

Karolina Bednarz **KWIATY W PUDEŁKU** Japonia oczami kobiet

遇
くわう
三女／雪子



W serii ukazały się ostatnio:

Drauzio Varella *Klawisze*

Piotr Lipiński *Cyrankiewicz. Wieczny premier*

Mariusz Szczygieł *Gottland* (wyd. 3 zmienione)

Maciej Czarnecki *Dzieci Norwegii. O państwie (nad)opiekuńczym*

Zbigniew Parafianowicz, Michał Potocki *Kryształowy fortepian. Zdrady i zwycięstwa Petra Poroszenki*

Paweł Smoleński *Wieje szarkijja. Beduini z pustyni Negew*

Albert Jawłowski *Milczący lama. Buriacja na pograniczu światów*

Lidia Pańsków *Bloki w słońcu. Mała historia Ursynowa Północnego* (wyd. 2)

Mariusz Szczygieł *Niedziela, która zdarzyła się w środę* (wyd. 3)

Aneta Prymaka-Oniszak *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy* (wyd. 2)

Wojciech Górecki *Toast za przodków* (wyd. 2)

Jonathan Schell *Prawdziwa wojna. Vietnam w ogniu*

Wojciech Górecki *Planeta Kaukaz* (wyd. 3)

Janine di Giovanni *Tamtego ranka, kiedy po nas przyszli. Depesze z Syrii*

Wolfgang Bauer *Porwane. Boko Haram i terror w sercu Afryki*

Wojciech Górecki *Abchazja* (wyd. 2)

Bartek Sabela *Afronauci. Z Zambii na Księżyce*

Anna Pamuła *Polacos. Chajka płynie do Kostaryki*

Paweł Smoleński *Pochówek dla rezuna* (wyd. 3)

Cezary Łazarewicz *Tu mówi Polska. Reportaże z Pomorza*

Ilona Wiśniewska *Białe. Zimna wyspa Spitsbergen* (wyd. 2)

Filip Springer *Miedzianka. Historia znikania* (wyd. 4)

William Dalrymple *Dziewięć żywotów. Na tropie świętości we współczesnych Indiach* (wyd. 2)

Barbara Demick *Światu nie mamy czego zazdrościć. Zwyczajne losy mieszkańców Korei Północnej* (wyd. 2)

Jacek Hugo-Bader *Dzienniki kołymskie* (wyd. 2)

Ben Rawlence *Miasto cierni. Największy obóz dla uchodźców*

Dariusz Rosiak *Biało-czerwony. Tajemnica Sat-Okha*

Jean Hatzfeld *Więzy krwi*

Aleksandra Boćkowska *Książyc z peweksu. O luksusie w PRL*

Barbara Seidler *Pamiątajcie, że byłem przeciw. Reportaże sądowe*

Ewa Winnicka *Był sobie chłopczyk*

Cezary Łazarewicz *Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyka* (wyd. 3)

Paweł Smoleński *Syrop z piołunu. Wygnani w akcji „Wisła”*

Marcin Kącki *Poznań. Miasto grzechu*

Piotr Lipiński *Bierut. Kiedy partia była bogiem*

Tomasz Grzywaczewski *Granice marzeń. O państwach nieuznawanych*

Cezary Łazarewicz *Koronkowa robota. Sprawa Gorgonowej*

Zbigniew Rokita *Królowie strzelców. Piłka w cieniu imperium*

Swietłana Aleksijewicz *Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszłości* (wyd. 4)

David I. Kertzer *Porwanie Edgarda Mortary. Skandal, który pograżycił Państwo Kościelne*

Rana Dasgupta *Delhi. Stolica ze złota i snu* (wyd. 2)

W serii ukaże się m.in.:

Paweł Smoleński *Królowe Mogadiszu*

Karolina Bednarz

Kwiaty w pudełku

Japonia oczami kobiet



Wołowiec 2018

Wszelkie powielanie lub wykorzystanie niniejszego pliku elektronicznego inne niż autoryzowane pobranie w zakresie własnego użytku stanowi naruszenie praw autorskich i podlega odpowiedzialności cywilnej oraz karnej.

Projekt okładki Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka

Projekt układu typograficznego Robert Oleś / d2d.pl

Fotografia na okładce © by Forum

Copyright © by Karolina Bednarz, 2018

Opieka redakcyjna Konrad Nowacki

Redakcja Ewa Charitonow

Korekta Marcin Grabski / d2d.pl, Iwona Łaskawiec / d2d.pl

Redakcja techniczna i skład Robert Oleś / d2d.pl

Skład wersji elektronicznej d2d.pl

ISBN 978-83-8049-684-2

Spis treści

Seria

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Dedykacja

Motto

Dobre żony, mądre matki

Początki

Trzy kreski

Wystający gwóźdź trzeba wbić

Popracuj nad oczami

Tysiące czarek herbaty

Jestem przegranym psem

Przez szybę

Przeziębienie serca

Chwała Amidzie Buddzie

Trzysta dni

Mogłaś to po prostu źle odebrać

Jedna to za dużo

Lalki ze snów

Nie płaczę przed snem

Artykuł 175

Twarde serca

Ramen za amen

Nie budź śpiącego dziecka

Choroba tańczących kotów

Miałam wspaniałe dzieciństwo

Tradycja? Jaka tradycja?

Na koniec

Słowniczek japońskich pojęć

Przypisy końcowe

Bibliografia

Przypisy

Kolofon

Mojej siostrze Natalii – za to, że ciągle powtarza mi: „Pisz!”

Nadszedł dzień, aby ruszyły góry,
Mówię, ale nikt mi nie wierzy.
Przez ten czas góry spały,
Ale dawno temu tańczyły z ogniem.
Nieważne, czy w to wierzysz,
Jednakże powinieneś uwierzyć w to:
Wszystkie śpiące kobiety
Budzą się ze snu.

Akiko Yosano

Dobre żony, mądre matki

Wszystko w niej było nie tak. Za grube brwi, za duże oczy, zbyt wydatny nos i zbyt pełne usta.

– Lepiej by ci było, gdybyś była chłopcem^[1] – szlochała matka.

Babcia często wpatrywała się w ciemną twarz Haru. Twierdziła, że potrafi z ludzkich rysów wyczytać przyszłość.

– Twoje oczy są za blisko siebie. Jeśli nie będziesz uważać, staniesz się bardzo uparta! – ostrzegała.

Gdy odkryła kilka włosów między brwiami wnuczki, stwierdziła:

– To zły znak dla dziewczyny. Oznacza, że trudno ci będzie okazywać posłuszeństwo.

Po latach Haru przypomniała sobie o tych przepowiedniach. Nie były dalekie od prawdy. Jej bliscy szybciej zdali sobie sprawę z tego, czego ona nie była świadoma: że nie wolno jej wszystkiego.

Tylko dlatego, że jest kobietą.

Rok 1868. Upadł – trwający od kilkuset lat – szogunat, japoński system feudalny: władza powróciła w ręce cesarzy, którzy przez setki lat sprawowali urząd symbolicznie. Wcześniej, po kilku wiekach polityki zamknięcia – *sakoku*, otwarcie się Japonii na świat przeforsowały zachodnie mocarstwa. Z amerykańskim komodorem Perrym na czele, którego flotylla wymusiła na Japończykach konfrontację z „barbarzyńcami” zza wielkiej wody.

Pierwsze kilka lat po zmianie systemu, znanej jako restauracja Meiji, to czas „cywilizacji i oświecenia”. Japończycy zachłysnęli się europejską modą i kulturą. Zaczytywali się w rosyjskiej, angielskiej czy francuskiej literaturze i czuli, że świat jest o wiele większy i wspanialszy, niż im się do tej pory wydawało.

Mężczyźni ścięli swoje tradycyjne koczki, niedługo później włosy zaczęły skracać kobiety. Ale rządzący nie potrafili poradzić sobie z nowoczesnością w kobiecym wydaniu. Kobiety miały być – w ich oczach – przeciwwagą, wspomnieniem „tradycyjnej” Japonii, od której z jednej strony pragnęli uciec, a z drugiej za nią teskniли. W 1872 roku krótkie włosy u kobiet stały się nielegalne – żeby je ściąć, trzeba było otrzymać specjalną licencję¹. Rok później przed poddanymi wystąpiła cesarzowa, pokazując całemu kraju, jak powinna

wyglądać kobieta: długie włosy, białezęby i niewygolone brwi². Mieszanka tradycji i nowoczesności (obowiązujący wcześniej w tej kwestii kanon kobiecego piękna – wygolone brwi i poczerniane zęby – uznano za oznakę zacofania). Mimo to niektóre Japonki nie dawały za wygraną. Ścinały włosy w domach, bez papierków i bez pozwoleń. Bez pytania: „Czy na pewno mi wolno?”.

Niemal trzydzieści lat po restauracji Meiji japońskie wojska pokonały na kontynencie armię Chin, a w Japonii, coraz bardziej przekonanej o własnej wyjątkowości i sile, zaczęły narastać nacjonalistyczne nastroje. Po zachłyśnięciu się wszystkim, co zachodnie, powróciła moda na wszystko, co „tradycyjne”. W 1898 roku, trzy lata po wojnie z Chinami, politycy przyjęli nowy kodeks cywilny – od teraz kobiety nie mogły podpisać jakiegokolwiek kontraktu bez zgody męża. Gdy zdradzały współmałżonka, popełniały przestępstwo. Tymczasem, według prawa kryminalnego z 1908 roku, mężczyźni mogli zdradzać je, ile chcieli, pod warunkiem że kochanki nie były niczymi żonami³.

Dwa lata później mężczyźni przegłosowali kolejne prawo – ustawę o bezpieczeństwie publicznym i policji, które zakazywało kobietom wstępu do organizacji politycznych i udziału w spotkaniach o takiej naturze (wcześniej obostrzenia polityczne dotyczyły obu płci). W społeczeństwie niemal kastowym opinia większości nie miała znaczenia. Prawo głosu w wyborach do niższej izby parlamentu, według konstytucji z 1890 roku, przysługiwało wyłącznie mężczyznom, którzy posiadali nieruchomości i płacili podatki w wysokości piętnastu jenów rocznie.

Jednemu procentowi społeczeństwa.

To pierwsze wymaganie zniesiono pięć lat później, zmniejszając przy okazji limit podatkowy do dziesięciu jenów, po kolejnych trzydziestu latach usunięto klauzulę o podatku⁴.

W rodzącej się „demokratycznej” Japonii postanowiono, że o jej kształcie będą decydować mężczyźni, choć przez kilkadziesiąt lat nie wszyscy. Kobiety potraktowano na równi z dziećmi. Ich głos się nie liczył.

Przepaść między sferą publiczną (męską) i prywatną (żeńską) stawała się coraz gębsza.

Haru urodziła się już w Japonii zafascynowanej światem. W Japonii teoretycznie nowoczesnej i zreformowanej, ale tak naprawdę powtarzającej stare schematy.

O tej samej twarzy, tyle że pod innym makijażem.

Z dzieciństwa zapamiętała niewiele: lokalne przyświąteczne festyny, ryżowe krakersy kupowane w prestiżowej tokijskiej dzielnicy Ginza i błogą nieświadomość. Ale stopniowo zaczęło docierać do niej znaczenie rzucanych mimochodem komentarzy.

– Kobiety muszą mieć piękne pismo – mówiła jej matka i kazała przepisywać wszystkie czytanki na specjalnym papierze.

Zapisała ją na lekcje gry na tradycyjnym strunowym instrumentie koto, uważała to bowiem za niezbędną część żeńskiej edukacji.

Zdarzały się jednak chwile, kiedy Haru nie musiała przejmować się konwenansami. Ale miało to swoją cenę. Mogła bawić się na letnich przyświątecznych festynach, lecz wcześniej musiała pozwolić matce na dopieszczenie nawet najdrobniejszych elementów swojego stroju. Żeby wyglądać na dziewczynkę z dobrego domu.

W przeddzień wieczorem matka upinała jej włosy w skomplikowanym stylu *momoware* (dosłownie: „pięknąta brzoskwinia”). Prostowała kosmyki gorącą wodą z dodatkiem lepkiego wywaru z liści winorośli.

– Już wystarczy, wystarczy! – błagała Haru, ale matka była nieustępliwa. Przecież nie mogła pozwolić córce pokazać się publicznie z nieokiełznaną fryzurą.

Ubrana w jedwabne kimono, purpurowy płaszczek z kaszmiru i skórzane buty, Haru poszła na egzamin wstępny do szkoły dla dziewcząt. Mało kogo obchodziła jej wiedza, ważniejsza była umiejętność przyszycia rękawa do kimona z podszewką. Liczył się każdy detal: odpowiednia fryzura, odpowiedni węzeł przy obi – pasie do kimona. Starała się, ale jej nie wychodziło. Nie rozumiała, dlaczego to takie ważne.

Dla rodziny, dla rówieśników, dla nauczycieli – dla wszystkich – była chłopczyią. Miała ciemną skórę i falujące włosy. Nie wpisywała się w ideał kobiecości. Nawet ojciec nie traktował jej jak córki i zabierał ze sobą na ryby.

Wołano za nią Hamu-chan. Tak jakby należała się jej kara za brak wymaganej przez otoczenie elegancji. Zamiast z płatkami wiśni, kojarzyła się z blokiem różowego mięsa. Z Haru-chan stała się Hamu-chan. Szyneczką.

Kiedy Haru szła z koleżankami na spacer, zawsze zabierała ze sobą obiad w ozdobnej śniadaniówce. Jako porządną dziewczynę z wyższych sfer nie mogła ot tak sobie wejść do knajpki i zamówić czegoś do jedzenia. Mogłaby to zrobić tylko w towarzystwie mężczyzn.

Z przyjaciółkami w milczeniu zbierała zioła nad rzeką, zrywała pierwiosnki przy pobliskim moście, chodziła do parku oglądać czerwieniące się liście. Z czasem jednak dziewczęta zaczęły rozmawiać. Oględnie, żeby nie wypowiedzieć na głos słów, których mogłyby żałować. Jedna z nich napomknęła, że nie chce brać ślubu. Reszta przytaknęła.

Obiecały sobie, że nie będą jedynie dobrymi żonami. Że znajdą pracę i będą niezależne. Były przekonane, że bez trudu osiągną to, czego pragną.

Kilka lat później każda z nich zdała sobie sprawę z własnej naiwności.

Tsugie musiała zrezygnować z pracy przedszkolanki. Zmuszono ją do wzięcia ślubu z młodszym kolegą jej ojca. Mąż pił, nie mieli dzieci. Zmarła młodo.

Kise zaczęła studiować grę na fortepianie, w konserwatorium, zgodnie z planem rodziców. Szybko uznano ją za wirtuoza. Mimo to porzuciła karierę po ślubie ze studentem inżynierii elektrycznej.

Haru nie poddała się tak łatwo. Nie wyszła jednak z tej walki bez ran.

„Tak jak Niebo i Ziemia różnią się w cnocie, tak yin i yang różnią się w czynach: dziewczęta w tej szkole będą wychowane zgodnie z ich wrodzoną naturą”⁵ – głosił regulamin szkoły, do której chodziła Haru.

Głównym celem edukacji Japonek stało się wychowanie *ryōsai kenbo* – dobrych żon i mądrych matek. Po sześciu latach obowiązkowego kształcenia dziewczęta, które chciały (i mogły) kontynuować naukę, stawały przed wyborem: zdecydować się na dwuletni kurs przed „normalną” szkołą nauczycielską albo wybrać prestiżową wyższą szkołę dla kobiet. W 1911 roku szkoły podstawowe kończyły trzy i pół miliona dziewczynek⁶, podczas gdy w szkołach wyższych naukę kontynuowały zaledwie siedemdziesiąt dwa tysiące.

Dwa procent.

Krążyła wówczas opowieść⁷ o czterech dziewczynach, które obiecały sobie, że albo przekonają rodziców, aby ci posłali je do szkół, albo odbiorą sobie życie.

Jedna z nich wysłała list do dyrektora szkoły. Kiedy rodzice otrzymali odpowiedź, zrobili jej awanturę. Poszła do pokoju i zabiła się w ciszy.

Druga poprosiła o pomoc brata, który studiował na uniwersytecie w Tokio. Zignorował ją. Również spełniła obietnicę.

Trzecia została chrześcijanką. Rodzice tak mocno tępili jej nową wiarę, że postradała zmysły.

Udało się tylko czwartej.

W żeńskich liceach wprowadzono dodatkowe przedmioty: szycie, prowadzenie domowego budżetu, haft i rysunek. Najważniejsze były jednak zajęcia z moralności. Dwie godziny w tygodniu przez cztery lata edukacji.

Treść podręczników do moralności nie różniła się wiele od *Onna daigaku* [Wielka nauka dla kobiet], poradnika dla dobrze urodzonych dziewcząt, z którego korzystano w całym kraju przez ostatnich dwieście lat szogunatu. Zbioru maksym, które miały zagwarantować społeczny ład w ramach podstawowej zasady: „mężczyźni górami, kobiety dolą” (*danson johi*). Zgodnie z nią kobieta musiała „za każdym razem pytać o radę teścia i teściową”, „traktować męża, jakby był Niebem”, i „wstawać wcześnie rano, a chodzić spać późno w nocy”. Ale także „nie pić zbyt wiele herbaty czy wina i nie karmić oczu lub uszu teatrem czy balladami”^[2].

Dziewczęta nie uczyono fizyki, chemii, prawa, ekonomii czy klasycznego chińskiego. W mniemaniu mężczyzn te przedmioty były dla nich zbyt skomplikowane. Jeden z panów feudalnych, Sadanobu Matsudaira, twierdził, że „kobieta nie musi przejmować się nauką, wystarczy jej po prostu bycie posłuszną”⁸. Powstawało wprawdzie coraz więcej żeńskich liceów, lecz dopiero po II wojnie światowej kobiety mogły uczyć się na uniwersytetach w jednej sali ze swoimi kolegami.

Zanim to jednak nastąpiło, większość z nich wychodziła za mąż w wieku kilkunastu lat. Jeszcze jako dziewczynki przechodziły pod panowanie teściów.

Po powierzchownej demokratyzacji pod koniec XIX wieku zaczęto mówić o „równym statusie” płci, lecz nigdy o „równych prawach”. Samuraj na samym dniu piramidy elit miał przynajmniej pocieszenie – władzę nad własną rodziną. Każdy był panem swojej żony i córki, którym wpajano od dziecka ślepe posłuszeństwo wobec głowy rodu. Konfucjański szacunek dla starszych dawał też władzę teściowej nad synową, która kilkanaście lat później przelewała swoje gorzkie doświadczenia na kolejne pokolenie kobiet.

Na zajęciach z moralności Haru słuchała o kobiecych ideałach. O skromnym życiu mniszki. O żonie, która oddała wszystkie swoje oszczędności, aby jej mąż mógł kupić konia. O księżnej, która rzuciła się do zatoki Sagami, aby zadowolić boga mórz i zapewnić zwycięstwo w walce swojemu małżonkowi. O kobietach z poprzednich epok, których rola sprowadzała się do bycia cieniem mężczyzny.

Wolałaby zapewne posłuchać o kobietach, które podróżowały po kraju i pisały tradycyjne wiersze *waka*, o chłopkach z prowincji, które odkładały ślub w czasie

i cieszyły się większą swobodą niż kobiety w miastach, o damach z wyższych sfer, które grały na tradycyjnych strunowych instrumentach, takich jak koto czy shamisen. Ale o nich nikt jej nie opowiadał.

Kiedy nauczyciel zaczynał recytować kolejne „pouczające” historie, Haru wstawała i po cichu wychodziła z klasy. Nie chciała, żeby ją pouczano, jak powinna się wypowiadać: „Nie używać brzydkich słów i przed zabaniem głosu zastanowić się przez chwilę [nad formą i treścią – przyp. aut.], żeby inni nie znienawidzili tego, co mówi”.

Nie chciała słuchać, że „kobieta powinna służyć teściom, szanować męża, dobrze się zachowywać i grzecznie się wysławiać”. Że „częścią złej natury kobiety jest mówić zbyt dużo i zazdrościć innym”. A „jej obowiązkiem, jako poddanej cesarza, jest posłuszeństwo wobec mężczyzn”⁹.

Nie rozumiała, dlaczego to właśnie ono ma w Japonii zagwarantować ład. Przynajmniej według (pisanych przez mężczyzn) podręczników.

W głowie nastoletniej Haru zapłonęła myśl: „Chcę wspiąć się na górę Fudżi!”. Oglądała godzinami mapy, planowała podróż. A gdy nadeszły wakacje, zdradziła swoje marzenie ojcu.

– Co za głupi pomysł! To nie miejsce dla kobiet i dzieci! – oburzył się.

Kiedy powiedziała mu, że pragnie uczyć się dalej, sprzeciwił się od razu.

– Zbyt dużo nauki zrobi z ciebie nieszczęśliwą kobietę!

Nie dyskutował z nią. Nie czuł takiej potrzeby.

– Obowiązek rodziców wobec córki ustaje wraz z końcem liceum – skwitował.

Haru nie chciała jednak rezygnować z zainteresowań. Jak jej matka, która w chwili ślubu musiała pożegnać się z grą na shamisenie. W oczach jej męża muzykowanie było frywolną rozrywką, niegodną pani domu.

Kilka lat później Haru uciekła z domu z mężczyzną o nazwisku Morita, swoim kochankiem, starszym od niej żonatym mężczyzną. Poszukiwała sensu życia w medytacji zen, on zaś – w tragicznej miłości. Zafascynowany Dostojewskim, pisał do niej w listach: „Jedynym sposobem na okazanie Ci miłości jest zabicie Ciebie”¹⁰. Haru – młoda, zaintrygowana i naiwna – wyjechała z nim, zabierając ze sobą posrebrzany sztylet w czarnym skórzonym etui, prezent ślubny dla matki od jej rodziców. Pragnęła tylko jednego: wyrwania się ze społecznych ograniczeń i ucieczki od rodziny. W jej umyśle rodzina przepoczwarczyła się

w „niewidzialnego potwora”¹¹, choć tak naprawdę Haru przez lata tolerowała przesuwanie granic przez bliskich.

Niedługo po wyruszeniu w góry Morita osunął się na ziemię, jęcząc, że nie da rady zabić Haru. I wyrzucił w przepaść jej rodzinny sztylet.

Haru przejęła inicjatywę. Nagle przestała być bierną nastolatką, która potrafiłaby odebrać sobie życie, żeby pokazać światu siłę własnego buntu. Uciekała od społecznych schematów, tymczasem wpadła w ich sidła – dla mężczyzny była w stanie się zabić. Jak kobiety z opowiadań, których nie chciała słuchać w szkole.

Po nocy spędzonej w zaśnieżonych górach parę odnaleźli policjanci, których wysłano na poszukiwania. Zabrali zmarzniętych kochanków do pobliskiego zajazdu.

Po Haru wkrótce przyjechała matka.

– Niestety, nie możesz wrócić do domu – powiedziała szczerze. Nie miała czasu na martwienie się tonem głosu i formą. – Co zrobisz, jeśli ojciec nie przyjmie cię z powrotem? Czy ktokolwiek zatrudni kobietę, która uciekła z mężczyzną? Nic nie wiesz o świecie!

Całą sprawę szczegółowo opisały gazety.

Wywołany przez córkę skandal sprawił, że ojciec musiał zrezygnować z pracy, Haru skreślono zaś z listy absolwentek szkoły wyższej. Matka kazała jej przeczechać kilka tygodni w klasztorze Engaku-ji, położonym w oddalonej o godzinę jazdy pociągiem od Tokio Kamakurze.

Podczas spacerów poza terenem klasztoru Haru zaglądała niekiedy do buddyjskiej świątyni Tōkei-ji, która za czasów szogunatu była swoistym sanktuarium dla nieszczęśliwych żon. Przez setki lat kobiety nie miały innej możliwości odejścia od męża, jak tylko odebrać sobie życie, uciec lub ukryć się w jednej z niewielu przyjaznych im świątyń, nazywanych *enkiri dera* – świątyniami rozwodów. Tam, po trzech latach życia w ascezie, mogły otrzymać prawo do rozwodu, lecz wiele z nich nie chciało czekać: za opłatą dziesięciu *ryō*¹² (co odpowiadało dziesięciu *koku*, czyli cenie ilości ryżu, którą dziesięć osób pożywiłoby się przez rok) mnich buddyjski wchodził w rolę mediatora.

Z reguły wizyta kogoś ze świątyni szybko przekonywała męża do podpisania papierów.

W całym kraju były zaledwie dwie takie oazy^[3], obie dostępne głównie kobietom zamieszkującym okolice Edo, jak do połowy XIX wieku nazywano Tokio¹³. W każdej z nich mogło schronić się w tym samym czasie jedynie kilka

mężatek, by po upływie trzech lat powrócić do domu rodziców już jako rozwódki. Świątynie nie przyjmowały jednak każdej potrzebującej z otwartymi ramionami. Nie było to rozwiązanie dla kobiet z rodzin samurajskich, których małżeństwa i rozwody wpisywane były na zawsze do starannie prowadzonych rodzinnych rejestrów.

Aby się rozwieść, wystarczała krótka notka od męża. Mogło to być jedno zdanie, lakoniczna fraza.

Otrzymałem Pana córkę za żonę, ponieważ mnie już jednak nie zadowala, rozwodzę się z nią. Odtąd nie mam nic przeciw temu, aby wyszła za kogoś innego. W związku z tym czynię tę deklarację¹⁴.

Czysta formalność, dlatego mężczyźni nazywali rozwód pobłaźliwie „trzema linijkami i pół”.

Nikt nie sprawdzał, czy słowa mają pokrycie w rzeczywistości. Najważniejsze było szczęście mężczyzny.

Onna daigaku wymienia siedem głównych powodów pozwalających na rozwód z żoną¹⁵:

1. Brak posłuszeństwa wobec teściów.
2. Niemożność poczęcia męskiego potomka.
3. Zdrada.
4. Zazdrość.
5. Choroba dziedziczna.
6. Gadulstwo.
7. Kradzież.

Pod odpowiedni powód można było podciągnąć każde, nawet najmniejsze przewinienie.

Nieliczne Japonki pragnęły być rozwódkami w społeczeństwie potępiającym niezamężne kobiety. Dlatego milczały.

Haru całe dnie spędzała na medytacji. Nie do końca wiedziała, co ze sobą zrobić. Czuła w sobie niedającą się poskromić potrzebę działania. Za radą postępowego przyjaciela założyła w 1911 roku literacki magazyn dla kobiet i nazwała go „Seitō” [Błękitna Pończocha]. Zainspirowała ją grupa Angielek, która w drugiej połowie XVIII wieku – w protestie przeciwko gęsto utkanej sieci społecznych oczekiwaniń – powołała do życia pierwszą organizację kobiecą.

Nie wiedziała wiele o pisarkach próbujących przed nią zaistnieć w zarezerwowanym dla mężczyzn świecie. Piszące kobiety uznawano do tej pory w Japonii jedynie za ozdobę – „kwiaty, piękności, jaskrawe plamy kolorów”¹⁶. Gdy walczyły o to, żeby traktować je na równi z mężczyznami, komentowano: „Kobieta, która sprzedaje swoje pisarstwo, jest niczym więcej jak kobietą na sprzedaż”¹⁷. Liczyło się nie to, jak piszą, lecz ich charakter, zachowanie, gracja. W powszechniej świadomości wszystkie pisarki miały przede wszystkim być kobietami: biernymi, pięknymi, posłusznymi.

Ale gdyby mimo wszystko uparły się pisać, powinno to być ich przyjemnym hobby, nigdy pracą. Jak twierdził redaktor naczelny „Jogaku zasshi” [Magazyn Kobiecej Edukacji] Yoshiharu Iwamoto¹⁸:

Kobieta zostaje żoną i pomaga swojemu mężowi, zostaje matką i edukuje swoje dzieci. Nie jest możliwe, żeby pracowała także dla rządu albo została sędzią, albo admirałem, gubernatorem, członkiem szkolnej rady, doktorem, operatorem czy urzędnikiem pocztowym. Ale jeśli istnieje praca, która jest dla niej odpowiednia, jest to pisanie. Może trzymać pędzel i kamień pisarski w kącie kuchni albo sypialni i w wolnej chwili przelewać swoje myśli na papier.

Pisanie stało się zatem „sztuką pań domu”. Miały one „przynosić przyjemność, zabawiać i robić to w eleganckim stylu”¹⁹. Ale Haru nie chciała być „rozkwitającym kwiatem”. Pragnęła być pełnoprawną artystką. Pełnoprawnym człowiekiem.

Chciała jednak oszczędzić matce kolejnej fali wstydu. Postanowiła pisać pod pseudonimem. Jej wybór padł na mitycznego ptaka, który sprowadza pioruny: *Raichō*. Swojego nowego imienia nie zapisała w dwóch znakach kanji, a fonetycznie, trzymając się starych zasad – *ra-i-te-u*. Używała tego zapisu nawet po reformie ortografii po II wojnie światowej²⁰.

W świecie, w którym nie wolno było jej prawie nic, była to jedna z zasad, którą mogła wymyślić sobie sama.

Niespodziewanie szybko dołączyły do niej inne kobiety. Wiersz do pierwszego numeru „Seitō” przysłała słynna poetka Akiko Yosano, a *Raichō* zgodziła się napisać wstęp²¹:

Na początku kobieta była Słońcem. Prawdziwą osobą.
Dzisiaj jest Księzcem, bladym, chorowitym Księzcem,
zależnym od innych, odbijającym ich świetność.
Nadszedł czas, abyśmy odzyskały Słońce schowane w głębi nas.

Na początku istnienia pisma Haru i jej koleżanki nie poruszały problemów społecznych. W ich słowach świat był prosty, a plany rewolucyjne. Ale z czasem stały się iskrą, która podsyciła rodzący się japoński feminizm, nawet jeśli początkowo obecny wśród zaledwie garstki kobiet z elit.

Dopiero po latach Haru zdała sobie sprawę, że Słońce i Księżyc, symbole, które w szale weny wplotła w swój manifest, idealnie określają sytuację kobiet w Japonii: przejście od matrylinearnego społeczeństwa sprzed setek lat do żywiącągo się konfucjanizmem patriarchatu.

Niektóre konserwatywne buddyjskie sekty nauczały, że wyłącznie mężczyzna może osiągnąć oświecenie, ponieważ sam Buddha był mężczyzną. Kobiety powinny się starać, by narodzić się w przyszłym życiu w męskim ciele. Nie dla nich światło, niech pozostaną w cieniu. Niech odbijają cudzy blask.

Większość Japonek, które walczyły o swoje miejsce w świecie sztuki, została zapomniana. Były potępiane zarówno wtedy, gdy poświęcały dla niej swoje życie prywatne, jak i wtedy, gdy poświęcały sztukę dla prywatnego życia. Były albo zbyt kobiece, albo zbyt męskie.

O jednej z najsłynniejszych dziś dziewiętnastowiecznych pisarek japońskich Ichiyō Higuchi, której podobizna zdobi obecnie banknoty o nominale pięciu tysięcy jenów, pisano za jej życia: „Jeśli pokazałbyś komukolwiek jej opowiadania, ukrywając nazwisko autora, nigdy by nie zgadł, że napisała je kobieta”²².

Kilkadziesiąt lat później śmiano się z Raichō i jej „trzydziestu włosków na brodzie”²³, sugerując, że przeważa w niej pierwiastek męski nad żeńskim i że to zapewne z niego wynika jej talent. A przy okazji śmiano się z tego, że nie potrafiła (a może nie chciała?) wejść w rolę prawdziwej kobiety.

Od tamtego czasu minęło sto lat, a w jednej z największych księgarni w Tokio powieści są nadal układane na półkach ze względu na płeć autora.

„Pisarki” i „pisarzy” dzieli alejka wyłożona tandemną wykładziną.

Rok 1911. Każdy miesiąc to kolejny numer „Błękitnej Pończochy” i kolejne reformy kobiecej moralności. W parlamencie zainicjowano dyskusję nad projektem ustawy o odrodzeniu narodowej moralności. Zaczęto nauczać rygorystycznych „Dziesięciu nakazów dla kobiet”²⁴. Pierwszy z nich narzucał, żeby przy każdym spotkaniu kobiety z mężczyzną spoza rodziny obecna była swatka. Trzeci zabraniał „zuchwałych kontaktów”, w które wpisywało się nawet złapanie za rękę.

Wiele kobiet przestrzegało tych zasad. Nie potrafiły inaczej. Dla świętego spokoju? Ze strachu?

Raichō i jej koleżanki walczyły o ich obalenie.

Kiedy w „Seitō” zaczęły pojawiać się eseje o współczesnym teatrze europejskim, media przypięły założycielce pisma i jej otoczeniu łatkę „nowych kobiet”, a Tokio zaczęło żyć plotkami na temat ich „rozwiązłego i rozrzutnego”²⁵ stylu życia. Porządni obywatele z wściekłością rzucali kamieniami w okna domu Raichō, zwłaszcza po zmroku. Niektórzy pisali też groźby.

Wszystko dlatego, że odważyła się spędzać czas w męskim towarzystwie i robić rzeczy, które uznawane były za niegodne kobiety. Na przykład nocować w tokijskiej dzielnicy uciech Yoshiwara, gdzie, wbrew propagowanemu obrazkowi eleganckiej kurtyzany, zaledwie garstka pracujących tam kobiet osiągnęła status celebrytek. Ogrodzony murem dystrykt zapewniał ich klientom prywatność, ucieczkę od problemów życia rodzinnego i odpowiednią dawkę przyjemności. Dziewczyny, które sprzedawały swoje ciała, mogły wychodzić z tego getta rokoszy tylko raz w roku, aby podziwiać wiśnie. Ponoć niektóre z nich nocą przemykały na zewnątrz przez wąski podziemny tunel prowadzący do świątyni Tamahime Inari, znajdującej się dziś w dzielnicy Taitō.

Pomodlić się o koniec męki.

Kobiety w świetle prawa były towarem – można je było sprzedać do pracy, również w domach publicznych. Przed takim losem chroniło je zazwyczaj małżeństwo. A przynajmniej tak się wielu wydawało. Lecz przez stulecia mężczyźni sprzedawali także swoje żony, na przykład chłopi z położonego na północy lenna feudalnego Yonezawa, którzy w XVII wieku spłacali w ten sposób zobowiązania wobec swoich panów²⁶. Nadzieja na zmiany zaświtała, gdy wprowadzono restrykcje dotyczące handlu ludźmi, pierwsze już w 1616 roku²⁷. Ale w praktyce przedmiotem podobnych transakcji wciąż były tysiące kobiet.

Do 1924 roku w japońskich domach publicznych mieszkało ich ponad pięćdziesiąt tysięcy. Żeby spłacić rodzinny dług w wysokości sześciuset jenów, dziewczyna musiała w ciągu sześciu lat obsłużyć ponad dwa tysiące klientów²⁸. Większość z nich nie udawało się to nigdy – umierały bardzo młodo. Prostytutki najniższe rangą trzymane były na widoku za kratami, jak ptaki w klatce.

Ostatni taki dom publiczny z kratami zamknięto w 1916 roku²⁹, po latach starań coraz preźniej działających organizacji chrześcijańskich, którym rok wcześniej udało się także odwołać paradę kurtyzan w Yoshiwarze.

Kurtyzany, *oiran*, były w dzielnicach rozkoszy elitą – uczyły się ceremonii parzenia herbaty, sztuki układania kwiatów, kaligrafii i powolnego chodzenia na wysokich koturnach, których wysokość sięgała czasem nawet i pół metra³⁰. W połowie XIX wieku tylko najbogatsze z nich urządzały parady w drodze od swojego domu herbacianego do klienta, a z czasem znikły z ulic całkowicie. W XXI wieku kilkakrotnie w ciągu roku w kilku japońskich miastach parady kurtyzan odbywają się nadal, choć ich uczestniczki nie mają z tamtą tradycją wiele wspólnego.

Po II wojnie światowej japoński rząd zakazał prostytucji i zamknął dzielnice czerwonych latarni. Ale były to tylko pozory, ponieważ proceder wciąż istniał, tyle że schowany w cieniu – kobiety zamiast do burdeli sprzedawano do przedziałni, gdzie pracowały od rana do nocy w katorżniczych warunkach, aby zarobić choć kilka jenów. Za jednego jena można było kupić w 1912 roku dziesięć kilogramów ryżu. Wynagrodzenie pracownika fizycznego wynosiło wówczas średnio pięćdziesiąt osiem *sen* dziennie, nieco ponad pół jena, podobnie jak rzemieślnika produkującego na przykład tradycyjne drewniane sandały³¹. Nawet policjant zarabiał wtedy podobnie – około piętnastu jenów miesięcznie³².

Według rejestru świątyni Jōkan-ji, położonej w tokijskiej dzielnicy Arakawa, między rokiem 1743 a 1801 pochowano tam w prostych urnach ponad dwadzieścia jeden tysięcy prostytutek³³. Większość z nich zmarła przed trzydziestymi urodzinami. Ciała „zużytych” dziewczyn do towarzystwa zawijano w tani materiał i podrzucano pod bramę świątyni, która przeprowadzała nieodpłatne pogrzeby. Od ogromnego trzęsienia ziemi w 1855 roku, kiedy trzeba było szybko pochować ich kilkaset, Jōkan-ji zaczęła być znana jako *nagekomi dera* – świątynia podrzutków.

Prochy tych kobiet można obejrzeć dwieście lat później, wystarczy zerknąć przez kratę poświęconego im grobowca do zakurzonej krypty. Nad małym posążkiem ktoś przytwierdził do ściany ołtarza ukruszoną spinkę do włosów. Ponad nią znajdują się dziesiątki podobnych ozdób: nowych, jeszcze w opakowaniach, i starych, luksusowych i tanich, z supermarketu. Czy pozostawiają je tam przypadkowi przechodnie? Potomkowie? Prostytutki z dzielnic rozkoszy, która teoretycznie już nie istnieje, choć potocznie nazywana jest „Nową Yoshiwarą”? Nie ma już fosy, nie ma krat. Pozostał jednak ten sam

układ ulic, a w nim, pilnowane przez podstarzałych ochroniarzy, podupadłe domy uciech.

Raichō pragnęła zrozumieć, dlaczego mężczyźni potrafią wydać ostatniego jena na spotkanie z jedną z luksusowych kurtyzan. Właśnie dlatego spędziła noc w towarzystwie *oiran*, dwóch kobiet z „Seitō” i wuja jednej z nich, rozmawiając o swoim czasopiśmie i zajadając się sushi.

Następnego dnia mówiło o tym całe Tokio.

Kiedy znajoma Raichō, Yoshiko Yasumochi, dowiedziała się o skandalu, napisała do niej krótki list³⁴.

Stałyście się wyłącznie chłopczycami, które łamią konwenanse i mają odwagę robić to, czego zwykłe kobiety nie robią. Przykro mi, że utraciłyście swoją godność i dostojeństwo.

Krajowe gazety donosiły o „incydencie w Yoshiwarze”. Dziesiątego lipca 1912 roku w „Yorozu chōhō”, dzienniku uznawanym za postępowy, pojawił się artykuł zatytułowany „Nowe kobiety” z „Seitō” w poszukiwaniu równouprawnienia spędzają noc rozkoszy z prostytutką z Yoshiwary³⁵. Na łamach „Kokumin Shimbun” wydrukowano czterodniowy cykl plotkarskich felietonów o prywatnym życiu kobiet z kręgu „Błękitnej Pończochy”. Zachowanie Raichō skrytykowały nawet jej bliskie przyjaciółki. Według nich posunęła się o krok za daleko.

Za daleko? Bo próbowała poznać świat poza złotą klatką elit i zobaczyć kobiety uznane przez społeczeństwo za nieczyste? Bo nie chciała żyć zgodnie z romantycznym ideałem pisarek sprzed stuleci, których świat sprowadzał się do zamkniętych komnat?

Kilkadziesiąt lat później Harumi Setouchi w eseju zatytułowanym *Joryū sakka ni naru jōken* [Wymagania, żeby zostać kobietą pisarzem], napisała, że kluczowymi warunkami osiągnięcia tego statusu były „nieumiejętność bycia dobrą żoną i odwaga, żeby »rozebrać się publicznie«”³⁶.

Bez dostępu do tomików kobieczych wierszy, bez świadomości, że w poprzednich pokoleniach kobiety również tworzyły, często na równi z mężczyznami, każde kolejne pokolenie musiało buntować się od nowa. Od nowa pokazywać światu, że kobiety też mogą pisać. Że ich słowa nie są mniej warte od słów mężczyzn.

Dlatego zyskały miano „buntowniczek”.

Przez lata ich twarzą była Raichō.

Potrzebowała jednak dużo czasu i siły, żeby wyprowadzić się z rodzinnego domu, który był dla niej komfortowym więzieniem. Od matki, która dała jej pieniądze na rozwój „Seitō” z oszczędności odłożonych na posag. Od ojca, z którym prawie nie rozmawiała, ale który milczał wtedy, gdy inni zaczęliby krzyczeć.

Długo nie chciała wziąć ślubu w ramach prawa dyskryminującego kobiety, nie chciała zostać wpisana do rodzinnego rejestru swojego partnera i utracić własnego nazwiska, a tym samym przerwać nici łączącej ją z biologiczną rodziną. I tak była wśród mniejszości kobiet, które mogły żyć ze swoim ukochanym (młodszym od niej artystą Hiroshim Okumurą). Zdecydowaną większość małżeństw aranżowano, a zdanie przyszłej panny młodej nie miało najczęściej żadnego znaczenia.

Za każdym razem, kiedy jej partner wywieszał przed ich nowym domem tabliczki z podwójnym nazwiskiem, ktoś zrywał je pod osłoną nocy. Tak jakby nie potrafił znieść, że istnieją ludzie buntujący się przeciwko tradycyjnemu wizerunkowi rodziny. Sąsiedzi zaczęli zwracać się do Raichō per *oku-san*, pani domu. *Oku* to dosłownie „wnętrze”, „środek” – odkąd zamieszkała z mężczyzną, według wielu to tam było jej miejsce.

Haru walczyła o prawa wyborcze dla kobiet, brała udział w publicznych debatach, próbowała przekonywać na różne sposoby, że w niczym nie jest gorsza od mężczyzn. Wyobrażała sobie dzień, kiedy kobiety będą mogły głosować, brać rozwody i w pełni decydować o swoim życiu.

Nie przypuszczała, że otrzymają to wszysktko dwadzieścia lat później od... Amerykanów. Po wojnie, podczas której mężczyźni wbijali się samolotami w pozycje wroga, płakali po przegranej i odbierali sobie „honorowo” życie.

Dla jednych okupanci, dla innych – wybawcy.

Wolność. Przynajmniej na papierze.

Tak mogła myśleć Haru i niewielkie grono podobnych jej kobiet, żyjących w elitarnej bańce.

Żeby jednak usłyszeć głos większości – wdów, sierot, osób bezdomnych i bezrobotnych – wystarczyło otworzyć któryś z dzienników. Historie o pracy od świtu do nocy, żeby zarobić dwa jeny, niewystarczające nawet na kilogram ziemniaków.

Kobiety pytały w listach: „Jaki jest sens rozmów o prawie wyborczym dla kobiet, gdy chodzę głodna?”³⁷. Magazyny kobiece pisały o daniach z żołędzi i wskazywały, gdzie łapać koniki polne. Rząd radził kobietom, żeby dodawać do jedzenia trociny – wystarczyło je sfermentować i połączyć z mąką w proporcji 1 : 4³⁸. Zużyte liście herbaty, płatki kwiatów, kokony jedwabników, myszy i szczury (dobrze wygotowane)... Wszystko to kobiety dodawały do posiłków, żeby nie umrzeć z głodu.

Haru umarła w 1971 roku, z tłącą się w sercu nadzieję, że tradycyjny system rodzinny został zmieciony z powierzchni Japonii raz na zawsze. Przekonana, że po stuleciach mroku nareszcie wzeszło słońce.

Chwilami miała ochotę krzyczeć: „Patrzcie, patrzcie, nadszedł ten dzień! Wielkie, wielkie słońce wzeszło z dna serc uwolnionych japońskich kobiet!”³⁹.

Zapomniała jednak, że istnieją więzy silniejsze od prawa, których nie zmieni żaden okupant.

Na jej nagrobku widnieje napis: Okumura Haruko⁴⁰.

Nazwisko po mężu oraz imię, które dał jej ojciec.

Początki

Jest 1945 rok. Dziewięć milionów Japończyków nie ma dachu nad głową, do kraju powracają z wojny tysiące sierot. Ze statków wysiadają przywiezione z Chin japońskie dzieci, których jedynym majątkiem są zawieszone na szyjach białe torby z prochami rodziny.

Po niemal dekadzie wojen w Azji i latach okrucieństw w Korei, Chinach, Tajlandii, na Filipinach, Tajwanie czy w Birmie – tysiące kobiet zmuszanych do prostytucji przez wojska okupanta, masakra w Nankinie, eksperymenty biologiczne w jednostce 731 to zaledwie kilka z najbardziej rozpoznawalnych brutalności – tragicznie kończy się era japońskiego imperializmu. W sierpniu na Hiroszimę i Nagasaki spadają bomby atomowe.

Japończycy, w powszechniej świadomości, z agresorów zmieniają się w ofiary.

W 1920 roku w Tokio mieszkały ponad trzy miliony ludzi, dwa razy więcej niż dwadzieścia lat wcześniej⁴¹. Dwie trzecie Japończyków wciąż żyło na wsi, mimo ciągłego strumienia biedoty – zwłaszcza drugich i trzecich synów oraz kobiet – ciągnącego do dużych miast.

Gdy na tokijskich ulicach pojawiły się *moga*, nowoczesne dziewczyny (nazwane tak od *modern girls*), ubrane na zachodnią modłę, z krótkimi fryzurami zainspirowanymi filmami z Hollywood, a Raichō założyła „Seitō”, japoński rząd rozpoczął ekspansję w Azji, między innymi kolonizując Półwysep Koreański i wykorzystując miliony Koreańczyków do niewolniczej pracy.

Zanim do tego doszło, w 1918 roku, po podwyżce cen ryżu, w trzystu sześćdziesięciu ośmiu miastach na ulice wyszła ponad połowa Japończyków⁴². Gdy pięć lat później Tokio legło w gruzach wskutek katastrofalnego trzęsienia ziemi, policja, wykorzystując chaos, aresztowała dziesięciu aktywistów organizacji związkowych i anarchistycznych i dokonała ich egzekucji. Niecałe cztery lata później w protestie przeciwko katorżniczym warunkom pracy i życia w przylądkowych dormitoriah, którym było bliżej do więzień⁴³, zbuntowały się pracownice przedzialni muślinu w Tōyō i w Tokio.

Gdy w 1937 roku wybuchł konflikt chińsko-japoński, Japonia wysłała na kontynent ponad siedemset tysięcy żołnierzy.

Od początku chłopi i rybacy pragnęli głównie jednego – jak najszybszego zakończenia wojny⁴⁴. Lecz sprzyjały jej klasy wyższe. Coraz częściej mówiono o „totalnej narodowej duchowej mobilizacji”⁴⁵, o oszczędzaniu i obniżaniu standardu życia, żeby zapewnić japońskim wojskom odpowiednie fundusze, a tym samym zwycięstwo. Urząd prefektury Aichi, której stolicą jest Nagoja, stworzył nawet „przykładowe menu, niezbędne do egzystencji na minimalnym poziomie”. Dla mieszkańców jednej z pobliskich wiosek było ono „bardziej wyszukane niż najbardziej wymyślny przysmak”⁴⁶. To właśnie oni – biedni, wykorzystywani, bez dobrej edukacji i pracy – tracili przy każdym kolejnym konflikcie najwięcej.

Listy z frontu pokazują ludzką twarz wojny: „Nie ma nic honorowego w śmierci – pisał do matki jeden z chłopców wysłanych na kontynent. – Proszę, poczekaj na mnie”⁴⁷.

Imperialistyczne pragnienia zaczęły jednak stopniowo dosiągać także Japończyków z samego dołu społecznej piramidy. Im więcej pisały o tym gazety, tym bardziej rozpalała się wojenna gorączka. Ludzie zaczęli wykupywać wojenne obligacje i wyjeżdżać na front na ochotnika w poszukiwaniu lepszych warunków życia niż te, które oferowało im życie na wsi. Z możliwością zarobku, nawet jeśli otrzymywali zaledwie skromny żołd. Z jedzeniem, które dostawali bez całodziennej ciężkiej pracy w polu. Z hierarchią opartą na randze, nie na pochodzeniu.

Żyli nadzieję, że kiedy wojna się skończy, ich warunki życia wreszcie się poprawią.

Nadzieja się nie spełniła. Nie od razu. Nie przez pierwsze kilkanaście lat.

Pierwszy powojenny hit to piosenka o najprostszej przyjemności, jaką można sobie wyobrazić. O jedzeniu jabłka.

Podnoszę jabłko do moich czerwonych ust,
i patrzę na niebieskie niebo w ciszy.

Jabłko. Niby nic takiego, ale w tamtych czasach luksus. Produkt, który trzeba było zdobywać na czarnym rynku, często za nieludzką cenę.

Michiko Namiki, aktorka, która śpiewała o jedzeniu jabłek, usłyszała ponoć od reżysera filmu *Soyokaze* [Łagodny wiatr], że ma się uśmiechać, bo to radosna piosenka. Miała wtedy dwadzieścia cztery lata, podczas wojny straciła ojca, brata

i pierwszą miłość⁴⁸. Jej smutny uśmiech i prosty tekst były jedną z niewielu rzeczy, które przynosiły ludziom ukojenie.

Płyta z piosenką sprzedawała się w stu tysiącach egzemplarzy.

Jabłko nic nie mówi,
ale rozumiem jego samotność⁴⁹.

Jednak kobiety w powojennej Japonii zazwyczaj nie miały w sobie tyle niewinności, żeby beztrosko śpiewać o jabłkach. Sprzedawały swój majątek, swój czas, swoją pracę, błagały o lepszą cenę na czarnym rynku, oddawały ostatnie ubrania do lombardu.

Niektóre były w stanie sprzedać się za odrobinę jedzenia. Tak jak jedna z młodych kobiet, która nocowała w tokijskim parku Ueno – za dwie kulki ryżu. Nie miała domu, rodziny ani pieniędzy. Gdy nieznajomy mężczyzna poczęstował ją dwiema ryżowymi kulkami *onigiri*, a później kazał iść ze sobą do parku, nie wahała się ani chwili. Opisała tę historię w liście do dziennika „Mainichi Shimbun”⁵⁰.

Jak tysiące innych kobiet utonęła w mroku, stając się kobietą nocy. To o takich jak ona śpiewano w powojennym hicie *Hoshi no nagare ni* [W strumieniu gwiazd]⁵¹.

Nie mam już łez do płakania,
Kto zrobił ze mnie taką kobietę?
Zapalam papierosa i gwiźdzę pod nosem,
Włócząc się nocą bez celu. [...]
Kto zrobił ze mnie taką kobietę? [...]
Zastanawiam się, głodna, gdzie jest moja siostra,
gdybym mogła choć na chwilę spotkać się z matką. [...]
Kto zrobił ze mnie taką kobietę?

Rząd nie walczył z prostytucją. Przeciwnie, nawet ją propagował. Za wszelką cenę chciał udobruchać okupanta, czyli amerykańskie wojska stacjonujące w Japonii po klęsce w II wojnie światowej. Plan był prosty: zwerbować grupę kobiet, które zadowalałyby żołnierzy, chroniąc tym samym czystość reszty narodu. Nie nazywano niczego wprost. Mówiono o „pocieszaniu”, nie o „sprzedawaniu ciał”.

Nikt się nawet nie zająknął, że kobiety będą oddawać się kilkadziesiąt razy dziennie. Jedna z zatrudnionych do „pocieszania” dziewcząt, która do tej pory

pracowała jako stenotypistka, popełniła samobójstwo już pierwszego dnia⁵². W pierwszej „pocieszalni” zaraz po otwarciu nie było nawet łóżek. Większość ochotniczek nie była świadoma tego, czego się od nich oczekuje, tylko nieliczne mogły pozwolić sobie, aby zrezygnować, gdy już poznały prawdę. Wiele zostało, nie miało bowiem innej szansy na zarobek. Nie w kraju, w którym co trzeci mieszkaniec dużych miast mieszkał na ulicy⁵³.

W styczniu 1946 roku, po kilku miesiącach funkcjonowania „pocieszalni”, Amerykanie zakazali publicznej prostytucji. Ale znikła ona tylko na papierze. Dziewięć na dziesięć „pocieszycielek” cierpiało na choroby weneryczne, a wraz z nimi tysiące żołnierzy. Na ścianach burdeli zawieszano czasem tabliczki: „Zakaz wstępu – choroba weneryczna”⁵⁴. Mimo to dziewczyny nadal oddawały się mężczyznom, których języka nie rozumiały i którzy mieli nad nimi całkowitą władzę.

Pod koniec 1946 roku stworzono tak zwane czerwone dystrykty, gdzie pracujące kobiety miały prawo do sprzedawania swoich ciał. A do obsługiwanych przez nie obcokrajowców stopniowo zaczęli dołączać także Japończycy⁵⁵.

Nazywano je różnie: „prostytutkami”, „pocieszycielkami”, „nocnymi motylami”. Najpopularniejszym określeniem było jednak *pan-pan* – przypadkowa zbitka sylab, która tak naprawdę nic nie znaczy. Fantazjowano o nich, jednocześnie się ich brzydząc. Kilka lat po wojnie w wyznaczonych przez rząd czerwonych dystryktach pracowało ich od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu tysięcy⁵⁶. Większość nie należała do zorganizowanych przez rząd „stacji pocieszania”, poszukiwały klientów na ulicach na własną rękę. Nierzadko były to sieroty przywiezione po wojnie z odległych zakątków Azji, które próbowali skolonizować Japończycy. Niektóre utrzymywały młodsze rodzeństwo albo rodziców. Sprzedaż ciała opłacała się bardziej niż normalna praca.

To nie był pierwszy przypadek, gdy część dziewczyn poświęcała własne dobre imię, żeby „ocalić” pozostałe japońskie kobiety. Już w XIX wieku niektóre chłopki decydowały się na wyjazd za granicę w poszukiwaniu pracy. Często jedyne, co posiadały, to ciało. Nazywano je *karayuki-san*. Tylko w 1900 roku japońscy emigranci pracujący we Władywostoku wysłali do kraju milion jenów, z czego ponad połowa pochodziła z zarobków prostytutek⁵⁷.

Politycy na początku XX wieku mówili otwarcie, że „dostępność »profesjonalnych prostytutek« jest kluczowa dla utrzymania społeczno-ekonomicznego porządku”⁵⁸. Dystrykty z domami publicznymi postrzegano jako

„publiczne latryny”⁵⁹, gdzie mężczyźni mogli zaspokoić swoje potrzeby, nie narażając na szwank honoru dziewcząt i kobiet w „czystej” Japonii.

Z jednej strony kobiety w specjalnych domach publicznych przysięgały, że „obronią czystość rasy”⁶⁰, aby ich rodaczki nie musiały oddawać cudzoziemcom swoich ciał. Z drugiej – ostrzegano je, rozrzucając w dzielnicy Ginza ulotki, żeby nie uprawiały seksu z czarnoskórymi mężczyznami, gdyż za tak ogromne naruszenie czystości rasy należy się śmierć⁶¹.

Obrona czystości miała swoje granice.

Inne kobiety czasami im zazdrościły: kolorowych szminek, jaskrawych sweterków i rajstop. *Pan-pan* były ucieśnieniem amerykańskiego snu osadzonego w lęgnących się w gruzach japońskich realiach. Kilkadziesiąt lat wcześniej powiew wielkiego świata czuły wyłącznie dziewczęta z bogatych rodzin, które mogły pozwolić sobie na wizerunek inspirowany hollywoodzkimi produkcjami. Teraz namiastka *glamour* stała się dostępna także dla dziewczyn ze społecznych nizin. Tych, które sprzedawały się za piętnaście jenów – tyle, co koszt połowy paczki papierosów na czarnym rynku⁶². Gdy zaczynały, wiele z nich było jeszcze nastolatkami.

Mówiono: *Onna wa panpan, otoko wa katsugiya* – kobiety zostają *pan-pan*, a mężczyźni sprzedają na czarnym rynku⁶³. Tak właśnie przez wiele lat wyglądało życie na zgliszczach Tokio. Mężczyźni handlowali towarami, organizowali się, pokazywali siłę, kobiety zaś zapamiętano jako sprzedające własne ciała, choć proceder dotyczył zaledwie niewielkiej ich części. W publicznej wyobraźni każda z nich była potencjalną dziwką. Przez kolejne dekady po wojnie na Zachodzie utrwała się obraz uległej, a jednocześnie wyuzdanej Japonki.

Pan-pan były zarazem symbolem wolności i zniewolenia, piękna i brzydoty, nocy i dnia. Ucieśnieniem wszystkiego, co w Japonii niezrozumiałe i czego nie chciano wcale zrozumieć. Fascynowały zarówno w pięknych kimonach pod drzewami kwitnących wiśni, jak i na zadymionych scenach ze striptizem w roli głównej. Miały być jednocześnie jak najbardziej niewinne i jak najbardziej wyzwolone.

Tuż po II wojnie światowej hitem były „nagie przedstawienia w ramie”⁶⁴, gdy całkiem gołe lub skąpo ubrane kobiety pozowały przebrane za niby-postaci ze słynnych obrazów. Kurtyna szła w górę i można było podziwiać ich nagie ciała publicznie, bez odrobiny wstydu. A gdy opadała, trzydzieści sekund później, zmieniała się kompozycja. Hitem były *Narodziny Wenus*⁶⁵.

To wówczas, w jednym z teatrów w dzielnicy Shinjuku, narodził się nurt erotyki w wersji light, zwany *gravure*^[4], który króluje po dziś dzień w magazynach z soft porno sprzedawanych na każdym rogu.

Pan-pan pociągnęły za sobą w ciemność amerykańskich żołnierzy, japońskich mężczyzn, zazdrośnie o ich stroje kobiety. A nawet dzieci.

Kilkadziesiąt lat po wojnie swoje wspomnienia z tamtego czasu przedstawił na rysunkach Toshio Tanaka, mieszkaniec miasta Asaka w prefekturze Saitama⁶⁶: opaleni żołnierze kąpiący się z prostytutkami w rzece przy polach, na których pracują Japończycy, zużyte prezerwatywy walające się w okolicy dworca, amerykańscy oficerowie uprawiający seks tuż obok cynobrowych bram *torii* przy wejściu do lokalnej świątyni, ignorujący bawiące się tuż obok dzieci.

Wśród ruin japońskich miast najmłodsi wybierali zazwyczaj jeden z trzech scenariuszy zabaw: w czarny rynek, w zamawianie prostytutki i w uliczny strajk. Powtarzali to, co obserwowali mimochodem na co dzień.

Na jednym z ocalałych z tamtych czasów zdjęć widać dziewczynkę ubraną w powszechnie wśród chłopów spodnie *monpe*. Na pośladkach przyszyte łały w innym kolorze, nieudolnie maskujące zużycie. Dziewczynka stoi obok chłopca w czapce, który odgrywa rolę amerykańskiego żołnierza. Ona udaje kosztującą kilka jenów *pan-pan*.

Japońscy chłopcy szybko nauczyli się, jak zwracać uwagę wszechobecnych żołnierzy okupanta. Najpierw uczyli się, jak powiedzieć po angielsku: „Daj czekoladę”, a chwilę później: „Czy chcesz poznać moją siostrę?”⁶⁷.

Trzy kreski

Uczą – mów jak kobieta. Najdelikatniej, jak się da. Zmiękczaj zdania odpowiednimi końcówkami, nie wbijaj brutalnie kropek na końcu.

Uczą – mów wyższym tonem. Pełnymi zdaniami, używaj pięknych słów. Wzdrygaj się na dźwięk slangu. Zamiast „serio?”, dziw się niewinnym „naprawdę?”. W restauracji zachwycaj się „smacznym”, nigdy „pyszny” posiłkiem.

Kobiecie nie przystoi.

Uczą – o sobie mów standardowo: *watashi* lub bardziej dziewczęco: *atashi*. Kobieta to „ja” umniejszone o jedną literę. Niech mężczyźni pozostaną przy swoich męskich zaimkach: *boku* i *ore*.

Ma być uroczo, niewinnie, słodko.

W Kinokuniya w dzielnicy Shinjuku, w jednej z największych tokijskich księgarni, ubrana w konserwatywną garsonkę Japonka przegląda nieśpiesznie *Otona joshi no tame no mote shigusa zukan* [Podręcznik gracji dla kobiet]. Napisany przez Nobuyukiego Nakai, mężczyznę, który z tylnej okładki chwali się znajomością społecznych konwenansów:

„Dobrze wychowane dziewczyny robią pozytywne wrażenie!”, „Specjalne triki pięknych kobiet: jak trzymać smartfona, jak zdejmować płaszcz, jak rozmawiać z lekarzem”⁶⁸.

Biorę do ręki jeden z wielu egzemplarzy ustawionych równo na półce. W środku znajdują całe strony poświęcone temu, jak stać, jak siadać, jak się uśmiechać, jak podpierać podbródek dłonią. Obok uśmiechniętej, wyprostowanej kobiety (cytat: „niczym posąg z Wyspy Wielkanocnej”) rysunek – otoczona serduszками grupka mężczyzn. Wyglądają, jakby krzyczeli: „Robisz to dobrze! Tak trzymaj!”. Następna scenka – obok wizerunku chyboczącej się na obcasach, zakłopotanej kobiety, którą książka określa mianem „gorylowatej” – ci sami mężczyźni. Tym razem wydają się zażenowani⁶⁹.

Top rada dotycząca relacji damsko-męskich: „Przy pokazywaniu mu, że go lubisz, najważniejsza jest cisza. Patrz mu w oczy. Milcz przez dziesięć sekund”⁷⁰.

„Gdy chcesz zwrócić na siebie uwagę, a jesteś sama, nie będziesz mieć problemu – pisze Nakai w rozdziale prezentującym sposoby spędzania czasu

samotnie – żeby wydać się inteligentną”, „Dotknij palcami skroni, jakbyś zastanawiała się nad czymś ważnym” (tak naprawdę nie musisz się w to bawić!), „Dotykaj podbródka, gdy czytasz książkę. Dzięki temu mężczyźni, którzy chodzą do tej samej kawiarni, co ty, zaczną myśleć z zachwytem: »Przychodzą tu sami inteligentni ludzie!«”⁷¹.

Trudność tej sztuki to jedna gwiazdka na trzy możliwe.

W pracy także powinnaś poradzić sobie ze zwróceniem na siebie uwagi. Przykazanie numer jeden: „Dobrze wychowane dziewczyny poruszają się powoli. Pośpiech nie jest OK!”⁷². Gdy rozmawiasz z mężczyzną, zwróć się w jego stronę całym ciałem. I pamiętaj, żeby pod żadnym pozorem nie jeść lunchu podczas pracy! Damom nie przystoi.

Trudność: jedna gwiazdka.

Zatrzaszuję podręcznik Otona joshi z hukiem. Kobieta obok mnie czyta go dalej. Na półce widzę kolejne pozycje: *Busu ga bijin ni narete jinsei ga kawatta hanashi* [Opowieść o tym, jak brzydula stała się pięknością i zmieniła swoje życie], *Ojōsama kotoba sokushū kōza* [Przyspieszony kurs słownictwa dla dam]. Wszystkie niezbędne, żeby stać się mistrzynią tego, co kobiece, okraszonego odpowiednią dawką słodyczy – *kawaii*.

Światy kobiet i mężczyzn oddziela przede wszystkim słowo. Nie zawsze tak jednak było. W przedwojennej Japonii mieszkańcy wsi czy ubodzy rzemieślnicy nie rozróżniali takich niuansów. Do rodziców czy dziadków zwracano się uprzejmie, ale do żony czy męża już bez zbędnych ozdobników. Kobiety, zwłaszcza na prowincji, mówiły czasem o sobie *ore*⁷³, choć dziś ten zaimek uznawany jest za epatujący męskością. Wyrafinowany ideał kobiety – nawet w najdalszych zakątkach kraju – wąskie elity zaczęły forsować znacznie później, aspirujący zaś do nich imitowali grzecznościowe formy, żeby wtopić się, choć na chwilę, w świat wyższych sfer.

W 1941 roku japoński resort edukacji wydał podręcznik etykiety i dobrego wychowania dla gimnazjów, który szczegółowo opisywał różnice między mową „kobiecą” i „męską”. Kobiety miały inaczej odnosić się do swoich rówieśników, inaczej do przełożonych, inaczej się kłaniać.

Temat podchwyciły media. W dzienniku „Asahi Shimbun” ukazał się artykuł zatytułowany *Kobiety powinny być kobiece – nie zapominajcie o honoryfikatorach*⁷⁴. Wprawdzie ugrzecznionej mowy uczono wyłącznie

dzieńcęta z klas wyższych, lecz ich wygładzone słowa inspirowały później rówieśniczki w całym kraju.

Japończycy łatwo uwierzyli, że kobiety i mężczyźni powinni mówić inaczej. Są przekonani, że wiele słów można podzielić na kobiece i męskie, stawiając między płciami niewidzialną ścianę. A kobiety, zamiast się zbuntować, często tłumaczą sobie: *Onna dakara* – bo jestem kobietą.

Japonkom niełatwo dorosnąć. Zawsze w krągłości ich rysów czy miękkości skóry ludzie będą doszukiwać się dziecka. Infantylizacja to pierwszy i najważniejszy krok do bycia *kawaii*: drobna twarz, szerokie czoło, duże oczy, małe usta i nos oraz biała cera. Perfekcyjne połączenie dziecięcości, delikatności i piękna⁷⁵.

Małe dziewczynki uczą się, że to wygląd stanowi o ich wartości. *Kawaii*, urocza, *kirei*, piękna – słyszą. Utwierdzają się w przekonaniu, że liczy się przede wszystkim bycie *bijin* – pięknością. I że wszystko musi być *kawaii*. To nie nowa moda, która przeminie za rok czy dwa lata i zostanie zastąpiona nowym słowem kluczem. To podstawa tego, jak postrzegane są w Japonii kobiety.

Niektóre nigdy nie usłyszą komplementów. Nie są ani urocze, ani piękne, nie mają dobrej figury. Nie noszą modnych ubrań, nie mówią piskliwym głosem. Nie ma im czego zazdrościć. Tym bardziej przekonuje się je, że warto spróbować. Że każda z nich może zostać *kawaii*, wystarczy zaledwie nieco chęci.

A co, jeśli nie utrzymają zdobytego z takim trudem piękna? Jeśli nie będą potrafiły podołać coraz większym wymaganiom rodem z kolorowych czasopism? Jeśli nie uda się im zatrzymać czasu? Jeśli nie będzie ich stać na kupowanie kolejnych kosmetyków, które mają zagwarantować im urodę, a co za tym idzie – miłość i szczęście?

Naomi Wolf, amerykańska pisarka i feministka, zauważyła już dwadzieścia pięć lat temu⁷⁶, że kobietom, którym udało uwolnić się z sieci oczekiwania związanych z rolą pani domu, narzuca się kolejne normy – dotyczące ich ciał. Od nich nie da się uciec, zatrzymując za sobą drzwi.

W Japonii, gdy nie jesteś *bijin*, szybko stajesz się *busu* – brzydulką.

Obraz współczesnej japońskiej piękności nie ma jednak wiele wspólnego z tym sprzed stuleci, gdy kobiety czerniły zęby, goliły brwi i kryły ciała pod wieloma warstwami ubrań.

Moda na białą cerę, wyznacznik piękna w XXI wieku, zaczęła się dopiero w latach dziewięćdziesiątych poprzedniego stulecia. Młode Japonki zasłaniają dziś każdy skrawek ciała, zwłaszcza gdy świeci słońce, wklepują w siebie wybielające kremy, chowają się pod specjalnymi parasolkami. Tak jakby bladość cery mogła zagwarantować życiowy sukces.

Piękno spadło w hierarchii cech, które powinna reprezentować sobą japońska kobieta. Na podium króluje *kawaii*. A bycie uroczą jest o wiele trudniejsze niż wypełnienie norm piękna czy zwykłej urody. *Kawaii* to zachowanie, sposób mówienia i poruszania się, hobby, ubrania, makijaż.

– *Kawaii* to stan umysłu – tłumaczą niektóre zawiłości stylu dziewczyny z dzielnicy Shibuya. – Całe moje życie polega na byciu *kawaii*. Zawsze zastanawiam się nad tym, jak mogę być jeszcze bardziej *kawaii*⁷⁷.

Mody na *kawaii* nie stworzył biznes. Przedsiębiorcy wykorzystali jedynie bunt nastolatków w latach siedemdziesiątych XX wieku, którzy nie mieli ochoty wpisywać się w społeczne normy. Zamiast zeczytywać się przerabianą w szkole klasyczną literaturą, ozdabiali marginesy serduszkami i gwiazdkami, skracali słowa, sylaby pisali zawijasami, jak robią to dzieci. Tworzyli nowe określenia: zamiast uprawiać seks, „robili miau miau” – *nyan nyan suru*. Znieksztalcali słowa tak, żeby brzmiały, jakby wypowiadało je dziecko: *katchoi* zamiast *kakkoi* – przystojny. Odgrywali własne infantylne alter ego. Udwali, *buri buri suru*. Dziewczyny naśladowujące dziecięce zachowania zyskały miano *burikko* – udających dzieci⁷⁸.

Kawaii to wytwór pokolenia, któremu wszystko było obojętne. Pokolenia korzystającego z ekonomicznego boomu i wychowanego w czasach, kiedy z każdym rokiem pieniądze było coraz więcej i więcej. Które wiedziało, jak będzie wyglądać jego życie aż do śmierci.

Nikt nie dawał mu możliwości zejścia z wytyczonej ścieżki.

Samo określenie *kawaii* pojawiło się dopiero kilkadziesiąt lat temu. Do końca wojny zapisywane było jako *kawayushi* i oznaczało zupełnie coś innego: „zawstydzony”, „wstydliwy”, ale także „bezsilny”. To drugie, negatywne znaczenie przetrwało w pochodnym słowie *kawaisō* – żałosny.

Ogromne oczy, z których słyną komiksy manga, to wcale nie japoński wymysł. To wariacja na temat bajek Disneya, które w Japonii robiły furorę jeszcze przed wojną. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku na pełnometrażowe filmy, na

przykład na *Kopciuszka*, chodziły szkolne wycieczki⁷⁹. Amerykańską słodką estetykę nałożono na tradycyjne formy, takie jak *kamishibai* (przedstawienia, podczas których opowiadano fabułę za pomocą plansz z narysowanymi scenami). Disney zabierał widza w sentymentalną podróż na wieś, przedstawianą jako swego rodzaju raj utracony: sielskie życie, natura, odrobina magii z lokalnego folkloru⁸⁰. Japońska estetyka *kawaii* przenosi w czasie do wyidealizowanego dzieciństwa, w którym nie ma (jeszcze) miejsca na odpowiedzialność, normy, wymagania.

Połapanie się w tym, co jest, a co nie jest *kawaii*, pożera młodym Japonkom mnóstwo czasu. *Kawaii* jest to, co włożą na siebie modelki w popularnych magazynach, albo styl, który preferują młode tokijki. Coś, co było *kawaii* wczoraj, wcale nie musi być *kawaii* dziś. Dążenie do bycia *kawaii* to ciągłe poszukiwanie. Z nadzieją, że nie popełni się błędu i nie zaprzepaści swojej ulotnej popularności.

Kawaii to więcej niż wygląd. To animowane postaci, których jedyną rolą jest bycie słodkimi. Reklamują produkty, miasta, firmy, konkretne atrakcje turystyczne. Swoją uroczą maskotkę mają nawet tokijska policja, drużyny baseballowe czy firmy odzieżowe. Czarujący pluszowy miś Rilakkuma czy wszechobecny biały kot Hello Kitty nie mają ust, palców, są pulchne, okrągłe, dziecięce. Nie mogą normalnie chodzić, nie krzykną w proteście. Są w stu procentach bezsilne.

Dziecinne wielkie oczy w kreskówkach *anime*, kociaki w *cat cafés*, różowe opakowania kosmetyków – wszystko obiecuje, że tylko dzięki temu staniesz się *kawaii*. To ogromny biznes żerujący na dojrzewających dziewczynach, które zrobią wszystko, żeby zostać częścią grupy. Żeby przynależeć, żeby się podobać. Moda na *kawaii* wykracza poza prostą konsumpcję, choć i ta wciąż rośnie. Kluczem jest stanie się *kawaii*, cofnięcie się do świata dziecięcych fantazji i zatrzymanie się w nim. W ucieczce od tego prawdziwego mają pomóc pluszowe breloczki, poduszki, portfele, maskotki i tysiące przedmiotów masowo kupowanych przez Japończyków. Nie tylko młodych i nie tylko przez dziewczęta.

Naukowcy uważają, że to normalne, że budzi się w nas instynkt opiekuńczy, gdy widzimy coś uroczego, coś, co kojarzy się nam z bezbronnością czy bezsilnością⁸¹. Problem pojawia się wtedy, gdy biologiczny mechanizm dbania o dzieci przekłada się na wiele relacji społecznych. Kiedy zależność od kogoś (na którą Japończycy mają nawet specjalne słowo: *amae*) staje się wartością samą w sobie. Gdy nieporadność, dziecięcość, bezbronność zaczynają się podobać. Gdy następuje przekręcenie znaczenia tych pojęć i wymieszanie ich z seksualnością, z pieniędzmi, z innymi sferami życia.

W Japonii dziewczęta są nie tylko docelowym konsumentem uroczej papki. Są także jej ucielesnieniem. Idealnym *kawaii*-produktem. To one z reguły są odbiorcami wszystkiego, czym jest *kawaii*. Mężczyźni to zazwyczaj konsumenci, którzy z jednej strony idealizują *kawaii* popidolki, a z drugiej pragną, żeby bycie *kawaii* kultywowały także ich partnerki.

Piekielne koło „uroczości” się zamyka.

Kobieta.

Pierwszoklasiści, dopiero uczący się podstawowych znaków, starają się wyobrazić sobie coś więcej niż tylko trzy kreski: 女, *onna*. Zazwyczaj znak ten kojarzy się im z kobietą w ciąży lub zgarbioną przy krosnach.

Dla odmiany mężczyznna to połączenie znaków „pole” (田) i „siła” (力): 男, *otoko*.

To zaledwie początek skojarzeń.

安 – kobieta pod dachem. Znaczenie przymiotnikowe: „tanio”, *yasui*, rzeczownikowe: „relaks”, *an*. Mieszanka burdelu i domowej sielanki. Mało kto, korzystając ze znaku na co dzień, zwraca na to połączenie uwagę, ale przy zapamiętywaniu symbolu każdy obraz, który pozostaje w głowie, jest ważny.

Jak wielki ma wpływ na postrzeganie świata?

Język japoński korzysta z trzech alfabetów: dwóch sylabariuszy (hiragana i katakana) i chińskich znaków kanji. Niektóre znaki są proste, podstawowe (jak „pole” czy „siła”), ale mogą być także zestawem kilku ustawionych obok siebie czy jeden nad drugim. Ten oznaczający kobietę, stojący po lewej stronie wielu znaków kanji, często nie zapowiada nic dobrego.

Czas na krótką lekcję etymologicznej arytmetyki⁸².

Kobieta plus:

choroba = 嫌 zazdrość

kierunek = 妨 zakłócać, tamować

miotła = 婦 pani domu

jednocześnie = 嫌 nienawidzić

prosperujący = 嬉 nierządnica

Istnieje kilka wyjątków – słów związanych z rodziną, przytwierdzających kobietę do sfery domowej niewidzialną liną. Kobieta plus „dobry” to córka (娘). Kobieta plus „dom” to panna młoda, żona (嫁).

Znak oznaczający kobietę pojawia się także w słowach pełnych przemocy. Na przykład śmiertelne tortury to kobieta między dwoma mężczyznami (翻り) i zestaw kanji na zabijanie (殺し). 翻り殺し, *naburi-goroshi*.

Na koniec wszystko, co najgorsze, zawarte w dziewięciu kreskach. Trzy razy kobieta: 妾. W formie czasownikowej oznacza „gwałcić” (姫する, *kan suru*), jako przymiotnik – „hałaśliwy” (姫しい, *kashimashii*). Przemoc i zgiełk zaklęte w potrójnie kobiecym znaku.

Onna sannin yoreba kashimashii (gdzie trzy kobiety, tam hałas) – mówią japońscy mężczyźni, narzekając na swoje żony.

Kobietom, które nie spełniają społecznych oczekiwania, przykleja się różne łatki, jak choćby „przegranego psa” – *makeinu*. Każdy rok bez męża sprawia, że wiele z nich stacza się, w mniemaniu niektórych, do poziomu zwierząt. A później toczą się niżej i z hukiem lądują w świecie przedmiotów: stają się „świątecznym ciastem” – *kurisumasu kēki*, „niesprzedanym towarem” – *urenokori*.

„Około dwudziestego grudnia można zacząć składać zamówienia na ciasta. Dwudziestego czwartego ciasta sprzedają się doskonale. Dwudziestego piątego można jeszcze kupić jakieś ciasto z rabatem. Dwudziestego szóstego sprzedaje się je, aby tylko zeszło” – tłumaczą sobie jedno z określeń kobiety-ciasta na internetowych forach. Niektóre nie rozumieją, skąd się one biorą ani co oznaczają. Czasami się z nich śmieją, często przez łzy.

Nic dziwnego. W upstrzonej kolorami japońskiej telewizji kilkunastoletnie gwiazdki popu mówią bez cienia wątpliwości: „Niezamężne kobiety po trzydziestce to przegrane psy”⁸³.

Po ślubie wcale nie bywa łatwiej. Określeń na żonę jest wiele, niektórzy używają ich zamiennie, inni trzymają się kurczowo wyłącznie jednego z nich.

Kanai – dosłownie: „wnętrze domu”.

Znane porzekadło brzmi: „Mężczyźni w pracy, kobiety w domu”. Podział, z którym nie ma dyskusji.

Starsi mężczyźni nazywają czasami swoje żony *nyōbō* – damami dworu. Nie ma to nic wspólnego z romantyzmem, raczej z konserwatywnym podziałem sfer życia na kobiecą i męską. Za fasadą wyrafinowania kryje się jednak pogarda. Tak jak w określeniu kobiety, która zmusiła męża do ślubu: *oshikake nyōbō* – żona intruz.

Ból po niektórych słowach doskwiera godzinami. W rankingu tych, które pieką najbardziej, wysoko plasuje się fraza rzucana najczęściej przy czarce sake: „Żony

i maty tatami są najlepsze, gdy są nowe”.

Niektórzy określają żonę jako *oku-san* – panią-środek. *Oku* to pokoje wewnętrzne, w przeciwieństwie do *omote*, tych od frontu, w których dawniej znajdowały się izby dla gości (czyli dla mężczyzn). Kobiety, zwłaszcza w rodzinach samurajskich, przywiązane były do tego środka. Nie mogły swobodnie wychodzić z domu, odwiedzać świątyń czy swojej rodziny bez pozwolenia męża. Powszechnie uważano, że nie powinny mieć czasu wolnego. Lepiej, żeby poświęcały się obowiązkom przykładnej gospodyni i dbaniu o świat schowany przed męskim okiem (nie licząc oczu teścia, męża i synów).

Największą hańbą jest jednak zostanie *umazume* – kobietą kamieniem. Tą, która nie wydała na świat potomka. Do tej pory wielu uważa, że płodność zależy głównie od kobiety. „Żona powinna odejść, jeśli po trzech latach nie urodzi dziecka”⁸⁴ – mówią.

Nie lepiej bywa po śmierci męża czy po rozwodzie. Kobiety, które wracają do domu rodziców po rozstaniu z mężczyzną, to *demodori* (dosłownie: „wyszła i wróciła”). Mimo że równość płci jest obecnie zapewniana przez powojenną konstytucję, wciąż pokutuje mentalność *yomeiri* – panny młodej wchodzącej do rodziny męża.

Czasami zamiast *yome ni yaru* – wydać córkę za mąż, mówi się *katadukeru* – posprzątać.

Wystający gwóźdź trzeba wbić

– Na to będziesz pracować przez następnych kilkanaście lat – mówią najzamożniejsi Japończycy swoim dzieciom, prowadząc je, często dopiero kilkuletnie, przed czerwoną bramę Uniwersytetu Tokijskiego.

Wyznaczają im tym samym życiowy cel.

Posyłają je do słynnych *juku* – szkółek z korepetycjami, za które płacą setki tysięcy jenów rocznie, nierzadko blisko milion (ponad trzydzieści tysięcy złotych)⁸⁵. Dzieci przesiadują tam często równie długo, co w szkole, ucząc się głównie technik rozwiązywania egzaminów wstępnych na uczelnie, wśród których dla elity liczy się zaledwie kilka: Tokio, Waseda, Keiō. Ewentualnie jeszcze uniwersytety w Kioto czy w Osace.

Hikari się udało. Wie, jakie miała szczęście. Jej matka pracuje dorywczo, ojciec jest kierowcą. Rodzice wypruwali sobie żyły, żeby mogła uczęszczać, nawet jeśli tylko od czasu do czasu, na zajęcia przygotowujące do egzaminów. Zakuwała materiał nocami, w malutkim mieszkaniu w jednej z biedniejszych dzielnic Tokio.

Ze studiów zapamiętała jednak zawód.

Po raz pierwszy w życiu spędzała dni z dziećmi z bogatych rodzin. Z dziećmi, które chodziły do najbardziej prestiżowych *juku*, mówiły często perfekcyjnym angielskim, a jako hobby wymieniały ikebanę, sztukę układania kwiatów. Dzieci tak zwanych *kyōiku mama* – edukacyjnych mam, które całe swoje życie podporządkowują wykształceniu pociech: podwożą je na zajęcia, robią im specjalnie zbilansowane posiłki, które perfekcyjnie mają wspomagać szare komórki. Przygotowują ciepłe kąpiele, sprzątają – wszystko, żeby dziecko miało jak najlepsze warunki nauki od rana do nocy. Przy okazji odradzają chodzenie na randki. Zabiera to zdecydowanie zbyt dużo czasu.

Hikari zdała sobie sprawę, że nie pasuje do rówieśników wypieszczonych przez *kyōiku mama*, którym bliżej do szkoleniowców i trenerów niż do kochających matek. Że odstaje od młodzieży słuchającej od kilkunastu lat, o której, z kim i co należy robić. Jej matka pracowała i nie miała czasu ani siły na podporządkowanie się edukacji córki. Pracowała, żeby jej dziecko miało choć cień szansy na przejście przez egzaminacyjne piekło, *juken jigoku*.

Hikari wiedziała jednak, że zakuwający w spokoju studenci to nie norma, lecz wyjątek.

Od kilku lat uczy angielskiego w jednej z tokijskich szkół zawodowych, gdzie ostatnią rzeczą, jaka obchodzi młodzież, jest nauka. Czesne w zwykłym publicznym liceum to około czterystu tysięcy uczniów rocznie, w szkole prywatnej – średnio milion⁸⁶. Do o wiele tańszych zawódówek różnego typu uczęszcza co piąty młody Japończyk⁸⁷. Mimo że edukacja po gimnazjum nie jest obowiązkowa, licea kończy ponad dziewięćdziesiąt procent nastolatków⁸⁸, podobnie jak w Polsce.

– Pewnego dnia postanowiłem zabrać grupkę uczniów na wycieczkę do Kawagoe. Chciałem dać im trochę swobody i nauczyć przy okazji zarządzania czasem, więc umówiliśmy się przed głównym wejściem dworca Kawagoe o dziesiątej – zaczyna jedną ze swoich anegdot Hikari. – Mija kilka minut, później kilkanaście, a paru osób wciąż nie widać. Po półgodzinie wzięłam telefon i zaczęłam wydzwaniać do nich po kolej. Myślałam, że po prostu im się nie chciało albo że zaspały. Okazało się jednak, że jeden uczeń wylądował w Kawasaki, a inny w Kawaguchi!

Śmieje się, ale na jej twarzy widać zmartwienie.

– Niektórzy ledwie co łapią się w podstawowych chińskich znakach kanji. Nic dziwnego, że nie odróżniają Kawasaki (川崎) od Kawagoe (川越).

Japoński rząd nie przeprowadził oficjalnych badań na temat analfabetyzmu od 1948 roku. Mimo to media wciąż powtarzają, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent Japończyków potrafi czytać i pisać. Według Hikari to mrzonki. Wątpi, czy jej uczniowie radzą sobie ze znakami, które powinni poznać już w gimnazjum. Nie wspominając o *jōyō kanji* – oficjalnej liście ponad dwóch tysięcy znaków wymaganych do przeczytania gazety. Znakach, które czyta się różnie, w zależności od tego, czy stoją same, czy tworzą część słowa. I jakiego.

– Wielu z moich uczniów nie rozumie nawet idei zeszytu w linie. Traktują je jak losowy wzorek na kartce. Niektórym z trudem przychodzi zapisanie własnego imienia – tłumaczy, lekko zawstydzona.

Nie umieją liczyć ani rozwiązywać nawet prostych równań. Zamiast matematyki mają zajęcia z szybkiego wykonywania rachunków na kalkulatorze. Nikt nie uczy ich programowania czy projektowania stron internetowych. Nauczyciele cieszą się, kiedy któremuś udaje się ogarnąć tabelkę w Excelu bądź ładnie sformatować tekst w Wordzie.

Przyzwyczajona do nauki dla siebie, Hikari nie potrafi zrozumieć, że komuś może się nic nie chcieć. Aby tylko jakoś przeżyć od rana do wieczora. A później znowu.

I tak przez całe życie.

Nikt nie wybrał tej szkoły, bo marzyło mu się zostanie urzędnikiem na poczcie. Coś jednak trzeba było ze sobą zrobić, a akurat zawódówka, w której pracuje Hikari, znajdowała się najbliżej.

Dla wielu uczniów sam fakt pójścia do szkoły był wyczynem. Pochodzą z rozbitych rodzin, część doświadczyła przemocy domowej. Kilka razy Hikari musiała zgłaszać sprawy policji. W japońskim społeczeństwie mówienie o domowych problemach postrzegane jest nierzadko jako hańbienie rodziny. Dlatego większość milczy.

Spora część nastolatków w szkole Hikari mieszka w domach, gdzie nikt nie pracuje. Według najnowszych danych jedno na sześcioro dzieci w Japonii żyje w ubóstwie, ponad połowa w rodzinach z jednym rodzicem⁸⁹.

Hikari szybko zdała sobie sprawę, że przeprowadzenie choćby niewielkiej rewolucji przyjdzie jej z trudem. Że ugrzeźnie w bagnie restrykcyjnych zasad i regulaminów, z którego nie ma wyjścia.

Mundancek: dla dziewcząt w stylu marynarskim, dla chłopców przypominający dawny mundur armii francuskiej. Strój ma wersję letnią i zimową, choć nawet gdy chwyta mróz, obowiązują odkryte nogi. A na terenie szkoły białe sportowe obuwie albo specjalne kapcie.

Nie można farbować włosów, makijaż jest zakazany. Nie ma wyjątków, buntowniczki muszą go zmyć. Jeśli nie posłuchają, wzywa się rodziców. Tak samo w wypadku kolorowych fryzur.

– Jeżeli pozwolisz choć jednej osobie na odstępstwo, to każdy zacznie łamać zasady. Zacznie się od włosów i makijażu, a skończy na alkoholu i papierosach na przerwach. – Hikari jest nieustępliwa. – Gdy ktoś przychodzi do szkoły z ufarbowanymi włosami, a po zwróceniu uwagi nie zjawia się następnego dnia z naturalnym kolorem na głowie, daję mu czarny spray do włosów i każę przemalować je przy mnie.

Indywidualizm jest tępiony. Dla wielu to źródło niepotrzebnych kłopotów, dodatkowej pracy, którą można by włożyć we „wspólne dobro”. To osiągnięcie stanu, kiedy wiadomo, co trzeba robić, bo tak robią inni. I przede wszystkim – usilne staranie się, żeby nie zakłócić harmonii, wa. Ciągłe ustępstwa nierzadko prowadzą do frustracji, bo raz schowane głęboko *hone* – prawdziwe ja, z czasem coraz trudniej odkopać.

Przejawy buntu często nie mają wiele wspólnego z indywidualizmem. Uczniowie farbują włosy na podobną modłę, dołączają do subkultur, wewnątrz których tworzą podobnie rygorystyczne zasady jak w szkole, wybierają ubrania kojarzone z odpowiednim stylem, sklepem, muzycznym nurtem. Niby się buntują, ale prawie zawsze stadnie.

W grupach sprząta się szkołę, startuje w zawodach sportowych czy pracuje nad szkolnymi projektami. Pod wieloma względami jest to świetna lekcja – nie trzeba konkurować, można działać razem. Różne osoby pracują na wspólny wynik.

Problem pojawia się, gdy zdarza się odejście od przyjętej normy. Każde uważane jest za zagrożenie: w kwestii pochodzenia, stroju, wyglądu, sposobu mówienia.

– To dla dobra grupy – przekonuje Hikari.

Tłumaczy, że zmuszanie młodszych o kilka lat od niej dziewcząt do przefarbowania modnych *chapatsu* – herbacianych włosów, ma sens. Nawet jeśli trzeba przy tym użyć siły.

W Japonii mało kto uważa to za przemoc.

Definicja przemocy jest zresztą płynna. Kary cielesne są – w teorii – zakazane. Ale wystarczy zerknąć do japońskich gazet, aby odnaleźć mnóstwo historii, które pokazują, że nie są one wcale rzadkością. W 2012 roku odnotowano pobicia niemal piętnastu tysięcy uczniów przez prawie siedem tysięcy nauczycieli⁹⁰, co piąta ofiara odniosła obrażenia. Chłopak bity przez trenera baseballu popełnił samobójstwo⁹¹. Wiele aktów szkolnej przemocy zdarza się podczas zajęć dodatkowych, gdy obie grupy marzą tylko o jednym – o odpoczynku. I jedni, i drudzy wyżywają się na słabszych: nauczyciele na uczniach, uczniowie na rówieśnikach. Żeby tylko jakoś sobie ulżyć.

Ministerstwo edukacji rozesłało do szkół notkę, w której podkreśliło, że biciem jest nawet „rzucanie długopisem”⁹². Mimo to wielu nauczycieli wciąż uważa przemoc za doskonałą metodę na pobudzenie w uczniach ducha walki. I nie tylko oni – z ankiet przeprowadzonych w różnych miastach wynika, że nierzadko kary cielesne popiera wielu rodziców⁹³.

Hikari tłumaczy to wszystko stresem.

– Korporacje i przypadki śmierci z przepracowania to nic w porównaniu z nauczycielskim światkiem. Nauczyciele co roku dostają nowych uczniów. Co roku przychodzi nowa grupa młodzieży, którą trzeba wychować.

– Trzeba?

– Niekoniecznie trzeba, ale nie potrafię inaczej. Zresztą nie tylko ja. Co roku, co roku nowa grupa. I kolejna, i kolejna. Bez przerwy, niemal bez odpoczynku. Mam dwadzieścia sześć lat i daję radę, ale co będzie za dziesięć czy dwadzieścia? Nie chcę się nad tym zastanawiać.

Ale nawet dla Hikari pracować dobrze, to pracować długo. To praca jest powodem, dla którego rano wstaje z łóżka.

– Chwilami znaczę dla uczniów więcej niż ich rodzice, którzy się nimi nie interesują. A matka nie wylicza, ile czasu spędza ze swoimi dziećmi. Po prostu im pomaga.

Każdego dnia w każdej szkole dzieci uczą się dokładnie tego samego. Nie, nie chodzi o wiedzę (po tą muszą się wybrać do szkółki z korepetycjami). Szkoła to przede wszystkim nauka bycia Japończykiem: posłuszeństwa w grupie, niewychylania się. Masao Miyamoto, psychiatra i byłego pracownika resortu zdrowia, pracy i opieki społecznej, nazwał japońską szkołę miejscem „społecznej kastracji”⁹⁴. W Japonii to dzieci sprzątają szkolne korytarze, czyszczą tablice, pilnują porządku w salach lekcyjnych. Wszystko ma być tak jak w regulaminie. Nic dziwnego, że niektórzy nazywają resort edukacji „ministerstwem tresury”⁹⁵.

Szkoła uczy przede wszystkim jednego: sztuki *ganbare*.

„Wytrzymaj!”, „Dasz radę!” – na pierwszy rzut oka brzmi to jak pozytywna zachęta, motywacja do działania. Ale z reguły oznacza trudną sztukę otwierania oczu, gdy ciało próbuje zasnąć nad kolejnymi stronami do zakucia, zajęcia w weekendy, uczestnictwo w klubach sportowych, kursach parzenia herbaty, konkursach recytacji. Cokolwiek, byleby uczniowie mieli zajęcie. Bo czas wolny to największe niebezpieczeństwo. W czasie wolnym przychodzą do głowy niebezpieczne myśli, niebezpieczne marzenia, niebezpieczne odkrycia.

Zatem dzieci trenują: jak spać tak, żeby nikt nie widział, jak pracować tak ciężko, że do domu można się się już tylko doczołać, jak wkuć setki stron, wiedząc, że nigdy do niczego się nie przydadzą.

Namiastka militarnego szkolenia w kraju, który (przynajmniej w teorii) nie ma armii z prawdziwego zdarzenia. Uczniowie nie potrafią jednak bronić się przed tym rygorem.

Hikari zaprasza mnie do swojej szkoły, położonej na małej wyspie wciśniętej między rzeki Sumida i Arakawa, w dzielnicy, która jest jedną z najbiedniejszych w Tokio. Jeszcze na początku XX wieku mieszkała tutaj najniższa społeczna kasta. Od tamtej pory zmieniło się niewiele.

Razem z dyrektorem ostrzegają mnie, żebym się nie dziwiła. Że uczniowie tutaj są naprawdę problematyczni: nie przestrzegają zasad, są niegrzeczni, nieogarnięci i nic im się nie chce. Proszę, żebym nie myślała źle, jeśli na lekcji ktoś uśnie albo zacznie gadać.

Pan Tachikawa ma pięćdziesiąt kilka lat. Trzydziestoletnie doświadczenie pedagogiczne nie zwalnia go jednak z obowiązku noszenia butów na zmianę. Do szarego i mocno spranego garnituru włożył białe adidasy, którymi szura po podłodze, jakby jeździł na łyżwach. Jeden zakręt, drugi, schody, wąskie przejście, korytarz, kolejne schody.

Wchodzimy do pokoju nauczycielskiego, gdzie dyrektor przedstawia mnie kilku zmęczonym nauczycielom. Jeden z nich, łysawy pan z ogromnym kubkiem kawy w dłoni, wypytuje mnie o szkoły w Polsce. Wydaje z siebie okrzyk zdziwienia, kiedy mówi, że tylko w nielicznych obowiązują mundurki.

– Nawet w podstawówce dzieci nie mają takiego obowiązku? – wykrzykuje pan Tachikawa. – A co z farbowaniem włosów? Makijażem? Skąd uczniowie mają wiedzieć, co im wolno, a czego nie wolno? Czy w takim razie są w szkole zasady, jak długa może być spódnica, jakie kolory są dozwolone albo jak wysoki obcas?

Jak żyć w świecie, w którym nic nie zostało odgórnie ustalone?

Przekonuje mnie, że gdyby nie egzekwowano całego zestawu reguł, w szkole zapanowałby chaos nie do opanowania. Jeśli pozwoliłoby się na kolczyki, wszyscy przekluwaliby wszystko, co się da. Gdyby można było mieć kolorowe fryzury, każdy nosiłby barwnego irokeza czy blond loki.

– Rozumiesz, prawda, jak ogromny byłby to problem? – pyta. – Gdyby nagle w szkole pojawiły się uczniowie z kolorowymi włosami? – Kiwa głową za nas oboje.

Hikari rozdaje każdemu uczniowi kartkę z wypisany po japońsku dialogiem i jego tłumaczeniem na angielski. Mają je przeczytać trzykrotnie, a po każdym razie narysować „parówkową ośmiornicę”. Dosłownie: pociętą parówkę, która przypomina kształtem ośmiornicę.

Uczniowie mają siedemnaście lat.

Do klasy wslizguje się dyrektor i obserwuje przebieg lekcji. Wychodzi po kilku minutach z uśmiechem na twarzy, wszystko idzie według planu. Gdy jednak zamyka za sobą drzwi, przez środek sali przelatuje kulka papieru. Hikari, nie zwracając uwagi na zabawę kilku uczniów, mówi dziewczynie z przodu, by przeczytała na głos czytankę o pingwinach.

Uczniowie ożywają dopiero wtedy, gdy podczas lekcji organizują konkurs rzucania do kosza papierowymi kulkami.

Hikari każe im otworzyć nową czytankę i powoli, sylaba po sylabie, zaczyna na głos:

– Raz przy-go-to-wa-łem śnia-da-niów-kę *ben-tō*. *Ben-tō* są zdro-we i e-ko-lo-gicz-ne – powtarza kilka razy. Po czym pyta: – Jakie są dobre aspekty *bentō*?

Cisza. Klasa nie potrafi odpowiedzieć, ponieważ nie rozumie, o co chodzi. Mama Mai nigdy nie przygotowała *bentō* – dziewczyna śniadanie kupuje w tanim supermarkecie po drodze do szkoły. Nie, nie ma do niej daleko, jakieś pół godziny miejscowym pociągiem. Bawi się swoim idealnym warkoczem i prześlizguje wzrokiem po czytance o japońskich śniadaniówkach. Ze skupieniem na twarzy syllabizuje bezsensowny dialog.

Ja tymczasem kartkuję podręcznik do angielskiego. Natrafiam na rozdział o „myciu zębów w Edo”.

Nastolatki, które mają problemy z pisaniem po japońsku, nie wspominając o przedstawieniu się po angielsku, są męczone czytanką o *fusa yōji* – niby-szczoteczkach z zamierzchłej przeszłości.

Zwyczaj ten przybył do Japonii razem z buddyzmem. Pierwszy komercyjny puder do zębów pojawił się w Japonii około 1625 roku. Wielu sprzedawców handlowało nim na ulicach Edo. Czasami sprzedawcy używali długich szabli, aby zachęcić klientów do kupna⁹⁶.

Mai ma problem z zapisaniem znakami tłumaczenia frazy „łagodny dla środowiska”, *kankyō ni yasashii* (環境に優しい). Tymczasem program nauki zakłada, że nie licząc pierwszego znaku, resztę powinna znać z podstawówki. Przy okazji czytanki przewidzianej na za kilka tygodni będzie męczyć się z napisaniem słów, których od dawna się już nie używa. Nie potrafi zapytać mnie po angielsku, ile mam lat, za to musi zakuć słówko „puder”.

Hikari prosi wszystkich po kolej, by powtórzyli jakieś zdanie, ale słyszy tylko znudzone pomruki. Uczniowie nie mają pojęcia, o czym czytają, więc co mają

odpowiedzieć? Tekst o śniadaniówkach przygotowywanych przez mamy jest dla nich tak samo obcy, jak ten o pingwinach, z innego rozdziału. Nie wiedzą, dlaczego ktokolwiek, wybierając jedzenie, miałby przejmować się, że coś jest ekologiczne. Ożywają ponownie na kilka minut przed dzwonkiem, kiedy Hikari przestaje męczyć ich nudnym podręcznikiem.

– Muszę go używać, bo to na nim bazują egzaminy – tłumaczy mi później, świadoma, że podręcznik jest słaby.

Jak również tego, że nie ma w tej kwestii wyboru.

Dzieli klasę na mniejsze grupy. Jedni udają zwierzęta, inni mają zgadywać ich angielskie nazwy. Nagle uczniowie odkrywają w sobie *yarigai* – chęć działania: skaczą, przekrzykują się, wymachują rękami. Mogą wreszcie uwolnić, zagrzebaną na co dzień głęboko, kreatywność. Nawet jeśli tylko na kilka chwil, ponieważ niebawem czeka ich *jissen* (dosłownie: „lekkcja praktycznego zastosowania”). To zajęcia przygotowujące do wypełniania druczków, stawiania pieczątek i posłuszeństwa przełożonym.

Przede wszystkim – nauka hierarchii.

Ogromna sala wygląda jak biuro ze starego amerykańskiego filmu: duże stoły zawalone papierami, kalkulatory, pieczętki, stare komputery. W środku kilkudziesięciu uczniów i aż siedmioro nauczycieli.

Zasady tej imitacji modelu japońskiej firmy wyjaśnia mi pan Kimura.

– Po tej stronie sali mamy oddział firmy w Osace, po tamtej w Tokio. Pośrodku znajdują się poczta i bank. Uczniowie, podzieleni na podzespoły, muszą wypełniać wiele używanych tam sprawozdań i formularzy.

Uczniowie patrzą po sobie pustym wzrokiem. Żaden z nich do końca nie rozumie, po co to wszystko. A żaden z nauczycieli nie potrafi im wytlumaczyć, dlaczego te zajęcia są (albo powinny być) ciekawe. Program nauczania przewiduje „praktyczne zastosowanie”, więc się je realizuje. Bez większego zastanowienia.

Ankieta przeprowadzona wśród ponad tysiąca dzieci z japońskich przedszkoli i podstawówek pokazuje, że marzeniem dziewczynek – już dwudziesty pierwszy rok z rzędu! – jest praca w kuchni lub w piekarni. A następnie zawód pielęgniarki, przedszkolanki, lekarki. Kolejne miejsca zajmują: nauczycielka, piosenkarka, celebrytka, farmaceutka, właścicielka sklepu zoologicznego, treserka zwierząt, nauczycielka tańca i projektantka mody.

Kim chcę zostać chłopcy? Przede wszystkim naukowcami, a potem baseballistami, piłkarzami, policjantami, stolarzami, strażakami. Marzą również o zawodzie architekta, pływaka, kierowcy czy szefa kuchni.

„Ambicje są dla chłopców, a dla dziewczynek urocze zajęcia wymagające troskliwości” – podsumowuje te marzenia profesor Koichi Nakano z Sophia University⁹⁷.

Kanako ma osiemnaście lat i jej największym marzeniem jest właśnie praca w piekarni. Nie ma pojęcia o liczbach, nie lubi czytać, nie radzi sobie z odszyfrowywaniem japońskich kanji. Nie chce spędzić życia w biurze. Ale mechanicznie przybija pieczętki.

Pytam, co potwierdza tymi pieczętkami. Nie wie. Uczęszcza na zajęcia *jissen* już drugi rok, ale nadal nie ma pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Po prostu robi, co każą jej nauczyciele. Ma przybijać pieczętki, to przybija.

Ma tylko jedno marzenie – chce codziennie piec chleb.

Nie udało się jej dostać pracy w lokalnej piekarni, obok której przechodzi od lat w drodze do szkoły. Opowiada mi, wymachując z podekscytowania rękami, o swoich ulubionych bułeczkach. Poleca dyniowe rogaliki i melon pan o smaku zielonej herbaty matcha. Wypytuje mnie o polski chleb, nie kryjąc zdziwienia, kiedy mówię jej, że z reguły robiony jest na zakwasie. Nigdy nie słyszała o niczym podobnym, ale nie zniechęca jej to – taki na zakwasie też chętnie upiecze.

Chciałaby się dowiedzieć, jak robi się mochi pan – mięciutkie bułeczki z dodatkiem kleistego ryżu. A gdy już nauczy się wypiekać tak dobre, jak te w sklepiku niedaleko jej domu, będzie je jeść codziennie.

– Najwyżej zrobię się okrąglutka jak te bułeczki, ale to nie szkodzi – śmieje się i spogląda na mnie oczami przybranymi w ciemnozielone soczewki.

Do rzeczywistości przywołuje ją nauczycielka, która nagle rzuca na stół plik papierów.

Kanako, nie przerywając swoich rozmyślań, kontynuuje przybijanie pieczętek w odpowiednich miejscach. Mogłaby to robić nawet we śnie.

Naszej rozmowie przysłuchuje się z zainteresowaniem Hayato. Interesuje go jedno: dlaczego *gaijin* – cudzoziemka taka jak ja, uczy się japońskiego? Po co? I czy naprawdę mi się chce?

Hayato nie lubi czytać. Ale zdarza mu się – na przykład od czasu do czasu przeczytać mangę, gdzie jest mało tekstu. Ostatnio tekstu przybyło, więc odpuścił.

Tak, zmusza się czasami, bo teraz każdy jest wkręcony w *One Piece*, a on nie chce stracić w oczach rówieśników.

– Wiesz, no, trzeba być na czasie – mówi, głasząc nażelowane włosy.

Pytam go o wymarzone zajęcie po skończeniu szkoły.

– Chcę być *furiṭā* – odpowiada. – Nie chcę pracować. Po co? Praca jest do dupy.

Nie lubię nic robić. Dostanę zasiłek i będzie po kłopocie.

Furiṭā – albo *freeter* – to przeciwnieństwo męskiego ideału, utrzymującego rodzinę salarymana (od angielskiego *salary* – wynagrodzenie), dla którego praca stanowi cel istnienia.

Po II wojnie światowej trud odbudowy kraju wzięli na swoje barki pracownicy zatrudnieni w najrózniejszych przedsiębiorstwach, poświęcający się dla swoich firm, tak jak wcześniej dla armii i cesarza. Japoński PKB między 1955 a 1990 rokiem wzrósł ponadpięćdziesięciokrotnie⁹⁸. Ale kiedy gospodarka zaczęła kuleć, coraz więcej młodych mężczyzn miało problem ze znalezieniem stałego zatrudnienia. Zaczęto o nich mówić *furiṭā*.

Hayato próbuje wypełnić tabelkę, nie ma jednak pojęcia, jak się do tego zabrać.

– Nienawidzę tej lekcji! – wykrzykuje z frustracją.

Nikt nie zwraca uwagi na jego wybuch.

– A co naprawdę lubisz robić? – pytam.

– Nic. Serio.

Kanako kończy stemplować swój stosik papierów i dołącza do naszej dyskusji.

– Nie wygaduj głupot, Hayato – mówi, ale ten ją ignoruje.

Odwraca się, niczym obrażone dziecko, i wraca do swoich tabelek. A ja do rozmowy z Kanako.

– A co ty lubisz robić w wolnym czasie?

– Co lubię? – Robi minę, jakby nigdy się nad tym nie zastanawiała. – Z reguły to siedzę na komórce.

– I co wtedy robisz?

– Ostatnio głównie gram w *Kūki yomi*. Tak jak wszyscy.

„Czytanie powietrza” to gra, w której trzeba dobrze odgadnąć nastrój i sytuację, a następnie odpowiednio zareagować. Każda kolejna runda wymaga coraz sprawniejszego odczytywania niuansów między *giri* a *ninjō* – powinnością a prawdziwym pragnieniem.

Kūki wo yomenai, nieodczytanie atmosfery, to jeden z najgorszych grzechów w wielbiącym harmonię japońskim społeczeństwie. Młodzi Japończycy określają

mianem „KY” tych, którzy nie osiągnęli biegłości w tej sztuce.

Pierwsze rundy są proste: trzeba przesunąć się na siedzeniu w metrze, żeby zrobić komuś miejsce, nie stać na ruchomych schodach. Z czasem sytuacje się komplikują, a co jakiś czas gra ocenia nasze starania.

Dlatego Kanako w wolnym czasie, kiedy nie myśli o słodkich bułeczkach, trenuje poruszanie się w labiryncie niuansów i niedopowiedzeń.

Na razie jednak musi przez kilka godzin w tygodniu udawać dobrą pracownicę. Raz i dwa. Przybija pieczątki tam, gdzie trzeba.

Popracuj nad oczami

Tuż po skończeniu liceum, tuż po studiach licencjackich, tuż po magisterce. Jeśli nie wstrzelisz się w wąskie okienka, które oferują firmy, twoja szansa na zatrudnienie przepada. Niemal na zawsze. Mało kto przyjmie na cały etat osobę kilka lat po ukończeniu uczelni, ale bez jakiegokolwiek doświadczenia.

Stosunki społeczne, również w pracy, bazują na hierarchii wieku. Jak zatem odnosić się do kogoś, kto pracuje na niższym stanowisku, lecz jest starszy? Albo do młodszego kolegi, który zajmuje wyższe stanowisko? Jak być uprzejmym i nie obrażać nikogo, jak połączyć te dwie sprzeczności w kraju, w którym starszeństwo z reguły jest wyznacznikiem pozycji?

Wystarczy jednocześnie zatrudnić wszystkich pracowników w tym samym wieku. To standard w wielu japońskich firmach.

Te ręce, które już są na pokładzie, nie pomagają jednak tak, jak by mogły. Produktywność w Japonii jest bardzo niska⁹⁹. Po co ktokolwiek miałby wchodzić na wyższe obroty, jeśli płaci się mu za obecność i za to, ile przepracował lat? Gdy kilka osób wykonuje pracę jednej, można przynajmniej pochwalić się niską stopą bezrobocia.

Japoński rząd, zamiast wypłacać zasiłki, zatrudnia ludzi, choćby do najbardziej bezsensownej pracy. Przy remoncie fragmentu chodnika stoi kilku mężczyzn w odblaskowych kamizelkach. Stoją przy wyjazdach dla samochodów, przy szlabanach, przy mininaprawach. Żywe drogowskazy.

Niektórzy nazywają Japonię „państwem budowniczym”. Nie są dalecy od prawdy. Każda rzeka, każdy strumień, poza kilkoma maleństwami w środku gór, zostały ujarzmione w betonowych korytach. W betonie zatonęło niemal całe japońskie wybrzeże¹⁰⁰. Także japońska natura znana z haiku, poetyckich miniatur sprzed stuleci.

Jak powiedział jeden z polityków: „Rozwój społecznej infrastruktury jest potrzebny, żeby ludzie poczuli, że stali się bogaci”¹⁰¹.

Tylko czy rzeczywiście się wzbogacili?

– Japończycy uwielbiają zasady.

Nie ma chyba lepszego początku ani zakończenia opowieści o latach pracy w japońskiej korporacji.

Atsuko jest zatrudniona w dziale zmian kadrowych w „małej” firmie („zaledwie tysiąc pięciuset pracowników”), która nadzoruje setki tokijskich call centers. Kilka lat temu uderzyła o szklany sufit. Waliła, kopała, wściekała się, ale w końcu dała spokój. Wie, że nigdy nie awansuje. Ani zapewne nie znajdzie nowej pracy.

– Jestem kobietą i jestem za stara – powtarza to, co usłyszała po wielekróć od współpracowników i przełożonych.

Nikogo nie obchodzi jej doświadczenie. Dla wszystkich jest tylko starą kobietą.

Ma czterdzieści kilka lat.

Mało która Japonka w jej wieku pracuje na cały etat. Atsuko podkreśla kilkakrotnie, że jest *seishain* – pracownikiem etatowym, a nie *haken shain* – tymczasowym pracownikiem z agencji. *Seishain* bywają menedżerami, opiekunami, szefami. I co kilka lat przenoszą swoje biura o piętro wyżej.

Pod warunkiem że są mężczyznami.

Atsuko jeszcze kilka lat temu robiła wszystko, żeby pokazać światu, że wcale nie jest gorsza od mężczyzn. Przychodziła do pracy pierwsza i wychodziła ostatnia. Wyrabiała mnóstwo nadgodzin. Nie była wyjątkiem.

– Tak robią wszyscy – podsumowuje krótko.

Liczy się nie produktywność, ale liczba przepracowanych godzin.

Dwudziestoczteroletnia Matsuri Takahashi, zatrudniona w jednej z ogromnych korporacji, Dentsu, skoczyła z dachu firmowego apartamentowca po ponad stu nadgodzinach miesiąc w miesiąc przez blisko pół roku¹⁰². Co piąta japońska firma przyznaje, że jej personel wyrabia średnio ponad osiemdziesiąt nadgodzin miesięcznie¹⁰³.

Takahashi pisała na Twitterze: „Pracujemy, żeby żyć, czy żyjemy, żeby pracować? [...] Każdego dnia boję się tego następnego. [...] Już czwarta rano, moje ciało drży. Chcę umrzeć, nie dam już rady, jestem wyczerpana”¹⁰⁴.

Kilka tygodni później odebrała sobie życie¹⁰⁵.

To tylko jeden z wielu przypadków karoshi – śmierci z przepracowania. Rząd zajął się tym problemem dopiero niedawno, ale tylko pozornie – panel ekspertów zalecił limit czterdziestu pięciu nadgodzin w miesiącu i... stu w „ciężkich okresach”¹⁰⁶ dla pracodawcy.

Czyli wszystko po staremu.

Atsuko też miewała chwile, kiedy myślała, że nie da rady. Że może lepiej dać sobie spokój, zakopać się pod kołdrą, wyskoczyć z okna. Wracała do domu w piątek w nocy, rzucała się na łóżko i nie miała siły ani ochoty na robienie czegokolwiek przez cały weekend.

– Poszłam kiedyś na spotkanie szefostwa firmy. Duży pokój, jakiś facet prezentuje slajdy. Gada od rzeczy, ale każdy mu przytakuje. „Ależ tak, tak, tak”. Nikt nie zakwestionował tego, że podał w kilku miejscach przestarzałe dane. Nikt nie odważył się powiedzieć, że można by podejść do sprawy inaczej. Przez kilkanaście minut, może dłużej, brałam udział w tej ceremonii przytakiwania. Myślałam, że umrę z nudów – opowiada. – Kiedy zaczęła mówić kobieta, przytakiwanie ustąpiło. Nikt jej nie słuchał. Nieważne, czy mówiła z sensem, czy nie. Każdy miał ją totalnie gdzieś. Nawet inne kobiety.

Szef toleruje „wybryki” Atsuko tylko dlatego, że jeszcze nie znalazł na jej miejsce nikogo innego. Gdy zapytała go wprost, czemu nie podziękował jej za pomoc w jednym z trudniejszych projektów, nie zrozumiał, o co jej chodzi. Atsuko chciała mu to wyjaśnić, ale z każdym kolejnym zdaniem temperatura rozmowy rosła, a szef nie okazywał nawet śladu zrozumienia. Po kilku minutach współpracownicy odciągnęli ją siłą. Nie mogli wytrzymać ciśnienia strachu przed „utratą twarzy”. Wstydu Atsuko byłby także ich wstydem.

Zakłócenie harmonii, ustalonego status quo, to coś, czego wielu Japończyków boi się najbardziej.

– Nikt nie pokazuje swojego prawdziwego „ja”. Potakujesz, nawet jeśli nie rozumiesz, o co chodzi twojemu szefowi. Płaszczysz się przed nim bez względu na to, czy jest wspaniałym człowiekiem, czy totalnym gnojkiem – tłumaczy gorzko Atsuko.

Hierarchia w japońskiej firmie to świętość. Wiadomo, kto jest nad tobą, a kto pod. Nawet w zespole, w którym wszyscy mają teoretycznie takie same obowiązki, każdy wie, gdzie jego miejsce.

Na szczeblach drabiny pracowniczej nad Atsuko znajduje się zaledwie kilka kobiet, *career women*, karierowiczek (jakoś nikt nie mówi o *career men...*), które musiały poświęcić wszystko, co związane z byciem kobietą, żeby zajść tak wysoko. Nie mają mężów, dzieci, z reguły nie mają też czasu na przelotny choćby romans. *Career women* nie mają niczego poza pracą. I nikogo.

Mało kto docenia ich poświęcenie.

Mężczyzna może pozwolić sobie na pracę od świtu do nocy. Wraca do domu, do żony i dzieci, które widuje raz w tygodniu, a tam wszystko przygotowane, ugotowane, posprzątane.

– Lepiej niż w hotelu – podsumowuje gorzko Atsuko. Choć wie, że to się powoli zmienia.

Kobiety, które pragną zrobić karierę, muszą, jak mówi Atsuko, wziąć z firmą ślub. To ona staje się ich domem. To o nią dbają, o niej myślą, to tu czują się najlepiej.

Atsuko tak nie chce. Pamięta, jak wezwała ją kiedyś jej przełożona i po licznych formalnościach uchyliła maski.

– Wiesz, co jest najgorsze? – Atsuko próbuje znaleźć odpowiednie słowo. – Ona jest tego wszystkiego świadoma. Powiedziała mi wprost, a raczej tak wprost, jak potrafi zrobić to Japończyk, że nie rozumie ludzkich emocji. Nie wie, o co ludziom chodzi. Poprosiła mnie o załatwienie kilku spraw nie dlatego, że jestem dobrym pracownikiem, tylko dlatego, że ona nie ma zielonego pojęcia o relacjach międzyludzkich. I wcale się tego nie wstydzi. Zresztą gdzie miałaby się tego nauczyć? – pyta retorycznie. – Jedyne osoby, z którymi ma bliższy kontakt, to jej współpracownicy. I tak od kilkudziesięciu lat.

Odmienne traktowanie damskiego i męskiego personelu to norma. Atsuko nie nazywa tego „dyskryminacją”. Japońska firma to nie tylko praca. To druga rodzina, nierazko ważniejsza od tej prawdziwej. To z nią spędza się większość życia. Po pracy, nawet po kilku nadgodzinach, chodzi się razem na kolację czy drinka. Mało kto tak chce, ale czuje, że powinien. Kiedy szef ma ochotę się napić i rzuci propozycję wspólnego wyjścia do baru, niewielu potrafi odmówić.

Co z tego, że w domu czekają bliscy, że ma się inne plany, ochotę na spacer, na książkę czy kino. *Nomikai* – spotkanie, aby się napić, to niepisany obowiązek japońskiego pracownika. Ale firmowa hierarchia nie znika nawet przy alkoholu, młodsi rangą polewają starszym. Ponieważ z reguły najniżej w niej stoją kobiety, ten wątpliwy przywilej należy do nich.

Podczas takich spotkań również Atsuko zasiadała przy dużym stole ze współpracownikami, zarówno z kobietami, jak i z mężczyznami. Żaden mężczyzna nie kiwnął wtedy nawet palcem. Na *nomikai* kelnerki tylko przynoszą z kuchni talerze z jedzeniem, a potem znikają, nie ingerując w „rodzinne” sprawy. Ich rolę przejmują zazwyczaj kobiety z firmy.

Atsuko nie pamięta toczonych wówczas rozmów, ponieważ większość czasu zajmowało jej *oshaku* – polewanie wszystkim alkoholu.

Pewnego wieczoru nie wytrzymała. Siedzący obok niej kolega zwzywał ją, bo nalewała sake, jego zdaniem, zbyt wolno.

– Nie jestem żadną hostessą! – odburknęła.

Od tamtej pory unika *nomikai*, choć nieraz trudno jej odmówić. *Shikata ga nai* – „nie ma wyjścia”.

Dopiero kilka lat później zdała sobie sprawę, że to, co dzieje się na tysiącach podobnych imprez, to *harasumento* – prześladowanie (od angielskiego *harassment*). Zmuszanie kobiet do usługiowania, rzucanie ponad stołem sprośnych żartów, pijackie poklepywanie. Japończycy mają na to określenie *aru-hara*, czyli zmuszanie do picia. To jednak zaledwie jeden z wielu problemów na imprezach, na których należy się rozluźnić, jednocześnie pilnując, żeby nie przekroczyć granic ustalonej hierarchii.

– Napij się, no, choćby ociupinę! Czemu jesteś taka sztywna?

Na samo wspomnienie takich słów Atsuko przechodzi nieprzyjemny dreszcz.

Ofiarami nękania nie są wyłącznie kobiety. Wielokrotnie dotycza ono również młodych pracowników, którzy nie potrafią odmówić szefowi. Dla wielu to jednoznaczne z wywołaniem konfliktu, a tego obawiają się najbardziej. Bez względu na płeć i status od rana do nocy próbują lawiować w labiryncie powinności, *giri*.

Konflikt między sercem a rozumem (czytaj: społecznymi oczekiwaniami) to motyw przewodni dużej części japońskiej literatury, zwłaszcza klasycznej. Archetyp to samuraj, który zakochuje się w kobiecie z niższej sfery albo z wrogiego klanu. Jedynym wyjściem, aby uratować honor, jest wspólne samobójstwo z miłości, *shinjū*. Jak choćby w zekranizowanej sztuce Monzaemona Chikamatsu *Shinjū ten no Amijima* [Samobójstwo z miłości w niebiańskiej Amijimie].

Na walentynki kobiety kupują kolegom – z klasy czy z pracy – *giri choco*, czyli czekoladki powinności, za które miesiąc później mężczyźni „powinni” odwdzięczyć się ciasteczkami z okazji tak zwanego Białego Dnia. Czekoladka czekoladce nierówna. Chłopak czy mąż dostaje w prezencie *honmei choco* – czekoladki prawdziwego uczucia. Są droższe, smaczniejsze i ładniejsze^[5].

Prawdziwe uczucia kosztują.

A z walki między powinnością i sercem często rodzi się przemoc.

Japończycy wyróżniają wiele rodzajów prześladowań. Kiedy pokazuję Atsuko listę, którą opublikował „The Japan Times”¹⁰⁷, nie potrafi powstrzymać się od śmiechu. Śmieje się donośnie, wręcz histerycznie. Siedzący przy stoliku obok typowi salarymani w wygniecionych i niedobranych garniturach rzucają jej pogardliwe spojrzenia. A chwilę później udają, że jej nie ma.

Zupełnie jak trzy słynne małpy. Nie widzę, nie słyszę, nie mówię.

Czytam na głos po kolejne różne definicje prześladowania. Przez lata pracy w kilku japońskich korporacjach Atsuko doświadczyła większości z nich.

Pawa-hara – nękanie przez przełożonych.

Atsuko, która od kilku lat ma w nosie komentarze szefostwa, nie jest w stanie podać konkretnych przykładów. Po prostu nie słucha gadania przełożonych. Ale kiedy była młodą dziewczyną i dawała z siebie wszystko, żeby zadowolić „tych wyżej”, dotykał ją każdy komentarz. A było ich wiele.

Aru-hara – zmuszanie do picia.

Atsuko aż wzdryga się na wspomnienie *nomikai*, o których opowiadała mi przed chwilą.

– *Iya da!* – powtarza po raz kolejny. – Nie cierpię tego!

Eiji-hara – nękanie ze względu na wiek.

Szefostwo na każdym kroku przypomina Atsuko o starości. Co z tego, że do emerytury pozostało jej jeszcze dwadzieścia lat i mogłaby zrobić masę rzeczy, gdyby tylko ktoś dał jej szansę? W agencji pracy znudzona kobieta za biurkiem powiedziała jej, że w „tym wieku” (trocę ponad czterdziestkę!) może zapomnieć o zmianie pracy. „Nie ma szans!”

Gdy kiedyś szefowej zabrakło argumentów w dyskusji, oznałowała, że Atsuko jest „stara”, i kazała jej wracać do pracy.

Mariji-hara – nękanie ze względu na stan cywilny, czyli prześladowanie singielek.

Atsuko męczono pytaniem o ślub niemal przez dekadę, więc po dziesięciu latach pozostawania w nieformalnym związku postanowiła wyjść za mąż. Dla świętego spokoju. Przynajmniej ten rodzaj *hara* ma już za sobą.

Eā-hara – dosłownie: „powietrzne prześladowanie”, czyli wspomniane już „niszczenie atmosfery”.

– Jak ja tego nie znoszę! Zawsze tylko gadanie o równowadze, harmonii, nastroju! Przeklęta obsesja! – wykrzykuje Atsuko, w firmie uważana za mistrzynię

eā-hara. Ona nie boi się zadawać pytań, skarżyć się czy mówić, że coś jest nie tak. Ale w oczach większości jej współpracowników to niedopuszczalne.

Japończyk nie może (a przynajmniej wydaje mu się, że nie powinien) mówić wprost, co myśli. Musi swoje myśli odpowiednio uformować, przefiltrować, przeorganizować i pokazać je światu w formie, która nie wzbuďci czyjegokolwiek sprzeciwu.

Nauka oddzielania prawdziwych uczuć od tych okazywanych zaczyna się już we wczesnym dzieciństwie. Dzieci uczone są sztuki wytrwałości, *ganbare*, ale także cierpliwości, trudu, samokontroli i wytrzymałości¹⁰⁸. Nagradza się te, które nie opuściły żadnego dnia w szkole, choćby padały ze zmęczenia czy miały wysoką gorączkę.

Ganbare dotyczy także emocji.

Rodzice Atsuko nigdy nie sypiali jej, co tak naprawdę myśli. Kazali jej chodzić na zajęcia z gry na pianinie, ale nie interesowało ich, czy jej się to podoba. Miała to robić, i tyle.

Nigdy nie pomogli jej, gdy przezywała rozterki, gdy myślała, że sobie nie poradzi. Przez wiele lat czuła, że nie może ich o nic zapytać. A jej rodzice wierzyli, byli wręcz przekonani, że wszystko jest w porządku.

– Szczęście? Nie wiem, czy znali takie słowo. Byłam posłuszna i przekonana, że tak ma po prostu być – opowiada Atsuko.

Gdy po studiach zamieszkała sama, zaczęła uświadamiać sobie, że pod licznymi warstwami powinności kryje się coś innego, własnego. Nareszcie miała czas, żeby odkryć siebie.

Kiedy wypowiadała jakąś myśl na głos, nikt jej nie krytykował.

Początkowo trenowała w pustej kawalerce. Bała się myśleć inaczej. Myśleć w ogóle. Ponieważ przez dwadzieścia kilka lat robiła to, co kazała jej matka, czego wymagał ojciec, co powiedział nauczyciel.

Okazało się, że kiedy ujawniła odrobinę swojego prawdziwego „ja” – *hone*, świat wcale się nie zawalił. Zatem przystąpiła do zdrapywania *tatemae* – „społecznej” maski, warstwa po warstwie. Nie potrafiła jednak pozbyć się jej całkowicie.

Ujawnienie *hone* w złym momencie i niewłaściwym osobom to jedna z rzeczy, której wielu boi się panicznie. Umiejętność komunikacji bez nazywania rzeczy po imieniu określają oni *haragei*, czyli sztuką brzucha.

– *Tatemae* ułatwia życie. Nie musisz się zastanawiać, czego rzeczywiście pragniesz, ani co zrobić, żeby być szczęśliwym. Nie przejmujesz się takimi rzeczami – tłumaczy Atsuko. – Zamiast tego żyjesz zgodnie z całą listą zasad, uśmiechasz się do szefa, do współpracowników. I pewnie nie zdajesz sobie nawet sprawy, że to nieszczere. Robisz wszystko, żeby zagłuszyć w sobie głos, który mówi, że to tylko pozory.

Atsuko jest świadoma podjętego ryzyka, ale nie ma już siły udawać kogoś, kim nie jest. Coraz rzadziej zostaje po pracy, nie uczestniczy w *nomikai*, wychodzi z biura kilka minut po siedemnastej.

Prowadzi dwa równoległe życia. Ma dwie komórki, prywatną i służbową. Ludzie z pracy nie znają numeru prywatnej, przyjaciele tej drugiej. Na wizytówce Atsuko widnieje jej panieńskie nazwisko – z chwilą zeskanowania jej karty pracowniczej przez czytnik w biurze przestaje być panią Yamamoto, staje się panią Tanaka. Gdy ktokolwiek zwraca się do niej per Tanaka-san, włącza się w niej „tryb firmowy”.

– To trochę tchórzliwe z mojej strony – przyznaje. – Ale oddzieliłam swoje życie prywatne od pracy. Tak jest lepiej.

Ostatnio szef zwrócił jej uwagę:

– Uśmiech dopracowałaś do perfekcji. Popracuj jeszcze nad oczami.

Tysiące czarek herbaty

Dworzec Tokio w samym sercu stolicy. Co minutę odjeżdża stąd pociąg w różne krańce Japonii. Niektóre superekspresy mkną kilkaset kilometrów na północ, w stronę Hakodate, mijając po drodze Sendai i Aomori, część shinkansenów gna na południe, do Hiroszimy, lub jeszcze dalej, aż na wyspę Kiusiu. Wystarczy wsiąść w którykolwiek z nich, żeby świat za oknem zamienił się w rozmazaną smugę.

Droga z Tokio do Kioto, której przejście kilkaset lat temu trwało kilka tygodni, teraz zajmuje dwie i pół godziny. Za oknem pojawia się na chwilę góra Fudzi, schowana zazwyczaj za chmurami. Ponad trzysta pociągów dziennie przerzuca między Osaką a Tokio około czterystu tysięcy osób¹⁰⁹.

Większość tych podróży finansują firmy. Liczy się szybkość.

Mimo to Yōko często płaciła za niebotycznie drogie bilety z własnej kieszeni.

Trzydzieści pięć minut kosztowało ją prawie dziesięć jenów. Musiała za wszelką cenę zdążyć odebrać dziecko przed zamknięciem przedszkola. Nie zastanawiała się, nie liczyła pieniędzy. Gnała po nie shinkansenem. Wybiegała z wagonu, łapała taksówkę. Łącznie płaciła tyle, ile zarabiała przez pół dnia.

– Czas jest wart każdych pieniędzy – powtarza kilkakrotnie, żeby przekonać i siebie, i mnie, że to była dobra decyzja.

Jej mąż nigdy nie pomagał przy dwójce ich dzieci.

Yōko mówi o „pomocy”, jakby wychowanie potomstwa było wyłącznie jej zadaniem, a jego udział sprowadzał się tylko do okazjonalnego wsparcia.

– Miał pracę – tłumaczy męża, choć i ona pracowała wtedy na cały etat.

Wie jednak, że także mężczyźni nie radzą sobie ze społecznymi oczekiwaniami. Trudno im wyjść z pracy przed szefem, nie pójść na *nomikai*, nie siedzieć po kilkanaście godzin w biurze, jeśli wszyscy nadal w nim są. „Nie wystarczy uznać mężczyzn za winnych – podkreślają niektóre feministki. – Wpływ ojca jest minimalizowany przez nakładane na niego wysokie wymagania, aby poświęcił całą swoją energię miejscu pracy”¹¹⁰.

Yōko jest tego wszystkiego świadoma. Ale czasami zwyczajnie chciałaby, żeby jej mąż odebrał dzieci ze szkoły.

Tylko (czy aż?) tyle.

Za jedną pensję jej rodzina nie byłaby w stanie się utrzymać. Czas gospodarczego boomu już minął, nawet jeśli wszyscy chcieliby wierzyć, że jest inaczej. Początkowo mówiono o utraconej dekadzie (od pęknięcia bańki ekonomicznej na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku), dziś coraz częściej mówi się o dwóch. Wartość nieruchomości i akcji spadła drastycznie, bardziej niż w słynny czarny czwartek w 1929 roku, który rozpoczął w Ameryce wielki kryzys.

Mimo ogromnych starań rządu, który co chwila próbuje wymyślać wciąż nowe sposoby na ożywienie gospodarki, w drugim kwartale 2017 roku japoński PKB wzrósł zaledwie o jeden procent¹¹¹. Rok wcześniej dług publiczny wynosił dwieście pięćdziesiąt procent PKB. Japońskie społeczeństwo gwałtownie się starzeje, co nie pomaga w rozwiązaniu i tak już napiętej sytuacji ekonomicznej.

Wielu japońskich mężczyzn nadal trwa jednak w przekonaniu, że ich pensje warte są więcej niż pensje ich żon. Bez względu na to, ile wynoszą naprawdę. Łudzi się, że można utrzymać rodzinę z jednej pensji i żyć zgodnie z modelem z czasów prosperity.

Gdy firma wysyłała Yōko w podróże służbowe na drugi koniec kraju, opłacała jej nie tylko transport, ale także noclegi w dobrych hotelach. Yōko miała spędzić w delegacji kilka dni i spokojnie przeprowadzić negocjacje z kontrahentami.

– Firmy farmaceutyczne nie muszą oszczędzać – tłumaczy.

Kilkudniowe wyjazdy skończyły się jednak, gdy Yōko urodziła córkę.

Jej mąż postawił warunek: „Masz odbierać dziecko z przedszkola”.

Leciała zatem dwie godziny na Okinawę albo do położonego na samej północy Sapporo i wracała jeszcze tego samego dnia, często bardzo późno. Wsiadała w taksówkę i prosto z lotniska jechała po śpiącą już córeczkę. Ledwie sobie radziła z ciągłym balansowaniem między pracą a domem. Mogła awansować, ale jak to zrobić, gdy trzeba pędzić z drugiego końca kraju po wspólne potomstwo, podczas gdy mąż spotyka się po pracy z kolegami przy piwie?

Opadała z sił. Ale obiecała sobie, że nie będzie zaniedbywać dziecka, jak czyniło to wiele jej koleżanek – przecież to ono jest najważniejsze. Nie, nie robiły tego ze złej woli, zwyczajnie nie dawały rady. Nie były *superwomen*, mimo najszczerszych intencji.

Yōko nie chciała rezygnować z pracy, więc zaniedbywała inne sfery życia. Zaczęło się od mieszkania. Do dziś pamięta góre brudnych ubrań na środku salonu – wkładała w nią rękę i wyciągała na oślep coś, co nadawało się do włożenia. Przykładała do nosa i wybierała najmniej znoszone ciuchy.

Wielokrotnie prosiła męża, żeby zatrudnili wreszcie pomoc domową. Reakcja za każdym razem była ta sama.

– Nie będzie mi nikt obcy chodził po domu! – powtarzał uparcie.

Yōko musiała pogodzić się z tym, że na nocny odpoczynek pozostają jej tylko cztery godziny. Mąż przesypiał siedem, czasem osiem.

– No bo jak miałby zmęczony pójść do pracy? – Kilka lat później, w rozmowie ze mną, Yōko mówi na głos to, co wtedy myślała.

Nigdy nie pytał jej, czy dobrze się czuje, czy ma siłę wstawać o piątej rano, żeby przygotować śniadaniówki na drogę – mężowi, dzieciom. To był przecież jej obowiązek.

W Japonii istnieje dwutorowy system zatrudnienia: tak zwana ścieżka kariery, *sōgōshoku*, i ścieżka ogólna, *ippanshoku*.

Karierę robią głównie mężczyźni. To oni stanowią kręgosłup japońskiej gospodarki, przeobrażając się po studiach w czarno-białych salarymanów, mężczyzn z pensją. Kobietom pozostaje ścieżka ogólna, pod którą kryje się robienie wszystkiego, co jest w firmie niezbędne, a do czego nie potrzeba specjalnych umiejętności: parzenie herbaty, kserowanie, sprzątanie, odbieranie telefonów, wypełnianie prostych tabelek, wysyłanie dokumentów.

Bez względu na wykształcenie.

Gdy w 1985 roku uchwalono prawo o równych szansach, które miało zniwelować różnicę płci przy zatrudnieniu, wiele kobiet nie potrafiło powstrzymać radości: nareszcie będą mogły pracować z mężczyznami ramię w ramię, za równą płacę! Będą mieć takie same prawa!

Tyle że rząd (złożony w większości mężczyzn) nie postarał się o systemowe narzędzia egzekwowania tej równości.

Kobiety po raz kolejny zderzyły się ze ścianą. Zanim jeszcze zdążyły na dobre pomyśleć o świętowaniu, większość japońskich firm wprowadziła osobne ścieżki zatrudnienia dla nich i dla mężczyzn. Ze słownika wykreślono słowo „dyskryminacja”, zastępując je „osobistym wyborem”.

– Przecież teraz każda kobieta może wybrać własną drogę kariery – tłumaczono. I dodawano po chwili: – No ale równouprawnienie dotyczy tylko osób z identycznym wykształceniem.

W ten sposób pracodawcy zepchnęli odpowiedzialność na rodziców, z reguły posyłających córki na kursy w szkołach policealnych, a nie na wyższe studia.

Wprawdzie zaczyna się to powoli zmieniać, ale nadal co dziesiąty rodzic uważa, że uniwersytet to nie miejsce dla kobiet¹¹².

Na ścieżce kariery na każde dwie kobiety przypada ośmiu mężczyzn¹¹³.

Przed przyjęciem do pracy w każdej firmie odbywa się test ze znajomości regulaminu.

Na jednym ze spotkań inauguracyjnych szef wspominał Yōko, że czekają ją „tysiące czarek herbaty”. Nie zwrócił uwagi na to, że udało się jej wejść na ścieżkę kariery. Była jedyną kobietą w dziale, więc automatycznie uznał, że musi być na ścieżce ogólnej. Jak większość kobiet w firmie.

Herbata sama się nie zrobi. Oczekiwano, że zrobi ją Yōko, mimo że na korytarzu stał automat. Wystarczyło nacisnąć guzik i zaczekać pięć sekund.

Gdyby Yōko chciała przemilczeć fakt, że ma męża, japońskie prawo stanęłoby jej na przeszkodzie. W momencie złożenia podania o pracę trzeba okazać rejestr rodzinny, społeczeństwo budują przecież rodzinę, a nie jednostki. Przynajmniej w Japonii.

Gdy zaszła w ciążę, przez chwilę zastanawiała się, czy nie ukryć tego przed szefem. Wprawdzie wszelkie formy dyskryminacji są prawnie zabronione, a ciężarnym pozwala się pracować w niepełnym wymiarze godzin, ale to tylko teoria. Nie bez powodu media (także japońskie) donoszą coraz częściej o *mata-hara* – dyskryminacji matek.

Japońskie firmy przeprowadzają co jakiś czas dodatkowe szkolenia, prawie zawsze po pracy. Yōko, w zaawansowanej ciąży, nie miała siły zostawać po godzinach. Pytała o zmianę terminu, o przełożenie kursu na weekend. Odpowiedź brzmiała zawsze tak samo: „To niemożliwe”. Gdy zapytała szefa („najgrzeczniej, jak to tylko możliwe”), czy byłaby przypadkiem możliwość, żeby wyjść wcześniej, oczywiście po wykonaniu wszystkich zadań w danym dniu, usłyszała:

– Nie ma sprawy. Ale nie mów o tym nikomu – podkreślił, jakby był to ich mały, wspólny sekret.

Lecz nagle Yōko zaczęło przybywać obowiązków. Wyszła wcześniej raz, może dwa, a później, z dnia na dzień, stosik papierów zaczął rosnąć. Yōko przestała się wyrabiać, nawet do osiemnastej, kiedy zazwyczaj kończyła pracę (kontrakt zakładał osiem godzin, ale normą było i kilkanaście). Wychodziła tym później, im większy był jej brzuch. Wracała jednym z ostatnich pociągów, próbując znaleźć w wagonie miejsce z dala od śmierdzących potem i alkoholem salarymanów,

ubranych w identyczne czarno-białe, workowate garnitury. Często zjawiała się w domu, gdy mąż już spał, a ona w półśnie zaczynała sprzątać i przygotowywać jedzenie na kolejny dzień.

Wszystko zmieniło się 11 marca 2011 roku.

Gdy o 14.46 zatrzasnęła się ziemia, Yōko była akurat w Osace. Przestały działać telefony, shinkanseny stanęły w miejscu. Ruszyły dopiero wiele godzin później, więc wróciła do domu po północy. Zastała dzieci skulone przed telewizorem, na którym migły obrazki ze zmiecionej przez falę rybackiej wsi.

Mąż nie odebrał ich ze szkoły. Przyszły z niej same. On miał pracę – nie przerwał jej nawet walący się świat.

Syn zaczął mrugać nerwowo, jakby chciał się pozbyć tego, co wwierniła mu w pamięć telewizja. Córka nie spała dobrze jeszcze przez wiele miesięcy. Budziła się z płaczem, który mogła uspokoić jedynie obecność matki.

Dzieci miały wtedy, odpowiednio, siedem i dziewięć lat. A Yōko obiecała sobie, że nigdy już ich nie zostawi. Rzuciła pracę, postanowiła, że skupi się na rodzinie. Mąż ucieszył się z pełnoetatowej pani domu, choć ona już następnego dnia żałowała swojej decyzji.

Wytrzymała sześć miesięcy.

Premier Japonii Shinzō Abe chwali się w światowych mediach nadejściem *womenomics* – gospodarki nastawionej na kobiety. Snuje wizje kobiet menedżerów, opowiada o równości płci, o równych płacach. Ale Yōko, jak większość Japonek, zdaje sobie sprawę, że to bajki. Niemal połowa kobiet rezygnuje z pracy po urodzeniu pierwszego dziecka¹¹⁴. Od tej chwili nie są w stanie poświęcić się firmie. Albo-albo.

Na stałe zatrudnionych jest ponad siedemdziesiąt procent japońskich mężczyzn i niecała połowa kobiet¹¹⁵. Wiele z nich nigdy nie wejdzie na idealizowaną przez społeczeństwo ścieżkę kariery.

To nie dla nich.

Mąż Yōko pracuje teraz w Osace. Mieszka w oddalonym od niej o kilkadziesiąt kilometrów Kioto, w hotelu pracowniczym należącym do jego korporacji. Taki układ nikogo nie dziwi – firma włada życiem swoich pracowników, może zdecydować o przeniesieniu kogoś na rok lub kilka lat do innego oddziału.

Rodzinna przeprowadzka zakłóciłaby życiowe priorytety, jak choćby właściwą edukację dzieci, więc decyduje się na nią niewielu.

Nikt się jednak nie zastanawia, jak wpływa na dzieci nieobecność ojca, który pojawia się w domu raz na kilka tygodni, często nawet rzadziej, bo „nie ma czasu”. Teoretycznie transfery między oddziałami przedsiębiorstwa dotyczą także kobiet, ale na opuszczenie najbliższych decydują się tylko nieliczne. A przeprowadzka z dziećmi, na którą często pozostawia się rodzinie miesiąc lub dwa, jest po prostu niemożliwa. Więc kobiety odmawiają, nierzadko blokując sobie na zawsze drogę do awansu.

Tanshin funin – pozostawienie rodziny i wyjazd do pracy, zjawisko tak powszechne, że ukuto nań specjalne określenie, powtarza się w wielu moich rozmowach z Japonkami.

Yōko pasuje nieobecność męża, wiecznie buntującego się przeciwko wypełnianiu jakichkolwiek domowych obowiązków.

– To nie moje zadanie! – krzyczał, gdy na początku małżeństwa próbowała prosić go o wyniesienie śmieci czy umycie naczyń.

Teraz jednak, po raz pierwszy od ślubu, zdał sobie sprawę, jak pracochłonne potrafi być zajmowanie się domem. W Kioto musi sam sobie radzić ze wszystkim: z praniem, gotowaniem, ze sprzątaniem.

– Nie wiedziałem, że to zajmuje tyle czasu! – powiedział niedawno ze szczerym zdziwieniem.

Według rządowych statystyk mężczyźni poświęcają pracom domowym czterdzieści dwie minuty, podczas gdy kobiety ponad trzy i pół godziny dziennie¹¹⁶. Różnica to pełnometrażowy film, który mogłyby obejrzeć razem z resztą rodziny, tymczasem pozostaje im zerkanie na ekran w trakcie prasowania czy zmywania.

Wszystko nie zrobi się samo.

– Czterdzieści dwie minuty? Mój mąż być może „pomagał” mi tyle czasu w ciągu całego tygodnia. – Yōko śmieje się w głos.

Najwyraźniej bliżej mu do jednej piątej wszystkich japońskich mężczyzn, niepoświęcających domowi ani minuty ze swojego cennego czasu. Nawet jeśli ich żony pracują na cały etat¹¹⁷.

Otoko wa shigoto, onna wa katei. Mężczyźni w pracy, kobiety w domu.

Kiedy Yōko zrezygnowała z pracy, nie potrafiła poradzić sobie z morzem oczekiwani ze strony bliskich. Dzieci, mąż i rodzice (jej i jego) byli zachwyceni: nareszcie staną się japońską rodziną idealną – waleczny salaryman, broniący honoru swojej firmy, i pani domu, *shufu*, dbająca o ognisko domowe i dwójkę skupionych na nauce dzieci.

– To było piekło – wspomina. – Nigdy do tego nie wrócę. Nigdy.

Mimo to o roli *shufu* marzy wiele młodych dziewczyn. Obserwują bogate Japonki w średnim wieku, spotykające się przy wykwintnych brunchach za pięć tysięcy jenów (niemal sto osiemdziesiąt złotych) w *boulangeries* w tokijskiej dzielnicy Aoyama, i ludzą się, że na tym to wszystko polega. Na byciu utrzymanką bogatego męża, który bywa w domu tylko w weekendy.

Tyle że rzeczywistość ich matek, które garściami czerpały z ekonomicznej hossy, nigdy nie stanie się ich udziałem.

Łudzą się zresztą wszyscy: mężczyźni, że będą mieć fantastyczną pracę i utrzymają rodzinę, i kobiety, że spędzą życie jak księżniczki – na zakupach i spacerach po luksusowych butikach. Mało kto ma odwagę powiedzieć głośno: „To wszystko mrzonki!”. Zamiast w butikach z torebkami za kilka tysięcy dolarów, przeciętny Japończyk robi zakupy w sklepach „wszystko po sto jenów”, gdzie może wyposażyć się w słabej jakości produkty importowane z Chin czy państw Azji Południowo-Wschodniej. Za przysłowiowych kilka groszy zdobywa namiastkę życia, o jakim marzył od dziecka. I które najprawdopodobniej nigdy nie będzie mu dane.

Mimo to każdy chce wierzyć, że należy do klasy średniej, nawet jeśli ta wiara nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością. Jedna trzecia zamężnych japońskich kobiet nadal uważa, że ich rolą jest zajmowanie się domem, utrzymać je zaś powinien mężczyzna¹¹⁸. Po pojawienniu się na świecie pierwszego dziecka odsetek ten wzrasta do siedemdziesięciu procent. A trzy na cztery są przekonane, że powinny móc zrezygnować z pracy i poprzestać na zaangażowaniu w dom.

Podejście wielu z nich zmienia się dopiero wtedy, gdy im się nie udaje.

Podobnie jak Yōko.

Wiele Japonek rezygnuje z własnego awansu świadomie, byleby tylko nie utracić specjalnego statusu zależnego małżonka. Rodziny, w których jedno z dorosłych (najczęściej żona) zarabia mniej niż milion trzydzięci tysięcy jenów rocznie, otrzymują ulgę podatkową w wysokości trzystu osiemdziesięciu tysięcy jenów oraz

dostęp do świadczeń zdrowotnych i emerytalnych. Nie płacą wtedy podatku dochodowego ani innych składek¹¹⁹.

Ich rodzinom awans kobiet się po prostu nie opłaca.

Im samym pozostają marzenia o życiu *shufu*, na które stać coraz mniejszą grupę.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu panie domu kojarzyły się z „zapachami z kuchni” i „brakiem indywidualności”¹²⁰, dzisiaj z luksusem, nadmiarem wolnego czasu i prestiżowymi hobby. *Sengyō shufu* – pani domu na cały etat, to przywilej coraz bogatszych, których jest coraz mniej.

Reszta to kobiety rozpaczliwie starające się zadbać o dom. Jak Yōko. Bez lekcji ikebany i spotkań nad słodkim, kasztanowym ciastkiem mont blanc w jednej z kawiarni położonych wzdłuż prestiżowej alei Omotesandō.

Shufu to marzenie niemal co trzeciej dwudziestolatki¹²¹. Choć wielu interpretuje tę statystykę jako dowód próźności młodych Japonek, tak naprawdę pragną one zupełnie czegoś innego – bezpieczeństwa.

Yōko znalazła je nie w byciu żoną i matką, a w swojej pracy. Jest jednak świadoma, że wiele otaczających ją kobiet nie ma wyboru. Dlatego postanowiła dawać im coś od siebie.

Raz w miesiącu w jednej z małych knajpek w swojej dzielnicy staje w kuchni i gotuje w ramach „dziecięcej stołówki”. Razem z dziećmi, które nie mają z kim zjeść posiłku, i matkami – tymi pracującymi i nie – zasiada do stołu i zjada spokojnie kolację.

To jej ulubiony dzień w miesiącu.

Jestem przegranym psem

Tik-tak, tik-tak. Zegar odlicza sekundy do chwili, gdy na Wyspach Japońskich pozostanie już tylko jedno dziecko. Według wyliczeń naukowców z Uniwersytetu Tōhoku nastąpi to w 3776 roku¹²².

To długo? Krótko? Mało kto się nad tym zastanawia.

Nietrudno wyobrazić sobie dzieci znikające ze szkół, z parków, przedszkoli, ze szpitali, wymazywane boską ręką, zabierane nagle za kulisy. Liczby nie przestają pędzić.

Rząd chce działać, ale boi się tego obrazu tak bardzo, że nie wie, od czego zacząć.

Statystyki przewidują, że do 2060 roku populacja Japonii zmniejszy się o jedną trzecią. Co piąta kobieta urodzona po 1985 roku nigdy nie wyjdzie za mąż. Pesymistyczne założenia mówią o co czwartej¹²³. Prawie żadna z nich nigdy nie urodzi dziecka, z nieprawego łożka rodzi się ich zaledwie kilka procent. Młode kobiety nie mają ani czasu, ani ochoty na małżeństwo, więc nie mają także potomstwa.

Błędne koło.

Od kryzysu naftowego w 1973 roku, który wstrząsnął filarami japońskiej gospodarki, zarobki mężczyzn spadają nieustannie, a czas pracy się wydłuża. Kobiety stają zatem przed trudnym wyborem – zgodzić się na partnera, który nie będzie w stanie ich utrzymać, czy czekać?

Coraz więcej wybiera czekanie.

– Wiesz, o co zapytała mnie jedna z koleżanek, kiedy wróciłam po kilku latach ze Stanów? „Nie głupio ci być *makeinu*?”^[6]

Akiko kroi miniaturowe ciasteczko i z gracją wkłada jego kawałeczki do ust.

Makeinu to kobiety takie jak ona. Bez męża, bez dzieci. Dosłownie: „przegrane psy”.

Akiko zwiedziła kawał świata, ma pracę, którą lubi, i partnera, z którym mieszka od dziesięciu lat. Ale inni twierdzą, że bez papierka to wszystko nic niewarte.

Rozkłada na stole różne rodzaje słodyczy, po które pojechała do cukierni w Ginzie, prestiżowej dzielnicy Tokio. Tłumaczy mi, do czego używa się

konkretnych akcesoriów: specjalnej ściereczki, bibułek, bambusowej łyżeczki do nakładania suszu herbacianego, czym różni się ceremonia parzenia herbaty zimą i latem (wyborem naczyń, ozdobą we wnęce, typem piecyka do nagrzewania wody) i dlaczego trzepaczka do przyrządzań naparu – według jej szkoły „drogi herbaty” – jest zawsze biała.

– Nieraz mam ochotę zwyczajnie napić się herbaty. Ale jej zaparzanie zajmuje wieki. Muszę wybrać odpowiednie naczynie, sprawdzić temperaturę wody, odmierzyć porcję liści, posprzątać stół, wybrać odpowiednie wagashi, tradycyjne japońskie słodycze. Kiedy piję herbatę, skupiam na niej całą swoją uwagę – wyjaśnia. – Nie potrafię zalać torebki wrzątkiem i usiąść z kubkiem nad książką, jak normalni ludzie.

W dzieciństwie traktowała ten ceremoniał jak zabawę, ale gdy poszła do gimnazjum, matka postanowiła, że powinna zacząć uczyć się go na serio. Akiko poddała się po kilku lekcjach. Dopiero od paru lat, ponownie, dwa razy w miesiącu pod czujnym okiem nauczycielki szlifuje każdy gest. Wtedy nie istnieje nic poza nią i czarką herbaty.

Nie musi się zastanawiać nad tym, jak pogodzić to, czego chce, z tym, co powinna.

Dziewięćdziesiąt procent Japonek w wieku od osiemnastu do trzydziestu kilku lat pragnie ślubu, dzieci i rodziny¹²⁴. Małżeństwo uznawane jest w Japonii za kluczowy etap w życiu. Dopiero gdy u twojego boku pojawi się mąż i dziecko (najlepiej syn), społeczeństwo będzie uważało cię za *kachiinu* – zwycięskiego psa.

Akiko nie jest singielką. Jej partner, nazywany przez nią tajemniczo „On”, od kilkunastu lat ma żonę. Lecz od dekady mieszka z Akiko.

– Mnie to naprawdę nie przeszkadza – mówi Akiko, jakby próbowała przekonać do tego stwierdzenia również siebie.

On chciał wziąć rozwód niedługo po ślubie, jeszcze zanim w jego życiu pojawiła się Akiko. Jego żona była wiecznie niezadowolona, wiecznie zmęczona i wiecznie nieszczęśliwa. Na wieść o rozwodzie dostała ataku histerii. Straszyła, że nie przeżyje utraty twarzy i statusu kobiety zamężnej. Bez męża, nawet w oczach własnych rodziców, byłaby nikim. Uzależniona od niego finansowo, nie miała wyboru, więc zacięnęła zęby.

I trwa w tym stanie do dziś.

Wśród japońskich kobiet do trzydziestego czwartego roku życia najczęstszym powodem śmierci jest samobójstwo¹²⁵. Ponieważ choroby psychiczne są ignorowane, przynoszą bowiem wstyd rodzinie, wiele kobiet, zamiast leczyć depresję, wybiera jedyny znany sobie sposób na odzyskanie twarzy. On nie chciał, żeby jego żona zrobiła sobie krzywdę, więc połową siebie wciąż jest z nią, a połową z Akiko.

Zamieszkał z Akiko kilka lat po ślubie. Akiko poznała jego żonę, której nawet nowa sytuacja nie przekonała do rozwodu.

Żadne z tej trójki nigdy nie wychodzi z roli.

Akiko i On żyją, jak określa to sama Akiko, w „malutkiej bańce”. O jej związku nie wie ani jej, ani jego rodzina. Razem podróżują, gotują, spacerują. Jak na niekończących się wakacjach. I tak od dekady.

Gdyby wzięli ślub, Akiko musiałaby spędzać większość czasu na opiece nad jego schorowanymi rodzicami. Obowiązek ten należy zazwyczaj do żony najstarszego syna, a On jest jedynakiem. Podobnie jak Akiko. Zgodnie z japońską tradycją w chwili ślubu kobieta odchodzi od swojej rodziny i dołącza do rodziny męża. W świetle prawa zostaje wypisana z rodzinnego rejestru i staje się córką teściów. Akiko nie chce jednak pozostawić swoich rodziców bez opieki. A powierzenie dbałości o nich komuś obcemu to wstyd.

Wszelkie obowiązki rodzinne należą zatem do jego żony. To ona musi jeździć z nim na pogrzeby, śluby, festiwale. Uśmiechać się do teściów i zamartwiać, czy chcą może jeszcze herbaty, o której zrobić im śniadanie i czy mają ochotę na ciepłą kąpiel. Akiko tymczasem może relaksować się w swoim mieszkaniu albo czytać książkę. I cieszyć się życiem przegranego psa.

Mówi, że nie chciałaby, żeby jego żona zgodziła się na rozwód. I że życzy sobie, żeby tamta żyła dłużej od niej samej. Jednego jest pewna: nie ma zamiaru zostać tradycyjną panią domu.

Przeciwko konwenansom buntuje się także w pracy, w której celowo nie zatrudniła się na stałe, dzięki czemu nie musi przejmować się firmową hierarchią. Ponieważ nie jest etatowym pracownikiem, nikt nie traktuje jej serio, a ona wykonuje dobrze tylko to, co rzeczywiście musi. Nie ma ochoty ani siły przejmować się niepisanymi zasadami, nawet za cenę gorszych warunków zatrudnienia.

– Jakim prawem mam traktować specjalnie kogoś tylko dlatego, że pracuje tam dłużej ode mnie? Nawet jeśli jest totalnym dupkiem? – Akiko wyrzuca z siebie

żale, zalewając je przygotowaną chwilę wcześniej (z zachowaniem wszystkich rygorystycznych zasad) herbatą matcha.

Jedno z jej pierwszych wspomnień to gnębiący ją rówieśnicy.

Rodzina Akiko przeprowadziła się do innej dzielnicy, a ona w środku roku szkolnego wylądowała w nowej szkole. Dzieci nie odzywały się do niej, bo tak im kazał ich starszy kolega, *senpai*.

W pierwszej pracy też nie było lepiej. Akiko nie potrafiła przyzwyczać się do sztywnych zasad, do czekania, aż przełożony pójdzie do domu, ponieważ nie wypadało zrobić tego przed nim. Do dobrze widzianego przywożenia pamiątek z wakacji i częstowania całego biura ciasteczkami. Czuła się jak w zbyt ciasnym gorsecie: kserowanie, spotkania, prezentacje. Zero kreatywności. W końcu wyjechała do Los Angeles, gdzie przez pięć lat pracowała w biurze podróży, wymyślając dla japońskich klientów wycieczki po Stanach.

Tam właśnie uświadomiła sobie, że to nie z nią jest coś nie tak.

Do Japonii wróciła dopiero wtedy, kiedy jej ojciec dostał udaru.

Początkowo nie potrafiła znaleźć sobie w Tokio miejsca. Niedługo później w jej życiu pojawił się On. Akiko podjęła pracę w dużej firmie informatycznej w Akihabarze, dzielnicy znanej z elektroniki. I powoli nauczyła się żyć po swojemu.

Są dni, kiedy kusi ją, żeby zadzwonić do matki i powiedzieć: „Wpadnę z nim na obiad”.

– Kiedy koleżanka nazwała mnie *makeinu*, byłam zszokowana. Po pięciu latach w Kalifornii przeżyłam wtórny szok kulturowy. Tam nikogo nie obchodziło, co robię prywatnie, jeśli tylko byłam dobrym pracownikiem. Dobrym człowiekiem. Co za różnica, czy mam dziecko, czy nie? – pyta Akiko retorycznie. – Tymczasem tutaj okazało się, że moja wartość zależy wyłącznie od obecności mężczyzny u mojego boku – dodaje szeptem.

– Nie myślałaś nigdy o dzieciach?

– Dawno temu. Miałam dwadzieścia kilka lat i wszystko wydawało mi się proste: kończysz liceum, studia, bierzesz ślub, masz dzieci. Ale wyjechałam do Ameryki i jak to powiedziała kiedyś moja matka, „poprzewracało mi się w głowie”. Ona co jakiś czas wypomina mi brak wnuków, ale chyba już się z tym pogodziła.

– A On ma dzieci? Albo chciałby mieć?

– Jak by to powiedzieć... – Akiko próbuje znaleźć odpowiednie słowa. – On... No wiesz, nie może.

Znika wreszcie napięcie widoczne na jej twarzy od początku rozmowy. Nie musi czuć się winna, bo to nie z nią jest coś nie tak. „On nie może” – oto idealne rozwiązanie w ich „malutkiej bańce”. Akiko ono pasuje, ponieważ nie chce mieć dzieci.

Czeka jednak na dzień, kiedy ta bańka pęknie z hukiem. Wie, że kiedyś musi to nastąpić. Ktoś z rodziny spotka ją na ulicy, kiedy będzie z nim wracać z romantycznej kolacji, a ona nie będzie umiała skłamać, że to przypadkowa randka. Albo jego żona zacznie szantażować Akiko, że powie o niej jego schorowanym rodzicom. To by ich zniszczyło, bo modlą się o wnuków, winiąc w duchu synową.

Akiko nie chce, żeby doznali szoku. Nie w taki sposób.

A co, jeśli ona zachoruje, a On nawet nie będzie mógł jej odwiedzić? Akiko nie życzy sobie, żeby decyzje podejmowała za nią matka na wózku albo ojciec, który po udarze większość dni spędza w szpitalu. A gdyby On miał wypadek, a ona o tym nie wiedziała, poinformowano by przecież tylko jego żonę? Co zrobią na starość? W razie choroby? Problemów finansowych?

Kim jest dla niego Akiko? Kochanką? Partnerką? Drugą żoną? Czy On mówi o niej swoim znajomym? A może udaje, że ona nie istnieje?

W zeszłym roku byli na Hawajach, w tym wybierają się do Wietnamu. Obu rodzinom powiedzieli, że jadą na wakacje ze znajomymi.

Akiko udaje, że wszystko jest w porządku. I nawet przez większość czasu w to wierzy. A kiedy mimowolnie zaczyna zadawać sobie pytania, kiedy czuje, że nie wie, na czym stoi, otwiera opasły tom poświęcony ceremonii parzenia herbaty. Zatapia się w świecie, w którym wiadomo, co i kiedy należy zrobić. W najdrobniejszych szczegółach.

Po wczorajszej rozmowie z matką („takie tam błahostki, ale jak zwykle musiałam się pilnować, żeby się nie wygadać”) przez kilka godzin składała równo bibułki *okaishi*. Podczas ceremonii spoczywają włożone za poły kimona. To na nich podaje się przed wypiciem herbaty miniaturowe słodycze.

Na pożegnanie Akiko wkłada mi do torebki piękne wagashi i wyciąga z szuflady śnieżnobiałe papierki.

– Pamiętaj, żeby zjeść je jak najszybciej. Kładziesz je, o tak. – Pokazuje mi, jak użyć bibułek. – A po zjedzeniu składasz i wyrzucasz.

Przez chwilę widzę na jej twarzy konsternację.

– Teoretycznie powinno się je mieć srebrnymi sztućcami – dodaje. – Wymaga tego etykieta naszej szkoły, ale... – Akiko zastanawia się chwilę. – Raczej nic się nie stanie, jeśli użyjesz innych.

Przez szybę

Jeszcze niedawno osoby ze środowiskiem LGBT bawiły się głównie w tokijskiej dzielnicy Shinjuku 2-chōme. Ale w erze aplikacji, za pomocą której można łatwo się umówić gdziekolwiek, już mało kto chce się tam spotykać. Na ulicach cisza, przerywana mało zachęcającym nawoływaniem właściciela jednego z miejsc z „masażem”. W sobotni wieczór w kilku klubach ozdobionych tęczowymi flagami siedzą głównie turyści.

W bocznych uliczkach plakaty: „Szukamy modeli. Dziennie zarobisz nawet od pięćdziesięciu do stu pięćdziesięciu tysięcy jenów!”. Specjalne sauny, do których wejście kosztuje tysiąc pięćset jenów, a dress code to tylko ręcznik. Reklamy usług ręką i fellatio, wyłącznie po angielsku.

Prawie każde z tych miejsc przeznaczone jest dla mężczyzn. Plakaty w witrynach, billboardy z dwoma mężczyznami i hasłem „HIV ≠ AIDS”. Imprezy „tylko dla kobiet” reklamuje otwarcie zaledwie jeden z barów, o nazwie Złoty Palec.

Wystarczy jednak podejść bliżej, by dostrzec dopisek: „Tylko w trzecią sobotę miesiąca”.

Od kilku lat w mediach coraz częściej pojawiają się osoby, które otwarcie mówią o swojej seksualności.

Mało kto bierze je serio.

W telewizji głównym zadaniem gejów jest przede wszystkim rozśmieszanie. Przez większość rodaków są oni utożsamiani z prześmiewczymi postaciami z ekranu. Nazywa się ich *onee* – starszymi siostrami. Najsłynniejsza z nich to Matsuko Deluxe, ważący ponad sto czterdzieści kilogramów gej, który występuje w telewizji jako własne kobiece alter ego. Gra w skeczach, krytykuje to, czym Japonia chwali się za granicą: „Shibuya to najmniej przyjazna dzielnica dla otyłych. [...] Powinniśmy ją zrównać z ziemią! [...] Albo w ogóle cały kraj!”¹²⁶.

Inna *onee*, Mitz Mangrove, przyznała w jednym z wywiadów: „Nie traktuje się nas jak ludzi. Jesteśmy w porządku, dopóki mówimy coś, co nie jest mainstreamowe albo jest ostre czy wulgarne”¹²⁷.

Lesbijki nie mają nawet takiej reprezentacji w mediach. Kojarzą się głównie z pornografia.

W wielu związkach jednopłciowych także panuje podział narzucony przez społeczeństwo – na role bardziej męskie (dominujące) i kobiece (uległe). Te kalki przejmują również osoby LGBT, które pytają, poznawszy kogoś w barze: „Jesteś *tachi* czy *neko*? ”¹²⁸. *Tachi* to kolokwialne określenie osoby w związku silniejszej, w przeciwnieństwie do *neko* – uległego kotka. Tak jakby, bez względu na to, czy pozostaje się w relacji heteroseksualnej, czy nie, czy się jest kobietą, czy mężczyzną, trzeba było zawsze wcisnąć się w jakieś ramy.

Dzieci nie uczy się o kwestiach związanych z osobami LGBT, których prawie połowa była maltretowana przez rówieśników w szkole. W większości wypadków nauczyciel nie zareagował ani nie udzielił jakiegokolwiek wsparcia¹²⁹. Dopiero od wiosny 2017 roku japoński rząd uwzględnia w swoich działaniach przeciwko szkolnemu nękaniu prześladowanie ze względu na orientację seksualną¹³⁰. Nie oznacza to jednak wcale, że rządowe zalecenia zostaną wprowadzone w życie, a przynajmniej nie od razu. Nic w tym dziwnego – w szkołach, na lekcjach moralności, dzieci uczą się przede wszystkim podążania za społeczną normą.

Nie jest nią bycie lesbijką, gejem czy osobą transseksualną^{[7] 131}.

Kilka dystryktów w Tokio zalegalizowało związki partnerskie, coming out ma za sobą grupa polityków i celebrytów. Aż trudno uwierzyć w to, że w Japonii istnieją miejsca, gdzie prawie każda osoba homo-, bi- czy transseksualna nigdy nie poznała nikogo, kto otwarcie mówiłby o swojej odmiennej seksualności. Miejsca, gdzie ludzie nie są sobie w stanie wyobrazić, kim dla kobiety może być kobieta, jeśli nie jest ani siostrą, ani kuzynką, ani koleżanką.

Miho i Usami mieszkają w Aomori, prefekturalnym mieście na północy kraju, położonym o pięć godzin drogi pociągiem ekspresowym od stolicy. Oprócz siebie nawzajem znają jeszcze tylko dwie osoby, które otwarcie przyznają się do odmiennej od społecznie przyjętej orientacji.

W prefekturze zamieszkanej przez prawie półtora miliona ludzi.

We dwie prowadzą położoną tuż obok dworca kawiarnię, w której, nie licząc jedzenia i picia, oferują coś jeszcze: swój czas, porady i słowa wsparcia. Czasami jedna z nich pójdzie z osobą potrzebującą pomocy na policję i pomoże jej wypełnić odpowiednie papierki, a przy okazji zadba, żeby potraktowano ją dobrze. Ale bywa, że radzą: „Wyjdź, zmień miejsce zamieszkania, uciekaj”. Wiedzą, że dla wielu ujawnienie orientacji seksualnej w trakcie rozprawy o dyskryminację czy przemoc oznacza utratę dotychczasowego życia.

Zakładając, że w Aomori odsetek osób nieheteroseksualnych jest taki sam jak w pozostałej części kraju (czyli mniej więcej siedem i pół procent¹³²), powinny żyć ich tutaj ponad sto cztery tysiące. Miho i Usami to kropla w morzu osób takich jak one, które jednak nie mogą, nie chcą, boją się powiedzieć światu, kim są naprawdę.

– Gdybyśmy napisały, że nasza kawiarnia to zwykłe centrum pomocy dla środowiska LGBT, zgłosiłaby się do nas niewielka jego część. Może nawet nikt. Ludzie bałiby się, że jeśli przyjdą do nas i ktoś to zauważy, inni od razu dowiedzą się o ich odmienności – mówi Miho.

Dlatego oficjalnie nazywają się Rape Crisis Network. W świadomości wielu osób zajmują się głównie problemem przemocy domowej. A tęczowe flagi wywieszone na ścianach maleńkiej kawiarenki to tylko dekoracja.

– Aomori to nie Tokio. To *inaka*, wieś – powtarza wielokrotnie podczas naszej rozmowy Miho. – Nawet jeśli ludzie przychodzą na wydarzenia, które organizujemy, zakazują robić sobie zdjęcia. Nie chcą być utożsamiani z naszym środowiskiem, mimo że znają nas i lubią.

Im dalej od centrów dużych miast, im dalej od 2-chōme, tym pozornie proste rzeczy stają się bardziej skomplikowane. Nawet w kraju *love hotels* – hoteli miłości.

Usami siada naprzeciwko mnie przy stoliku i zaczyna opowieść.

– Żyłam jak wąż.

Pracowała w tak zwanym wodnym biznesie, w knajpkach zwanych *onabe*, sugerujących niewtajemniczonym, że serwują dania z kociołka, *nabe*, a nie usługi seksualne (*onabe* to także slangowe określenie osoby transseksualnej lub kobiety, która przebiera się za mężczyznę).

Pewnego dnia matka znalazła w pokoju Usami bokserki i zrobiła jej awanturę. Że taka młoda, a już spędza nocę z mężczyznami.

– Wypaliłam bez namysłu, że to moje bokserki. Bo tak było! – śmieje się Usami lata później, tak jakby powiedziała to wczoraj.

Ale matka nie zrozumiała. Była przekonana, że to tylko głupi żart. Bo niby czemu jej jedyna córka miałaby nosić męską bieliznę?

Usami wyprowadziła się z domu. Do Aomori wracała jedynie na słynny w całym kraju festiwal Nebuta^[8], a przy okazji zostawała z matką na święto zmarłych. Czasami przyjeżdżała ze swoją dziewczyną, ale matka i tak z niczego nie zdawała sobie sprawy. Dziwiła się tylko, że jej córka co roku pojawia się z inną koleżanką.

– To chyba nie są prawdziwe przyjaźnie, jeśli tak szybko je zmieniasz – mówiła. Gdy Usami po raz któryś z rzędu nie przyjechała z chłopakiem, matka zaczęła powtarzać:

– Tak bardzo pragnę wnuków! Nawet jeśli miałabyś nie brać ślubu. Znalazłbyś już sobie jakiegoś dobrego chłopca!

Usami miała około trzydziestu lat, gdy powiedziała jej, że nigdy nie przyprowadzi do domu chłopaka, ponieważ woli dziewczyny. Matka nie zareagowała.

Miho poznała w Osace.

Obie miały masę znajomych lesbijek, gejów i osób trans. Na pierwszy rzut oka mogłyby się wydawać, że wszystko w ich świecie jest proste. Jeśli możesz powiedzieć głośno, kim jesteś, najtrudniejsze już za tobą, prawda?

Mała bańka, w której trwały przez kilka lat, pękła, gdy zadzwonił telefon. Z Aomori.

– Mama umiera.

Miho przyleciała tam prosto z wyjazdu biznesowego do Osaki. Mimo że matka Usami nigdy nie traktowała ich obu specjalnie dobrze, pragnęła wesprzeć partnerkę w ciężkiej chwili.

Gdy jednak spróbowała wejść do sali, zatrzymała ją pielęgniarka.

– Kim pani jest?

– To moja partnerka... – zaczęła tłumaczyć Usami.

– Czy to pani rodzina?

– Można tak powiedzieć.

– Krewna?

– Tak, tak – próbowała skłamać.

Nie zabrzmiął to przekonująco.

Miho mogła udzielić jej swojego wsparcia jedynie przez szybę.

Matka Usami umierała, one zaś myślały o tym samym: co, jeśli któraś z nich będzie leżeć w szpitalu, a druga nie będzie mogła trzymać jej za rękę?

– Usami jest starsza ode mnie o szesnaście lat – odzywa się Miho zza baru. – Prawdopodobnie umrze przede mną. Powiedziałam mojej matce, że jeśli ja umrę, wszystkim ma się zająć właśnie Usami.

Nie ma jednak gwarancji, że matka uszanuje jej wolę. Ale nie może liczyć na nic więcej niż na wiarę w to, że tak będzie. Dobre zapamiętała tamto upokorzenie,

gdy nie potrafiła w niczym pomóc, nie była bowiem ani krewną, ani żoną. I nie może przestać się zastanawiać.

– Co, jeśli w ostatnich chwilach będziemy musiały patrzeć na siebie przez szybe?

– Gdy kilka dni później opowiedziałam o całym zajściu znajomym, wszyscy zaczęli dawać mi dobre rady – wspomina gorzko. – Ludzie z Tokio zawsze wiedzą lepiej, co powinnyśmy zrobić, jak się zachowywać. Mają receptę na wszystko.

Asako mogłaby być jedną z osób, o których mówią Miho i Usami, gdy wzdychają: „Ci z Tokio nic nie rozumieją!”.

Rozmawiamy w malutkiej kawiarni w jednej z modnych tokijskich dzielnic. Asako podkreśla kilkakrotnie, że nie była dyskryminowana. Że w jej otoczeniu takie rzeczy się nie zdarzają.

Na początku nasza rozmowa się nie klei. Asako twierdzi, że przecież nie ma tematu. Mimo to kluczę między formułkami, które wyrzuca z siebie jak serię z karabinu, wśród zapewnień o braku problemów.

A gdy wreszcie pytam, czy rodzice wiedzą o jej orientacji, odpowiada:

– Są okropnie konserwatywni. Gdy widzą w telewizji kogoś o innym kolorze skóry, rzucają rasistowskie komentarze. Po co miałabym im mówić?

Asako o niczym nie mówi wprost, bawimy się w zaglądanie pod *tatemae* – maskę. Gdy jednak wymazuję zdania, którymi ona potwierdza, że wszystko jest w porządku, zaczynam słyszeć *hone*, jej prawdziwe „ja”. Odrobinę o rzeczywistości, nawet z perspektywy osoby, która żyje otoczona znajomymi LGBT w najbardziej tolerancyjnym miejscu w Japonii. W Tokio.

Gdy pytam ją o stereotypy, mówi, że nie zna żadnych. To trochę tak, jakby nie wiedziała, czym są. Jakby były pojęciem, nad którym nie zastanawiała się nigdy.

– Na temat gejów tych stereotypów jest o wiele więcej – stwierdza jednak w pewnym momencie. – Lesbijki nie kojarzą się z niczym. Nie ma ich w telewizji, nie ma w gazetach, nie ma w radiu. Jakby nie istniały.

Jak tworzy się stereotyp czegoś, co nie istnieje? Jak wyobrazić sobie kogoś, kogo się nigdy nie widziało, nie słyszało ani nie spotkało?

– Ludzie powtarzają ciągle, zwłaszcza w firmach o tradycyjnym podejściu: „Wśród nas nie ma takich ludzi”. Tak jakby byli w stanie nas rozpoznać po wyglądzie czy po oczach.

Może właśnie z tego wynika cisza nad problemem? Z braku stereotypów, a raczej przekonania o ich braku? Z poczucia, że każdy może być tym, że nigdy nic do końca nie wiadomo? Że lesbijką może być kobieta z dzieckiem, córką, ciocią, babcią?

Może rzeczywiście lepiej o tym nie myśleć?

Dzielnice Setagaya i Shibuya w Tokio od dwóch lat wydają parom jednopłciowym specjalne certyfikaty, które mają zapewnić między innymi dostęp do informacji o zdrowiu partnera. Ale to zaledwie kropla w morzu potrzeb. Kropla, która wywołuje frustrację u wielu par, które nie są zameldowane w tych dwóch konkretnych miejscach. Rezygnację, ponieważ jedyne, na co można liczyć, to wewnętrzodzielnicy papierek. Ale z drugiej strony – również nadzieję, że z każdym rokiem takich miejsc będzie więcej.

Wszystkie moje rozmówczynie są jednak zgodne: te dokumenty są niewiele warte.

Innego problemu – przemocy wobec osób LGBT – nie rozwiąże nawet legalizacja małżeństw jednopłciowych. Przemocy, która w publicznej świadomości nie istnieje, bo przecież ta domowa musi odbywać się w standardowym domu. Takim z mężem, żoną i dziećmi.

Urząd dzielnicy Setagaya przeprowadził wśród 965 osób LGBT ankietę, z której wynika, że niemal co dziesiąta z nich padła ofiarą przemocy domowej. Nieco więcej doświadczyło przemocy seksualnej. W pewnym momencie życia połowa zastanawiała się nad samobójstwem, a co piąta osoba próbowała odebrać sobie życie¹³³.

O skali problemu opowiadają mi kilkaset kilometrów dalej Miho i Usami, do których zgłaszają się ci, którzy przemoc znają z autopsji. Przychodzą ludzie, którzy po kilkudziesięciu latach udawania pragną spróbować być sobą, bo nie mają już wiele do stracenia. Rape Crisis Network pomaga im zgłosić problem policji, choć funkcjonariuszom często trudno zrozumieć, że bije nie tylko mąż żonę, ale także partnerka partnerkę czy partner partnera. Że istnieją jednopłciowe pary, które wychowują dzieci z poprzednich małżeństw, że maltretowanie przyjmuje nierzadko także formy psychiczne i emocjonalne, zwłaszcza w świecie, w którym trudno przyznać się do orientacji seksualnej innej niż hetero.

Zarówno dla Usami, jak i dla Miho problemem nie jest samo wyjście z szafy. Jest nim zastanawianie się każdego dnia, przy każdej nowo poznanej osobie: „Jak

zareaguje? Co, jeśli jej powiem, a ona zacznie mnie ignorować?".

Skala dyskryminacji – nie tylko osobistej, ale także systemowej – ujawnia się zwłaszcza w sytuacjach nadzwyczajnych. Tak jak podczas ogromnego trzęsienia ziemi i tsunami w marcu 2011 roku na północy Japonii, zwłaszcza w prefekturach Miyagi, Iwate i Fukushima.

Azusa Yamashita, działaczka praw człowieka, podaje w jednym z eseów kilka przykładów, które ukazują skalę problemu¹³⁴: brak dostępu do informacji o śmierci partnera, niemożność zamieszkania razem w lokalach tymczasowych, podejrzliwe traktowanie. Najbardziej poszkodowane były osoby transseksualne, dla których w normalnych warunkach bywa stresujące nawet korzystanie z publicznych toalet.

Aż do tej pory w relacjach z tamtej tragedii wątek LGBT występuje szczałkowo. Wyjątkiem jest kilka rozmów z aktywistami, które można odnaleźć w sieci, niedopuszczonych do mainstreamowego przekazu.

Na jednej ze stron, która zbiera relacje osób ze środowiska, zamieszczono zaledwie sześć historii¹³⁵.

Jedenastego marca 2011 roku życie straciło 15 893 ludzi, 6152 osoby zostały ranne, 2556 pozostaje zaginionych¹³⁶. Wśród nich z pewnością także geje, lesbijki czy osoby transseksualne.

Oszacujmy: siedem i pół procent. Ofiar śmiertelnych 1192, rannych 461, zaginionych 192.

Cisza.

Asako odnalazła swoje bezpieczne miejsce na studiach. Brała czynny udział w działalności stowarzyszenia osób LGBT na prestiżowym Uniwersytecie Waseda. Początkowo w organizacji udzielało się kilkanaście osób, ale zawsze było z kim porozmawiać o problemach czy pójść do klubu w 2-chōme, oddalonej o dwadzieścia kilka minut spacerem od kampusu. Bez narażania się na czyjakolwiek ocenę.

Asako, choć przekonana, że dyskryminacja nie istnieje, przez większość życia czekała na moment, kiedy się z tego wyleczy¹³⁷. Do tej pory ukrywa swoją orientację przed rodziną. I nie ma zamiaru tego zmieniać.

Nie wie (nie chce wiedzieć?), jak różniłoby się jej życie, gdyby mieszkała poza stolicą. Choć nie wystarcza jej już nawet tokijska tolerancja.

Nie zna osób, które byłyby ofiarami przemocy.

Dwie trzecie Japończyków LGBT zastanawiało się nad odebraniem sobie życia, co siódma z nich spróbowała¹³⁸.

O tym Asako też nie słyszała.

– Chodzę z moją dziewczyną za rękę – mówi, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Nawet w kraju, gdzie publiczne okazywanie uczuć nie jest wcale normą.

Pod sam koniec rozmowy przyznaje, że chciałaby wziąć ślub i mieć dzieci.

– Ale w Japonii nie ma na to szans.

Za kilka miesięcy wyjeżdża razem z dziewczyną do Kanady.

Przeiębienie serca

Po Shigeko zostały zaledwie dwie rzeczy: czarna, pikowana torebka od Chanel, na srebrnym łańcuszku, i kratkowana od Vuittona. Markowe akcesoria, o jakich marzy ponoć każda Japonka.

Mieko schowała je w wielkim kartonie na dnie szafy.

Kiedy miała pięć lat, matka odeszła od ojca, zabierając ze sobą o rok młodszą Shigeko. Do tej pory ona i Mieko wychowywały się jak bliźniaczki. Nagle zostały rozdzielone. Mieko nie rozumiała, co się stało. Bawiła się zabawkami siostrzyczki i czekała na jej powrót.

Matka przyjechała rok później i zostawiła Shigeko.

– Nie nadawałam się do wychowywania dzieci – wyznała Mieko kilkanaście lat później.

Shigeko to zapamiętała. Od tamtej pory za każde swoje potknięcie, za każde niepowodzenie winiła matkę. A raczej jej brak.

Mieko skończyła liceum, dostała się na studia w Tokio, Shigeko przyjechała do stolicy rok później. Znalazła pracę w banku. Pięła się po szczeblach kariery i wyglądało na to, że osiągnie sukces, o jakim na prowincji mogłaby tylko pomarzyć.

Kilka lat później coś się zmieniło. Siostry spotykały się raz na jakiś czas, ale nic nie było takie samo jak kiedyś. Shigeko zaczęła pić, coraz więcej i coraz droższe trunki. Zamieszkała w prestiżowej dzielnicy Ginza. Proste czarne garsonki zamieniła na markowe sukienki, zaczęła nosić drogą biżuterię i coraz mocniej się malować.

Nikt nie widział w tym nic dziwnego.

Dopiero po latach Mieko zdała sobie sprawę, że jej młodsza siostra została hostessą. Nie, nawet nie tak – powiedziała jej o tym matka. Shigeko łaknęła matczynej miłości jak nieporadne szczenię. Kilka lat później próbowała odnaleźć jej namiastkę u swoich klientów. Zakochiwała się, co chwila w kimś innym. Miewała napady szału, wyzywała, groziła. Nie zmieniało się tylko jedno – jej uzależnienie od matki.

Nie rozmawialią wiele ze sobą.

Shigeko spała całymi dniami albo leżała w łóżku, paląc tony papierosów. Piła coraz częściej i coraz więcej. Na samą myśl, że mogłaby się z nią gdziekolwiek

pokazać – śmierdzącą alkoholem i dymem, nawet w środku dnia – Mieko płonęła ze wstydu.

Pokłóciły się o coś przy kolacji w luksusowym lokalu. Siedziały nad maleńkimi porcjami krewistoczerwonego tuńczyka i wyrzucały z siebie lata niedopowiedzeń.

Kilka lat później Mieko wzięła ślub. Shigeko przyszła trzeźwa i rozpłakała się na widok starszej siostry w sukience. Przysięgała na wszystko, co ma, że od teraz będzie już dobrą siostrą. Mieko była sceptyczna, ale bardzo chciała w to wierzyć.

Dość szybko okazało się, że była naiwna.

Niebawem odkryła, że Shigeko się tnie. Matka powiedziała jej mimochodem, że robi to od dawna. Kiedy Shigeko zasnęła kiedyś u niej na kanapie, Mieko przypatrywała się cienkim bliznom na jej ręce, widocznym dopiero w dobrym świetle.

Matka uznała, że to skutek napadów głupiej hysterii. Że jej młodsza córka tnie się tylko po to, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Uwierzyłam w to – mówi Mieko. – Shigeko uwielbiała być w centrum uwagi. Bardziej nawet niż najdroższą whisky.

Próbowała wyrwać siostrę z tego stanu. Zabrała ją kiedyś na surfing. Wsiadły w lokalny pociąg i po kilku godzinach leniwej podróży znalazły się na ich ulubionej plaży w prefekturze Chiba.

Drobne ciało chwiało się na desce, z trudem łapało równowagę.

Shigeko w życiu tak się nie cieszyła. Nie wypiła ani jednego drinka. Nie czuła potrzeby.

Niedługo później matka znalazła ją całkiem pijaną w mieszkaniu. Umyła, ubrała i zawiozła do lekarza. Tam usłyszała, że można przyjąć Shigeko jedynie na oddział zamknięty, ale wyobraziła sobie swoją córkę przywiązaną do łóżka i nie wyraziła zgody. Poszły do kolejnego lekarza, który stwierdził, że nie widzi innego problemu niż alkohol. Matka czuła już jednak, że chodzi o coś więcej. Odmówiła leczenia.

Shigeko pograżała się coraz bardziej.

Kontakt między siostrami się urwał. Pośredniczyła między nimi matka, która zdawała Mieko miniraport co kilka miesięcy.

– Shigeko jest ciężko, ale przynajmniej nie gorzej.

Raz czy dwa razy Mieko zadzwoniła do siostry, ale usłyszała wyłącznie obelgi. Nie miała siły z nią walczyć ani do niczego jej przekonywać. Miała swoje problemy: pracę, męża.

Przez kilka ostatnich lat nie widziały się ani razu.

W szary, zimowy wieczór Shigeko zadzwoniła do matki.

– Kupiłam brykiet – powiedziała.

Matka nie miała pojęcia, o co jej chodzi.

Shigeko wyczytała w internecie, że „brykietowe samobójstwo” jest najłatwiejsze. Zakleiła wszystkie okna szarą taśmą, podpaliła kupiony tego samego dnia brykiet. Siedziała na kanapie i czekała na śmierć.

Nagle wydało się jej to zbyt straszne. Zbyt smutne.

Wrzuciła brykiet do zlewu, zalała wodą, otworzyła drzwi. Zrobiła sobie drinka i zadzwoniła do matki.

– Słyszałaś o zbiorowych „brykietowych samobójstwach”? – zwraca się do mnie Mieko, przerywając opowieść. – Kilka lat temu były niesamowicie popularne. Zdołowani znajomi spotykali się, podpalali brykiet i umierali. Nie chcieli być wtedy sami? Nie wiem.

W lutym 2016 roku w prefekturze Nara zaczadziły się trzy osoby¹³⁹.

Dziesięć lat wcześniej takie wiadomości pojawiały się w gazetach bardzo często, hitem była ta o „brykietowym samobójstwie” prezenterki telewizyjnej Ako Kawady¹⁴⁰. Dzienniki donosiły o śmierci osób nieznających się wcześniej, które wspólnie odbierały sobie życie: *Czworo zaczadzonych znalezionych w samochodzie na poboczu leśnej drogi, Policja znalazła ciała pięciu mężczyzn i kobiety, Ciała trzech kobiet w tokijskim hotelu*.

Mieko była przekonana, że siostra naczytała się tych historii i chce ją nastraszyć. Że tak naprawdę w życiu by się nie zabiła! „Shigeko ma mnóstwo pieniędzy. Dlaczego miałaby się zabić?” – zastanawiała się.

Japończycy używają czasami określenia „przeiębienie serca”. To slogan jednego z amerykańskich koncernów farmaceutycznych, który próbował przekonać ich do farmakologicznego leczenia depresji i innych zaburzeń psychicznych¹⁴¹. Hasło padło na podatny grunt: okazało się bowiem, że problemy duszy mogą być pokonane przez tabletki! Zaczęto łykać je na potęgę. I wmać sobie, że niedyspozycja szybko minie – jak przeiębienie. Że to wcale nie choroba, z której wychodzi się latami. A czasem nie wychodzi się nigdy.

Idee terapii, opieki psychologicznej i nauki rozpoznawania objawów depresji są wielu Japończykom obce. Powoli się to zmienia. Ale wtedy Mieko w ogóle nie miała pojęcia o istnieniu czegoś takiego jak depresja.

– Shigeko wspominała czasem, że jest zestresowana. Ale kto nie jest? – pyta, zapatrzona w jakiś punkt pół metra ponad moją głową. – Stres to u Japończyka stan naturalny.

Dziesiątego grudnia – Mieko pamięta tę datę doskonale – jej siostra zjawiła się u matki pijana jak mało kiedy. Weszła, zjadła jakieś resztki z kolacji, obejrzała ulubiony serial. Wydawała się wyjątkowo spokojna. Nie krzyczała, nie wyzywała, nie groziła. Wyglądała po prostu na zmęczoną. Niedługo miała wrócić do domu i się przespać.

Wyszła od matki i kilka minut później skoczyła z mostu.

Dowiedziały się o tym dopiero później. W lutym czy w marcu.

Matka nie przejmowała się zbytnio, że Shigeko nie dzwoni od kilku tygodni. Już wcześniej miewała mroczne okresy.

Tak to nazywały. „Mroczne okresy”.

Do matki zadzwonił właściciel mieszkania, mówiąc, że Shigeko od dwóch miesięcy zalega z opłatami za czynsz, wodę i prąd.

– Można wiele o niej powiedzieć, ale nigdy nie zapominała o takich rzeczach – mówi Mieko. – Matka dopiero wtedy zorientowała się, że chyba coś jest nie tak.

Żadna z nich nie miała klucza, więc zadzwoniły na policję. Spodziewały się najgorszego. Że Shigeko leży totalnie pijana, całkowicie pozbawiona kontaktu z rzeczywistością. Albo że znajdą jej ciało zjedzone w połowie przez robaki.

Tymczasem wszystko wyglądało zwyczajnie. Zbyt zwyczajnie. Na stole stała szklanka i nieotwarta puszka piwa. W zamrażarce było kilka gotowych dań. Przy drzwiach leżały portfel, klucze, szalik – zupełnie jakby Shigeko wyskoczyła na chwilę do sklepu na dole, bo zapomniała jakiegoś drobiazgu.

Mieko i matka były przekonane, że ktoś musiał ją porwać. Może ją gdzieś trzyma, może zrobił jej krzywdę? Na posterunku wpisały dane Shigeko na listę zaginionych, która zdawała się nie mieć końca. Policjant przewracał kartki.

Dane z czerwca 2017 roku mówią, że w całej Japonii zginęły ponad osiemdziesiąt cztery tysiące osób¹⁴².

Kilka tygodni później do matki zadzwonił ktoś z policji i kazał jej stawić się na posterunku.

Pojechały razem. Policjant – Mieko nie pamięta, jak wyglądał, poza tym, że miał małe dlonie – pokazał im zdjęcie z sekcji zwłok.

Patrzyła na sinoróżowe ciało Shigeko i czuła pustkę.

Trzeba było uprzątnąć mieszkanie.

Matka była w szoku. Nie wychodziła z domu przez kilka miesięcy. Mieko rzuciła pracę. Musiała się zająć matką, poradzić sobie z własną żałobą, ogarnąć sprawy Shigeko.

– Nie miałam wyjścia – mówi.

Codziennie przez kilka tygodni wsiadała w pociąg i jechała kilkanaście minut do Ginzy.

Na początku spędzała w mieszkaniu siostry nie więcej niż kilka minut.

Za pierwszym razem wyrzuciła resztki z lodówki, popłakała się i wyszła. Po tygodniu czy dwóch dotarła do szafy. Oddała ubrania do najbliższego lumpeksu, którego właścicielka ucieszyła się z nich jak z największego skarbu. Głaskała jedwabne apaszki, obcisłe sukienki, buty, które Shigeko miała na sobie zapewne tylko kilka razy. Mieko dostała za nie sporo pieniędzy. Nie wiedziała, co z nimi zrobić. Ostatecznie wydała je na błahostki, nie pamięta dokładnie, na co.

– Może trzeba było przeznaczyć je na coś specjalnego? – zastanawia się w rozmowie ze mną.

Sprzątając mieszkanie, znalazła liściaki od i do kochanka i jego wizytówkę. Nie mogła uwierzyć, że siostra przez tyle lat ukrywała fakt, że ma kogoś. Że związała się z prezesem jednej z wielkich korporacji.

Jej listy były pełne żałosnego błagania.

On obiecywał rozwód, później ślub. Wyznawał miłość.

– Jaki prezes porzuca swoją żonę dla prostytutki? – pyta Mieko z goryczą. – List miał grudniową datę, więc może przez ten list od niego Shigeko rzuciła się z mostu? Tak byłoby łatwiej myśleć, ale to chyba bardziej skomplikowane... Sama już nie wiem – szepce.

Spaliła notatki, spaliła listy. Wyszorowała mieszkanie do czysta. Nie potrafiłaby zlecić tego komuś innemu.

Zatrzymała tylko dwie torebki, które Shigeko nosiła najczęściej.

– Klasyki, cholernie drogie i cholernie nudne – opisuje. – Nieraz otwieram karton i na nie patrzę. Nie mam prawie w ogóle jej zdjęć. Ale kiedy dotykam tych torebek, mam wrażenie, że jestem najbliżej Shigeko jak to tylko możliwe.

Pozostałe torebki oddała koleżankom. Piszcząły z radości, głaskały je czulej niż swoje dzieci.

Mieko stara się nie myśleć o tym, że jej młodsza siostra musiała leżeć na zamarzniętej rzece przez całą noc. Że rano znaleźli ją jacyś bezdomni. Że ona przez

wiele tygodni nie miała pojęcia, że Shigeko spalono na szary popiół. Że swoje ostatnie chwile siostra spędziła pijana na moście, patrząc na brudny kanał.

Ale samobójstwo jej nie dziwi. Prawie każdy zna kilka osób, które odebrały sobie życie. Przyjaciel męża Mieko powiesił się kilka lat temu. Jego koleżanka z pracy skoczyła z dachu firmy, z dwudziestego któregoś piętra.

Mieko myśli czasem, że ten skok z mostu nie był, być może, wcale taki zły. Shigeko mogła przecież rzucić się pod pociąg i zamienić się w mięsne strzępy^[9].

Chwała Amidzie Buddzie

Zawiązują im wokół szyj czerwone szaliczki, wkładają na głowy czapeczki – żeby przypadkiem nie było im zimno, żeby nie przewiało ich drobnych ciał. Zostawiają kwiaty i zabawki, które mokną później na deszczu. Nikt się nimi nie bawi.

Ktoś, kto nie stracił dziecka, zobaczy tutaj tylko morze poustawianych przy świątyniach kamiennych postaci.

Nazywają je *mizuko* – wodnymi dziećmi. Dziećmi, którym nie zostało dane życie – z wyboru, przez komplikacje przy porodzie. Które zbyt wcześnie wydał na świat organizm matki.

Gdy nikt nie patrzy, matki przychodzą do świątyń – przywitać się, pożegnać, poprawić szalik, gdy spadnie pierwszy śnieg. Zastraszone wizjami buddyjskich demonów, które krzywdzą dziecięce dusze, wydają nawet dziesiątki tysięcy jenów na kamienne figurki upamiętniające krótkie istnienia.

Nad duszami maleństw, które pożegnały się z tym światem, czuwa Jizō, buddyjski opiekun podróżników, kobiet w ciąży i przede wszystkim dzieci. Bodhisattwa, męczennik, który złożył obietnicę, że dostąpi nirwany dopiero wtedy, gdy nikt już nie będzie odradzać się w piekle¹⁴³.

Namu amida butsu. Chwała Amidzie Buddzie.

Mnisi ze świątyni Adashino Nenbutsu-ji w Kioto radzą matkom: odwiedzajcie je, żeby nie czuły się samotne. Rozmawiajcie z nimi, pytajcie, jak się czują. Módlcie się do Jizō o zdrowie ich braci i sióstr, którzy pozostali tutaj albo dopiero pojawią się na świecie.

Pocieszają: twoje dziecko nie jest samo. I jak inne, które nie z własnej winy nie mogły stać się skarbami tego świata, bawi się we wspaniałym świecie Mizuko Jizō¹⁴⁴, opiekuna *mizuko*.

Matki, które z różnych powodów utraciły dzieci, modlą się za ich dusze spoczywające na brzegu mitycznej rzeki Sanzu, japońskiego Styksu, na północy Japonii. W oparach siarki, buchających z wulkanicznych stoków Osorezan, wbijają w skały malutkie wiatraki.

Podobne rytuały stają się w Japonii coraz bardziej popularne. Niektórzy uważają, że to wykorzystywanie bólu matek, które płacą za udział w misterium, za figurki, kadzidła. Inni – że to odpowiedź na potrzebę, podanie dloni.

W czasach, gdy Japonią rządzili panowie feudalni, wiele kobiet próbowało usuwać ciążę, głównie ze strachu, że nie będą w stanie wyżywić dzieci. Wkładano im do macicy igły do akupunktury, igliwie z dzikich sosen, zaostrowione gałęzie, korzenie łopianu, trujące rośliny – wszystko, co było odpowiednio ostre, żeby zabić embrion¹⁴⁵. Te lepiej sytuowane kupowały specjalne zioła. Na wizytę u położnej czy lekarza stać było tylko najbogatsze.

O wiele bardziej powszechne było jednak dzieciobójstwo dokonywane tuż po porodzie. Nazywano je *mabiki* – przerzedzaniem, zupełnie jakby chodziło o wyrwanie kępki chwastów hamujących wzrost ryżu czy warzyw.

Każda kolejna istota do wykarmienia, zwłaszcza na wsi, mogła zrujnować rodzinę.

Ile kobiet zmusiła do „przerzedzenia” rodzina albo sąsiedzi? A może same tego chciały? Historycy sugerują odpowiedź: matka najczęściej ulegała presji społeczności. Bo miała za dużo dzieci (to niestosowne!), bo dziecko urodziło się chore (kto niby ma o nie zadbać?), bo bliźnięta (zły znak!), bo urodziła staro (wstyd!)¹⁴⁶. Albo – bo urodziła się kolejna dziewczynka.

Wiejskie dzieci śpiewały podczas zabaw¹⁴⁷:

Jeśli to dziewczynka, włożymy ją do worka ze słomy,
zwiążemy go sznurkiem
i puścimy delikatnie z prądem rzeki.
Ptaki na niebie przylecą i będą ją dziobać.
Piskorze w rzece przypłyną i będą ją skubać.

Matkom pozostawały tylko słowa prostej modlitwy.

Namu amida butsu. Chwała Amidzie Buddzie.

Nierzadko „przerzedzenia” dokonywały położne. „Zostawiamy czy nie?” – pytali przy porodzie. Gdy matka pokręciła głową, dusiły łożyskiem, wpychały w maleńkie usta mokry papier, czasem pomagały sobie ostrymi narzędziami. Nie bez powodu często nazywano je *onibāsan* – diabło-wiedźmami.

Gdy padało na ojca, noworodek był z reguły wrzucany do rzeki lub topiony w beczce. Matki dusiły dzieci, przyciskając je mocno do piersi, siadając na nich albo zgniatując je kolanami¹⁴⁸.

Niektóre po prostu głodziły małeństwa na śmierć. Mówiono wtedy, że dzieci „umarły z otwartymi ustami”¹⁴⁹. Część z nich tak nie potrafiła, porzucała więc swoje nowo narodzone potomstwo z dala od wsi, z nadzieją, że ktoś je przygarnie.

Najprawdopodobniej zjadały je dzikie zwierzęta.

Jeśli jednak matki były w stanie wykarmić dziecko, pozostawało im czekanie. Na przykład na to, że gdy ich córki trochę podrosną, skończą dziesięć czy dwanaście lat, sprzedą się je do burdelu lub tkalni. Dziewczynki, uwięzione na zawsze w dzielnicach typu tokijska Yoshiwara, od czasu do czasu przemykały podziemnym tunelem do jednej ze świątyń za murami, modląc się o zbawienie.

Namu amida butsu.

Chciałoby się powiedzieć: tak się już nie dzieje. W Japonii nie usuwa się ciąży ze względu na presję społeczną. Nikt nie pozostawia noworodków w lesie. To wszystko było, minęło.

Tylko czy naprawdę kobiety modlące się przed figurkami Jizō żyją w całkowicie innym kraju?

O tym, że istnieją pomyślne lata, mieszkańcy Japonii przypominają sobie wtedy, gdy muszą wybrać datę ślubu. Albo podczas wizyty w świątyni, gdzie kapłani wypisują na tablicach listę przyszłych lat „fortunnych” i „niefortunnych”. Niektóre są „pełne szczęścia”, inne przyniosą pecha.

Tradycja ta sięga czasów, gdy Japończycy zapozyczycyli, razem z alfabetem i prawodawstwem, także chiński zodiak i podzielili za jego pomocą czas: na dni tygodnia, godziny, miesiące. Wstawali w godzinie Królika (między piątą a szóstą), szli spać, gdy wybijała godzina Psa lub Świni (od siódmej do jedenastej). Funkcjonowali według sześćdziesięcioletniego cyklu, o przeplatających się latach yin i yang, opartego na pięciu żywiołach (woda, ogień, wiatr, metal i ziemia) i dwunastu znakach zodiaku.

Na co dzień mało kto zastanawia się nad tym cyklem. Ale raz na sześć dekad martwią się matki i ojcowie w całym kraju – gdy nadchodzi rok Ognistego Konia, *hinoeuma*.

Dla chłopców nie ma to większego znaczenia. Ale dziewczynki nie mają tak łatwo – urodzone w roku Ognistego Konia uważane są za kłótliwe i nieposłuszne mężom.

Czy ktokolwiek chciałby mieć taką żonę? A wcześniej córkę?

Trzeba zatem działać.

W 1966 roku, ostatnim jak dotąd roku *hinoeuma*, przyszło na świat czterysta sześćdziesiąt tysięcy dzieci mniej niż rok wcześniej. Rok później wszystko wróciło

do normy. Strach przed *hinoeuma* okazał się najbardziej skutecznym regulatorem kontroli urodzeń – liczba aborcji wzrosła o połowę¹⁵⁰.

Nie wiadomo dokładnie, dlaczego spośród sześćdziesięciu możliwych kombinacji znaków zodiaku akurat Ognisty Koń przynosi pecha (a nie na przykład Wodny Królik). Ale lepiej być zapobiegliwym, niż później płakać.

Nie ma nic gorszego niż kobieta od urodzenia naznaczona fatum.

Dla wielu Japonek aborcja wciąż pozostaje jednym z podstawowych środków kontroli płodności.

Legalizacja viagry zajęła rządowi niecałe pół roku. Sugerowano, że dzięki niebieskim tabletkom zacznie rodzić się więcej dzieci. Dla dobra całego społeczeństwa¹⁵¹. Antykoncepcję hormonalną zalegalizowano jednak dopiero po kilkudziesięcioletnich debatach, pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

Dlaczego trwało to tak długo?

Argumentowano, że pigułka sprowadzi kobiety na złą drogę. Że przyczyni się do zwiększenia liczby zakażonych wirusem HIV, ponieważ pary przestaną zabezpieczać się za pomocą prezerwatyw. Niektórzy nadal uważają, że to właśnie dostępność tej formy antykoncepcji sprawia, że rodzi się mniej dzieci, zapominając przy okazji, że tak naprawdę z pigułki korzysta garstka Japonek – zaledwie jedna na dwadzieścia¹⁵². Ogromna większość decyduje się na prezerwatywy, stosunek przerywany, seksualną abstynencję.

Albo na aborcję.

Nic w tym dziwnego – w wielu związkach kwestię antykoncepcji rozstrzyga mężczyzna. Niektórzy nie chcą sobie tym zawracać głowy, więc setki tysięcy japońskich kobiet muszą usuwać niechciane ciąże. Koszt? Około stu tysięcy jenów za zabieg¹⁵³.

Co roku decyduje się na ten krok (według oficjalnych danych) niemal trzysta tysięcy Japonek¹⁵⁴, mimo że coraz więcej korzysta z tabletek – trzy razy więcej niż na początku XXI wieku¹⁵⁵.

Antykoncepcja, zwłaszcza długotrwała, nie opłaca się lekarzom. Wolą kasować po sto tysięcy jenów za każdą przeprowadzoną aborcję, niż propagować wkładki domaciczne, które wystarczają na kilka lat i kosztują około czterdziestu tysięcy jenów¹⁵⁶.

Czterech na pięciu lekarzy to mężczyźni. Kobiety stanowią mniej niż jeden procent kierownictwa japońskiego stowarzyszenia chirurgów¹⁵⁷.

W jedenastoosobowej radzie zarządu stowarzyszenia ginekologii i położnictwa zasiada zaledwie jedna, Kiyoko Katō, która pełni w niej funkcję redaktora¹⁵⁸. Jest także jedynym profesorem na uniwersytecie medycznym w Kiusiu¹⁵⁹ – obok dwudziestu czterech mężczyzn.

Liczba aborcji rośnie najszybciej w grupie dziewcząt poniżej dwudziestego roku życia, niepełnoletnich w świetle japońskiego prawa¹⁶⁰. Najwięcej zabiegów przeprowadza się u kobiet w wieku od dwudziestu do dwudziestu czterech lat.

Statystyki prowokują kolejne pytania. Czy kobiety płacą za zabieg same? Czy ciąża jest wynikiem wymuszonego stosunku, czy swobodnego podejścia do seksu? Czy w jakiś tajemniczy sposób dostępność pigułki, której i tak nie zastosowały, sprowadziła je na „złą drogę”?

Sto lat po otwarciu się Japonii na świat, w latach siedemdziesiątych XX wieku, japońskie media nakręciły się na jeden temat: niechciane dzieci pozostawiane w zamkanych na klucz schowkach na dworcu. Przy jednym z nich znaleziono karteczkę: „Przepraszam, naprawdę przepraszam”¹⁶¹.

Większość matek nie zdobywa się jednak na taką odwagę.

Ryū Murakami w powieści *Dzieci ze schowka*¹⁶² przedstawia matkę jako potwora, który idzie na zakupy zaraz po porzuceniu dziecka. Tak jest łatwiej. Łatwiej oceniać kobietę, gdy nie jest się i nigdy się nie będzie w jej sytuacji. Kusi, żeby zainspirować się newsami, by stworzyć dzieło na granicy horroru.

Japońskie feministki powtarzały w latach siedemdziesiątych XX wieku: „Kobieta, która zabija dziecko, jest mną! Jest tobą!”¹⁶³. Tłumaczyły, że sytuacja życiowa może doprowadzić do rozpaczy każdą kobietę. Że te, które zdecydowały się na tak ostateczny krok, jak pozostawienie dziecka, nie są wcale potworami.

Z dala od oceniających oczu, od oczerniających artykułów, od literatury, która kreuje je na czarne charaktery, współczesne *onibāsan* (albo ikony radykalnego feminizmu), zwyczajne kobiety, nie przestają przychodzić do świątyni, by porozmawiać, pomodlić się i poprawić szaliczek.

Żeby przypadkiem kamieniemu dziecku nie było zimno.

Namu amida butsu.

Trzysta dni

Gdy urodził się jej syn, ciągle robiła mu zdjęcia. Później wyobrażała sobie na nich siebie. Że tak wyglądała jako dziecko.

Brakuje jej świadomości, że jej historia też ma jakiś początek.

Wszystko przez to, że urodziła się przed upływem trzystu dni od rozwodu matki.

Jeszcze do niedawna, zgodnie z japońskim prawem, każde dziecko urodzone w tym okresie automatycznie wpisywano do rodzinnego rejestru byłego już męża. Matka Riny bardzo tego nie chciała i postawiła na swoim. Nie powiedziała dlaczego, więc Rina może się tylko domyślać.

Decyzja miała swoją cenę – potępienie przez wielu bliskich. Babka zaczęła rozmawiać ze swoją córką, dopiero gdy ta wzięła ślub z nowym partnerem, biologicznym ojcem Riny. Ale i tak miała do niej pretensje do końca życia.

Gdy urodziła się Rina, nie było testów DNA, które szybko potwierdzałyby ojcostwo. A matka w żadnym wypadku nie życzyła sobie kontaktu z byłym mężem. Bała się, że on zrobi Rinie krzywdę? Że zabierze dziecko? Że będzie wymuszać kontakt, choć oboje wiedzieli, że nie jest jego?

Rina wraz z matką pozostawały zawieszone w niewiedzy przez dwanaście lat.

Choć matka wzięła ślub z ojcem Riny z miłości, nie obyło się bez problemów dla całej rodziny. Skandal w firmie, w której pracowali oboje, sprawił, że stracili pracę. Ponieważ dla ojca, wówczas pięćdziesięciolatka, znalezienie nowego zatrudnienia graniczyło z cudem, rodzina powoli popadała w biedę. Rina przez długi czas była przekonana, że to przez kłopoty związane z pieniędzmi nie może iść do przychodni, gdy jest chora.

Matka zawsze powtarzała to samo:

– To takie drogie! – I ucinała temat.

Poprosiła byłego męża o dokument, w którym ten oficjalnie zrzeka się ojcostwa. Otrzymała go, dopiero gdy Rina skończyła dwanaście lat. Niby wciąż była dzieckiem, ale zdążyła już przekonać samą siebie, że coś jest z nią nie tak. Że te wszystkie papiery, podania, proszenie, zaciskanie zębów nie powinny być normą. Była świadoma problemu, ale nie miała z kim o nim porozmawiać.

Chodziła do szkoły, w tej bowiem kwestii japoński rząd woli przymykać oczy na niedociągnięcia prawne i wychować wszystkich członków społeczeństwa na przykładnych Japończyków. Przecież, zamiast usunąć luki w przepisach, lepiej nauczyć ich pisać i czytać, żeby jakoś poradzili sobie w życiu. Mimo że bez *koseki* – rodzinnego rejestru, zamkniętych pozostanie dla nich wiele drzwi.

Nie zapisze się ich do szkółki z korepetycjami, nie pójdą na uniwersytet, nie skorzystają z darmowej służby zdrowia, nie znajdą porządnej pracy. Tak, oddychają, chodzą, kochają, płaczą – ale to nieważne. W świetle prawa nie istnieją.

Rodzice nigdy nie chcieli o tym mówić z Riną. A później ona nie miała odwagi powiedzieć swojemu mężowi.

– Chyba by go to nie zainteresowało? – zastanawia się dwadzieścia lat po tym, jak się rozstali.

Jakoś nigdy nie znalazła dobrego momentu, żeby oznajmić: „Wiesz co? Tak naprawdę jestem pełnoprawną osobą dopiero od dwunastego roku życia”.

Od kiedy wpisano ją do księgi rodzinnej biologicznego ojca.

Rina ma czterdzieści pięć lat. Ale dopiero teraz, powoli, wyłaniają się z niepamięci sceny z dzieciństwa. Cierpienie, nierzadko fizyczne, wywołane tym, że żyła w prawnym cieniu.

– Jako dziecko dużo pływałam. Raz na jakiś czas do ucha wlewała mi się woda i powodowała ogromny ból – opowiada. – Szpital nie wchodził w grę, bo rodzice musieliby za wszystko zapłacić. Podawali mi zatem leki przeciwbolesne i tłumaczyli, że nie mogą mnie zabrać do lekarza, że ich nie stać. A ja nie przestawałam płakać.

Nie wiedziała, że inne dzieci mogą z każdym bólem, nawet niewielkim, pójść do przychodni, gdzie zostaną zbadane i dostaną lekarstwa. Dla niej ból był przez długi czas czymś, z czym musiała walczyć sama.

– Odkąd skończyłam szkołę, nie byłam ani razu na basenie – mówi.

Kiedy Rina kilkakrotnie wspomniała o swoich doświadczeniach na Twitterze, jej profil zalała masa komentarzy. Pisali głównie mężczyźni. „Masz rozwiązkę matkę. Nic dziwnego, że tak to się skończyło”.

Nie rozumieją. Ich nie dotyczą podobne obostrzenia. Mogą wziąć ślub nawet następnego dnia po rozwodzie.

Kobiety przez długi czas musiały czekać aż trzysta dni. W 2016 roku okres ten skrócono do stu¹⁶⁴, ale one i tak wciąż czują, że nie mogą do końca decydować

o własnym życiu.

Największymi ofiarami są jednak dzieci. Dzieci, których w świetle prawa nie ma. Nie mogą być leczone, nie dostaną żadnego zasiłku czy zapomogi. Tymczasem nierzadko żyją w rodzinach dysfunkcyjnych, pod opieką matek, dla których rozwód oznaczał często desperacką ucieczkę od przemocy domowej. Które nie chciały, żeby o dziecku dowiedział się były mąż.

Nikt w Japonii nie wie, ilu obywateli tak naprawdę nie posiada rodzinnego rejestru. Setki? Tysiące? Może więcej? Rząd twierdzi, że niecałe siedemset osób¹⁶⁵, organizacje pozarządowe szacują ich liczbę na co najmniej dziesięć tysięcy¹⁶⁶.

Masz *koseki*? Jesteś Japończykiem. Chyba że, jak w wypadku Riny, nie jesteś wpisany do żadnego rejestru. Przez jakiś czas lub przez całe życie.

Kim wtedy jesteś? Cudzoziemcem? Nikim? Człowiekiem? Duchem?

Koseki funkcjonują powszechnie w Japonii dopiero od połowy XIX wieku.

Na początku idea rejestru wydawała się logiczna – po skoncentrowaniu władzy wypadało wiedzieć, kto gdzie mieszka, i uporządkować kraj, w którym za jednym zamachem zlikwidowano działający przez kilkaset lat oficjalny podział społeczeństwa na kasty. Pomijając dyskryminację osób o najniższym statusie, system wydawał się początkowo dość przejrzysty. Do czasu, gdy Japonia postanowiła udowodnić światu, że i ona potrafi być imperium.

Na szczytzie systemu znajduje się rodzina cesarska, która posiada własną rodzinną księgę, *kōtōfu*. Żeby wzmacnić jej pozycję i rolę jako aorty japońskiego społeczeństwa, stworzono porządek, w którym każda rodzina ma mieć wspólne nazwisko, wspólne *koseki* i „wspólną krew”.

Ale wywodzące się z rodziny cesarskiej kobiety, które biorą ślub z kimś z zewnątrz, wypisywane są z *kōtōfu* i wpisywane do *koseki* męża.

Nieważne, że przez setki lat cesarze często bywali adoptowani i umieszczani w rejestrze jako prawdziwi synowie. Albo że rodziły ich konkubiny. Tradycja, o której w kółko opowiadają japońscy politycy, trwa tak naprawdę od nieco ponad stu lat. Lecz oni nie potrafią pogodzić się z tym, że kiedyś do tronu będzie, być może, pretendować kobieta.

Gdy Japonia skolonizowała Koreę i Tajwan i rozpoczęły się przeprowadzki – z Japonii do kolonii, z kolonii do Japonii – pojawiły się problemy. Kogo wpisywać do *koseki*? Kto jest japońskim obywatelem? W ramach dbałości o czystość rasy

koseki przysługiwało tylko „oryginalnym” Japończykom oraz, przymusowo, zjaponizowanym mieszkańcom północy, Ajnom, i rdzennym mieszkańcom Okinawy, z położonego na południu archipelagu Riukiu¹⁶⁷.

System *koseki*, początkowo związany bardzo ściśle z miejscem zamieszkania, pełnił jeszcze jedną funkcję – narzędzia pilnowania obywateli. Gdy Japonia militaryzowała się i potrzebowała żołnierzy, znalezienie ich było wyjątkowo proste. Wystarczyło zatrzymać do rejestrów.

Mogło już być propagowane idee „japońskości” i solidarności. W kraju, gdzie każdy region ma swój dialekt, nierzadko znacznie różniący się od języka klasy samurajskiej w Edo, długo nie były one łatwe do zrozumienia.

Obowiązek wpisania dziecka do *koseki* należy do rodziców. Ale niektórzy tego nie robią. Z różnych powodów. Nie licząc sytuacji takich osób jak Rina, matki powstrzymuje na przykład strach przed społecznym ostracyzmem, zwłaszcza jeśli nie pozostają w formalnym związku. Nie chcą, żeby ich dziecko zostało zapisane oficjalnie jako *chakushutsu de nai ko* – dziecko spoza małżeństwa¹⁶⁸. Żeby za każdym razem, gdy będzie okazywać swoje *koseki* – w pracy, przed ślubem, ubiegając się o paszport – nie informować całego świata, że jest z nieprawego łożą.

Dopiero w 2013 roku japoński Sąd Najwyższy stwierdził, że prawo, na podstawie którego nieślubnym dzieciom przypada tylko połowa spadku, jest niezgodne z konstytucją¹⁶⁹. W rezultacie pół roku później dyskryminujący przepis zreformowano.

Chwilę po porodzie matki nie myślą o konsekwencjach braku bezpłatnej opieki medycznej czy niemożliwości wyrobienia paszportu. Boją się przede wszystkim dyskryminacji, reakcji swojej rodziny, rodziny (byłego) męża. Nie dostarczają zatem do urzędu papierów, ufając, że jakoś to będzie.

Tak było w wypadku pewnej dwudziestosiedmioletniej kobiety, która nie miała ze sobą *koseki* w momencie ślubu, co sprawiło, że nie mogła zostać przepisana do rejestru męża (obowiązek zawiadomienia o zawarciu związku małżeńskiego także należy do rodziny). Gdy niedługo po ślubie okazało się, że jest w ciąży, została matką drugiego pokolenia *mukoseki*, czyli dzieci nieujętych w rejestrze rodzinny¹⁷⁰. Dzięki pomocy organizacji pozarządowej udało się wpisać jej syna do *koseki* męża, lecz ona sama wciąż pozostaje bez własnego rodzinnego rejestru.

Nikt nie sprawdza, czy fakty na złożonych w urzędach dokumentach są prawdziwe. Dlatego łatwiej zarejestrować nieistniejące dziecko, niż wpisać do rejestru to, które urodziło się w złym czasie. Nie funkcjonują mechanizmy, które pomogłyby urzędnikom zadbać o rejestrowanie wszystkich dzieci. Dla wielu Japończyków często najważniejsze bywa to, jak ich rodzina postrzegana jest przez resztę społeczeństwa. Są świadomi, że zły wpis w *koseki* może być źródłem problemów.

W związku z dyskryminacją dzieci urodzonych poza małżeństwem wiele kobiet decyduje się na aborcję. Gdy jednak jest na nią za późno, są zbyt biedne albo z różnych powodów nie chcą usunąć ciąży, zdarza się, że nie rejestrują potomstwa.

Problem, niestety, nie znika.

W Kumamoto istnieje jedyne w Japonii okno życia, *kōnotori no yurikago* (dosłownie: „kołyska bociana”). Działa od 2007 roku przy chrześcijańskim szpitalu Jikei. Od czasu jego powstania pozostawiono w „kołysce” ponad sto dwudziestu dzieci, w większości niespełna miesięcznych¹⁷¹. Według badań przeprowadzonych przez urząd miasta niemal połowa z nich urodziła się poza placówkami służby zdrowia, na przykład w domu czy w samochodzie. Niektóre matki przecinały pępowinę nożyczkami.

W trakcie piastowania funkcji premiera po raz pierwszy (w latach 2006–2007) Shinzō Abe otwarcie sprzeciwił się idei okna życia¹⁷², twierdząc, że obowiązek opieki nad dzieckiem należy do rodziców.

Tymczasem wielu z nich podróżowało z drugiego końca kraju, żeby umieścić w bezpiecznym miejscu potomstwo, którego z różnych powodów nie mogli wychować. Jako powody podawali głównie ubóstwo, brak ślubu i dbałość o „społeczne pozory”¹⁷³. Spora ich część pozostawała w „kołysce” potrzebne dokumenty (w świetle których wciąż była rodzinami), żeby uchronić dziecko przed dyskryminacją w związku z brakiem rejestru rodzinnego.

Dzięki temu zdecydowaną większość dzieci zidentyfikowano. Do rodziców albo do dalszej rodziny trafiło z powrotem co szóste z nich¹⁷⁴.

Rina rozumie matki, które pozostawiają dzieci w oknie życia. Opowiada mi o tym długo, próbując dojść do sedna sprawy.

– Bycie samotną matką w Japonii jest naprawdę trudne – wzducha, bawiąc się nerwowo czarną siateczką, która przytrzymuje jej lekko siwiejące włosy.

Podczas gdy ona długi czas nie miała, według oficjalnych papierów, ojca, jej syn nie ma go w rzeczywistości. Rina zaszła w ciążę bardzo młodo, szybko wzięła ślub. Wydawało się jej, że z miłości.

– Szybko okazało się jednak, że mój mąż to typowy *kyūshū danshi*, mężczyzna z Kiusiu – stwierdza. Gdy widzi moją konsternację, dodaje: – Nie słyszałaś tego określenia?

Kyūshū danshi to przeciwnieństwo popularnych w dużych miastach „trawożerców”, o których trąbią co jakiś czas japońskie media. Mężczyzn, którzy dbają o zdrowie i wygląd, zamiast na karierze pragną się skupić na rodzinie i nie marzą o posiadaniu kochanek. *Kyūshū danshi* to model z prowincji, gdzie nie dotarły jeszcze wielkomiejskie standardy, a władza wciąż należy do mężczyzn.

– Mój mąż zawsze był święcie przekonany, że ma rację. Nigdy nie pomógł mi w domu. I jeszcze był z tego dumny. Kłócił się o to, jak kroię tofu do zupy miso. Gdy mówiłam mu, że robiłam tak zawsze, kazał mi kroić tofu w dokładnie takie same kostki, w jakie kroila jego matka. Gdy mówiłam mu, że nie mieszka już u matki i że wspólnie możemy wymyślać nowe zasady, pytał: „A co jest złego w starych?“.

Po kilku latach małżeństwa Rina poprosiła o rozwód. Jej mąż szybko znalazł sobie nową żonę.

– Ciekawe, czy z nią też kłóci się o każdą drobnostkę? Ale może nie, jeśli wytrzymali ze sobą tak długo?

Nie zdawała sobie jednak sprawy, jak ciężko jest samotnej matce. Nie dość, że uczyła się manewrować w świecie, który przez lata ją ignorował, to jeszcze musiała na każdym kroku udowadniać, że bez mężczyzny u boku również jest coś warta.

Mimo to, w przeciwnieństwie do byłego męża, wciąż uważa, że reguły gry trzeba zmieniać. W końcu to przez stare zasady nie istniała oficjalnie przez wiele lat.

Gdy kobieta zachodzi w ciążę, a nie ma męża, ma do wyboru kilka możliwości: aborcja, ślub, pozostawienie dziecka w „kołysce”, niezarejestrowanie go lub napiętowanie już w chwili porodu. Wystarczy wpisać dziecko do własnego *koseki*, z dopiskiem „dziecko spoza małżeństwa”.

Syn Riny i tak ma szczęście, bo w jego rejestrze figurują oboje rodzice, więc nigdy nie dozna dyskryminacji jako ten z nieprawego łoża. Ale mimo że jego matka pracowała na dwa etaty, przez wiele lat nie była w stanie zapewnić mu dobrego standardu życia. Wiedziała, że syn nigdy nie pójdziesz na jeden z lepszych uniwersytetów w kraju, choć uczył się nieźle, ponieważ jej po prostu na to nie stać.

Mimo że jej były mąż płacił alimenty.

Gdyby jednak nie chciał płacić, nie można byłoby nic z tym zrobić. Nie w sytuacji rozwodu za zgodą obu stron.

Wprawdzie japoński rząd, teoretycznie, przyznaje samotnym matkom zasiłek na pierwsze dziecko – maksymalnie czterdzięci dwa tysiące jenów (tysiąc trzysta złotych), jeśli kwota zarobków po odprowadzeniu podatku wynosi maksymalnie pięćset siedemdziesiąt tysięcy jenów. Ale na drugie dostają już tylko pięć tysięcy jenów miesięcznie¹⁷⁵. To koszt kolacji w dobrej restauracji w Tokio.

– Państwo i tak pomaga jedynie do osiemnastego roku życia. Z dnia na dzień pieniądze przestają wpływać. A koszty wcale się nie kończą – mówi Rina.

Wiele samotnych matek się tego wstydzi, ale Rina wykorzystała pokłady własnego wstydu, gdy była dzieckiem. Dziś otwarcie przyznaje, że jest jedną z ponad miliona samotnych matek, o których mało kto mówi i dla których nie ma miejsca w świecie widzianym oczami *kyūshū danshi*.

Mało kto mówi także o innym problemie kobiet – z pokolenia babki Riny, jej matki i jej samej. Kobiet stawianych przed niemożliwym wyborem: znosić w cierpieniu społeczny ostracyzm, będąc samotną matką, czy oddalić go w czasie, przenosząc na swoje niezapisane w rejestrze dziecko.

Mogłaś to po prostu źle odebrać

Chiho nie wychodzi z domu bez sprayu pieprzowego w torebce.

Jej mąż przejeżdża czasem pod oknem mieszkania Chiho na rowerze, zatrzymuje się i krzyczy w atramentowy mrok:

– Wiem, gdzie mieszkasz!

Chiho do tej pory nie ma pojęcia, skąd się dowiedziała. Choć nie powinno jej to dziwić – w świetle prawa wciąż są małżeństwem. Mógł mu powiedzieć każdy, zwłaszcza w rozmowie na temat ich wspólnych dzieci. Może ktoś w szkole? Może nauczycielka śpiewu?

Syn wspominał jej kiedyś, że widział ojca stojącego na boisku. A niedługo później podążającego za wracającą ze szkoły siedmioletnią córką.

Gdy pytam Chiho o sądowy zakaz zbliżania się, patrzy na mnie smutnymi oczami.

– Ja po prostu chcę wziąć rozwód – mówi. – A na przemoc nie mam żadnego dowodu.

Jej słowa kontra jego.

Przemoc? On twierdzi, że nic takiego nie pamięta.

Nie poczuła niczego. Nie za pierwszym razem. Nie za kolejnym. Nie po latach małżeństwa.

– Nie wiem, od czego to wszystko się zaczęło – opowiada. – Chyba od wyśmiewania, jeszcze gdy chodziliśmy ze sobą na studiach. „Ty miałabyś sobie dać z tym radę? No, chyba nie!”

Gdy po randce szli do hotelu miłości, gdzie można wynająć pokój na godziny, Chiho, choć nie miała ochoty na seks, nie mówiła o tym głośno. Nie chciała go zawieść. Pragnęła jednego – żeby ktoś ją kochał, pochwalił, docenił. Przecież to jej chłopak, więc jak mogła nie dać mu tego, czego on pragnął najbardziej?

Przez lata obserwowała rodziców, którzy komunikowali się ze sobą głównie za pomocą krzyków. Od dziecka była przekonana, że tak wygląda miłość. Że mężczyzna może powiedzieć żonie, że ta jest do niczego, że nic nie potrafi, że bez niego byłaby nikim. Że może ją uderzyć, gdy w jego mniemaniu źle się zachowa.

Nauczyła się, że nie ma prawa powiedzieć „nie”.

Jej ojciec osiągnął wszystko, o czym marzył: jest nagradzanym lekarzem, szanowanym specjalistą. Odkąd Chiho pamięta, pracuje od rana do nocy. Wprawdzie rodzina nigdy nie była na liście jego priorytetów, ale że miał ją każdy, ojcu nawet nie przeszło przez myśl, że w jego wypadku mogłoby być inaczej.

Matka całe życie poświęciła wychowaniu dzieci i domowi. A ojciec ciągle ją poniżał.

– Co ty tam wiesz! – mówił pogardliwie i zdradzał ją co chwila.

Jego kolejne kochanki wydzwaniały do domu, nierzadko w środku nocy.

Każdy taki dzwonek oznaczał kolejną rodzinną burzę. Kolejne krzyki, trzaskanie drzwiami i rzucanie przedmiotami.

– Przez lata zdrada małżeńska była domeną mężczyzn – mówi Chicho. – Teraz trendy stało się poszukiwanie chłopaka mimo posiadania męża.

Kochanka była dla ojca odskocznią, wyznacznikiem statusu. Nawet jeśli cierpiała przez nią rodzina.

Gdy Chiho razem z młodszą siostrą i bratem prosili matkę, żeby odeszła od ojca, ta powtarzała im w kółko:

– To dla was tak się poświęcam! Czemu jesteście tacy niewdzięczni? Co niby miałabym robić innego?

Wtedy Chiho zdała sobie sprawę, że jej matka ma rację: co miałaby robić innego? Za co miałaby przeżyć? Gdzie pójść? Przecież znała wyłącznie życie pełnoetatowej *shufu*.

Sobie obiecała jedno – że nie będzie ekonomicznie zależna od żadnego mężczyzny. I że będzie się uczyć, ciężko pracować, mieć własne oszczędności. Na wypadek gdyby coś się nie ułożyło.

Nie przypuszczała tylko, że gdy to już nastąpi, tak trudno będzie jej podjąć decyzję o odejściu.

– Najgorsze były okresy, kiedy mój mąż był wspaniały. Gdy byłam w ciąży albo gdy jechaliśmy na wakacje. Myślałam wtedy: „Może to już minęło? Może następnym razem będzie lepiej?”. A gdy znowu zaczynał mnie bić, odliczałam dni do momentu, kiedy powrócimy do naszej sielanki – opowiada Chiho.

Najbardziej bolała ciągła nadzieja. Bo nigdy nie było lepiej. Powiedziała „dość”, dopiero gdy przyszły do niej dzieci i zaczęły błagać, tak jak ona swoją matkę dwadzieścia kilka lat wcześniej.

– Mamo, boimy się taty. Czy musimy z nim mieszkać?

Napomknęła mężowi o rozwodzie, lecz ten uciął:

– Nie uznaję rozwodów.

A gdy po wielu sesjach terapii wtyknęła mu, że ją maltretował, emocjonalnie i fizycznie, odparł:

– Nic takiego nie pamiętam. Wymyślasz.

Chiho wybrała się do doradcy finansowego, ale usłyszała tylko, żeby może przemyślała decyzję, ponieważ samotnym matkom żyje się o wiele ciężej. Dzwoniła do różnych centrów wsparcia. Niektóre nie były w stanie nic jej doradzić, inne podpowiadały: wybierz się do prawnika, znajdź nowe mieszkanie, pójdz na terapię.

Duża część jej oszczędności idzie teraz na samo przygotowanie gruntu pod rozwód. Sprawa ruszyła, ale Chiho wie, że nie będzie łatwo. Na rozwód za obopólną zgodą nie ma co liczyć, rozmowy z mediatorem nie wychodzą. Udowodnienie winy mężowi nie będzie proste.

Zwłaszcza że przez otoczenie uważany jest za kochającego ojca. Przekonane są o tym nawet przyjaciółki Chiho.

Jej córka chodziła do szkoły razem z mieszkającą niedaleko koleżanką. Chiho dobrze zna jej matkę – Yuyako. Organizowały czasami różne wydarzenia w przedszkolu, później w szkole.

Po wyprowadzce od męża Chiho znalazła mieszkanie niedaleko nowej szkoły, nie chciała bowiem karać dzieci jeszcze bardziej. Gdy dzień później wysłała wiadomość do Yuyako, że, niestety, ich córki będą się uczyć gdzie indziej, dostała całą serię odpowiedzi, wszystkie w podobnym tonie.

Gdybym to ja była w takiej sytuacji, nie odchodziłabym nigdzie, dopóki dzieci nie skończą osiemnastu lat. Mąż mógłby mieszkać sam i pracować daleko i moglibyście żyć, nie widząc się nawzajem. Nawet jeśli czasem zamieniałabyś się w wiedźmę, *onibaba*.

Bycie samotną matką jest naprawdę trudne. Po dyskusji z moim mężem stwierdziliśmy, że najlepiej byłoby, gdyby tata Yū-chan zabierał dzieci na weekend i odprowadzał je do szkoły.

Porozmawiałam z mężem, który wrócił z wyjazdu służbowego. Był w szoku. Powiedział, że gdyby był ojcem Amane-kuna i Yū-chan, byłby jeszcze bardziej wściekły.

Mój mąż też sprawia podobne wrażenie, jak twój mąż, wiesz? Ale musisz powstrzymać ten swój temperament!

Spotkałam wczoraj tatę Yū-chan. Nie wie, gdzie jesteście! Musicie koniecznie porozmawiać we dwoje. [...] Wczoraj dostałam od niego zaproszenie na FB i zostaliśmy tam przyjaciółmi.

Wściekający się tata Yū-chan i łagodna niczym Maryja Chiho – dopełniacie się! Jeśli zabraknie wściekającej się osoby, jak wychowacie swoje dzieci?! Jeśli się o coś denerwował, to pewnie miał powód?

Wszyscy widzieli, jak udzielał się przy wychowaniu dzieci, jak martwił się o to, czy Yū-chan dobrze się czuje. [...] Myślę, że najlepiej będzie, jeśli ojciec spędzi czas z córką. Może gdy zrelaksujecie się we trójkę, wrócisz do domu?

Twój mąż jest potężny i jest silny, więc mogłaś to po prostu źle odebrać. Chiho, jesteś jeszcze młoda. Pomyśl jeszcze raz!

– Wcale tego źle nie odebrałam – szepce Chiho, przewijając w góre i w dół wiadomości od Yuyako na swoim telefonie i pokazując mi po raz kolejny tę, która wyprowadziła ją z równowagi najbardziej.

Nie potrafiła wtedy zrozumieć, jak Yuyako może jej radzić, żeby zacisnęła zęby, nawet jeśli miałaby przy tym zmienić się w wiedźmę. Ale przy kolejnej fali wiadomości spostrzegła wreszcie, że koleżanka pisze tylko o tym, co uważa jej mąż.

Miała wrażenie, że czyta rady od niego, a nie od niej.

I zrozumiała, że to, co przezywa w domu, nie jest niczym wyjątkowym.

Przez kilka lat udawał, że jest dobrym ojcem. Przynajmniej poza domem. Nie miał jednak oporów z wyżyciem się na Chiho, gdy ona zapominała czegoś kupić albo ugotowała coś nie tak. Z czasem zaczął przelewać agresję także na dzieci. Uderzał otwartą dłonią, gdy zbyt wolno jego zdaniem jadły śniadanie. Albo gdy nie chciały wstać z łóżka.

– A one są przecież tylko dziećmi. Jakie dziecko uwielbia pobudki? – Chiho pociąga nosem, przypominając sobie poranne piekło. – Najgorsze jednak jest to, że ludzie w Japonii nie uważają bicia dzieci za coś szczególnie złego. Raczej za karę cielesną. To wystąpek jest czymś złym, nie kara.

O karach cielesnych w szkołach piszą czasem media. O biciu w domach mało kto chce wiedzieć. Tymczasem to ogromny problem, ukryty pod warstwą wyuczonej grzeczności.

Mąż Chiho wyniósł taki wzorzec ze swojego domu. Nigdy nie powiedział tego wprost, ale kilka razy wspominał mimochodem, że bicie jest przecież normalne.

– Zaczęłam to zauważać dopiero kilka lat temu. To, w jaki sposób na siebie krzyczą: jego ojciec na matkę, matka na ojca, mój mąż na swoich rodziców. Gdy coś idzie nie po jego myśli, zachowuje się jak rozwydzone dziecko – opowiada Chiho.

Niedawno jej dziesięcioletni syn powiedział:

– To na pewno na mnie tata był zły. To wszystko przeze mnie.

Wtedy do Chiho dotarło, że za kilkanaście lat Amane-kun prawdopodobnie też będzie ojcem. I postanowiła, że zrobi wszystko, żeby syn nigdy nie skrzywdził nikogo, kogo pokocha. Dlatego czasem chodzi na terapię razem z dziećmi.

Mimo że trwa to już długo, nie przestaje się bać. Co, jeśli któryś z terapeutów albo prawników powie, że jest okropną osobą? Że powtórzy to, co wyrzuciła z siebie Yuyako?

Co czwarta ofiara przemocy w Japonii poczuła, że partner może być zagrożeniem jej życia¹⁷⁶. Chiho obawiała się tego setki razy, nawet jeszcze na studiach.

– Mówił czasami o ślubie, ale ja wiedziałam, że tego nie chcę. Bałam się jednak powiedzieć o tym na głos. Gdy zaszłam w ciążę, nie było już ucieczki.

Nie rozumiała, dlaczego on reaguje na wszelkie emocje przemocą, dlaczego nie potrafi kontrolować złości. Że do wybuchu wystarcza mu byle pretekst. W chwilach ciszy łudziła się, że zmieniło go małżeństwo.

Ale to było kłamstwem.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek go kochałam – przyznaje Chiho. – Po prostu gdy już zaczęłam z nim być, nigdy nie pomyślałam, że w grę wchodzi zerwanie. Że mam taki wybór.

Japońskie społeczeństwo przejawia największą świadomość w kwestii przemocy fizycznej. Do kobiet powoli dociera, że mają prawo do decydowania o własnym ciele, że jeśli nie chcą, nie muszą godzić się na seks. Niektóre głośno mówią, że to gwałt, inne trawią tę wiedzę w domowym zaciszu.

Mało kto zdaje sobie jednak sprawę z tego, że istnieje również przemoc ekonomiczna. Chiho wie, że właśnie z tego powodu jej matka trwa w małżeństwie, w którym czuje się jak więzień. Zawsze zależna, zawsze wściekła. Jej samej wydawało się, że nie powtórzy ścieżki matki, ale nie do końca się jej udało. Bo przez lata pozwalała sobie wmawiać, że nigdy nie osiągnie takiego sukcesu jak jej mąż informatyk.

– Zarabiasz śmiesznie mało. I tak samo mało jesteś warta! – powtarzał.

Gdy była w ciąży, śmiała się:

– Jak weźmiesz macierzyński, będziesz zarabiać jeszcze mniej!

Chiho czasami wierzyła, że to on ma rację. Że mniejsze zarobki świadczą o jej niższej wartości. Oddawała zatem dzieci do przedszkola i szła pracować, mimo że w głębi serca chciała spędzić z nimi więcej czasu. Odbierała je z przedszkola, przygotowywała im posiłki, ogarniała dom. Nie mogła pracować tyle, ile jej mąż.

Błędne koło.

Według rządowych statystyk przemocy partnera doświadczyła w Japonii co czwarta kobieta¹⁷⁷. Jednak Japonki wielu zachowań wcale nie uznają za przemoc.

Dla co piątej nie jest nią zakaz rozmowy z innymi niż mąż osobami płci przeciwnej, dla co dziesiątej – krzyk. Również co dziesiąta godzi się na komentarze w stylu: „Jesteś do niczego!”, i emocjonalny szantaż: „No i kto cię utrzymuje?”. Dla co szesnastej normą jest to, że partner nie pozwala jej pracować i kontroluje, kiedy i z kim wychodzi z domu¹⁷⁸.

Większość nie zgłasza się na policję, nie walczy o rozwód, nie mówi o problemie głośno. Czują, że to coś wstydliwego, ale powtarzają sobie: *Shikata ga nai* – nie ma na to rady. Szukać pomocy odważa się co trzecia. Jedynie co dziesiąta znajduje siłę, żeby rozstać się z partnerem.

Tak jak w wypadku Chiho, przemoc ma zazwyczaj wiele wymiarów. A kobiety bardzo szybko uczą się, że jest ona często nieodłączną częścią ich codzienności. Przemocy doświadcza w związkach co trzecia dwudziestolatka¹⁷⁹. Połowa z nich trwa w toksycznych relacjach, powtarzając sobie to, co powtarzała sobie Chiho.

„On się kiedyś zmieni”. „Jestem mu potrzebna”. „Nie odchodzę, bo on się na to nie godzi”.

Policja przez lata nie traktowała zjawiska przemocy domowej poważnie, raczej jako domowy, a tym samym prywatny kłopot. Kobiety słyszały, że nie można nic w tej kwestii zrobić, dopóki ich mężowie ich nie zabiją¹⁸⁰.

Jednak japońskie media powoli otwierają się na problem. Piszą o tym, że liczba zgłoszeń przemocy domowej stale rośnie od trzynastu lat¹⁸¹, czyli odkąd zbierane są dane na ten temat. Mimo to rzadko nazywają rzecz po imieniu, mówiąc raczej o „problemie DV” (od angielskiego *domestic violence*). Ukuto nawet specjalne określenie, *menzen DV*¹⁸², na sytuacje, w których świadkami przemocy domowej są dzieci. Coraz głośniej słyszać o tym, że małeńskie kłótnie i przemoc mają ogromny wpływ na dziecięcą emocjonalność. Że także dziecko staje się ofiarą.

– Żałuję, że nie słyszałam takich historii, kiedy brałam ślub. Że nie mówiło się o tym w telewizji, nie było na ten temat artykułów – mówi Chiho. – Może wtedy

szybciej zrozumiałabym, że moja codzienność wcale nie musi boleć?

Zanim w 2001 roku wprowadzono w życie ustawę dotyczącą prewencji przemocy małżeńskiej i ochrony ofiar, problem w powszechnej świadomości prawie nie istniał. Obecnie oprawca może być ukarany grzywną nawet do miliona jenów i karą pozbawienia wolności do roku (choć karze podlega również bezpodstawnie zgłoszenie przemocy, zagrożone grzywną do stu tysięcy jenów¹⁸³). Po kilku poprawkach ustawy do przemocy domowej zaliczono również przemoc werbalną i ekonomiczną¹⁸⁴, nie tylko wobec małżonka, ale także partnera. Wprowadzono prawo przeciwko prześladowaniu, które uwzględnia między innymi mailowy albo telefoniczny stalking¹⁸⁵.

Chiho nie wiedziała jednak o istnieniu tych uregulowań. Nigdy nie zgłosiła przypadków przemocy, nie mówi o niej nawet podczas rozpraw rozwodowych. Nie ma wystarczających dowodów. Czuje w głębi serca, że to coś wstydliwego, niemoralnego, złego.

Tego, że to naprawdę nie jej wina, uczy się bardzo powoli.

Opowiada o tym otwarcie dopiero od niedawna. Pobieżnie wspominała o swoich doświadczeniach kilku bliskim koleżankom.

Nie usłyszała zdziwienia czy przerażenia. Raczej ciche: „Wiemy, o czym mówisz”.

Jedna to za dużo

Znikła jako trzynastolatka.

Nie rozumiała, co się dzieje, czuła jednak, że nagle wszystko się zmieniło. Że przestała być sobą.

Zabrał jej dzieciństwo, wolność, radość życia, umiejętność odczuwania. A przede wszystkim – zaufanie do ludzi.

Długi czas nie zastanawiała się nad tym, czego doświadczyła. Czuła się poniżona, ale nie wiedziała, że tak nie powinno być. Nikt jej nie powiedział, na czym polega seks. Nie rozumiała, dlaczego nie potrafi żyć jak normalny człowiek. I dlaczego tak cierpi.

Była przekonana, że gdyby zawała o pomoc, nagle wszystko stałoby się realne. Więc milczała.

– Tak bardzo chciałam o tym komuś powiedzieć! – wzducha dzisiaj.

Ale matka powtarzała jej latami: „Nie mów nikomu o naszych sprawach”.

Jun wzięła tę radę dosłownie. Mówiła mało, przy sąsiadkach spuszczała wzrok. Nazywały ją „milczącą Jun”¹⁸⁶. Bała się prześladowania, tego, że zacznie uchodzić za „łatwaną”. Że ktoś każe jej przenieść się do innej szkoły albo zrezygnować z nauki.

– Nie byłabym w stanie siebie ochronić – stwierdza kilkanaście lat po ukończeniu szkoły. – Gdy siedzisz cicho, o wiele łatwiej żyć.

Nawet jeśli czasem przychodziło jej do głowy przerwanie nauki, choćby na jakiś czas, zaraz przypominała sobie, że gdyby przestała chodzić do szkoły, pozostałaby jej wyłącznie rodzina.

I niezmywalny wstyd.

Matka dowiedziała się o wszystkim, gdy Jun była już pełnoletnia. Coś pękło, popłynęła opowieść: o przepłakanych nocach, modlitwach o śmierć, upokorzeniu.

Czy rzeczywiście matka nie miała o niczym pojęcia? Czy tylko udawała, że nic się nie dzieje?

Jun nie dowie się tego nigdy.

Po przeprowadzce z matką do Osaki zpisała się na kurs korespondencyjny dla opiekunek społecznych. I szybko zrezygnowała, gdy usłyszała, że na tym nie zarobi. Pragnęła przede wszystkim niezależności, przeniosła się zatem do szkoły

pielęgniarskiej, przekonana, że w starzejącej się Japonii zawsze znajdzie pracę. I że będzie mogła pracować wszędzie.

Na wypadek gdyby musiała uciekać.

Matka od pamiętnego wieczoru zwierzeń nie mogła się pozbierać. Cierpiała na depresję. A Jun nie odstępowała jej na krok, choć nie była wystarczająco silna psychicznie, żeby się nią opiekować. Raczej sama potrzebowała troski. Przez wiele miesięcy spała przytulona do matczynych pleców, obejmowała matkę, nawet gdy gotowała czy prała.

Pewnego dnia podczas upalnej pory deszczowej, gdy matka drzemała na tatami, Jun podwinęła jej koszulkę i przywarła ustami do sutka. Tak bardzo pragnęła ciepła, którego nikt nie potrafił jej dać.

– Nigdy więcej tego nie rób! – Zerwała się z krzykiem matka.

„Nie mogę wrócić do brzucha – pomyślała chłodno Jun. – Nie ma rady, trzeba żyć”¹⁸⁷.

Życie wcale nie było łatwe.

Jun długo cierpiała na zaburzenia kompulsywne, potrafiła powtarzać niektóre czynności godzinami. Pragnęła jednego – odzyskania kontroli.

Przez kilkanaście lat bała się opowiadać o swoich doświadczeniach. Obawiała się łatek przyklejanych kobietom, które znalazły siłę, aby mówić głośno o swojej traumie. Trwała w przekonaniu, że nie jest nic warta. Że gdyby jej istnienie było ważne, nie przytrafiłoby się jej coś podobnego.

W autobiografii napisała: „Pamiętam to uczucie do tej pory. Jakbym wpadła w czarną dziurę. Ten strach w miejscu bez ucieczki”¹⁸⁸.

Jun nie było stać na profesjonalną terapię. Poszła do terapeutki, która przyjmowała w lokalnym ośrodku pomocy społecznej. Kobieta skrzyżowała ręce na piersi.

– Ach, biedactwo! – powiedziała, a Jun poczuła, że nikt nigdy jej nie zrozumie¹⁸⁹.

Wyszła.

Niedługo później odkryła wreszcie sposób na zapomnienie i odpoczynek od ciężkiej pracy pielęgniarki.

Zaczęła pić.

– Ojciec nie pozostawiał na moim ciele żadnych śladów – mówi mi Jun, mieszając kostki lodu w mrożonej kawie.

Nawet gdyby chciała dochodzić sprawiedliwości, nic by to nie dało. Jak miałyby udowodnić, że jej ojciec ją molestuje? Bez jakiegokolwiek zadrapania, sińca czy śladów penetracji?

Gdy poszła do gimnazjum, rodzice otworzyli *izakaya* – tradycyjny bar z przekąskami i alkoholem. Ojciec od początku powtarzał głośno: „Mama nic nie umie”¹⁹⁰. Lecz z czasem kłótnie ucichły. Matka zaczęła wykonywać rozkazy.

Wstydziła się tych awantur, które i tak zapewne słyszeli wszyscy sąsiedzi przez cienkie jak papier ściany.

A za nią Jun.

– Jesteś głupią, nic nie rozumiesz – słyszała od ojca coraz częściej¹⁹¹.

I przyznawała mu rację.

Raz spróbowała powiedzieć o wszystkim matce. Wyżaliła się, jąkając, że nie może spać, bo ojciec wchodzi do jej *futon* – rozkładanego na podłodze posłania. Gdy matka zapytała go o to, wpadł we wściekłość. Tłumaczył, że przecież próbował pomóc Jun zasnąć.

Matka mu uwierzyła.

Bo niby czemu miała podejrzewać męża usypiającego ich dziecko? Albo dziwić się, że wróciwszy z wyjazdu służbowego, on rozkłada się ze spaniem nie obok niej, ale w pokoju dziennym? Pewnie nie chciał robić hałasu na całe mieszkanie.

Jun nie zdawała sobie sprawy, że ojciec robi coś złego. Matka powtarzała przecież, żeby Jun przyszła do niej zawsze, jeśli zrobi jej cokolwiek nieznajomy.

Przez długi czas Jun była przekonana, że zachowanie ojca jest normalne. Że to po prostu część życia.

Edukacja seksualna w szkole była szczątkowa. Ani słowa o seksualnej przemocy.

Dopiero na terapii zrozumiała, że padła ofiarą gwałtu (choć w świetle japońskiego prawa nie jest nim seks bez penetracji). Że sprawcą był jej ojciec, setki razy, które zlały się w całość. Kiedy jej dotykał, czuła się tak, jakby opuszczała swoje ciało i patrzyła na wszystko z góry.

Dopiero po latach pojęła, że również on był ofiarą przemocy. Że nikt nie nauczył go, co tak naprawdę oznacza bycie człowiekiem. Ale choć Jun rozumie mechanizm, wie już, że ojca nic nie tłumaczy.

Kilka razy w tygodniu wslizgiwał się do jej pościeli i dotykał, całował, pieścił. Trwało to siedem lat.

– Nigdy nie doszło do prawdziwego stosunku – podkreśla Jun, wyznaczając od razu granice swojej opowieści. – Ale zrobił mi wszystko inne.

Pamięta sytuację z czasów, gdy kończyła gimnazjum. Ojciec zaczął jej dotykać, gdy spała, przyciskać do niej swój członek. Rozpłakała się, a on, przestraszony, nagle się uspokoił.

Zasnęli wtuleni w siebie.

Za każdym razem myśl o tamtym zdarzeniu sprawia, że Jun wykręca wnętrzności. Od tamtej pory przez długi czas nie była w stanie oddzielić poczucia bezpieczeństwa od zagrożenia, miłości od agresji.

„Okres dojrzewania to czas przygotowań do dorosłości. Ale mój zegar zatrzymał się na trzynastce” – napisała w autobiografii¹⁹². Powtórzyła to podczas naszej rozmowy.

Zgodnie z japońskim prawem stosunek jest legalny od trzynastego roku życia.

Japońskie prawo kryminalne dotyczące przestępstw seksualnych zmieniono – po raz pierwszy od ponad stu lat – w 2017 roku. Wprowadzono wówczas zapis o przemocy seksualnej zadawanej przez opiekunów czy rodziców. Gwałt stał się przestępstwem ściganym z urzędu, zagrożonym minimalną karą od pięciu lat (wcześniej od trzech)¹⁹³.

Po raz pierwszy za gwałt uznano także penetrację orальną i analną, dopuszczając tym samym możliwość, że ofiarami mogą być mężczyźni.

Ale w kodeksie pozostał zapis, że wyznacznikiem gwałtu są „przemoc i zastraszanie”¹⁹⁴.

Zmuszenie kogoś do stosunku nie wystarcza. Gwałtem staje się dopiero wtedy, gdy zostaną użyte groźby lub przemoc. Dlatego wiele zgłoszeń traktuje się jako „czyn lubieżny z użyciem przemocy”.

Dodatkowo prokuratura może oddalić sprawę, jeśli uzna potencjalną karę za „niepotrzebną ze względu na charakter, wiek, środowisko, powagę przewinienia, okoliczności przed przewiniением i po przewinienniu”¹⁹⁵.

Nie została również zmieniona granica wieku oddzielająca pedofilię od legalnego seksu. Cezurą wciąż pozostaje trzynaście lat.

Gwałciciele nadal są traktowani w Japonii wyjątkowo łagodnie. Nawet jeśli stają przed sądem, skazywana jest zaledwie niecała połowa¹⁹⁶. Główne

tłumaczenie? Brak wystarczających dowodów.

Rocznio zgłasza się na policję tylko garstka ofiar. Nieradko muszą one tkwić przez kilka, kilkanaście godzin na posterunku. A gdy wreszcie udaje im się złożyć zawiadomienie, wiele staje się ofiarą powtórnej wiktymizacji. „Co miałaś na sobie? Czy piłaś alkohol? Czy powiedziałaś »nie«?”¹⁹⁷

W kwestii tego, że trzy czwarte gwałcicieli to osoby, które ofiary znały wcześniej: partnerzy (jedna trzecia), współpracownicy lub przełożeni w pracy (jedna czwarta), przyjaciele i znajomi¹⁹⁸, panuje zmowa milczenia.

Przykład idzie z góry.

Hakuo Yanagisawa, minister zdrowia, pracy i opieki społecznej, nie owijał w bawełnę – kobiety od piętnastego do pięćdziesiątego roku życia nazwał „maszynami do rodzenia dzieci” i stwierdził, że powinny postarać się wyprodukować więcej dzieci na głowę¹⁹⁹.

Dwieście lat wcześniej podobne stwierdzenie wymknęło się Napoleonowi^[10].

Yanagisawa tłumaczył później w mediach, że pragnął jedynie zobrazować problem demograficzny. Według niego nazwanie kobiet „urządzeniami” było właściwą metaforą²⁰⁰.

W poglądach nie był odosobniony. Był premier Japonii Yoshirō Mori stwierdził, że kobiety bez dzieci nie powinny dostawać emerytury. Że należy się ona wyłącznie tym, które urodzą i wychowają potomstwo, a nie tym, które „starzeją się, żyjąc samolubnie i wychwalając wolność”²⁰¹.

Seiichi Ōta, polityk z Partii Liberalno-Demokratycznej, stwierdził w publicznej debacie, że coraz niższy przyrost naturalny wynika z „tchórzostwa mężczyzn”. Zapytany zaś o zbiorowy gwałt na prestiżowym Uniwersytecie Waseda, odparł: „Przynajmniej gwałciciele są pełni wigoru. Czyż nie jest to bliższe normalności?”²⁰².

Czy „normalnością” według niego był zatem również gwałt na osiemnastoletniej dziewczynie na dachu budynku w dzielnicy Roppongi, dokonany przez trzynastu członków imprezowego klubu Super Free? Sprawców pociągnięto do odpowiedzialności i ukarano za zgwałcenie trzech dziewcząt, choć nie wiadomo, ile ofiar było naprawdę. Po skazaniu lidera grupy na czternaście lat więzienia na policję zgłosiło się kolejne kilkanaście dziewczyn²⁰³.

Wypowiedź Ōty potępił ówczesny premier Jun’ichirō Koizumi, stwierdzając, że gwałt jest niewybaczalną, okrutną zbrodnią i nie ma nic wspólnego z wigorem.

A niedługo później w japońskim kodeksie karnym pojawił się artykuł 178-2 o gwałcie zbiorowym, który zakłada pozbawienie wolności za ten czyn na co najmniej cztery lata²⁰⁴.

Mimo to „normalność” wciąż nie dziwi w kraju, w którym najważniejsi politycy negują istnienie „kobiet pocieszycielek” – Koreanek czy Tajwanek zmuszanych do prostytucji w pierwszej połowie XX wieku. Czy mogą zatem dopuścić do głosu te, które obecnie doświadczają przemocy seksualnej na co dzień?

„Nie możemy nigdy zapomnieć, że za linią frontu były kobiety, których honor i godność zostały ciężko zranione”²⁰⁵ – powiedział premier Abe.

Nie wyjaśnił jednak, przez kogo.

Niektórzy porównują statystyki dotyczące przemocy seksualnej w Japonii z danymi z krajów Zachodu i dochodzą do wniosku, że w Japonii gwałt nie jest problemem. Że te raptem 1250 przypadków zgłoszonych policji to w skali całego kraju tyle, co nic. Że 7400 przypadków „czynu lubieżnego z użyciem przemocy” to również nic takiego²⁰⁶.

Nie w państwie, w którym żyje sto dwadzieścia milionów ludzi.

Do tej pory Jun słyszy czasami: „Nie ma na to rady”, „To znikający problem”. Ale fakt, że spuszczono nad nim zasłonę milczenia, nie oznacza, że on nie istnieje. Próba oszacowania skali zjawiska (oficjalnie mówi się o 4,3 procent zgłaszanych przypadków) prowadzi do liczby ponad dwudziestu siedmiu tysięcy przypadków.

A co z gwałtami w domach? W rodzinie? Wśród prostytutek? Zwłaszcza wśród ponad stu tysięcy kobiet z zagranicy (policja mówi o kilkuset)²⁰⁷, które pracują w *soaplands* („mydlanych krainach”, gdzie klienci po „zażyciu kąpieli” mogą „odpocząć” wraz z obsługą w pokojach na górze), *maid cafés* (kawiarniach, w których usługują dziewczyny przebrane za seksowne pokójówki) i wielu innych seksualnych przybytkach, często nielegalnie? W kraju, w którym – w teorii – prostytucja nie istnieje?

Współcześni Japończycy kupują ciała Tajwanek i Filipinek, kobiet z krajów, gdzie sto lat temu atrakcją lokalnych burdeli były Japonki. To chichot historii. Japońscy mężczyźni jeżdżą na sekswycieczki do Azji Południowo-Wschodniej, gdzie mają do dyspozycji całe dystrykty uciech, jak w Bangkoku i innych lokalnych metropoliach. Trudno oszacować liczbę cudzoziemek, które pracują w seksbiznesie na wyspach, przyjmuje się jednak, że jest ich od stu do stu pięćdziesięciu tysięcy²⁰⁸.

Większość japońskich kobiet wychodzi za mąż głównie z powodu pragnienia posiadania rodziny, lecz coraz mniej z nich podejmuje tę decyzję pod wpływem presji społecznej na kobiety niezamężne. Zaczyna przeważać aspekt ekonomiczny²⁰⁹. Nic dziwnego, że niemal powszechnie przyzwolenie, aby mężczyźni poszukiwali satysfakcji seksualnej poza małżeństwem, wciąż trzyma się dość mocno.

Feministka Yayori Matsui²¹⁰ zwraca uwagę na inną kluczową (i często pomijaną) kwestię – na cenę płaconą przez inne azjatyckie kobiety za dostatek i komfort Japonek.

W oficjalnych japońskich statystykach dotyczących przemocy seksualnej jako ofiary gwałtu ujmowane są osoby pełnoletnie w świetle prawa. W Japonii granica pełnoletniości wynosi dwadzieścia lat, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych czy Europie z reguły osiemnaście.

Tymczasem w 2010 roku jedno na osiem aresztowań dotyczyło gwałtu na nieletnich²¹¹.

Dwie na pięć ofiar przemocy seksualnej to osoby w wieku od trzynastu do dziewiętnastu lat. Jedynie co trzecia z nich opowie komukolwiek o swoich doświadczeniach²¹².

Według źródeł rządowych do stosunku zmuszana jest co piętnasta japońska kobieta²¹³.

Co kilka tygodni w gazetach pojawia się kolejna historia znanej osoby, którą oskarżono o przemoc na tle seksualnym.

I na tym zazwyczaj się kończy.

Dwudziestokilkuletni aktor Yūta Takahata cieszy się wolnością, mimo że zgwałcił pracownicę hotelu. Prokuratorzy zdecydowali o umorzeniu sprawy. Po wyjściu z komisariatu Takahata przepraszał przed kamerami, kłaniając się ze skruszoną miną. Nie licząc trzech milionów jenów (stu tysięcy złotych) kwoty oficjalnego odszkodowania na podstawie ugody, zapłacił ponoc ofierze dodatkowe osiemdziesiąt (dwa i pół miliona złotych). Po ich otrzymaniu kobieta postanowiła wycofać oskarżenie²¹⁴.

Przeprosiny i pieniądze nie zmieniają jednak faktu, że Takahata w środku nocy zwabił ją do swojego pokoju pod pretekstem przyniesienia mu szczoteczki do zębów, po czym dokonał gwałtu.

Jego menedżer zerwał z nim kontrakt²¹⁵, ale aktor pozostaje na wolności. A matka Yūty, aktorka Atsuko Takahata, bezustannie powtarza w mediach²¹⁶: „W chwili, kiedy go nie skazano, stał się niewinny!”. Albo: „Dajcie mu spokój, on tego nie zrobił!”.

Jak zauważa badaczka społeczna Makiko Masano: „Tak długo, jak przeprosiny odbywają się w obecności osób trzecich, [oprawcy] czują, że zmyto z nich winę, że otrzymali rozgrzeszenie od społeczeństwa”²¹⁷.

Mówią o zajściu w stronie biernej: „Ofiara została skrzywdzona”. Zamiast: „Skrzywdziłem ofiarę”.

A kiedy ta wreszcie znajduje odwagę, żeby opowiedzieć światu o swojej tragedii, wywołuje burzę. Tak jak Shiori Ito, która oskarżyła znanego dziennikarza Noriyukiego Yamaguchiego o gwałt. Japońskie prawo nazywa gwałt na osobie nieprzytomnej „quasi-gwałtem”. Mimo innej nazwy czyn ten podlega takiej samej karze jak gwałt „normalny”, choć w publicznej świadomości postrzegany jest jako zaledwie „częściowy”. Ofiarą takiego właśnie rodzaju przemocy była Shiori, najprawdopodobniej pod wpływem tabletki gwałtu.

– Przekonałam się, że powinnam opowiedzieć publicznie o tej okropności i o tym, jak ogromny wpływ może mieć ona [także] na twoje życie – tłumaczyła na konferencji prasowej²¹⁸.

Nie spotkała się jednak ze zrozumieniem. Omal nie zatonęła w morzu internetowego hejtu. Nazywano ją „prostytutką”, mówiono, że sobie zasłużyła.

Zajście musiała zrelacjonować na posterunku w obecności grupy mężczyzn.

Policjanci obejrzelni nagranie z hotelu, na którym widać Yamaguchiego niosącego nieprzytomną Shiori, porozmawiali z taksówkarzem, który zeznał, że słyszał, jak Shiori prosiła, żeby oprawca zostawił ją w spokoju, i zwymiotowała sushi na podłogę samochodu.

Yamaguchi nie został ukarany. Niektórzy tłumaczyli go, mówiąc, że przecież Shiori jest „łatwa”. Dowodem miało być to, że podczas konferencji prasowej rozpięła guzik pod szyją²¹⁹.

Na konferencji podsumowała swoje odczucia.

– Gwałt jest jak morderstwo duszy. Pozostało mi tylko moje ciało. Przytłoczyło mnie poczucie, że została po mnie wyłącznie skorupa²²⁰.

Jun walczy o usunięcie prawnego zapisu, według którego gwałtowi musi towarzyszyć użycie siły lub groźba. Z własnego doświadczenia wie, że oprawcami

często bywają osoby bliskie. Ojciec nie był jej ani nie zastraszał, a mimo to nie potrafiła się mu sprzeciwić^[11].

– Opieka pourazowa jest niezbędna – powtarza wielokrotnie w trakcie naszej rozmowy. – A tej, niestety, brakuje.

– Gdy opublikowałam autobiografię, napisało do mnie kilka koleżanek z gimnazjum i z liceum – ciągnie. – Też były ofiarami. Każda z nich znalazła wyjaśnienie, by milczeć. Że to wstydliwe i że dotyczy wyłącznie jej. Albo przeciwnie, że to wcale nie takie odosobnione, więc po co jeszcze o tym mówić? Trudno powiedzieć cokolwiek w świecie, w którym władzę sprawują mężczyźni – podsumowuje. I powtarza za sloganem amerykańskiej kampanii przeciwko seksualnej przemocy: – Jedna [ofiara] to za dużo.

Lalki ze snów

Mają jedno zadanie – odwrócić uwagę od zwalniającej ekonomii, od starzejącego się społeczeństwa i ludzi, którzy po pęknięciu ekonomicznej bańki nie potrafią znaleźć sobie miejsca.

Licealistki, główna siła napędowa Gross National Cool, świetności narodowej brutto²²¹. Gdy w światowych rankingach nie można pochwalić się gospodarką czy równością społeczną, zawsze podeprzeć można się tym, co specjaliści nazywają *soft power*, a japoński rząd określa mianem „Cool Japan”.

Japonię w wersji cool propaguje wspierany przez rząd i kilkanaście japońskich firm specjalny fundusz. Obok sushi, Hello Kitty, kosmetyków, ceramiki czy mody lansowane są także zespoły muzyczne. Zwłaszcza grupy idolek – jednocześnie niewinnych i uznawanych za sekssymbol licealistek.

Nic dziwnego. W 2013 roku członkiem rządowej komisji do spraw Cool Japan był szef zespołu AKB48 Yasushi Akimoto^[12] ²²². AKB48 to coś o wiele więcej niż tylko zespół muzyczny – to ogromna maszyna lansująca seksowną wersję japońskich nastolatek: w teledyskach, w tekstach piosenek, na ulicach Akihabary.

Sto lat temu Japonia słynęła w Europie jako kraj egzotycznych piękności. Przyjeżdżali tutaj Amerykanie i Europejczycy, aby ukoić swoje ciała i serca. Japonki były dla nich zarówno egzotyczne i pociągające, jak i niewinne oraz delikatne. Na wysyłanych przez nich pocztówkach z początku XX wieku widnieją reklamy dzielnicy uciech Yoshiwara, takie z rysunkiem przedstawiającym siedzące za kratami kobiety. „Dwunasta. Drogie klient przychodzi do prostytutek” – głosi podpis po angielsku²²³.

Współcześnie rolę kurtyzan przejęły nastolatki. *Joshi kōsei* (dosłownie: „licealistki”). Za tym określeniem kryje się marzenie sprzedawane tysiącom mężczyzn. Dziewczęta nie stoją na rogach ulic, nie potrzebują alfonów. Wystarcza wpis na internetowym forum. Oferta spaceru z *joshi kōsei*? Pięć tysięcy jenów za trzydzięci minut, osiem tysięcy za godzinę. Kilka razy więcej niż wynagrodzenie za pracę w jednym z całodobowych sklepów *konbini* czy w sieciówkowej knajpie. Nieraz zamiast pieniędzy nastolatki do towarzystwa dostają markowe torebki czy drogą biżuterię, zapraszane są na luksusowe kolacje. Do hoteli, o których inaczej mogłyby wyłącznie pomarzyć.

– Ile jesteś w stanie poświęcić dla kolejnej torby od Louisa Vuittona? – pytają niektórzy²²⁴.

Mało kto jednak ma odwagę zapytać: jak bardzo musisz być zdesperowana, żeby sprzedać swoje ciało?

Historie o pazerności młodych dziewczyn z dobrych domów, które chcą prześcignąć koleżanki w kolekcjonowaniu markowych torebek, sprzedają się dobrze. Oto piękności o farbowanych włosach, w śnieżnobiałych skarpetach na opalonych nogach, które z nudów spotykają się ze starszymi mężczyznami! Kolejna opowieść o dziwnych Japończykach, o prostytuowaniu się bogatych dziewcząt w biały dzień, którą można dodać do wielu podobnych: o maszynach z używanymi majtkami, o porno mangach z osobliwymi fetyszami czy fantazjach rodem z *maid cafés*.

Łatwo pogodzić się z wyuzdaniem, trudniej z biedą i desperacją młodych dziewczyn, które uciekają z domu i sprzedają ciała, żeby mieć co jeść. Nikt nie mówi o handlu ludźmi, o zmuszaniu do prostytucji, o niewolnictwie.

W jednym z najbogatszych państw świata to trudne. Zbyt trudne.

Łatwiej określić zjawisko mianem *enjo kōsai* – wymiennych randek. To taka japońska odmiana sponsoringu.

Łatwiej wyobrazić sobie niewinną nastolatkę na kolacji z nieznajomym (przecież prostytucja jest zakazana) niż ofiarę przemocy domowej czy maltretowania przez kolegów.

Nikt nie wie, ile młodych dziewcząt handluje własnym ciałem. W świetle różnych statystyk – od pięciu do dziesięciu procent. Jeden z raportów amerykańskiego Departamentu Stanu stwierdza wprost: *enjo kōsai* to prosta droga do prostytucji dziecięcej²²⁵.

Mało kto chce mówić otwarcie o własnych perypetiach związanych z *enjo kōsai*. Ale mechanizm w niemal każdym wypadku jest podobny. Wystarczy przejrzeć kilka stron i forów internetowych.

Haruka^[13] zaczęła to robić z samotności. Od trzeciej klasy podstawówki maltretowana przez kolegów, kilka lat później próbowała się zabić. W gimnazjum cięła się i brała narkotyki, pozbawiona poczucia bezpieczeństwa zarówno w domu, jak i w szkole. „Nic mi nie wychodziło, więc zdecydowałam się na sponsoring” – pisze online²²⁶ ku przestrodze rówieśniczkom.

Wybawienie okazało się pozorne.

– Lepiej by było, gdybyś nie żyła – usłyszała Risa od cierpiącej na depresję matki. A kiedy zobaczyła w internecie ogłoszenie, że licealistka może zarobić dwadzieścia tysięcy jenów dziennie, zgłosiła się. Z czystej ciekawości.

Na spotkaniu powiedziano jej, że jakikolwiek dotyk nie wchodzi w grę, ale nie potrafiła odmówić klientom, którzy za dziesięć minut chodzenia za rękę płacili po kilka tysięcy.

Od tego się zaczęło. Później było przytulanie (dwa tysiące jenów za pół godziny), dotykanie piersi (trzy tysiące). Aż do pełnego stosunku.

Klienci płacili za hotel, za „spacer”.

Risa długo nie zdawała sobie sprawy z tego, że uprawia prostytucję²²⁷.

Odkąd Hana skończyła piętnaście lat, do jej pościeli nieraz wslizgiwał się wujek. Nie protestowała. Zwyczajnie – pragnęła uciec od strachu przed samotnością, przed domem. Uciec od wszystkiego²²⁸. Szesnastolatkę znajomi zaprosili na seksparty – kilka dziewcząt i kilkudziesięciu mężczyzn. Rok później zaczęła pracować jako hostessa.

Podobnych historii są setki.

Nie ma przed kim się otworzyć, nie ma dokąd uciec.

Colabo, jedna z organizacji zajmujących się prostytucją nastolatek, gromadzi anonimowe listy od nich i publikuje je w sieci. Piszą dziewczęta, takie jak Haruka, Risa i Hana, cierpiące na brak powiernika w realnym świecie.

Dla wielu na zawsze pozostaną tymi złyimi.

Mało kto jednak potępi ich klientów. Mężczyzn.

Do niedawna w świetle japońskiego prawa o prostytucji mówiło się wyłącznie w kontekście seksu waginalnego. Dozwolone było zatem wszystko inne, wystarczyła odrobina kreatywności. Jak grzyby po deszczu powstawały zatem *soaplands* czy salony masażu (ze „szczęśliwym zakończeniem”). Call girls, dziewczyny na telefon, działały pod przykrywką firm reklamujących się jako *delivery health* – zdrowie z dostawą do domu. Pod szyldem *fashion health* można było skorzystać ze specjalnego masażu, w *image club* zaś kupić usługi prostytutki przebranej w kostium licealistki czy pielęgniarki²²⁹.

Interesy seksbranży miały – i mają – się świetnie.

Władze przymykają oko na całe dystrykty burdeli. Tak jest łatwiej. Na przykład na ten w dzielnicy Tobita-Shinchi w Osace, gdzie dziewczęta klęczą

w wyzywających strojach przed wejściami do ciągnących się wzdłuż uliczki przybytków, jak na scenie. Na stopniach siedzą starsze kobiety pełniące funkcję alfonsów, machające do klientów spod szyldów „restauracji”.

Oświetlone bladoróżowym światłem dziewczyny, w otoczeniu machających łapkami kotów *maneki neko* albo maskotek Hello Kitty, czekają cierpliwie na klienta. A przed wejściem stoją trzy pary kapci: dla dziewczyny, dla klienta i dla *mama-san*, czyli burdelmamy (dosłownie: „pani mamy”).

Jedenaście tysięcy jenów za piętnaście minut ulotnego szczęścia. Pracownik w sklepie spożywczym musiałby na to pracować osiemnaście godzin zamiast kwadransa. W poszukiwaniu „prawdziwego seksu” dzielnicę odwiedza coraz więcej chińskich turystów – satysfakcja z japońską dziewczyną *kawaii* jest dla nich spełnieniem marzeń.

W Tobita-Shinchi nie wolno robić zdjęć, nie pozwalają na to bezlitosne *mama-san*.

Na ścianach malutkich budynków wiszą plakietki: „Poszukujemy hostess”.

Dystrykt tkwi zanurzony w szarej strefie od stu lat. Nie oznacza to jednak, że trudno tam trafić, a władze nie wiedzą nic o procederze. Internet dyskutuje o tym otwarcie, padają opinie i stawki. Niektórzy wrzucają do sieci fotografie.

Do rady nadzorczej stowarzyszenia restauratorów Tobita przez kilka lat należał były burmistrz Osaki Tōru Hashimoto²³⁰.

Władza się zmienia, Tobita trwa.

W 2014 roku japoński rząd zabrał posiadania pornografii dziecięcej²³¹, lecz dopiero w połowie 2017 roku ratyfikował konwencję ONZ przeciwko międzynarodowej przestępcości zorganizowanej (do tej pory Japonia znajdowała się w jednej lidze z takimi państwami jak Somalia, Iran czy Sudan Południowy). Przy okazji jednak weszła w życie tak zwana ustanowiona antykonspiracyjna, która określa jako przestępstwo nie tylko zamach terrorystyczny, ale także nabazgranie graffiti w publicznej toalecie czy kradzież drewna z lasu²³².

Według rządowych danych z 2002 roku co ósmy mężczyzna oglądał pornografię z udziałem dzieci, a co dziesiąty przyznawał się do posiadania zdjęć czy filmów²³³. Dane japońskiej policji wskazują, że liczba przestępstw, których ofiarami są dzieci, stale rośnie. W 2016 roku przyjęto ponad dwa tysiące zgłoszeń dotyczących pornografii dziecięcej, poszkodowanych było 1313 nieletnich²³⁴.

To jedynie czubek góry lodowej.

Pornografia dziecięca w wersji *soft* jest jednak legalna – na przykład w ramach przemysłu młodocianych idoli, *junior idols*. Niektórzy producenci pornografii specjalnie wybierają bardzo niskie, choć dorosłe dziewczyny, które w filmach udają dzieci (jeśli ukończyły osiemnaście lat, można z nimi robić, co tylko się podoba). Na zarzuty, że propagują dzieciętą pornografię, odpowiadają, jakby dla wszystkich było to oczywiste: „Niemożliwe, żeby [moja] aktorka była niepełnoletnia”²³⁵. I jednocześnie wypuszczają na rynek tytuły typu *Chcę puknąć prawdziwą uczennicę podstawówki*^[14].

Niektóre aktorki porno pozują na okładkach wielu magazynów, zwanych *chaku ero* – erotyką w ubraniu, chociaż trudno tak nazwać kilka marnych skrawków materiału. Ale bywa również, że ze stron w kolorowych pismach spoglądają kilku- czy kilkunastolatki. Ponieważ w świetle japońskiego prawa ich zdjęcia w strojach kąpielowych nie są niczym złym. Nawet jeśli dziecko je banana, patrząc prosto w obiektyw.

Dzieci rzadko proszą o pomoc. Wierzą, że ich rodzice czy opiekunowie chcą dla nich najlepiej. A nuż której dziewczynce uda się zostać modelką? Dołączyć do jakiegoś zespołu? Może nawet do jednej z *idol group*?

Do wyrafinowanego przemysłu seksualnego ukrytego pod cienkim muzycznym lukrem.

Minami Minegishi, członkini popularnego girlsbandu AKB48, złamała zakaz spotykania się z mężczyznami, narzucony przez menedżera. Już kilka godzin po randce, którą sfotografował paparazzo, zgoliła głowę i rozpaczliwie błagała o przebaczenie w miniorędziu do fanów²³⁶.

Tydzień później wyszła na scenę w peruce z włosami długimi do ramion.

Zespół występuje prawie codziennie w swoim teatrze w tokijskiej dzielnicy Akihabara. Ubrane w skąpe ubrania, perfekcyjne do bólu dziewczyny odgrywają wyuczoną niewinność. Muszą ukrywać swoje prawdziwe „ja”, *hone*, żeby nie zakłócić lansowanej fantazji. Udać, że nie są nastolatkami z problemami, a postaciami ze snów.

Kontrakt z każdą z nich (poza AKB48 istnieje już kilkadziesiąt podobnych grup w całej Azji, na przykład w Dżakarcie, Szanghaju czy Tajpej) zakłada, że jednostronna miłość fana jest dozwolona, lecz nie można odwzajemnić uczucia²³⁷. Mało kto wyobraża sobie, że pracodawca mógłby zabronić mu posiadania partnera czy partnerki, a mimo to akceptuje taki zakaz w świecie popkultury.

Łatwiej powiedzieć: „Jeśli dziewczyna nie chce rezygnować z życia miłosnego, niech nie podpisuje kontraktu”, niż zdać sobie sprawę z tego, że kupujący płytę z młodymi pięknościami na okładce fan godzi na system, który ingeruje w ich prywatne życie. Że chodząc na koncerty idolek, przykłaskuje on zakazowi intymności, czułości, spacerów, randek, wypraw do kina, westchnień, pocałunków, ciepła.

Yuka Masuda „zrezygnowała” z występów z grupą po tym, gdy na światło dzienne wyszedł fakt, że spędziła noc z mężczyzną. Rinę Sashiharę zdegradowano do niższego rangą zespołu HKT48 w Fukuoce²³⁸. Dotknęła ją współczesna odmiana banicji, za historię opartą na wyznaniu anonimowego mężczyzny na łamach tabloidu „Shūkan Bunshun”. Twierdził on, że Rina była „superagresywna seksualnie”²³⁹. Dziewczyna musiała się tłumaczyć, że to nieprawda. Stres sprawił, że dostała na scenie ataku paniki²⁴⁰.

Fani gdybali, jak było naprawdę, ale mało który odważył się powiedzieć: co to za różnica? Ma prawo do własnego życia!

Zaspokajanie fantazji fanów jest o wiele łatwiejsze, jeśli ich idolki mają po kilkanaście lat. Gdy osiągają pełnoletniość, czar pryska.

Weteranki muszą odejść.

Stereotyp wyuzdanych licealistek podkręca dodatkowo management AKB48. Jeden z hitów, *Seifuku ga jama wo suru* [Mundurek przeszkadza] porusza wprost temat *enjo kōsai*, sponsoringu²⁴¹:

Zdejmij mi mundurek,
Chcę się zabawić bardziej niegrzecznie.
Możesz zrobić ze mną wszystko, co chcesz,
Chcę poznać dorosłą przyjemność.

Kilkunastoletnie dziewczyny tańczą na ekranach telewizorów w krótkich spódniczkach, wzduchają, jęczą z rozkoszy w refrenie. Głos z offu: „Tatusiu, przepraszam”.

Podczas kręcenia tego teledysku Erena Ono miała trzynaście lat. Minami Minegishi, która zgoliła kilka lat później włosy z rozpaczy, że nie udało się jej zamrozić swojego serca, piętnaście.

Na początku 2017 roku zarząd AKB48 ogłosił kolejną reinkarnację grupy – powstała STU48, od Setouchi, japońskiej nazwy Morza Wewnętrznego²⁴².

Zdecydowano, że dziewczęta będą występować na łodzi pływającej pomiędzy prefekturami: Hiroshima, Kagawa, Ehime, Yamaguchi, Hyōgo, Okayama i Tokushima.

Czekają już kolejne dusze do kolekcji – kolejni tonący w marzeniach mężczyźni i kolejne kobiety zazdrosne o zniewolone przez popkulturę dziewczęta („w wieku od 12 do 22 lat”²⁴³).

Idolkom niedaleko do bohaterek „statku poezji i rozkoszy”, o którym pisał w XVI wieku w *Żywocie kobiety swawolnej*²⁴⁴ Saikaku Ihara. Do przebranych za śpiewające artystki kurtyzan, które oddawały się za kilka miedziaków, do zdesperowanych kobiet sprzedawanych przez rodziców do domów publicznych, poszukujących pracy na brudnych wodach zatoki Naniwa w pobliżu Osaki.

Kilkunastoletnie dziewczyny, każda z pisemnym pozwoleniem od rodziców, będą kusić z pokładu trzysta lat później. Wkroczą do ulotnego świata schowanego za cienką fasadą sztuki, staną się lalkami, jak tysiące kobiet przed nimi i po nich. Zamiast ciała sprzedadzą jednak swoją wolność i młodość. Coś, czego nie da się kupić za żadne pieniądze.

A może niedługo nie będą już potrzebne? Albo wręcz przeciwnie – będą stawać się coraz bardziej dziecinne, coraz drobniejsze, mniejsze, jeszcze bardziej *kawaii*, jak małe laleczki? Łatwo zapomnieć, że to dziewczęta z krwi i kości. Że się starzeją, zmieniają, dorastają i – tylko dlatego – przestają spełniać fantazje fanów.

Co by się stało, gdyby nie wymieniano dziesiątek dziewczyn co kilka lat, nie nakładano na nie szeregu zasad i nie pilnowano ich przestrzegania?

Czy każdy wymyśliłby sobie swoją lalkę ze snów?

Nie ma zmarszczek ani cellulitu, nie zdradza, nie pije^[15]. Wiecznie piękna, wiecznie młoda, wiecznie pełna energii. Przebiera się w ułamku sekundy, często po kilkanaście razy w trakcie jednego utworu. Wygina swoje gibkie ciało jak plastelinę, robi z głosem rzeczy, których nie potrafi nikt inny.

Hatsune Miku ma jedno zadanie – spełnić każdą fantazję swoich fanów. Nigdy się nie nudzi, dostosowuje się do gustów niczym mutujący wirus. W tym samym czasie może dawać koncert w Stanach Zjednoczonych, śpiewać dla milionów nastolatków na ekranach komputerów w Tokio, występować w telewizji. I uczestniczyć w ich codziennym życiu, jakby była koleżanką, siostrą czy kochanką.

Dzięki specjalnej aplikacji stworzonej przez studenta z Tsukuby²⁴⁵ możesz obok niej usnąć – Miku swoim słodkim głosem powie „dobranoc”, zwracając się do użytkownika per Mój Panie. Rano możesz wypić z nią drinka na słonecznym tarasie. Nawet jeśli siedzisz w małym mieszkance, a za oknem leje deszcz. Wystarczy specjalny zestaw do wirtualnej rzeczywistości i odpowiedni program.

Miku wesprze cię podczas pracy – możesz położyć ją sobie na kolanach i wtulić się w jej pluszowe ciało, kiedy opuszcza cię wena. Za pomocą innej aplikacji możesz zrobić sobie z nią zdjęcie. Miku latająca na tle zachodu słońca, roześmiana Miku na tradycyjnym festiwalu, Miku w metrze naprzeciwko, Miku rząd przed tobą w pociągu, Miku tonąca w misce ramenu, rosołu wieprzowego. Zdziwiona, roześmiana, uśmiechnięta, kusząca, ze łzami w oczach.

Kiedy masz ochotę posłuchać muzyki, Miku ukoi twoje serce, w końcu śpiewanie jest tym, do czego ją stworzono. Zaśpiewa wszystko, od rocka przez pop aż po tradycyjne japońskie ballady *enka*. Możesz wgrać melodie ulubionych piosenek, dodać słowa i kilka chwil później posłuchać koncertu szystego na miarę. Muzyki dopasowanej do gustu fana w stu procentach.

Miku to nie tylko piosenkarka. Zagaduje do graczy z ekranów telewizorów, flirtuje. „Tak się cieszę, że mam takiego przyjaciela jak ty!” W pewnym momencie patrzy z poważną miną i mówi: „Cieszę się, że spędzasz ze mną tyle czasu i z tych wszystkich prezentów. Ale wiesz, że przyjaźni nie można kupić, prawda?”.

Gdy będzie ci smutno, wystarczy spojrzeć na podobiznę Miku. Na rynku są tysiące figurek, obrazków, albumów, naklejek, plakatów z jej twarzą, niektóre z limitowanych edycji, dostępne wyłącznie w konkretnym sklepie i w danym dniu. Hitem są nendoroidy, niewielkie figurki o dziecięcej sylwetce, z dużą głową i nieproporcjonalnie małym ciałem, dzięki czemu wyglądają jeszcze bardziej uroczo, *kawaii*. W komplecie dostaje się kilka głów z różnymi wyrazami twarzy, żeby Miku mogła dostosowywać się do nastroju właściciela. Później wystarczy już tylko dokupić odpowiednie akcesoria i ubrania. I kolejne figurki, każdą za cztery tysiące jenów (około stu pięćdziesięciu złotych): Miku w skąpym stroju kąpielowym, Miku w stroju zainspirowanym chińskim Środkiem Jesieni.

Każdy znajdzie Miku dla siebie.

Gdy nie wystarczają koncerty marzeń, wspólne zdjęcia, drinki na tarasie i podziwianie piękna Miku, nietrudno znaleźć w internecie rysunki z jej wizerunkiem, którym bliżej do pornografii niż do laurki. Mimo że prawdziwą obsesję na punkcie Miku ma zaledwie garstka fanów, to aby zaspokoić ich

potrzeby, powstaje coraz więcej gadżetów. Wyprodukowano nawet specjalne silikonowe lale. Na większości zdjęć reklamujących ich aukcje Miku kleczy w kusym biało-błękitnym stroju kąpielowym i w pończochach. Wzrost 145 centymetrów, obwód w biuście 74 centymetry. Cena 1691 dolarów²⁴⁶.

Hatsune Miku nie istnieje w realu.

Na początku, w 2004 roku, była zaledwie rysunkiem na pudełku. Piękną dziewczyną, z długimi turkusowymi włosami związanymi w dwie kitki, na opakowaniu wypuszczonego na rynek przez Yamaha syntezatora dźwięku. Do Vocaloida wystarczyło wgrać melodię, by stworzyć piosenkę ze sztucznym wokalem.

Imię Miku oznacza dosłownie „pierwsze brzmienie przyszłości”.

Kilka tygodni po premierze sprzętu japoński internet zalały filmiki z piosenkami przepuszczonymi przez syntezator. A wielu fanów zaczęło traktować Miku jak gwiazdę z krwi i kości.

Gdy w 2008 roku jeden z użytkowników serwisu Nico Nico Douga wrzucił do sieci piosenkę zatytułowaną *Hatsune Miku no shōshitsu* [Zniknięcie Hatsune Miku]²⁴⁷, teledysk obejrzało kilka milionów ludzi.

Jego bohaterką jest Miku świadoma własnej ulotności. „Po narodzinach zdałam sobie sprawę, że istnieję tylko po to, żeby imitować ludzi – śpiewa. – Moje uczucia znikają, a ja zmieniam się w rząd zer i jedynek”.

Nagle traci równowagę. „Wystąpił poważny błąd” – słyszać jej głos zza sceny.

Kolory bledną, obraz drga jak w starym telewizorze.

Trzask.

Miku umiera przed tysiącami fanów. Narodzi się jednak ponownie, gdy tylko o to poproszą. Na ekranach ich telefonów i komputerów.

Nie płaczę przed snem

Godziny szczytu na jednej z tokijskich stacji metra. Czarno-białe morze identycznie wyglądających ludzi, którzy marzą wyłącznie o jednym: żeby kiedyś się wyspać. Ci, którym w wagonie udaje się usiąść, usypiają od razu. Inni opierają się o drzwi, o poręcze, o współpasażerów. Próbują pobudzić się krzykliwymi programami na ekranach komórek, kątem oka łowią reklamy na ścianach.

Czasami tłum jest tak wielki, że nie ma szans wepchnąć się do środka. Ale zawsze znajdują się tacy, którzy próbują – dociskając ciałem innych, nie zwracając uwagi, czy właśnie zgniatają dziecko, kobietę w ciąży, kogoś starszego.

Cel jest jeden: zdążyć na czas.

Latem, gdy na zewnątrz panuje ponad trzydziestostopniowy upał, a klimatyzatory nie nadążają z wdmuchiwaniem schłodzonego powietrza, już przed pracą mężczyźni mają marynarki przesiąknięte zapachem potu i papierosów. Nie mają siły podnieść oczu i dostrzec reklamy dezodorantu, który ma im pomóc pozbyć się „męskich woni”.

Stresują się: że nie zdążą, że nie dadzą rady zostać po godzinach, że nie będą w stanie zadowolić szefa. Że znów ktoś na nich nakrzyczy, że będą musieli tkwić w pracy, której nienawidzą.

Metod radzenia sobie z tym stresem jest wiele. Niektórzy wieczorami ogłuszają emocje hukiem rozpedzonych metalowych kuleczek w automatach *pachinko*, inni zalewają je alkoholem. Jeszcze inni przenoszą się w świat fantazji albo w domowym zaciszu wyładowują się na bliskich.

Byle tylko nie za głośno, byle tylko nie usłyszeli sąsiadzi.

Wielu próbuje rozładowywać stres w drodze do pracy – choćby przez upokorzenie jadącej do szkoły uczennicy. Pragną dominacji nad kimkolwiek słabszym, zanim kontrolę nad nimi przejmie szef.

Z reguły nie ma to nic wspólnego z seksem.

Przez okno stojącego pociągu widzę płaczącą dziewczynę. Wyje tak głośno, że zagłusza łoskot pociągów. Głoś niesie się ponad komunikatami płynącymi z głośników, wwiertca się w czaszkę, obezwładnia. Choć płacz dobiega przez otwarte drzwi wagonu, nikt nie podnosi oczu znad komórki.

Na peronie kilka osób z personelu stacji przytrzymuje wyrywającego się mężczyznę. Ktoś pociesza ofiarę.

– *Chikan!* – słyszę spomiędzy łkań.

Drzwi się zatrzaszają. Płacz niknie.

Wyraz twarzy dziewczyny, skulonej, przerażonej, trzymającej kurczowo torbkę, pozostaje ze mną przez kilka tygodni.

Chikan. Słowo, które trudno w prosty sposób przetłumaczyć. Molestowanie w środkach publicznego transportu. Dotykanie w tłoku ciał innych ludzi. Polskie „ocieractwo” oddaje tylko część znaczenia. Przemoc seksualna skryta pod słowem, które łagodzi prawdę.

Problem wcale nie jest nowy, choć ludzie chcieliby wierzyć, że to wina współczesnych zepsutych czasów, odejścia od tradycji, od tego, co w Japonii najlepsze.

Pierwsze wagony tylko dla kobiet zaczęto dołączać do tokijskich pociągów już w 1912 roku. Niektórzy nazywali je „kwietnymi wagonami”²⁴⁸. Dziś są normą podczas godzin szczytu w większości japońskich metropolii. Gdyby nie one, wiele dziewcząt nie miałyby jak dojechać do szkoły²⁴⁹. Choć zapewne jeździły i tak, z poczucia obowiązku – zamkając oczy na fakt, że ktoś obcy, już po raz kolejny w tygodniu, głaszcze je po udzie czy przyciska się do ich piersi.

Tamaka myślała, że to coś, co dorośli robią dorosłym. Nie miała pojęcia, że dotyk może być czymś złym.

Pierwszy raz padła ofiarą *chikan* jako dziesięciolatka. Zawsze jeździła do szkoły z koleżanką, ale tamtego dnia z jakiegoś powodu musiała wsiąść do pociągu sama.

Zapamiętała rękę podążającą w górę jej ud i obce palce dotykające majtek.

Nie powiedziała o tym nikomu. Ani nauczycielom, ani rodzicom. Nie miała pojęcia, co się właściwie stało. Ale w jakiś niewytłumaczalny sposób czuła się brudna, skalana. Od razu po powrocie do domu poszła do łazienki, odkręciła gorący prysznic i próbowała to z siebie zmyć.

Nie wierzy w żadnego boga, ale tamtego wieczoru przed snem modliła się żarliwie.

– Boże, błagam, nie pozwól, żeby ktoś mnie dotknął przed moim ślubem!

Bóg nie posłuchał.

Tamaka odtwarzała tę scenę w swojej głowie wiele razy. Obce ręce, majtki, pociąg. Z czasem zaczęła sobie wyobrażać, że może właściwie nic takiego nie

zaszło. „Może mi się tylko wydawało?” – myślała. A może tak naprawdę był to Kawashima, chłopak z mojej klasy, w którym się podkochiwałam? Jeśli to on mnie dotykał, to nie mogło być nic złego, czyż nie?

Ale już nigdy nie wsiadła do pociągu sama. Do gimnazjum dojeżdżała rowerem. I niemal udało się jej zapomnieć o całej sprawie. Ta jednak tliła się w podświadomości, odzywała czasami, choć zazwyczaj udawało się zdusić obezwładniający strach.

Do momentu pójścia do liceum.

Padła ofiarą *chikan* już pierwszego dnia. Szybko stało się to jej codziennością, bez względu na to, którą linią jeździła. Próbowała różnych kombinacji: pociągów japońskich kolei, metra, jazdy okrężną drogą, ale bez skutku. Prędzej czy później, raz na kilka dni, czuła na sobie w porannym tłoku obce ręce.

Nie pomogło noszenie długiej spódnicy. Paradoksalnie, tylko pogorszało sprawę – Tamaka zdawała się wtedy kusić bardziej, w oczach *chikan* bowiem skromny strój oznaczał słabość. Wkładano jej palce w waginę, dotykano piersi, pośladków. Miała kilkanaście lat, w jej ciele szalały hormony, a ona nie miała pojęcia, dlaczego ktoś jej to robi. Bała się, ale jeszcze bardziej się wstydziła.

Po latach zastanawia się, dlaczego nigdy nie krzyknęła, choć raz nie podniosła głosu.

Chodziła do bardzo dobrej szkoły w prestiżowej okolicy. Ofiarami molestowania były niemal wszystkie jej koleżanki.

– Dzisiaj znowu. Linia Ginza jest straszna, no nie? – zagadywały do siebie mimochodem, gdzieś między rozmowami o ubraniach czy zadaniu domowym.

Wszystkie przekonane, że tak już jest. Że tak funkcjonuje świat.

Według różnych danych problem powoli znika²⁵⁰. Ale ani doświadczenia Tamaki, ani jej koleżanek nigdy nie były w nich uwzględnione. Nikt nigdy z nimi o tym nie rozmawiał, nikt o to nie pytał. Dorosli domyślali się, ale woleli nie znać prawdziwej skali problemu.

Ile tak naprawdę jest ofiar *chikan*? Tego nie wie nikt.

Po premierze filmu *Soredemo boku wa yattenai* [Mimo to ja tego nie zrobiłem], opowiadającego o oskarżonym o molestowanie tokijczyku i jego walce o uniewinnienie, debatę na temat *chikan* podjęli... mężczyźni. Mówią, że wagony dla kobiet ich dyskryminują (niektórzy w Nagoi domagają się wagonów tylko dla

mężczyzn²⁵¹), że wiele zgłoszeń to fałszywe zarzuty, że kobiety wymyślają problem, podczas gdy w pociągach ścisk i dotyk to norma.

Tyle że Tamaka nie wymyśliła sobie obcych palców w swojej pochwie ani dloni ściskających jej pośladki.

Nie wymyśliła sobie ocierających się o nią mężczyzn.

Japońska policja i wielu przewoźników chwalą się walką z *chikan*. Na dworcach wiszą plakaty, społeczeństwo zdaje się świadome problemu.

Pierwszy plakat zawisł w Osace w 1989 roku: „Jeśli spotka cię coś przykrego, krzycz”²⁵².

Nie użyto słowa *chikan*. Nie powiedziano wprost, że chodzi o molestowanie.

Kilka miesięcy wcześniej właśnie w Osace zdarzył się tak zwany incydent na linii Midōsuji²⁵³ – kobieta zauważyła dwóch mężczyzn molestujących młodą dziewczynę w wagonie metra. Sprzeciwiała się „normie” i zareagowała. Oprawcy wysiedli na tej samej, co ona, stacji, śledzili ją i zgwałcili w jej mieszkaniu. Za karę, że miała odwagę przeciwstawić się przemocy. Napastników skazano na cztery lata pozbawienia wolności, ale od tamtego czasu wiele osób boi się interweniować. „A jeśli ktoś i mnie skrzywdzi za karę? To nie moja sprawa” — tłumaczą sobie tysiące milczących świadków *chikan* w całej Japonii.

Molestowanie uznawano w tamtych czasach za „małą przemoc”. Za „coś przykrego”, za „kłopot”. Dopiero w 1994 roku po raz pierwszy odważono się napisać na plakatach wprost: „*Chikan to przemoc*”²⁵⁴.

Jednak mimo dwudziestu czterech lat kampanii wciąż nie widać wielkiego postępu.

W szkołach nie prowadzi się edukacji seksualnej – dzieci uczone są podstaw biologii i na tym koniec. Nic o chorobach wenerycznych, o antykoncepcji, ani słowa o seksualnej przemocy. Były premier, uwielbiany przez media Jun’ichirō Koizumi, stwierdził, że młodzież, „nawet jeśli nie będzie się o tym uczyć, będzie o tym naturalnie wiedzieć”²⁵⁵.

Nie miał racji. Dla wielu młodych ludzi seks to mieszkańców wstydu i eksycytacji. Chłopcy często poznają go przez pornografię. A dziewczętom od młodości wmawia się, że decyzje w tej kwestii należą do mężczyzny. Że ich zgoda się nie liczy.

Niedawno jedna z organizacji pozarządowych wydała darmową książeczkę, edukującą, jak zapobiegać chorobom wenerycznym dzięki używaniu prezerwatyw²⁵⁶.

Brzmi pięknie, prawda? O akcji piszą japońskie gazety, nareszcie jest propagowane zdrowie seksualne.

Ogromny sukces!

Tyle że wizerunki kobiet w broszurze powielają wszelkie stereotypy. Nagie (ale z wymazanymi sutkami, żeby zdjęcia nie zostały sklasyfikowane jako pornografia), urocze uczennice, obrażone damy pod różowymi kocykami albo rozwydrzone dzieci.

Książeczka sugeruje, że kobiety potrzebują aż stu (!) sposobów, żeby przekonać partnera do zabezpieczenia się podczas stosunku, podaje również wiele rad: jak zrobić to podchodem, jak zauroczyć mężczyznę, żeby zechciał użyć prezerwatywy, jak zmanipulować go tak, żeby jednak zgodził się pomyśleć o wspólnym bezpieczeństwie.

Jeśli zajdę w ciążę, będzie kłopot, więc czy możemy użyć?

Jeśli nie użyjesz gumki, możemy mieć bobasa!

Powiedz mu, że jeśli użyjecie cienkich prezerwatyw, nie poczuje różnicy.

Pokręć głową.

Udaj, że śpisz.

Przyjmij taką pozycję, żeby nie mógł w ciebie wejść.

Powiedz najsłodziej, jak potrafisz: „Chciałabym, żebyśmy użyli...”.

Ej, ej, możemy użyć gumki?

Powiedz to delikatnie, żeby nie zepsuć atmosfery.

Uroczo i żartobliwie powiedz: „Jak nie użyjemy, to nic z tego!”.

Poproś go cichym i delikatnym głosem: „Proszę, użyj gumki!”.

Poproś go w odpowiednim momencie: „Może moglibyśmy jej użyć?”.

Jakoś nikomu nie przyszło do głowy, by napisać: „Porozmawiaj szczerze, nie musisz robić nic wbrew sobie, uważaj”. Zamiast tego kobiety mają „słodzić”,

„udawać” i „prosić”. Mają być przede wszystkim urocze, *kawaii*. Nawet jeśli ryzykują przy okazji własne zdrowie i życie.

Kilka lat temu w japońskim internecie krążył taki obrazek: zmontowane w mozaikę cztery sceny z jednego z programów telewizyjnych^[16].

Na którymś z tokijskich dworców zapytano przypadkowe kobiety, co sądzą o przeznaczonych tylko dla nich wagonach. Trzy, starsze i nieco grubsze niż lansowany w mediach ideał, odparły, że chcieliby ich więcej, ponieważ dzięki nim czują się spokojniej i bezpieczniej.

W ostatniej scenie piękna młoda dziewczyna stwierdziła z kolei:

– Ja tam mogę jeździć w każdym wagonie.

Jeden z popularnych japońskich komików, Hitoshi Matsumoto, zareagował śmiechem: „W wagonach dla kobiet jeżdżą wyłącznie straszliwe brzydactwa”²⁵⁷.

Dwudziestokilkuletnia komiczka Natsuko Yokosawa stwierdziła: „Ubrane w krótkie spódnice dziewczyny w Shibuya zachowują się tak, jakby chciły być molestowane, więc nic dziwnego, że potem są. Ale dlaczego udają ofiary *chikan*? ”²⁵⁸.

Takie słowa w ustach kobiety zszokowały tysiące Japonek. Czyli zasłużyłyśmy sobie na to, tak? Może rzeczywiście nasze spódnice są za krótkie? Gdyby nie ten centymetr, może nic by się nie stało?

Znana aktorka Mitsu Dan, zapytana o radę, jakiej udzieliłaby młodym dziewczynom napastowanym werbalnie każdego dnia przez szkolnych kolegów („na przykład pytaniami o kolor majtek”), nazwała te napaści „wyglupami” i zasugerowała grzeczną odpowiedź: „Pokażę je tylko osobie, którą lubię, dlatego nie możesz mnie dotykać, przepraszam”²⁵⁹.

Wypowiedź celebrytki utwierdziła niektórych mężczyzn w przekonaniu, że nie mają sobie niczego do zarzucenia.

Ile kobiet zrezygnowało z jazdy w osobnych wagonach, poświęcając swoje bezpieczeństwo i spokój psychiczny, żeby tylko nie być uznaną za *busu* – przeraźliwie brzydką?

Wiele kobiet nie zgłasza incydentów *chikan*. Tłumaczeń jest wiele: „to upierdliwe”, „nie mam czasu”, „i tak się znów wydarzy”.

Statystyki wskazują, że na pierwszym razie nie poprzestanie osiemdziesiąt pięć procent mężczyzn, z których prawie połowa rozpoczyna proceder przed

trzydziestką. Połowa to zatrudnieni na cały etat pracownicy korporacji, salarymani. Molestują mężczyźni w różnym wieku i różnych zawodów²⁶⁰.

Wbrew pozorom większość ofiar to nie atrakcyjne licealistki w przykrótkich spódniczkach, o których śnią sfrustrowani faceci. To grzeczne dziewczyny, prymuski, nieśmiałe nastolatki.

Ich przekleństwem jest to, że są kobietami.

Yayoi zainteresowała się problemem *chikan* przez przypadek. Impulsem była rozmowa z koleżanką z Tokio, której córkę molestowano w pociągu w drodze do szkoły. Nie było tygodnia, żeby nie przydarzyło się to trzy albo cztery razy.

Takako – takiego imienia używała w rozmowie z mediami – bywała ofiarą *chikan* bez względu na porę dnia i linię metra.

Na początku nikomu nic nie mówiła. Nie potrafiła jednak powstrzymać łez – w drodze do szkoły, na lekcjach i po powrocie do domu. Ćwiczyła przed lustrem głośny protest: „Przestań!”, co obróciło się przeciwko niej – któryś z napastników zaczął wmawiać jej z krzykiem, że to przecież jej wina²⁶¹.

Nikt nie zareagował.

Pewnego dnia z całej siły złapała za dłoń, która ślizgała się chwilę wcześniej po jej udach, i podniosła ją w górę: „Mam cię! *Chikan!*”. Zaciągnęła mężczyznę na posterunek, doprowadziła do jego skazania, ale nie poczuła ulgi.

Przede wszystkim nie chciała być molestowana.

Z pomocą mamy wykonała plakietkę z napisem: „*Chikan* to przestępstwo! Nie będę płakać przed snem!”. Plakietka była duża i brzydka. Kiedy Takako użyła jej po raz pierwszy, miała ochotę się schować. Po chwili jednak pomyślała: „Wszystko jest lepsze od molestowania”.

Nawet szkaradna plakietka na połowę pleców.

Od tamtego dnia nie padła ofiarą *chikan* ani razu.

Matka Takako wraz Yayoi postanowiły, że wykonają ładniejsze wersje plakietek, żeby pomóc większej liczbie dziewcząt. Stworzyły fundację, zebrały pieniądze w ramach kampanii finansowania społecznego.

Nie potrafią jednak wyeliminować zjawiska. Jedyne, co mogą zrobić, to zwiększyć szanse konkretnych dziewczyn na bezpieczeństwo w drodze do szkoły.

Są *chikan*, których to zniechęca, inni przerzucają się na słabsze jednostki.

– Rząd ma większe problemy na głowie: biedne dzieci czy kryzys na rynku pracy. Ale chciałabym, żeby kiedyś zajął się również molestowaniem – mówi

smutno Yayoi.

Niektórym dziewczętom związaną z tym zjawiskiem trauma będzie towarzyszyć do końca życia. Inne dopadną problemy w szkole, depresja. Te najbardziej wrażliwe będą próbowały się ciąć, z nadzieją, że autoagresja pomoże im odzyskać kontrolę nad własnym ciałem.

Część odbierze sobie życie.

Ofiarą *chikan* padła również Yayoi. Po raz pierwszy jako ośmiolatka. Miała nadzieję, że przez ostatnie kilkadziesiąt lat coś się w tej kwestii zmieniło, ale wygląda na to, że jest jeszcze gorzej.

Wszystkie japońskie prefektury wydały specjalne rozporządzenie, zgodnie z którym molestowanie w pociągu (przez ubranie) powinno być karane pozbawieniem wolności do sześciu miesięcy i grzywną do pół miliona jenów. Tylko co dziesiąty zgłoszony przypadek *chikan* jest rozpatrywany według prawa karnego, które przewiduje za ten czyn od sześciu miesięcy do dziesięciu lat pozbawienia wolności²⁶².

Media zrzucają winę na „łatwe” licealistki. Ale to nie wina milionów dziewcząt, że stały się symbolem czegoś, czego wcale nie chcą reprezentować. Wielu ich uczniowskie mundurki kojarzą się zarówno ze szkołą, jak i z pornografią. Obraz ten podkręca jeszcze popkultura.

Tymczasem Yayoi – choć dopiero po pięćdziesiątce – zauważała, że *joshi kōsei* są dumne ze swojej tożsamości. Że nie pozwolą zredukować swojej młodości do seksu i pieniędzy. Gimnazjalistki mówią o sobie „JC”, od *joshi chūgakusei*, uczennice podstawówek używają skrótu „JS” – *joshi shōgakusei*.

Dziewczyny nie mają zamiaru się wstydzić.

Nie są samolubne, choć tak właśnie często przedstawiają je media. Potrafią się wspierać. „Jeśli zaczniemy nosić przypinki, zrobią się popularne wśród młodszych dziewczyn. Te z nas, które skończą szkołę, spopularyzują je wśród dorosłych”²⁶³ – twierdzą.

Przeglądam ankiety licealistek przez kilka miesięcy noszących plakietki.

Odkąd mam przypinkę, nie byłam ofiarą *chikan*. Codziennie rano pociąg jest bardzo zatłoczony, ale teraz mogę dojechać bezpiecznie do szkoły.

Mam wrażenie, że dzięki przypince chronię swoje ciało.

Tak bardzo nie chciałam być molestowana, że postanowiłam nosić przypinkę.

Nie jestem już molestowana.

Mam nadzieję, że kiedyś nadziejście dzień, w którym każdy będzie mógł bezpiecznie jeździć pociągiem i nikt nie będzie nikogo molestował.

Odkąd ją noszę, już mi tego nie robią.

Czuję, że jestem silniejsza.

Chciałabym, żeby nawet bez przypinek nie zdarzały się takie rzeczy w naszym społeczeństwie.

Marzę o dniu, kiedy będę mogła wsiąść bezpiecznie do pociągu bez przypinki.

Chikan są naprawdę straszni. Naprawdę chcę, żeby ich nie było.

Podoba mi się napis na przypince, ale nie jestem na tyle silna, żeby nie płakać przed snem. Może warto napisać: „*Chikan* to przestępstwo. Dobrzy ludzie tego nie robią”.

Już nie boję się wsiadać do pociągu!

W tym roku byłam molestowana trzy razy. Za każdym razem stało się to w pełnym pociągu. Tak bardzo się bałam, nie byłam w stanie się sprzeciwić. Odkąd mam na torbie przypinkę, nikt mnie nie molestuje.

To jazda pociągiem może być tak prosta?

Kiedy poszłam do liceum, zaczęłam dojeżdżać do szkoły pociągiem. Od tamtego czasu byłam codziennie molestowana. Żałuję, że nie umiałam wtedy zareagować.

Trzy lata temu mieszkałam na wsi i nie rozumiałam, czym tak naprawdę jest *chikan*. Teraz już wiem.

Takako zaczęła mówić o swoich doświadczeniach dopiero kilkanaście lat po skończeniu liceum. Yayoi zdecydowanie później.

Plakietki, które sprzedaje, nie są oznaką słabości licealistek, choć Yayoi jest świadoma, że to leczenie objawów, a nie przyczyny. Ale jeżeli pomogą choć jednej dziewczynie dojechać bezpiecznie do szkoły, to według niej mają sens.

Dziewczęta nie błagają już o to, żeby ich nie dorykać. Ostrzegają, że będą krzyczeć, że nie pozwolą się stłamsić. Że nikt nie ma nad nimi władzy.

Artykuł 175

Zabierali wszystko po kolejci.

Zaczęli od wyciągania sznurowadeł z butów, pasków i wstążek z ubrań. Była zbyt senna, żeby zrozumieć dlaczego. Zabrali jej portfel, dokumenty i wszelkie drobiazgi, które miała w kieszeniach.

Na końcu zabrali jej imię. Z człowieka stała się rzeczą.

– 20! – wołali za pierwszym razem.

– 926! – wołali za drugim.

Była tymi trzema cyframi przez dwadzieścia trzy dni. Nie Megumi, nie Japonką, nie kobietą. Nawet nie człowiekiem.

Była numerem.

Przez pierwsze kilka godzin nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

Najgorzej było w nocy. W sześciuośobowej celi, bez względu na porę dnia, świeciły chłodnym, trupim światłem powieszone w równych rzędach jarzeniówki. Nie wiedziała, czy jest noc, czy dzień. Gdy naciągała koc na oczy, do celi wchodził strażnik i ściągał go na „przepisowe” miejsce.

Jej twarz musiała być ciągle skapana w sztucznej poświacie.

W areszcie obowiązuje wiele zasad. Listy można pisać tylko między dziesiątą a dwunastą i pierwszą a piętnastą. Nie można pisać do przyjaciół, tylko do rodziny i prawników. Otwiera się klapa, strażnik kładzie na niej kartkę, daje długopis. Pisze się na jego oczach. Wszystkie narzekania są wymazywane od razu.

– W danym czasie może pisać tylko jedna osoba. Klęcząc nad „psią klapą” – mówi Megumi.

Na tej klapie stawia się również jedzenie.

Rząd interesuje tylko to, czy więźniowie dostają ustaloną liczbę kalorii. Obojętnie, czy posiłki są pożywne, czy składają się z litrów starego oleju, smażonych w głębokim tłuszczu owoców morza i białego rozgotowanego ryżu. Zero warzyw, zero błonnika, zero witamin.

Dzienny przydział papieru toaletowego? Kilka listków. Rozpadających się w spoconych dłoniach, łatwo rwących się na strzępy. Megumi przypominała sobie podgrzewane deski toaletowe, efekty dźwiękowe zagłuszające wstydliwe odgłosy, wbudowany bidet z kilkoma funkcjami. Toalety przyszłości, jak z filmu science

fiction. Toalety, którym turyści robią zdjęcia. Którymi Japonia próbuje podbić świat.

– Proszę, dajcie mi choćby listek więcej! – błagała.

– Wykorzystałaś swój przydział – odpowiadał głos z dziury. – Takie są zasady.

Każde, nawet drobne przewinienie grozi nocą w izolatce (rozmowa podczas posiłku, zasłonięcie twarzy czy rąk kocem podczas snu, umycie się bez uprzedniej zgody). Lądują w niej również ci, którzy są świadomi swoich praw i zamierzają dochodzić ich w sądzie. W 2012 roku odnotowano ponad pięćdziesiąt tysięcy takich przypadków²⁶⁴.

Strażnicy zamykają ich w maleńkich izbach, z nadzieją, że chęć mówienia o realiach utonie w morzu samotności.

Często tak właśnie się dzieje.

Można zapomnieć o domniemaniu niewinności. Przyznanie się jest dla sądu wystarczającym dowodem. Mało kto przejmuje się tym, w jaki sposób zmuszono oskarżonych do publicznej spowiedzi. Głośno jednak o tym, że skazywanych jest dziewięćdziesiąt dziewięć procent z nich²⁶⁵.

Wyjątkowo opornych związuje się czasem specjalnymi skórzanymi kajdankami. Teoretycznie istnieją zasady, kiedy i kogo można w taki sposób skrępować, ale są one na tyle płynne, że pozwalają decydować o tym strażnikom. Amnesty International od lat pisze o sytuacjach, kiedy więźniowie pozostają w kajdankach przez kilka dni, zmuszani do jedzenia wprost z plastikowych misek, jak zwierzęta²⁶⁶.

To wszystko przed jakimkolwiek procesem.

Policja ma na przekonanie aresztowanego o jego winie dwadzieścia trzy dni.

W tym czasie nie istnieją widzenia małżeńskie, czas wolny, spacerniak, wolontariat. W trakcie posiłków ma być cisza. Nie wolno zacząć jeść, zanim nie pozwoli na to strażnik. Zabronione jest spanie na boku.

Od II wojny światowej odnotowano w japońskich więzieniach zaledwie nieliczne bunty. Więźniowie boją się konsekwencji. A większość Japończyków cieszy się z efektywnego systemu – dopóki nie wyląduje w nim bez prawa do widywania bliskich. W celi, w której często nie ma ani ogrzewania, ani klimatyzacji. Zdarzają się odmrożenia²⁶⁷.

W listopadzie 2007 roku więźniowie w zakładzie karnym w Tokushimie zbuntowali się przeciwko lekarzowi, który dręczył ich i tortuował. Najpierw

dwudziestu złożyło oficjalne zażalenie²⁶⁸, w wyniku czego specjalny inspektorat wydał rekomendację, żeby lekarz przeszedł szkolenie na temat praw człowieka albo został usunięty ze stanowiska. Władze więzienne nie zareagowały²⁶⁹. Podczas krótkiego buntu kilku strażników zostało lekko rannych²⁷⁰.

Nikt nie powiedział Megumi, że może milczeć (choć milczenie uznawane jest z klucza za przyznanie się do winy).

Nikt nie powiedział jej, że może zadzwonić do prawnika.

Wspomniano o tym później, mimochoDEM, próbując wymusić podpis pod „specjalnym raportem”. Dokument potwierdzający „niemoralność” Megumi opracowali wyłącznie mężczyźni. To oni oceniali, co jest, a co nie jest obsceniczne.

Wprawdzie ustawowa definicja „obscenicznego materiału” nie istnieje, ale przy odrobinie chęci pod to określenie można podciągnąć wszystko.

Japońska konstytucja gwarantuje wolność wypowiedzi, ale tylko do pewnego stopnia. Tymczasem ktoś stwierdził, że rozwijający się projekt Megumi naruszył prawo o obsceniczności, czyli artykuł 175 prawa karnego²⁷¹.

Osoba, która rozpowszechnia, sprzedaje albo pokazuje publicznie obsceniczne dokumenty, rysunki albo inne przedmioty będzie ukarana więzeniem z pracą na nie więcej niż dwa lata i grzywną do dwóch i pół miliona jenów. To samo dotyczy osoby, która posiada takie same materiały z zamiarem ich odsprzedaży.

Obsceniczność, według wykładni japońskiego Sądu Najwyższego, to „cokolwiek, co prowadzi do seksualnego pożądania, podniecenia lub zaburza kulturę osobistą i zasady prawej i moralnej seksualności”²⁷². Sąd nie określił jednak, co ta „prawa i moralna seksualność” oznacza.

Japońskie prawo zakazuje zdjąć genitaliów w publikacjach. We wszystkich, bez wyjątku. Większość Japończyków jest przekonana, że oznacza to zakaz pornografii. Tymczasem w każdym *konbini* można przeglądać dowolnie długo magazyny erotyczne czy fotografie nagich kobiet w wyuzdanych pozach, jeśli tylko waginy i piersi zostaną odpowiednio rozpikselowane. Nie licząc tych kilku centymetrów kwadratowych, których zakrycie w powszechnym mniemaniu anuluje niemoralność transakcji, resztę ciała można sprzedać.

Słowem: pornografia bez cipki to nie pornografia, a zwyczajne zdjęcia erotyczne.

Można zatem udawać, że nic na nich nie dzieje się naprawdę. Że to oszukany stosunek. Że to wszystko na niby.

Obok magazynów leżą komiksy, nierzadko o wiele bardziej perwersyjne. Romans uczennicy z nauczycielem, seks grupowy, seks z dziećmi. Każdy znajdzie coś dla siebie. Królują menstrualne członki i malutkie waginy. Narysowane ołówkiem, a zatem nierealne, nieoburzające. Ot, takie semi-waginki, nic takiego.

Tu granicę przyzwoitości wyznacza wyobraźnia autora.

Rysunkowe waginy mogą być używane, penetrowane, sprzedawane i pokazywane w świetle fleszy. Te prawdziwe jednak powinny pozostawać w cieniu. Ponad pięćdziesiąt milionów kobiet nie powinno widzieć, co ma między nogami, wiedzieć, jak czerpać przyjemność z seksu, jak dbać o zdrowie seksualne. Ponieważ nie mogą rozpikselować swoich wagan, zapominają o nich. Brzydzą się ich albo je operują.

Tak jak zrobiła to Megumi.

Na Amazonie można kupić odlewy intymnych zakątek aktorek porno²⁷³. Mało kogo to bulwersuje. W końcu to źródło męskiej przyjemności, przedmiot dla zdeterminowanych fanów, zabawka seksualna.

Ale gdy wagina staje się elementem popkultury, gdy kobiety spotykają się na poświęconych jej warsztatach i o niej rozmawiają, już nie ma tak łatwo. Japoński sąd uznał, że skany wagan Megumi, które rozesłała osobom wspierającym jej akcję crowdfundingową, łamią prawo.

Megumi nie miała stałej pracy, miała za to kłopoty w małżeństwie, cierpiała na depresję. Znalazła w internecie artykuł na temat operacji plastycznej wagan.

„A nuż to coś zmieni?” – pomyślała.

Teraz trochę żałuje. Ale od tej myśli wszystko się zaczęło.

Zapytała lekarzy, czy może patrzeć podczas zabiegu. Zerkała na kawałki odkrawanej skóry i uświadamiała sobie, że jest to tylko część ciała. Że demonizowanie jej jest nienormalne.

Po powrocie do domu zapragnęła zobaczyć swoje nowe ja – rozrobiła gips, przyłożyła między nogami i kilka minut później przeżyła szok. W wieku trzydziestu kilku lat uświadomiła sobie, jak naprawdę wygląda jej – już nowa – waga.

Gdy odcisk wysechł, zaczęła go ozdabiać. Wzgórek łonowy potraktowała dosłownie, jak prawdziwe wzgórze. Doklejała drzewka, świecidełka, figurki.

Kilka dni później poszła ze znajomymi do pubu. Po kilku piwach położyła na stole swoje dzieło, a wszyscy śmiali się tak, że nie mieli już siły na nic więcej.

Megumi wróciła do domu i zrobiła następny odlew. A potem następny. W życiu prywatnym i w pracy mogło się nie układać, ale nowy projekt pochłonął ją całą.

Postanowiła zabawić się formą i zrobić łódkę w kształcie waginy. Odczarować ją, wypiątać z sieci zakazów i tabu. Zebrała pieniądze na crowdfundingu. Marzyła się jej cipko-revolucja: cipko-drzwi, cipko-samochody. Pragnęła, żeby ludzie przestali traktować seks z nadmierną powagą, żeby kobiety zobaczyły waginy w różnych kształtach, żeby się pośmiały, żeby je polubiły. A przy okazji polubiły siebie.

– No bo czemu cipka nie może być *kawaii*? Wszystko jest *kawaii*: ubrania, psy, faceci, meble, buty. Dlaczego nie cipka? – pyta mnie Megumi kilka lat po tamtej pierwszej fali radości.

Rozmawiamy w jej nowym domu na drugim końcu świata. W Dublinie.

Pewnego dnia zaczęła rysować komiks i udostępniać swoje projekty online. Ozdobione figurki cipek nazwała *dekoman* – deko-cipkami. Ktoś je zauważył, zaproszono ją do telewizji śniadaniowej. Przed emisją podszedł do niej prezenter.

– Nie mów deko-cipka, mów deko-piii.

„Cipka” (*manko*) to jedno ze słów zakazanych w japońskiej telewizji. Prawo bytu mają w niej jedynie „narządy płciowe”, termin stricte medyczny. W japońskim brakuje określeń, za pomocą których kobiety mogłyby dokładnie opisać swoje ciała, zwłaszcza ich intymne części. A te, które istnieją, nasuwają negatywne skojarzenia. W nazwach używane są znaki kanji oznaczające „ciemny, zacieniony” i „wstydliwy”. Wargi sromowe to dosłownie „zacięcone wargi”, włosy łonowe to włosy „ciemne” lub „wstydliwe”²⁷⁴.

Megumi postanowiła wprowadzić do kanonu słowa, które nie powinny zawstydzać. Założyła perukę, uśmiechnęła się od ucha do ucha i stworzyła przed kamerą swoje alter ego. Z jednej strony chciała mówić o projekcie głośno, bawić i rozśmieszać, z drugiej, gdzieś w głębi duszy, obawiała się reakcji rodziców. Nie chciała, żeby panią i pana Igarashich kojarzono ze sztuką córki, podświadomie obawiała się publicznej oceny. „Może to rzeczywiście jest bzdura, roku *de nashi*?” – myślała. Mimo że miała w sobie siłę, żeby sprzeciwić się seksizmowi i konserwatyzmowi, nie chciała krytyką swoich działań obarczać bliskich.

Pragnęła być dobrą córką. Postanowiła buntować się tylko pod pseudonimem: Rokudenashiko.

„Rokudenashiko” to gra słów – *roku de nashi* oznacza coś „bezużytecznego, do niczego”, z kolei *-ko* to końcówka wielu damskich imion (dosłownie: „dziecko”).

Dla wielu rysunki, figurki i projekty Megumi były tylko bezwartościowym śmieciem.

Gdy ją aresztowano, media ochrzciły ją „tak zwaną artystką”. Jej twarz pokazywana była na milionach odbiorników, także w krajowej telewizji NHK. Na pasku podawano jednak nie pseudonim Megumi, a jej nazwisko, imię i wiek²⁷⁵.

Ale najczęszą batalię Megumi stoczyła poza blaskiem fleszy. Kiedy nęcano ją podczas przesłuchań, fabrykowano na jej temat mniejsze i większe kłamstwa.

Wszystko po to, żeby zmusić ją do przyznania się do winy.

Winy, której nie potrafiła zrozumieć.

Prawo o obsceniczności nie cenzuruje lokalnych festynów poświęconych płodności. Co roku odbywają się one w Kawasaki (słynny Kanamara Matsuri, czyli Festiwal Stalowego Fallusa), Tagacie i wielu innych miejscowościach. Po ulicach paradują wówczas ogromne penisy, sprzedawane są cukierki w kształcie genitaliów. Imprezy przyciągają zagranicznych turystów, pragnących się zrelaksować Japończyków i... miejscowych praktykujących wiernych.

Mało kto słyszał jednak o festiwalach z waginą w roli głównej. Jak choćby o Himenomiya Hōnen Matsuri w świątyni Ōgata w Inuyamie. W przeciwnieństwie do penisów z Kawasaki wagina przedstawiana jest tam symbolicznie: biała twarz z różową szparką schowana za malutką bramą *torii*, kamień, który przypomina ją kształtem. Nic wprost, całkiem inaczej niż na imprezach zdominowanych przez męską płodność.

Wyroki sądu w kwestii obsceniczności jeszcze bardziej dezorientują, zwłaszcza artystów. Singapurskiego fotografa Lesliego Kee aresztowano w Japonii po publikacji książki z męskimi aktami, na których genitaliów nie schowano za pikselową chmurą. W areszcie spędził dwa dni, za wolność zapłacił milion jenów²⁷⁶. Dla światowej sławy artysty, który fotografuje najpopularniejsze gwiazdy popu, nie był to wielki problem, choć w porównaniu z innymi „przestępczami” potraktowano go wyjątkowo surowo.

Prawie sześćdziesiąt lat temu na karę grzywny skazano wydawcę i tłumacza na japoński *Kochanka lady Chatterley*, a publikację książki wstrzymano. Sąd Najwyższy uznał, że u Lawrence'a opisy scen erotycznych są „zbyt wyraziste, szczegółowe i realistyczne”²⁷⁷.

Gdy jednak w 2013 roku w Mori Art Museum wystawiono serię obrazów *Ludzkie psy* autorstwa Makoto Aidy^[17], mało komu przeszkadzały postaci dziewcząt z poodcinanymi bestialsko kończynami, chwiejące się na czworaka na zabandażowanych niedbale kikutach, prowadzone (przez swojego pana?) na smyczy, z wyrazem błogości na twarzach. Podobnie jak wyeksponowany kilka metrów dalej wielki (trzy na cztery metry) obraz *Ogromny Członek Fuji kontra Król Gidora*, na którym młoda, niewinna kobieta płacze, brutalnie gwałcona przez wężostwora, który jednocześnie pożera jej wnętrzności.

Aida nałogowo maluje uczennice, jakby to one były kluczem do zrozumienia świata. Jakby były jedyną rzeczą, którą ma w głowie – na jowie i we śnie. Są więc uczennice popełniające seppuku, kapiące się we krwi, patrzące spomiędzy swoich wnętrzności na tęczę w oddali. Jego fani bronią konwencji artysty – przecież nawiązuje do krwistych prac autorów tradycyjnych drzeworytów *ukiyo-e*! W końcu sam mistrz Hokusai^[18] już kilkaset lat temu namalował kobietę pieszoną przez ośmiornice!

Nie przeszkadzały cipki wszelkich kształtów, gwałcone, zakrwawione, przeznaczone do dotykania, oglądania, dyskutowania. Nie przeszkadzały kobiety wrzucone nago do miksera, żeby powstała z nich krwawa pulpa, kobiety, które nadają się do spożycia – jak na obrazie przedstawiającym ikrę wyciskaną z kobieczych genitaliów. Jednym z nielicznych głosów krytyki był list od organizacji walczącej z pornografią, która nazwała dzieła artysty „produktem dziecięcej pornografii i [...] komercyjnej seksualnej eksploatacji”²⁷⁸. Galeria odpowiedziała bardzo szybko: „Prace Aidy odnoszą się do tematów takich jak: wojna, państwoowość, miłość, pożądanie i sztuka, do których podchodzi on często w unikatowy i niekonwencjonalny sposób”²⁷⁹.

Łódka w kształcie cipki oburza bardziej niż obrazy, na których wybebesza się i gwałci małe dziewczyny? Nic w tym dziwnego – to przecież sztuka przez duże S, a nie zabawa, którą uprawia Rokudenashiko. To Sztuka, dla której można spotkać się przy kieliszku wina w galerii w luksusowym centrum handlowym Roppongi Hills. Wolność słowa, ekspresja, wizja – dopiero w tym kontekście mają znaczenie.

Ale przecież nawet ani Kunisada^[19], twórca tradycyjnych drzeworytów z „ulotnego świata”, którego jedna z prac przedstawia związaną kobietę z kończynami przytwierdzonymi do niby-krzyża, gwałconą przez zbója, ani

Kuniyoshi^[20], który narysował scenę gwałtu zbiorowego, nie umieszczał na swoich erotykach dzieci.

Zresztą – jak słusznie zauważa Fumiko Kanazumi, prawniczka i feministka – „można argumentować za tradycyjnymi przykładami pornografii tylko wtedy, gdy zapomina się o prawach kobiet. Z punktu widzenia praw kobiet obecność czy nieobecność historycznego precedensu nie ma znaczenia”²⁸⁰.

Niektórzy jednak wciąż nie dostrzegają problemu. Nie przeszkadza im obecność brutalnej pornografii w przestrzeni publicznej.

W 2016 roku, po długiej batalii, japoński sąd uznał Megumi za niewinną złamania prawa o obsceniczności przy produkowaniu przedmiotów w kształcie wagi i wystawieniu kilku z nich w jednym z tokijskich sex shopów. Jednocześnie przypisał jej winę za dystrybucję cyfrowych skanów własnej cipki i zasądził grzywnę w wysokości czterystu tysięcy jenów. W uzasadnieniu wyroku uniewinniającego stwierdził, że łódka „nie przypomina dokładnie kobieczych narządów płciowych”, a sztukę Megumi można nazwać „pewnym rodzajem popartu”, który nie wywołuje seksualnego pożądania²⁸¹.

Megumi nie miała zamiaru się poddawać. Po kilku latach walki, w 2017 roku, japoński Sąd Najwyższy oczyścił ją ze wszystkich zarzutów.

Tymczasem wyszła za mąż za irlandzkiego muzyka Mike'a Scotta, który usłyszał o jej batalii o wolność słowa i napisał na jej cześć piosenkę. Gdy się zaręczyli, zaprosili na ślub policjantów i prokuratorów w podziękowaniu za to, że dzięki nim mogli się poznać²⁸².

Gdy rozmawialiśmy, Megumi była w zaawansowanej ciąży i nie przestawała się uśmiechać. W lutym 2017 roku urodziła syna.

Odnalazła swoje szczęście na drugim końcu świata.

Teraz już wie, że nie jest bzdurą.

Twarde serca

Przez większość życia powtarzała sobie jedno: „Nigdy nie będę żyć jak moja matka”. Dlatego właśnie poszła do szkoły wyższej, nawet gdy ojciec mówił jej, że kobiety nie powinny się uczyć. Próbowała się buntować, ale nie potrafiła sprzeciwiać się do końca – wybrała szkołę dla dziewcząt, w której nie nauczono jej zbyt wiele. Lepsze to jednak niż nic.

Obserwowała relację między rodzicami: pracującym przez całe życie w tej samej firmie ojcem i zajmującą się domem matką. I obiecywała sobie: „Nigdy, nigdy, nigdy nie będę tak żyć!”.

Mayako pamięta opowieści ojca o samochodach oraz ogromne głośniki stojące w kątach pokoju dziennego. I poczucie, że jest bogata. Tak, bardzo bogata.

Do czasu, gdy zechciała pójść na uniwersytet.

Oprócz ojcowskiego sprzeciwu napotkała również smutne spojrzenie matki. Matki, która spędziła całe życie, szorując naczynia, piorąc bieliznę, prasując, sprzątając. Której nigdy nie było dane nacieszyć się życiem. Bo mąż, bo dzieci, bo obowiązki.

W wieku sześćdziesięciu kilku lat życie kobiety, którą Mayako tak bardzo nie chciała zostać, zaczęło się powoli kruszyć.

Rodzice przez wiele lat żyli w trójkącie. Nie w klasycznym, z kochanką, lecz z teściową. Kiedy brali ślub (z miłości, a przynajmniej tak się wydawało wówczas matce Mayako), obiecali sobie, że będą opiekować się nie tylko jego, jak nakazuje tradycja, ale także jej matką.

Żeby na starość nie została sama.

Matka Mayako nie mogła wówczas przewidzieć, że jej miłość szybko zgaśnie, a teściowa zawsze będzie miała pierwszeństwo.

Ta zresztą wielokrotnie mówiła pierworodnemu: *Kataoya wa kokoro ga katai* – dzieci samotnych rodziców mają twarde serca. Nie potrafiła zrozumieć, że można wyjść za mąż z miłości. Skoro ona nie miała na to wpływu, dlaczego nagle miałby uzyskać go jej syn?

Gdy umarł jej mąż, wprowadziła się do rodziców Mayako. Kłóciła się z synową o wszystko: o kształt kluseczek w noworocznej zupie zōni, o ilość sosu w daniu, o wybór naczyń do kolacji.

Któregoś razu uniosła się honorem i stwierdziła, że nie wytrzyma dłużej. Kazała sobie znaleźć mieszkanie tak daleko od żony syna, jak to tylko możliwe, więc ojciec Mayako kupił swojej matce dom na wsi w prefekturze Chiba. Na początku odwiedzał ją raz w tygodniu, później dwa, z czasem coraz częściej. Nie wiadomo, kiedy zamieszkał u niej na stałe.

Do własnej żony wpadał raz na jakiś czas.

Mayako była już wówczas na uniwersytecie. Żeńskim, ponieważ kilkadziesiąt lat temu nieliczni rodzice posyłali córki na czteroletnie studia na normalnych uczelniach. Nie miała siły przejmować się kryzysem w małżeństwie rodziców.

Względny spokój nie trwał jednak długo.

Po kilku latach samotnego życia jej matka wpadła w depresję. A przynajmniej tak się wszystkim wydawało. Dzwoniła do Mayako do pracy i narzekała, czasami przez godzinę czy dwie. Opowiadała jej o swoich codziennych perypetiach w szczegółach, których jej córka wcale nie chciała znać.

– Może jest po prostu samotna? – sugerowała Mayako w rozmowach z siostrą.

Ale nie chciała dać się wciągnąć pod powierzchnię powinności: skończyła uczelnię, znalazła pracę w mediach, gdzie mimo powszechnego mobbingu miała cień szansy na awans.

Gdy matka dzwoniła z kolejną litanią narzekan, z reguły odkładała słuchawkę.

– Źeby tylko nie skończyć jak ona! – wzdychała i pracowała jeszcze ciężej.

Matka została sama: bez pracy, bez zajęć, bez prawa jazdy, bez doświadczenia. Wciąż korzystała z pieniędzy męża, ale tylko dlatego, że – zgodnie z tradycyjnym podziałem ról – nadal zarządzała rodzinnym kontem. Zachowywała się coraz bardziej dziwacznie – potrafiła zerwać się nagle i wpaść w obłąkańczy rytm: toaleta, nastawić czajnik, umyć ręce, toaleta, nastawić czajnik, umyć ręce, toaleta... Zapętlała się tak czasem na wiele godzin. Jak maszyna z kijem w zębatkach.

– Jestem taka samotna! Nikt mnie nie potrzebuje, nikt mnie nie chce! Żyję, jakbym była wdową, a przecież mam męża! Wyrzucił mnie jak śmieć, wyrzucił mnie! – wykrzykiwała do córek przez telefon.

Po kilku takich rozmowach poszły z nią do lekarza, który stwierdził:

– To nie depresja. To demencja.

Matka miała wtedy sześćdziesiąt sześć lat.

Te same statystyki, które z jednej strony straszą liczbą osób starszych, z drugiej chwalą sięnią przed światem. Rządowe dane pokazują, że ponad ćwierć

studwudziestosiedmiomilionowego społeczeństwa ma ponad sześćdziesiąt pięć lat²⁸³ (procent ten zmienia się zależnie od płci – w tym wieku jest co trzecia kobieta), z czego jeden na osmu mężczyzn i jedna na pięć kobiet mieszkają samotnie. Liczba pensjonariuszy domów opieki rośnie drastycznie – przez pięć lat o czterdzieści procent. W różnych ośrodkach żyje już ponad półtora miliona cierpiących na demencję²⁸⁴.

Wartości te nie są wolne od nadużyć – dwieście trzydzieści cztery tysiące osób, które mają oficjalnie ponad sto lat i wliczane są do wszelkich statystyk, nie żyje²⁸⁵. Członkowie ich rodzin ukrywają ten fakt, żeby pobierać świadczenia społeczne. W kraju, w którym kładzie się ogromny nacisk na posłuszeństwo i szacunek dla starszych, tysiące odmawiają bliskim przez lata ostatecznego ukojenia – pogrzebu.

Problem ze starzejącym się społeczeństwem sięga jednak o wiele głębiej niż opieka nad starszymi krewnymi, do których skierowanych jest również wiele produktów, co obietnic polityków. Z jednej strony są oni słabi i nierzadko skazani na samych siebie, z drugiej – stanowią wyjątkową siłę. Są językiem uagi, mogą bowiem zdecydować w wyborach o zwycięstwie tych, którzy najwięcej wyłożą na świadczenia dla nich.

Mayako wiedziała, że nie da rady zająć się matką – niedawno urodziła dziecko, pracowała od rana do nocy, nierzadko także w weekendy. Poświęcenie wzięła na siebie jej młodsza o sześć lat siostra, niezatrudniona na stałe. Dorabiała to tu, to tam. Wspólnie z ojcem ustaliły, że utrata zarobków drugiej córki będzie mniej dotkliwa.

Matka wprowadziła się do siostry, ale nie udało się im dłucho pomieszkać w spokoju.

Wystarczyło na chwilę odwrócić wzrok, żeby matka zniknęła z mieszkania. Wyjść na chwilę do toalety, żeby zobaczyć uciekinierkę za oknem. Matka potrafiła wdrapać się po schodach na przecinającą miasto autostradę i patrzeć na samochody.

Jakby wyczekiwała na odpowiedni moment.

Pewnego razu siostra Mayako zastała ją w kuchni, podjadającą coś z apetytem. Przez sekundę pozwoliła sobie na nadzieję: „Może nie jest tak źle, skoro wzięła się za gotowanie?”. Z daleka wyglądało to tak, jakby matka kroiła paluszki krabowe albo tofu, z bliska okazało się jednak, że tnie na cienutkie plasterki gumkę do ołówka i połyka ze smakiem.

Kilka tygodni później wypiła na raz butelkę sosu sojowego, przekonana, że to mleko. Ogromna ilość soli sprawiła, że jej twarz spuchła, a brzuch wydał się jak balon. Przez kolejne dni matka poruszała się wyjątkowo ociężale. I wymagała jeszcze większej opieki.

Czasami wystarczała chwila, żeby wyciągnęła dłoń i zaczęła wpychać sobie coś do ust. Cokolwiek, co miała w zasięgu ręki. Jakby karmiła siedzącego w niej potwora.

Siostra wytrzymała w roli opiekunki cztery miesiące. Zachowywała spokój nawet wtedy, kiedy matkę dopadały ataki szalu – gdy rwała włosy z głowy albo znienacka biła córkę pięściami po twarzy. Ale gdy próbowała wyskoczyć z balkonu na szóstym piętrze, krzycząc: „Pozwólcie mi umrzeć!”, siostra Mayako rozkleiła się całkowicie.

Wspólnie podjęły decyzję, że oddadzą matkę do domu opieki.

Starzejącymi się bliskimi przez lata zajmowały się dziesiątki tysięcy japońskich kobiet. To zadanie tradycyjnie należało do nich. W chwili ślubu wiele z nich modliło się w duchu o zdrowie teściów. A także o spokojne życie (i starość) dla siebie.

Ojciec ani razu nie pomógł w opiece nad matką. Zaledwie kilka razy przyjechał z Chiby, aby przy niej posiedzieć, gdy siostra Mayako dzwoniła z błaganiem, że potrzebuje choć na chwilę wyjść z domu i odpocząć.

Sytuacja Mayako nie jest wcale wyjątkowa. To model, który powtarza się w tysiącach rodzin – i staje się zazwyczaj dramatem kobiet. Tak jak w słynnej książce Sawako Ariyoshi *Lata mroku*²⁸⁶, bestsellerze w latach siedemdziesiątych XX wieku, w której wreszcie opisano bez ogródek, jaki los czeka starzejące się społeczeństwo. Nie tylko cierpienie osób, które chorują na demencję, ale także – a może przede wszystkim – trud ich opiekunów. Akiko, główna bohaterka powieści, wielokrotnie słyszała od innych, że ktoś w rodzinie musi się poświęcić.

Mayako i jej siostra doświadczyły podobnych problemów.

Wydawałoby się, że przez czterdzieści lat w Japonii sporo się zmieniło, że wzrósł udział państwa w opiece nad osobami starszymi. Ale nie jest tak do końca.

Obowiązek opieki wciąż spoczywa przede wszystkim na rodzinie.

Z rodziną mieszka prawie połowa osób po sześćdziesiątym piątym roku życia, ale odsetek ten zmniejsza się z każdym rokiem. Co piąta z nich żyje samotnie²⁸⁷.

Dla wielu konfucjańska zasada szacunku dla starszych to świętość. Często jednak stosowanie jej w praktyce zostaje wymuszone bardziej strachem przed społecznym ostracyzmem niż szczerą miłością. Mało kto chce zostać uznany przez sąsiadów za tego, który porzucił własną matkę. *Seken no me*, oczy społeczności, widzą wszystko.

Mało kto również wybiera mieszkanie z osobą starszą z własnej woli. Z reguły jest na to skazany. Bohaterka powieści Ariyoshi przypomina sobie powiedzenie: „Najlepiej, jeśli po ślubie dziecko nie mieszka z rodzicami, ale w pobliżu – tak aby ciepły posiłek niesiony do domu rodziców nie zdążył wystygnąć”²⁸⁸. Lecz ani jej, ani Mayako nie zostało to dane.

Największym problemem nie jest trudna relacja teściowej z synową czy matki z córką. Jest nim niemoc kobiet, na barkach których spoczywa obowiązek opiekowania się osobą potrzebującą (niejednokrotnie) całodobowej opieki i profesjonalnej pomocy.

Propagowanie przez rząd rodziny jako najlepszego „domu opieki” sprawiło, że w latach siedemdziesiątych XX wieku zrodziła się idea „japońskiego społeczeństwa opiekuńczego”, mocno wsparcia na konfucjańskich filarach: szacunek dla starszych, rodzina jako podstawowa jednostka opieki, posłuszeństwo wobec rodziców. Bezpieczeństwo finansowe na starość miały gwarantować firmy, w których upowszechniano długość zatrudnienia. Z czasem jednak coraz wyższe koszty generowane przez starzejące się społeczeństwo zaczęły pokrywać wszyscy Japończycy – między innymi wskutek podniesienia podatku VAT z pięciu do ośmiu procent. W 2015 roku japoński rząd przeznaczył prawie dziewięć procent PKB na opiekę nad osobami starszymi, sześć razy mniej kierując na politykę prorodzinną²⁸⁹.

Wydatki na ten cel nieustannie rosną, lecz to wciąż kropla w morzu potrzeb.

W świecie, w którym coraz mniej ludzi mieszka w wielopokoleniowych domach, „japońskie państwo opiekuńcze” to mrzonka.

Mąż siostry Mayako, który widział, jak ciężką pracą jest opieka nad chorą, od razu chciał oddać teściową do domu opieki. Ale w Japonii takie ośrodki kojarzą się często z legendą *obasuteyama* – opowieścią o górze, na którą wynoszono starców, aby umarli z dala od wioski (jak w słynnym filmie *Ballada o Narayamie*). Badacze są zgodni – zabijanie starszych nigdy nie było normą²⁹⁰, nie w społeczeństwie, które traktowało ich z nabożnością. Jednak wizerunek babci pozostawionej na

stoku na pastwę śmierci głodowej zakorzenił się bardzo głęboko. Prowokuje fantazje o pozbiciu się kłopotu, o możliwości skupienia się na własnym życiu.

Wiele osób starszych nie chce sprawiać rodzinie problemu, a jednocześnie przeraża je perspektywa „wyrzucenia” z domu. Coraz więcej z nich umiera w samotności, a ich ciała znajdowane są po tygodniach, miesiącach.

Niektórzy decydują się na odebranie sobie życia²⁹¹. To ich ostatnia szansa na zachowanie godności.

Mayako, jej siostra i ojciec zrzucili się na prestiżowy dom opieki. Trzysta tysięcy jenów na początek, następnie osiemdziesiąt tysięcy co miesiąc (około dwóch i pół tysiąca złotych). Otoczony zielenią ośrodek, coś między standardowym domem starców a domem rodzinnym. W każdym budynku dziewięciu pacjentów pod opieką lekarzy.

Mayako zdaje sobie sprawę, że nie każdego stać na tak luksusowe warunki. Z profesjonalnej opieki korzystają w Japonii nieco ponad trzy miliony cierpiących na demencję seniorów, reszta musi liczyć na bliskich. Zaledwie kilka procent zamieszkuje w kameralnych i drogich *group homes*²⁹², jak jej matka.

Wszyscy w rodzinie sądzili, że to już koniec kłopotów. Byli w błędzie – wieloletnie niedociągnięcia w opiece sprawiły, że zdrowie matki zaczęło szwankować. Nie miała problemów z jedzeniem, ale i tak posiłki krojono jej na malutkie kawałeczki albo mielono na papkę – takie były procedury. Ciało, jak na swój wiek, miało sprawne, większość dnia jednak spędzała bez ruchu w pokoju. Powoli, miesiąc po miesiącu, rok po roku, jej mięśnie słabły.

Najpierw coraz gorzej przeżuwała. Później doszły problemy z przełykaniem. Matka wkładała kęs za kęsem do ust, do granic możliwości, aż częściowo przeżuty posiłek wylewał się bokiem z wypchanych policzków. Jeden kęs za dużo sprawiał, że ich zawartość lądowała na ubraniu, na talerzu, na podłodze. A ona wpychała w siebie kolejne, na siłę. Do oporu.

Zaczęła załatwiać się pod siebie. Lekarze twierdzili, że fizycznie jest w świetnej formie, lecz jej umysł nie zdaje sobie z tego sprawy.

Zapadała się, tocząc sama z sobą nieustanną walkę.

Przegrywała.

Aż pewnego dnia przestało funkcjonować serce. Lekarze podłączyli matkę Mayako do dziesiątek rurek i uruchomili je ponownie. Zupełnie jakby byli bogami.

A gdy już dokonali tego cudu, powiedzieli:

– Pani matka przez resztę życia będzie warzywem.

Dopóki nie ogłoszą śmierci mózgowej, Mayako będzie opiekować się matką. Jej siostra poświęciła się wystarczająco, teraz jej kolej.

Czasami ludzi się, że matka otworzy oczy i powie: „Dawno mnie tu nie było! Wróciłam!”.

Ale zazwyczaj Mayako wie, czego się spodziewać.

Nie wie tylko, czy jest gotowa na stawienie czoła rzeczywistości, w której sprzedaje się więcej pieluch dla dorosłych niż dla dzieci²⁹³.

Ramen za amen

Szereg przyciętych kamieniami gazet w jednym z tokijskich parków^[21]. Sprawdzony od lat sposób bezdomnych na zaklepanie miejsca w kolejce do posiłku wydawanego w każdy sobotni poranek.

Zamiast ludzi – rząd duchów.

Tokijczycy nie zwracają na nich uwagi. Omijają ich, jak kierowani wskazaniami niewidocznych radarów. Jakby tamci byli tylko przywidzeniem.

Kilkadziesiąt metrów dalej ciągną się w nieskończoność kolejki do knajpek z popcornem, do kawiarni z hawajskimi placuszkami, po nową kolekcję ubrań czy limitowaną edycję gry komputerowej.

Stolica ulicznej mody budzi się z poimprezowego snu.

A może rzeczywiście tamci są tylko złudzeniem? Jeśli nie mówi się o jakimś problemie, on znika, prawda?

– W każdy poniedziałek spotykamy się w porze lunchu na ostatnim piętrze urzędu miasta i modlimy się w intencji całego Tokio – mówi jeden z wolontariuszy.

– To miasto potrzebuje modlitwy jak nigdy wcześniej – przytakuje mu drugi.

Regularnie co sobotę rozciągają na chodniku w parku Yoyogi brezentowe płachty, na które wykładają jedzenie. Ale najpierw się modlą. Śpiewają psalmy, dziękują Bogu, rozmawiają. Dzielą wszystko po równo do worków: dwie białe, nadmuchane chemią bułeczki, pudełko krakersów, słoiczek dżemu.

To samo w każdy weekend. Z lekkimi wariacjami.

Bezdomni czekają kilkadziesiąt metrów dalej. Zmęczeni, z synymi ustami i trzęącymi się rękami. Muszą poczekać, aż ich posiłek wyląduje w torebkach, aż wolontariusze się pomodlą, a później podejdą do nich, by opowiedzieć im o swoim Bogu.

Grzecznie słuchają kazania. „Radujcie się!” – słyszą, ale nie wiedzą, jak to zrobić. Próbowią uwierzyć, że zostaną zbawieni, choć woleliby zjeść jak najszybciej śniadanie. Czekają, aż będą mogli uciec przed ssaniem w brzuchu jedzeniem, którego nie chciały amerykańskie markety z przedmieści Tokio. Chrześcijańskim organizacjom udaje się przeciągnąć część z nich na stronę „światła” – wrzucają do sieci filmiki z chrztów urządżanych w małych łazienkach, chwalą się kolejnymi zbawionymi duszami.

Członkowie zrzeszeni wokół jednej z nich spotykają się co tydzień w „chodnikowej kaplicy”, aby pomodlić się za „skrzywdzonych ludzi”, jak to ujmują w swoich ulotkach. Robią sobie zdjęcia nad garem zupy miso, nagrywają komórkami, jak śpiewają psalmy i odgrywają biblijne scenki. Zapraszają na swój koszt do Japonii dziesiątki misjonarzy z całego świata, którzy mają jedno zadanie: głosić wiarę wśród tych, którzy będą ich słuchać.

Niektórzy nazywają to cynicznie *āmen de rāmen* – ramen za amen²⁹⁴.

Niepisana cena za ciepły posiłek? Modlitwa o siódmej rano według zasad, których bezdomni często nie rozumieją.

Eriko – jedyna kobieta wśród kilkudziesięciu zmęczonych mężczyzn – stoi z boku. Chowa ręce w dużych kieszeniach płaszczu. Nie zostawia swoich rzeczy bez opieki. Jeśli je straci, zostanie bez niczego.

Jest jedną z niewielu oficjalnie bezdomnych kobiet. Z reguły nieujmowanych w statystykach, a zatem nieistniejących dla urzędników.

Pierwsze badania na temat bezdomności w Japonii przeprowadzono dopiero w 2003 roku. Według nich zaledwie trzy procent bezdomnych to kobiety²⁹⁵.

Ale dane Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD)²⁹⁶ pokazują, że ubóstwo w Japonii jest realnym problemem. Choć nie zawsze widać to na ulicach, ponad szesnaście procent Japończyków żyje poniżej jego granicy (w Polsce dziesięć i pół procent), w tym jedna na trzy mieszkające samotnie kobiety w wieku od dwudziestu do sześćdziesięciu czterech lat. Wśród starszych – niemal połowa. Ubóstwo dotyczy co drugą samotną matkę – to największy odsetek wśród państw należących do OECD. Liczba ubogich w Japonii wzrasta z roku na rok, średnio o jeden procent. Pod kreską lądują tysiące, które nie zapełniają już swoich misek i zaczynają sprawdzać każdą monetę w kieszeni.

Eriko nie może i nie chce dzielić się z nikim tym, co posiada. Dzieli się tylko słowami. Tych akurat ma w nadmiarze.

– Dzisiaj zdarzyło się coś niesamowitego – mówi. – Siedziałam przy skrzyżowaniu alei Meiji i Omotesandō i próbowałam schować się przed deszczem. Nagle stanął przede mną ogromny cudzoziemiec, *gaijin*. Potężny! Tak się wystraszyłam! Stał tak i patrzył.

– *Homeless, bezdomna?* – zapytał. Kiwnęłam głową. – *Nihonjin*, Japonka?

– Tak, tak.

Uśmiechnął się, ale tak ciepło, wiesz? Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałam taki uśmiech.

Chwycił mnie za rękę. Jego dlonie były takie ciepłe!

– *I love you* – powiedział. I potrzasnął moją dlonią. – *I love you, I love you.*

Trzy razy! Ktoś trzy razy powiedział, że mnie kocha. Mnie!

Na odchodnym życzył mi milego dnia i powodzenia. *Ganbatte kudasai!* Znikł gdzieś za zakrętem. Była czwarta rano i padał deszcz.

Siedziałałam wtedy przy skrzyżowaniu Omotesandō z Meiji i próbowałam schować się przed deszczem, kiedy zdarzyło się coś niesamowitego...

Eriko opowiada historię od początku. Zapętla ją niczym ulubioną piosenkę. *Iloveyouiloveyouiloveyou.*

Jest przekonana, że spotkała anioła.

Od ośmiu lat większość jej myśli zajmują dwie kwestie: skąd wziąć jedzenie i gdzie spędzić noc. Bo z roku na rok jest coraz trudniej.

Noclegownie odpadają. W większości mieszkają mężczyźni: sfrustrowani, zestresowani, często pijani. Według Eriko noc w takim miejscu jest jak noc w klatce pełnej lwów.

Miała dostać miejsce w schronisku dla kobiet. Już wszystko było obiecane i zaklepane. Ale gdy zwolnił się pokój, kobieta z biura nie mogła się z nią skontaktować i dała go komuś innemu.

W urzędzie dzielnicy potrzebowano niedawno numeru telefonu Eriko.

– Skąd mam go mieć, jeśli nie mam adresu, a bez adresu nie mogę zarejestrować numeru? – pytała.

Ponieważ jednak nie można było zostawić pustej rubryki, wpisano kontakt do jej matki, z którą nie widziała się od lat. Nikogo nie obchodziło, że Eriko, podobnie jak wielu bezdomnych, nie chce przechodzić przez zawstydzającą procedurę sprawdzania pochodzenia. Nie chce rozdrapywania starych ran, powracania do rodziny, z którą nie utrzymuje kontaktu.

Jej matka ma osiemdziesiąt lat i czuje się coraz gorzej. Nie jest w stanie przyjechać do centrum Tokio z sąsiedniej prefektury Saitama. Eriko wstydzi się ją odwiedzać – ze swoim wózeczkiem, w brudnych ubraniach, „bez twarzy”. Postanowiła, że zrobi to dopiero wtedy, gdy matce pozostanie kilka dni życia.

– Życie bez niego to nie życie – wspomina ukochanego, który umarł rok temu.

Wolała do końca być z nim na ulicy, niż mieszkać osobno.

Prawie wszystkie instytucje rozdzielają bezdzietne pary bezdomnych.

W każdą sobotę o siódmej rano Eriko przychodzi do parku Yoyogi na spotkanie z chrześcijańskimi misjonarzami. W to samo miejsce, o tej samej godzinie.

To jedna z niewielu stałych rzeczy w jej życiu.

Druga to grosze, jakie dostaje co miesiąc w urzędzie dzielnicowym, żeby przypadkiem nie umrzeć z głodu, i to w samym centrum stolicy. W zeszłym miesiącu usłyszała od urzędnika:

– Wstydziłabyś się. Dostajesz jedzenie od tych chrześcijan i jeszcze bierzesz od rządu pieniądze?

Eriko przez kilka tygodni nie pojawiała się na spotkaniach w parku. Nie chciała odbierać jedzenia innym. Przywykła do głodu.

– Raz na ulicy, zawsze na ulicy – powtarza co jakiś czas, spoglądając na opuszki palców wystające z dziurawych rękawiczek.

Wolontariuszki z chrześcijańskiej organizacji misyjnej radzą:

– Eriko, musisz być zawzięta i uparta! Nie poddawaj się! *Ganbatte, ne!* Powinnaś codziennie chodzić do urzędu i pytać o wolny pokój. Jak się zwolni, będziesz mogła od razu go zająć i nie będzie kłopotu z brakiem telefonu.

„Powinnaś”. „Lepiej by było”. Lista rad jest dłuża.

– Jak mam sprawić, żeby ludzie w urzędzie przestali mówić do mnie jak do głupka? – pyta Eriko, kiedy zostajemy same. – Żeby się mnie nie brzydzili? Traktowali poważnie? Przestali ignorować?

Nie ignorują jej całkowicie. Dają jej pieniądze. Gdyby umarła na ulicy, popsułyby statystyki.

Dla wielu idea bezdomności jest niezrozumiała.

Przez długi czas nazywano bezdomnymi wyłącznie osoby śpiące na ulicy. Nie dotyczyło to tych, które nie miały stałego miejsca zamieszkania: śpiących po noclegowniach, w tanich hotelach, ostatnio coraz częściej w kawiarenkach internetowych. Na początku 2018 roku urząd miasta podał, że w tych ostatnich mieszka na stałe co najmniej cztery tysiące osób, a około piętnastu tysięcy spędza w nich noce od czasu do czasu²⁹⁷. Media nazywają je *netto kafe nanmin* – uchodźcami z internetowych kafejek.

Sen na ulicy postrzegany był (i nadal często jest) jako wybór na jedną noc.

Może ktoś nie zdążył na ostatni pociąg? Może pokłócił się z żoną? Może przepił pieniądze na czynsz?

W języku japońskim przez długi czas brakowało określenia na bezdomność. Po wojnie koczujących na ulicach nazywano wagabundami, *furō*, albo trampami, *runpen*. Z czasem rząd zaczął używać zawałowanego sformułowania: „osoby bez stałego miejsca zamieszkania”. Dopiero od niedawna bezdomni funkcjonują jako *hōmuresu* (od angielskiego *homeless*).

Przez kilkadziesiąt lat byli ukryci przed – pozornie – solidarną i monolityczną resztą społeczeństwa. W powszechniej świadomości pojawiły się znienacka, niczym fala tsunami, gdy w latach dziewięćdziesiątych XX wieku kryzys paliwowy zatrąsił azjatyckimi walutami. Wiele osób zostało wtedy nagle bez oszczędności, bez pracy, a w końcu – także bez mieszkań.

Dwie dekady później, w styczniu 2016 roku, podczas obrad parlamentu premier Shinzō Abe stwierdził: „To niemożliwe, żeby Japonia była biedna. [...] Według światowych standardów jesteśmy jednym z najbogatszych [państw]”²⁹⁸.

Nie zauważył, że dni „stumilionowej klasy średniej” jego kraj dawno ma za sobą.

Określenie to lansowano między innymi podczas szybkiego rozwoju ekonomicznego, sugerując, że należy do niej (lub będzie należeć) każdy Japończyk. A przede wszystkim – że społeczeństwo jest egalitarne. Premier Abe wciąż powtarza tę frazę w swoim haśle „Sto milionów jako jedno”²⁹⁹, choć wielu kojarzy się ono z imperialistyczną propagandą i frazesami typu: „Sto milionów, jeden umysł” albo „Sto milionów skruszonych klejnotów” („klejnotami” propaganda nazywała wszystkich rodowitych Japończyków, którzy poświęcali się dla kraju podczas II wojny światowej).

Abe nie potrafi pogodzić się z faktem, że jego kraj wcale nie jest egalitarnym rajem. Nic dziwnego – jego dziadek był premierem, ojciec ministrem spraw zagranicznych. On sam również należy do japońskiej elity, oderwanej od z roku na rok coraz uboższej reszty społeczeństwa.

Rząd i instytucje państwowie twierdzą, że bezdomni znikają z ulic. W styczniu 2017 roku w całym kraju doliczono się ich pięć i pół tysiąca³⁰⁰ (o dziesięć tysięcy mniej niż dekadę wcześniej). Lecz urzędnicy krążą po zaledwie kilku dzielnicach i tylko w środku dnia. Zapisują liczby w notatnikach i chwalą się sukcesem.

Aby dostrzec prawdziwą skalę problemu, musieliby wyjść na ulice w nocy. Ponieważ bezdomnych najlepiej widać po zmroku, samotnych, chowających się z całym dobytkiem po kątach, spoglądających z nadzieją przez okna noclegowni

lub śpiących z twarzami na chwiejących się przy mocniejszym wydechu stolikach w otwartych całą dobę knajpkach.

Wolontariusze z organizacji pozarządowej ARCH doliczyli się prawie trzy razy więcej bezdomnych – na oświetlonych neonami ulicach, w bocznych alejkach tonących w atramentowym mroku, w częściach słynnych parków, do których nie zaglądają weekendowi spacerowicze. W dzielnicy Toshima-ku zapisali zimą 116 osób (urząd miasta odnotował 35), latem 287 (urząd miasta 79). Łącznie latem 2016 roku do ich statystyk trafiło 1135 bezdomnych z pięciu dzielnic³⁰¹. Do urzędowych tylko 407.

Większości tokijczyków dzielnica San'ya kojarzy się ze slumsami.

Powoli się to zmienia – stare noclegownie stają się tanimi hostelami, w miejscu namiotów powstają parkingi, zamiast starych sklepików pojawiają się sieciówkowe *konbini*. Dzielnica, przez setki lat znana jako miejsce egzekucji (tam, gdzie porzucano kości straconych przestępców czy zdrajców szogunatu, znajdują się teraz tory), przez ostatnie dziesięciolecia była zasiedlona przez robotników najemnych szukających swojej szansy w Tokio. Gdy załamanie gospodarcze w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku sprawiło, że nie trzeba było aż tylu rąk do pracy, setki mieszkańców San'ya wylądowały na ulicy.

Mężczyzn, którzy z trudem przyswoili sobie tradycyjne kobiece zajęcia: gotowanie, pranie, sprzątanie, którzy zaczynali powoli ogarniać, jak dbać o swój dom, nawet jeśli stworzony z kilku gratów i ogromnej niebieskiej płachty, wsadza się do noclegowni z prefabrykatów. Odbiera się im poczucie, że są panami własnego losu.

W tym właśnie tkwi haczyk: nie są, nigdy nie byli i nie powinni być.

Mieszkańcy San'ya tłumaczą mi, powtarzając wielokrotnie, żebym na pewno nie zapomniała:

– Największym problemem wcale nie jest brak jedzenia czy domu. Problemem jest poczucie osamotnienia.

Nie mają rodziny, nie mają ubezpieczenia. Boją się przede wszystkim samotności po śmierci. Że nikt nie zabierze urny z ich prochami do rodzinnego grobu.

Są nauczeni, że samotność to kara za przewinienia. Podczas gdy w Polsce dzieciom za karę nie pozwala się wychodzić z domu, niektórzy japońscy rodzice

nakazują swoim dzieciom wyjść. Większość powraca, niektóre spędzają na ulicy noc czy dwie.

Inne – całe życie.

Dzielnicowa organizacja San'yūkai, zajmująca się pomocą bezdomnym, zebrała w akcji crowdfundingowej³⁰² fundusze na postawienie marmurowego pomnika na cmentarzu przy Kōshō-in, malutkiej lokalnej świątyni. Dała swoim podopiecznym nadzieję, że po śmierci będą razem ze swoimi przyjaciółmi z ulicy. Że ktoś raz na jakiś czas zapali im kadzidełko.

Tylko (czy może aż?) tyle.

Hata wspomina kilkoro swoich sąsiadów z ulic San'ya. Wydawało mu się, że już ich poznaje, że powoli zdobywa ich zaufanie, że być może porozmawiają jutro.

Nigdy nie usłyszał ich historii.

Zdejmował ich ciała ze sznurów i z kabli w publicznych toaletach, z drzew, ze słupów przy ich pokrytych niebieskim brezentem domach. A mimo to podczas opowieści nie przestaje się uśmiechać. Lubi ulicznych „wujków”, starszych *ojisan*. Wie, jak im ciężko.

Bezdomnym, którzy po zwolnieniu z dorywczej pracy, po chorobie, śmierci bliskiego czy innej życiowej katastrofie stanęli jakoś na nogi, podcina się je raz jeszcze. I jeszcze. Zbieranie puszek? Gazety? Butelki? Papier? Cokolwiek, co można zanieść własnymi siłami do skupu? Zakazane w siedemnastu z dwudziestu trzech dzielnic Tokio³⁰³. Nielegalne także w wielu miastach – w Kamakurze, Jokohamie czy Odawarze³⁰⁴ – ponoć w trosce o bezpieczeństwo tych, którzy nie życzą sobie, aby w ich okolicy kręcili się bezdomni. Żeby nie zbruksali swoją obecnością wypolerowanych na błyśk ulic, nie zbezczęscili spojrzeniem przytulnych domów.

Bezdomni mężczyźni z San'ya twierdzą, że gdyby byli kobietami, byłoby im łatwiej. Być może kobiecto trudniej przeżyć na ulicy, za to prościej wrócić do rodziny. Mężczyzna po rozwodzie nie może (a przynajmniej tak czuje) pojawić się z powrotem u rodziców i stwierdzić: „Potrzebuję czasu i wsparcia”. Gdy zachoruje, zostanie kaleką czy alkoholikiem, często pozostaje mu jedno: ulica.

Kobiet w San'ya prawie nie widać. Nie ma ich na murkach przed ośrodkiem opieki, z butelką piwa przed namiotami z niebieskiej folii. Ale to one opiekują się bezdomnymi mężczyznami w noclegowniach, w których w jednym pokoju ciśnie się nieraz po sześć czy osiem osób. Gotują, sprzątają, czyszczą. I często, tak jak mężczyźni, nie mają dokąd pójść. Miejsce kobiety jest przecież w domu.

Wielu bezdomnych mężczyzn nie potrafi zrozumieć, dlaczego kobiety wybierają życie na ulicy. Dlaczego coraz więcej decyduje się na ucieczkę od bijącego męża, od alkoholu. Dlaczego wolą spać pod gołym niebem, niż odgrywać przypisaną im rolę.

Przemoc w domu albo przemoc na ulicy.

Hata, mój przewodnik po San'ya, mówi mi na pożegnanie:

– Leżące na ziemi płatki *sakura* są równie piękne, ale jakoś nie żał nam po nich deptać.

Kiedy kilkanaście lat temu bandy wyrostków napadały w Kawasaki na bezdomnych, policjantów zadziwiło jedno: dzieciaki nie zdawały sobie sprawy, że robią coś złego. W jednym z artykułów, który pojawił się wtedy w mediach, młodzi oprawcy tłumaczyli się, że to ich metoda na „zabicie czasu” i „walkę ze stresem”, że przecież „pozbywali się społecznych śmieci”³⁰⁵.

Od tamtego czasu zmieniło się niewiele. Bezdomni wciąż bywają ofiarami przemocy, nierzadko wymyślnych tortur: podpalania, wrzucania do rzeki, bicia rurami.

Znikają z ulic, ale nie zawsze dlatego, że nagle znaleźli domy. Coraz więcej z nich szuka schronienia w całodobowych kafejkach internetowych, w fast foodach i tanich jadłodajniach.

Jeden z przedstawicieli organizacji pozarządowej powtarzał mi uparcie, że to nieprawda. Że to jeden ze sposobów na obrażanie Japonii w mediach.

Zupełnie jakby dziennikarze byli w zmowie. Jakby sędziili, że prawda sprowadzi naród na kolana.

Może Japończycy wolą nie wiedzieć?

Powtarzają niczym Święty Paweł³⁰⁶: *Hatarakazaru monokū bekarazu* – kto nie chce pracować, niech też nie je! Praca to święty obowiązek, a ci, którzy mu się sprzeciwiają, nie powinni oczekiwąć zapłaty.

Tak jest łatwiej. Założyć, że bezdomni nie pracują z wyboru, że marznięcie na ulicy to kara za lenistwo. Tyle że prawie co piąty japoński bezdomny ma stałą pracę³⁰⁷, a jedna trzecia z nich dorabia, na przykład zbierając puszki. Jedynie kilka procent otrzymuje wsparcie od państwa. Mało kto prosi o pomoc znajomych czy rodzinę. Bo to wstyd.

Bezdomni w Japonii nie żebrzą, więc nie rzucają się w oczy. Możnaudać, że nie widzi się skulonych postaci leżących bez ruchu na brzegu rzeki w Kioto, kilka

metrów od majestatycznych żurawi, którym robią zdjęcia dziesiątki turystów, zapomnieć o kartonie na mostku w Dōtonbori w Osace, oświetlonym od zewnątrz feerią kolorowych świec, o gołych stopach wystających spod brudnego koca przed butikiem reklamującym torebki za miliony jenów przy głównym wejściu na dworzec Shinjuku. Wymazać je, wyczyścić w Photoshopie. Zepchnąć w cień wstydu, brudu i samotności.

Jak gdyby niewystarczająco niewidzialni, bezdomni chowają się przed oceniającym wzrokiem coraz głębiej. Znikają z parków, które mają lśnić przed olimpiadą w 2020 roku, wyganiani spomiędzy drzew, pod którymi być może zechcą urządzić piknik „porządne” japońskie rodziny. Nie dla nich *hanami* – podziwianie kwitnących wiosną kwiatów wiśni.

Od niedawna takie czyszczenie miast przeprowadzane jest systemowo, nie tylko w ramach przygotowań do igrzysk. Sposobów na przekonanie intruzów do opuszczenia parku jest wiele: montuje się stalowe konstrukcje, stawia płoty, siatki, kraty. Byleby tylko przegonić bezdomnych gdzieś indziej, dalej.

Ale siłowe eksmisje nie działają na dłuższą metę. Gdy urzędnik odchodzi, bezdomni przystępują do odbudowy swoich domów, które dla innych nie są godne tej nazwy. Domów powstały dzięki pomysłowości i zaradności ich mieszkańców, zbierających puszki, stare gazety i sprzedających je w punkcie skupu. Bezdomni próbują ułożyć sobie życie, wyśliznąć się systemowi, w którym wszystko jest na sprzedaż. Gromadzą przedmioty niechciane już przez dotychczasowych właścicieli, określane przez nich jako śmieci i wyrzucane, mimo że w świetle prawa popełniają przestępstwo. Można powiedzieć, że ich domy powstają z hipokryzji – narzekając, że powinni wreszcie stanąć na własnych nogach, przy jednocośnym delegalizowaniu ich starań.

Na przekór tym, którzy pogardliwie mówią o „życiu na ulicy”, wielu bezdomnych uważa, że ma domy. Niektóre z nich to zaledwie sterta kartonów, inne bywają trwałymi konstrukcjami: z doniczkami w oknach, praniem rozwieszonym na drzewie i drzwiami, za którymi toczy się życie. Niektóre wyposażone są nawet w panele słoneczne, żeby móc oglądać telewizję, słuchać radia czy włączyć mały grzejnik. Ich mieszkańcy prowadzą życie nieradko lepsze od tego, jakie oferują im zatłoczone noclegownie.

Mimo to w miejscowościach, w których mogłyby powstać „domy za zero jenów”, jak nazwał je w swoim projekcie fotograf Kyōhei Sakaguchi^[22], montuje się coraz

częściej pręty przypominające te przeciw gołębiom. Ptakom, które kojarzą się wielu wyłącznie z morzem gówna, a nie z tym, że zjadają miliony robactwa.

Tarō Yamamoto z japońskiej Partii Liberalnej przyznał na konferencji prasowej w styczniu 2016 roku: „W tym kraju nie istnieje polityka mieszkalna skierowana do bezdomnych. Uważam, że czyszczenie z nich ulic, żeby wyglądały pięknie, jest tworzeniem miasta podobnego do Pjongjangu w Korei Północnej”³⁰⁸.

Rząd chwali się ustawą o pomocy społecznej, która teoretycznie ma zapewnić każdemu Japończykowi minimalny standard życia. Mężczyźni z ulicy bywają zatrudniani przy dorywczych pracach budowlanych, w gospodarstwach rolnych czy przy budowach dróg. Ale kobiety? Tych nikt nie zatrudni. Pomocą objęci są wyłącznie starzy, niepełnosprawni i chorzy, którzy nie mają szansy na znalezienie jakiekolwiek pracy. Ponadto, ze względu na stan zdrowia, potrzebują o wiele więcej pieniędzy, między innymi na leki, które trudno jest kupić za rządowe minimum.

O bezdomności mówi się najczęściej z perspektywy ekonomii. Zarobki, oszczędności, PKB – a przede wszystkim praca. Trzeba stanąć na nogi, być samodzielnym i samowystarczalnym! Większość Japończyków omija osoby bez domu (i – w ich mniemaniu – bez pracy) jak trędowatych. Ale raz na jakiś czas któryś z nich przystanie, żeby wylać na drugiego – bez tych wszystkich obowiązków, w które uwikłany jest on sam – swoją nienawiść do świata.

Nieliczni z nich śledzą jednak, co dzieje się z ludźmi tracącymi schronienie na „czystych” już ulicach. Jak sobie radzą? Czy udało się im znaleźć pracę? Czy są samodzielni? A może wręcz przeciwnie – utracili niezależność?

Osaka, gdzie na ulicy mieszka najwięcej osób w kraju, co roku wydaje półtora miliona dolarów na jedzenie dla sześciu koali w miejskim zoo. Ich posiłki kosztują więcej niż te dla tysiąca pozostałych zwierząt razem wziętych. Żeby misiom się nie nudziło, dostają świeże liście z czternastu odmian eukaliptusa trzy razy w tygodniu³⁰⁹.

Za tę kwotę można by nakarmić wszystkich bezdomnych w Japonii. Przez lata. „Utrzymywanie określonego minimum zdrowego i kulturowego życia” zapewnia przecież artykuł 25 japońskiej konstytucji.

Ale bezdomni nie są *kawaii*. Nie mają z koalamami szans.

Nie budź śpiącego dziecka

Kazuko nic nie rozumiała. Bawiła się z mamą, babcią, z dziećmi stąd. Lecz wszystko się zmieniło, kiedy poszła do podstawówki i poznała dzieci stamtąd.

Rodzice przeżywali każde jej wyjście z domu, każdy samotny spacer. Pytali: dokąd, do kogo, z kim.

Kazuko nie widziała w tej trosce nic złego.

W pierwszej klasie liceum poznała chłopaka. Przybiegła ze szkoły i pochwaliła się mamie.

– Gdzie mieszka? – spytała matka, patrząc córce prosto w oczy.

Ta odpowiedziała bez namysłu.

– Jakimi znakami pisze się jego nazwisko? – zapytała matka następnego dnia.

清水. Shimizu.

Kazuko zapisała je na karteczkę i podała matce. „Ona po prostu się martwi” – powtarzała sobie.

Matka zaczęła wypytywać znajomych, sąsiadów, rodzinę.

– Nie chodź tam – powiedziała córce, ale nie podała powodu.

O zakazie zadecydowała linijka adresu i dwa krzywo napisane znaki kanji.

Matka nigdy nie widziała chłopaka Kazuko. Stwierdziła jednak, że „bycie burakumin widać po jego twarzy”.

– Co to niby miało oznaczać? – zastanawia się Kazuko w rozmowie ze mną. – Przypominałam sobie jego twarz i próbowałam zobaczyć tę odmienność, której nie dostrzegałam. Jego twarz pozostawała tylko twarzą. Byłam młoda, nie potrafiłam sprzeciwić się matce. Do tej pory zawsze miała rację i chciała dla mnie jak najlepiej.

Matka Kazuko urodziła się na wysepce Yakushima, przytulonej do swojej większej siostry Kiusiu. Miała kilkanaście lat, gdy skończyła się wojna. W wiosce panowała bieda, wielu mężczyzn nie wróciło z frontu. Ktoś powiedział, że można dobrze zarobić w Osace. „W Osace? A gdzie to jest?” – zastanawiała się, ale bała się zapytać.

Nie namyślała się jednak długo. Musiała z czegoś żyć.

Spakowała kilka drobiazgów: letnie kimono, spinkę do włosów, bieliznę. Najpierw prom, później pociąg, który przystawał co chwila, a do środka wsiadało

coraz więcej ludzi. W Fukuoce matka Kazuko czekała kilka dni na kolejny prom, prawie nie zmrużywszy oka. Bała się, że go przegapi i będzie musiała wrócić do swojej wsi.

Prawdziwa Osaka wyglądała inaczej niż miasto ze snów. W nocy było jasno, za jasno. Nie było widać gwiazd. Matka Kazuko nie mogła spać, czasami budził ją czyjś płacz. Spodziewała się bogactwa, neonów, lepszego świata. Zamiast tego trafiła w zbombardowane ruiny, pełne śmieci i trupów. Nie mogła jednak wrócić do wioski. Nie miała za co.

Dołączyła do tłumów, które na zgliszczach próbowały zbudować nowe życie.

Znalazła pracę u bogatej rodziny, w rezydencji, jednej z niewielu, które w nienaruszonym stanie przetrwały alianckie naloty. Zamieszkała w malutkim pokoju dla służby i od rana do nocy sprzątała, zmywała, gotowała. W oczach państwa była cieniem, niby-człowiekiem. Dziewczyną z dalekiej prowincji, która wymawia inaczej najprostsze słowa. Nie rozumiała poleceń, a oni śmiali się z jej seplenia.

Czasem, kiedy nie mogła spać, wyobrażała sobie, że żyje ich życiem. Zasypiała wtedy od razu, bez żadnych zmartwień.

Po kilku latach państwo znaleźli jej męża. Czysto praktyczne rozwiązanie dla młodej dziewczyny z prowincji, która pragnęła pozostać w Osace.

Zmieniło się niewiele – matka Kazuko pozostała pomocą domową. Tym razem jednak darmową, w rodzinie męża. Zamieszkała z nią w dzielnicy, przez której sztandar przebiegały tory kolejowe. Na początku nie zwracała uwagi na to, co jest po nich drugiej stronie. Ot, biedne drewniane domy, zupełnie jak u niej na wsi.

Teściowie opowiadali o tej części miasta straszliwe historie. Matka szybko w nie uwierzyła. Tak było łatwiej.

Kiedy urodziła Kazuko, obiecała sobie, że dziecku nie będzie tak trudno jak jej. Że je ochroni, na ile potrafi. Nie chciała, żeby patrzyło na biedę. Na brud.

– Jak mogę ją winić? – pyta Kazuko retorycznie. – Zostałam wychowana w czasach, kiedy powiedzenie rodzicom „nie” było niemal zbrodnią.

Szybko zapomniała o swoim chłopaku.

A w jej głowie zaczęła kiełkować myśl: „Może miłość nie jest dla mnie?”.

Do dziś pamięta najważniejsze przykazanie: „Nie chodź tam”.

Tam według jej matki znajdowało się piekło. Teraz Kazuko już wie, że tam oznaczało brudną Japonię, miejsce po drugiej stronie torów, rodzinną wieś –

wszystko, od czego matka uciekała. Bała się, że jeśli jej córka tam pójdzie, ludzie zaczną patrzeć na Kazuko tak, jak kiedyś patrzyli na nią.

Na przekór matce Kazuko czasem tam zaglądała. Pragnęła zrozumieć, dlaczego matka tak się upiera. Co jest w tym miejscu takiego szczególnego, że tyle o nim mówi? Stawała na progu świata, którego bała się przez całe życie. I cofała się z odrazą.

– To niebezpieczne – powtarzała sobie na głos.

Żeby przypadkiem nie zapomnieć.

Choć do osiedlowego sklepu najbliżej było przez środek tamtego miejsca, Kazuko chodziła naokoło. Wąskie uliczki wśród domów skleconych z drewnianych desek i kawałków bambusa. Wychodki wspólne dla kilku rodzin. Biegające między domami świnie i kurczaki. I smród. Zapach szamba, które wybijało, kiedy Osakę nawiedzała pora deszczowa, *tsuyu* (dosłownie: „śliwkowy deszcz”).

Dla Kazuko zapach tego miejsca nie miał jednak nic wspólnego z aromatem kwiatów śliwy.

Przy wejściu do dystryktu wisiały slogany z krwistoczerwonymi hasłami, których wtedy nie umiała przeczytać. Czasami odbywały się tam protesty organizacji broniących praw człowieka, które coraz głośniej mówily o dyskryminacji *burakumin*. Jedną z głównych strategii obrońców były „sesje denuncjacyjne”³¹⁰, podczas których oskarżonych o dyskryminację przesłuchiwali aktywiści. Kazuko zapamiętała je jako pełne agresji, wrzasków i przekleństw, z czasem zaś nabrala przekonania, że ludzie stamtąd chcą zrobić jej krzywdę. Nie miała pojęcia, że prawda jest inna. Ale patrzyła na czerwone bohomazy i zastanawiała się, czy to farba, czy krew.

Bardzo długo nie wiedziała, co jest nie tak z mieszkającymi tam ludźmi, a mimo to paraliżowała ją strach. Matka nazywała ich „obcymi”, więc i Kazuko zaczęła tak ich postrzegać, mimo że na pierwszy rzut oka wyglądali tak samo jak ona. Gdyby spotkała któregoś na mieście, nie potrafiłaby odróżnić go od reszty. Bała się ludzi podobnych do siebie. A przecież kobieta z warzywniaka, nauczycielka albo urzędniczka też mogła być stamtąd.

W szkole dzieci stamtąd wyróżniały się, bo były biedniejsze. Buntowały się, nie przestrzegały regulaminu, przerywały nauczycielom, którzy się wściekali.

Spirala nienawiści się nakręcała.

– Siedziały w obszarpanych ciuchach, opalone, czarne. Raz, podczas lekcji o prawach człowieka, jeden chłopak zaczął się drzeć w niebogłosy. Zajęcia były

straszne, do tej pory śni mi się czasem podręcznik. Miał nas oswajać z innocence, tymczasem było odwrotnie. Dzieciaki zaczęły się tych „innych” zwyczajnie bać.

– Niech wracają, skąd przybyli! – mruczała nieraz pod nosem matka.

„Dokąd niby mają wrócić?” – zastanawiała się Kazuko.

Nikt nie potrafił jej odpowiedzieć.

Kiedy pytania dręczyły zbyt mocno, powtarzała w duchu słowa nauczycieli: „Zasady są po to, żeby ich przestrzegać”.

I stopniowo, z roku na rok, bała się dzieci stamtąd coraz bardziej.

Po kilku latach zapomniała o dwóch karteczkach, które zakończyły jej pierwszy związek. Rozpoczęła pracę jako *caddy* na pobliskim polu golfowym i przez dwadzieścia lat nosiła za bogatymi mężczyznami worki z kijami. Wydawało się jej, że to porządną pracę – ekskluzywny klub w ładnej okolicy i zamożni klienci, spacery po trawie i podawanie kijów. A wszystko za całkiem dobre pieniądze.

Szybko jednak uświadomiła sobie, że to, co dla mężczyzn jest zabawą, dla niej stanowi udrękę. Niektórzy się na nią denerwowali: za wolno podawała kije albo podała piątkę zamiast trójki. Nie rozumiała, o co tyle krzyku, lecz wiedziała jedno – lepiej milczeć.

Więc milczała. Rok, dwa lata, pięć lat.

– Raz jakiś pijany pracownik korporacji uderzył mnie w twarz. Uwierzysz w to? – opowiada. – Najmniej wspominam gości z zagranicy. Ci przynajmniej widzieli we mnie człowieka. Nie byłam cieniem, miałam twarz. To było takie cholernie przyjemne uczucie...

Niektórzy klienci częstowali ją kanapkami, pytali o imię. Nazywali *bijin* – pięknością. A kiedy nalewała im alkohol, zapraszali, by napiła się razem z nimi. Jeden, gdy wyprowadzał się do innego miasta, dał jej na pożegnanie paczkę ciasteczek.

Odurzające uczucie, trwające jednak zaledwie chwilę.

Pewnego dnia niosła torbę za grupką Japończyków ubranych w czarne, workowate garnitury. Prażyło słońce, po opalonych męskich karkach spływały strużki potu. Kazuko była przekonana, że są z mafii, jakuzy, jednej z niewielu „firm”, która ma w nosie pochodzenie. Tam liczy się efektywność i wierność. Rozmawiali w slangu, który ledwie co rozumiała.

– Te chropawe głosy, okrzyki jak z taniego kryminału! Nie wiedziałam, czy śmiać się, czy uciekać! – Kazuko chichocze i zakrywa usta dłonią.

Jeden z nich zaczął prawieć jej komplementy. Nasłuchała się podobnych od wielu klientów, więc nie zwracała na nie uwagi.

I nagle ją zmroziło, po raz drugi w życiu. Znienacka powróciły opowieści matki, zakopane głęboko. Matki, która rozpoznawała „obcych” po twarzach, po adresie, po nazwisku. Niuchała, węszyła, plotkowała, wypuszczała pędy niczym trujący bluszz.

Kazuko odkryła, że zachowuje się tak samo.

Spojrzała na kartkę, na której zapisała nazwisko klienta. Nic jej nie mówiło, a jednak nie potrafiła przestać się wpatrywać. „Co zobaczyła w tamtych znakach moja matka, niemal analfabetka?” – głowiła się.

Mężczyzna wracał i nie odpuszczał.

Im częściej zagadywał, tym bardziej rósł strach Kazuko.

Kiedyś w napadzie bezsilności („a może szaleństwa?”) zapytała go, skąd jest. Podał nazwę dystryktu, która nic jej nie mówiła.

– Po kilku rozmowach uświadomiłam sobie prawdę. On był stamtąd. – Kazuko zniża głos.

Zaprosił ją na drinka. Odmówiła. Raz, drugi, kolejny. Nie oddawał się. Zostawał dłużej, pomagał jej porządkować sprzęt.

– Zgodziłem się na piwo po pracy. Później poszło już z górką. Zaczęliśmy się spotykać, rozmawiać. To wszystko wyszło tak naturalnie! Nie mam pojęcia, kiedy go pokochałam.

Gdy powiedziała mu o swoich obawach, nie zezłościł się na nią. Przeciwnie, chciał, żeby poznała jego historię. Historię widzianą od strony *buraku*, szczególnego dystryktu. Mówią o tym miejscu z dumą, mimo że w tysiącach podobnych miejsc od wieków żyli ludzie z samego dna społecznej piramidy.

Kazuko nie miała o tym pojęcia.

Zaczęła się uczyć o wydzielonych dzielnicach, gdzie jeszcze sto lat temu mieszkali ludzie zwani *eta* (dosłownie: „dużo brudu”) i nieludzie, *hinin*. Początkowo ich odróżniano, lecz w XIX wieku zlali się w świadomości społecznej w najniższą kastę „nietykalnych”, „ludzi z dystryktu”, *burakumin*. Zajmowali się ubojem zwierząt, produkcją skór, wywożeniem śmieci czy grzebaniem ciał. Dla większości Japończyków był to wystarczający powód, żeby uznać ich za „nieczystych”. I tak jak matka Kazuko – za „obcych”.

Bycie *eta* nie zawsze oznaczało życie w biedzie. Skóry, na których wyrób mieli monopol *eta*, były potrzebne między innymi do produkcji tradycyjnych bębnów *taiko*, używanych podczas lokalnych przyświątecznych festynów. Mimo to „nieczyści” żyli poza głównym nurtem i nie mogli korzystać ze wszystkich dóbr, nawet jeśli posiadali całkiem spory majątek. Dawno temu ich życie było według prawa warte jedną siódową życia „normalnego” Japończyka³¹¹.

Mniej niż psa.

Niektórzy zostawali *hinin* za karę, jak prostytutki, podróżujący po kraju komedianti, przestępcy, zbuntowani mnisi. Ale to wśród *hinin* powstały podwaliny teatru *nō*, uważanego obecnie za jedną z najwyższych form japońskiej sztuki. Tyle że nie mówi się o tym głośno. Jak bowiem poradzić sobie z faktem, że ideał narodził się z „brudu”?

Gdy Japonia zapragnęła być światowym imperium, system kastowy zniesiono wraz z feudalnym szogunatem w 1871 roku³¹². Choć głównie na papierze. *Eta* i *hinin* otrzymali wówczas status *shin-heimin*, czyli nowych obywateli.

Zmieniła się etykieta, ale dyskryminacja pozostała normą. Nowa nazwa nie zmyła kilkusetletniego bagażu uprzedzeń.

Najbogatsi Japończycy, zainspirowani świeżym powiewem z Zachodu, zaczęli jeśćmięso, przełamując religijne tabu. Do obróbki coraz większej ilości mięsa potrzebni zaś byli rzeźnicy. Zawód ten wykonywali ci sami ludzie, którzy parali się tym dotychczas, tyle że teraz skoszarowani w *tokushū buraku* – specjalnych dystryktach, a nie jak dawniej w *eta-mura* – wioskach pełnych brudu.

Japonia gnała do przodu, lecz dla ludzi z dna społecznej hierarchii zmieniło się niewiele.

Do tej pory panuje przekonanie, że *burakumin* „śmierdzą”, bo jedzą części zwierząt uznawane za obrzydliwe, głównie podroby. Nie jest przy tym ważne, że obecnie mięso je większość Japończyków. Wy tłumaczyli sobie po prostu, że to nic złego. Przecież spożywają wyłącznie „czyste” części.

Jego babka, urodzona w skolonizowanej przez imperialistyczne cesarstwo Korei, przyjechała do Japonii na początku XX wieku. Od dziecka chodziła do japońskich szkół, ledwie co mówiła po koreańsku. Jego rodzice w ogóle nie znali języka przodków. Czuli się Japończycami, mieli japońskie nazwiska. Nikogo to jednak nie obchodziło. Mieszkali w „nieczystym” dystrykcie.

Nieważne, czy w skleconym z desek baraku, czy w nowym bloku. Nigdy nie byli nikim więcej niż „ludźmi z *buraku*”. Podobnie jak Nobuo przez większość swojego życia.

Po latach Kazuko nareszcie zrozumiała, co zrobiła jej matka.

Dzięki adresowi ustaliła dokładnie, w którym kwartale mieszkał jej chłopak: czy w tym „czystym” i japońskim, czy w tym „nieczystym”. Nieważne było, że jego przodkowie od zawsze mieszkali w Japonii. Dla matki Kazuko wszyscy mieszkańców stamtąd stanowili potencjalne zagrożenie.

Neta ko wo okosu na – nie budź śpiącego dziecka.

Matka powtarzała to zdanie w kółko, bez ustanku.

– Nie rozgrzebuj kwestii, które cię nie dotyczą. Po prostu je zignoruj.

Dziecko smacznie spało. Kazuko przez długi czas nie miała odwagi pytać Nobuo o więcej.

Opanowanie chaosu w głowie zajęło jej dziesięć lat. Po ich upływie postanowili się pobrać.

– Kiedy powiedziałam o tym matce, spojrzała na mnie chłodno. „Niech ci będzie” – stwierdziła. Tylko tyle. Nigdy nie spotkała się z Nobuo. Nigdy nie zapytała mnie o jego imię, adres, pracę. Pewnie i tak się domyślała, ale wolała nie pytać, bo nie poradziłaby sobie z prawdą. Nie byłaby w stanie zdecydować, czy gorsza jest czterdziestoletnia córka bez męża, czy córka, która związała się z człowiekiem stamtąd.

Ślub w Japonii to nie tylko związek dwojga ludzi. To umowa między dwiema rodzinami. Czy ktokolwiek chciałby dobrowolnie naznaczyć piętnem, *kegare*, własną rodzinę, przodków, potomków? Zaryzykować swoją karierę i szczęście? Przecież nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś dowie się prawdy.

Kegare to pojęcie obecne w japońskiej tradycji od wieków. Mało kto ma siłę, żeby mu się sprzeciwić, nawet w dzisiejszych czasach. Dlatego tabu jest na przykład wszystko, co związane ze śmiercią, zwłaszcza z momentem pożegnaniem zmarłego z tym światem. Po pogrzebie Japończyk wraca do domu z niewielką torebką soli i przeprowadza rytuał oczyszczenia. Lecz ślub z *burakumin* to piękno, któremu nie zaradzi żaden rytuał. Jedyną możliwością pozwalającą utrzymać „czystość” rodziny jest wydziedziczenie.

Kegare, dosłownie: „brud”, opisuje w kanji ten sam znak, który jest połową słowa *eta*.

Kazuko poznała niedawno dziewczynę, której rodzina nie pozwoliła na ślub z *burakumin*. Jej starszy brat wszedł właśnie na ścieżkę kariery w dużej korporacji i wiedział, że to małżeństwo przekreśli jego szanse na awans. Szefowie nie pozwoliliby mu dołączyć do swojego grona. A co, jeśli „brud” skalałby firmę? I co z jego dziećmi? Wejście *burakumin* do „czysto” japońskiej rodziny naznaczyłoby zarówno je same, jak i ich kariery oraz związki. A on kochał swoje dzieci. Kochał również firmę, swoją drugą rodzinę. Nie mógł wyrzec się tego wszystkiego dla szczęścia siostry. Nie dopuścił do ślubu.

Inna dziewczyna, tym razem z *buraku*, poślubiła mężczyznę z zewnątrz. Miłość od pierwszego wejrzenia, przekonywanie jego rodziny, że wszystko będzie dobrze. Początkowo bajka, rok po ślubie rodzi się dziecko, piękne i zdrowe. Mała dziewczynka, nazywana przez rodziców *hime-sama* – księżniczką. Kiedy ma kilka lat, rodzice kłócą się, nikt nie pamięta, o co. Mąż krzyczy, że się poświęcił, zniżył, żeby być z „nieczystą”, a ona go nie docenia. Za mało się stara, okazuje zbyt małą wdzięczność. Rozwód.

– Jestem z Nobuo już dwadzieścia lat – mówi Kazuko. – Przez prawie połowę mojego życia. Ale to dla mnie mało. Na co dzień nie mam powodów do smutku. Jedyne, czego żałuję, to że nie wzięliśmy ślubu od razu. I że nigdy nie będę mieć z nim dzieci.

Sięga po chusteczkę.

– Jeśli nasze dziecko przejęłoby choć część jego siły... Ale cóż, jestem już na to za stara. Tylko tego żałuję, naprawdę. Chciałabym, żeby Nobuo miał dziecko. Ja nie mogę mu go dać.

Kiedy przedstawiła go koleżankom z pracy, jedna z nich odciągnęła ją na bok.

– On ma cztery palce³¹³.

Kazuko była przekonana, że tamtej chodzi o jakuzę, która często obcina swoim ludziom małe palce za jakieś przewinienia. Zbyła ją śmiechem. Wiedziała, że Nobuo nie jest w mafii. To była jedna z pierwszych rzeczy, o które go zapytała.

Okazało się jednak, że „cztery palce” dotyczą przede wszystkim *burakumin*, którym w mniemaniu wielu innych Japończyków bliżej do zwierząt niż do ludzi. Dlatego mają „łapy”, a nie ręce. Nie zasługują na piąty, „ludzki” palec, choć posiadają go nawet postaci w japońskich grach komputerowych. Czy ktokolwiek chciałby się bowiem wcielić w takiego czteropalczastego, „nieczystego” bohatera?

Pewnego dnia Kazuko przyniosła do domu jednorazowy aparat fotograficzny, który kupiła w promocji. Kiedy Nobuo go zobaczył, dostał ataku szału. A ona zwątpiła. Wpadła w popłoch. Może rzeczywiście popełniła błąd, wychodząc za mężczyznę z *buraku*? Może matka miała rację? Może zaraz się na nią rzuci i zrobi jej krzywdę?

Ale Nobuo się uspokoił, przyszedł do niej, przytulił i dodał kolejny fragment do układanki. Jeszcze niedawno taki aparat nazywano *bakachon*. *Baka* to „idiota, głupek”, *chon* zaś pochodzi od określenia *chōsenjin*, czyli Koreańczyk.

– Nawet Koreańczyk idiota sobie z nim poradzi – wyjaśnił.

Od niedawna nazwy tej zakazuje polityczna poprawność, ale i tak dla wielu *konpakuto kamera* pozostanie na zawsze *bakachon*.

Bakachon widnieje na liście słów, których nie wolno używać w mediach. Tak samo jak *buraku*, zastąpione przez *chiku*, czyli dzielnica, czy *shūraku*, oznaczające osiedle. Zamiast o specjalnych dystryktach, *tokushū buraku*, mówi się o zasymilowanych dzielnicach, *dōwa chiku*. Zasada numer jeden: nie nazywać rzeczy po imieniu. Nawet jeśli tak robią sami *burakumin*.

W 2012 roku Tetsunari Iida, dyrektor instytutu na rzecz zrównoważonej polityki energetycznej, oświadczył w telewizji Asahi: „Ci, którzy sprzeciwiają się energii atomowej, są *bakachon*”³¹⁴.

Za użycie tego nieparlamentarnego słowa przepraszał uniżenie gospodarz programu w jego kolejnej odsłonie. Nie udało mu się jednak cofnąć tego, co już raz poszło w świat.

Rok później polityk Kensei Mizote stwierdził na spotkaniu rządzącej Partii Liberalno-Demokratycznej, że nawet *baka* i *chon* zagłosują na tak silnego premiera, jakim jest Abe. I również on wycofał się szybko³¹⁵.

Nietrudno jednak znaleźć głosy stojące w obronie takich określeń. „Kiedy byłem dzieckiem, nie używało się nazwy *konpakuto kamera*, lecz *bakachon kamera*!” Tysiące osób raz na jakiś czas wbijają *burakumin* niewidzialne sztyblety.

Ból innych jest mniej ważny od własnych przyzwyczajeń.

Kazuko nie zapomni nigdy wyrazu twarzy Nobuo, gdy przyniosła do domu plastikowy aparat. Po trosze przepłoszonego zwierzęcia, zdradzonego kochanka i przeróżonego dziecka.

Nobuo pozostawał zawieszony między byciem Koreańczykiem (choć nie widział Korei na oczy) a Japończykiem. Między „czystością” a „brudem”. Na każdym

kroku ludzie dawali mu do zrozumienia, że jest obcy. Wracał do domu, gdzie stał ołtarzyk szinto, gdzie mówiło się wyłącznie po japońsku. Do matki, która uważała się za Japonkę. Kiedyś zawała do chłopaków z klasy: „Czy mam pochlastać przy was żyły i udowodnić, że moja krew wcale nie jest zielona?!”.

Kazuko nie do końca zrozumiała, o co mu chodziło. „Przecież krew jest czerwona, prawda?” – chciała spytać.

Dla wielu podstawą bycia Japończykiem jest posiadanie „czystej krwi”. Czerwonej, pięknej, szlachetnej. „Nieczysti” na nią nie zasługują.

– Jeśli nie mają takiej krwi, to co płynie w ich żyłach? I kto tak naprawdę jest *burakumin*? – dyskutowała z Nobuo wielokrotnie.

Do tej pory nie potrafi odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Jego przodkowie nie byli *eta*. Zaczęli być nazywani *burakumin* tylko dlatego, że zamieszkali obok tamtych. Zostali przywiezieni siłą ze skolonizowanej Korei. Nie mieli wyboru.

Wewnętrzny podział w dawnych *buraku* wcale nie zniknął. Tam jedni dyskryminują drugich, ponieważ ci nie są *jun bura*, „czystymi” *burakumin*. Dzielą siebie samych na półkrwi i ćwierćkrwi. Tworzą własną hierarchię.

Nobuo był na samym jej dnie.

– Dla większości Japończyków byłem nikim. Zerem. Śmieciem – powtarzał bez przerwy.

Miał niełatwwe dzieciństwo.

– Choć z drugiej strony było wspaniałe. Jego matka to najsilniejsza kobieta, jaką znam – podkreśla Kazuko.

Ale poza domem było mu ciężko. Nie mógł uczestniczyć w zajęciach pozaszkolnych, ponieważ koledzy dokuczali mu, że śmierdzi. *Kusai!* – wołali, a Nobuo nie rozumiał, o co im chodzi z tym cuchnięciem. Szorował się niemal do krwi, żeby zmyć z siebie niewidzialne piętno. Grzech przodków, którzy pozwolili się przywieźć do Japonii i wsadzić tutaj.

Nie było wtedy szczelných śniadaniówek i uroczych, kolorowych *bentō*. A matka pakowała mu codziennie do woreczka koreańską kiszoną kapustę i po kilku minutach cały plecak śmierdział kimchi. Nobuo prosił matkę, żeby mu nie dawała jedzenia do szkoły, ale ona postawiła to sobie za punkt honoru. Pakowała tradycyjnie przyrządzoną kapustę każdego dnia, mimo błagań syna. Po jakimś czasie Nobuo zaczął w drodze do szkoły wyrzucać kimchi do śmiertnika za rogiem.

Ale ludzie i tak krzyczeli za nim: *Kimchi kusai!* – cuchniesz kimchi!

W głowie Nobuo trwał mętlik. Chaos, którego do tej pory nie udaje mu się do końca opisać.

– Staram się go rozsupać, supełek po supełku. Razem na pewno kiedyś się z tym uporamy. – Kazuko nie traci nadziei.

To za namową Nobuo rzuciła pracę. Po kilkunastu latach noszenia kijów, zbierania piłeczek i wysłuchiwanie seksistowskich żartów doskonale znała smak upokorzenia. Klienci często wstydzili się z nią rozmawiać. Była dla nich za biedna, za prosta. Między Kazuko a nimi wyrosła ściana podobna do tej, od której ona odbijała się przez całe dzieciństwo, gdy omijała kwartał *burakumin*.

– Zadbaj o siebie – powtarzał Nobuo.

Aż wreszcie go posłuchała.

Wszystko zmieniło się w latach siedemdziesiątych XX wieku. Znikły drewniane chatki, znikł smród i wspólne wychodki. Rząd ruszył z kampanią „asymilacyjną”. Nagle nastął czas istnej fali remontów, sprzątania, ulepszania. W miejsce slumsów wyrosły betonowe bloki.

Ludzie spoza *buraku* nie rozumieli, o co chodzi. A matka Kazuko i jej sąsiadki były przekonane, że ludzie stamtąd coś kombinują. „Coś musi być na rzeczy” – podkreślały. I głowiły się, kto w tym macza palce. „To na pewno wynik jakiegoś przekrętu, szantażu, kradzieży”. Według matki Kazuko wszyscy, którzy tam mieszkali, byli tacy sami: leniwi, bezrobotni, brudni. Stwierdziła nawet kiedyś, że żyje im się lepiej niż reszcie, bo rząd szasta pieniędzmi.

Powstały centra wsparcia, organizacje walczące o prawa *burakumin*. Zaczęto mówić o problemie głośno, ale dla Nobuo nie zmieniło się wiele. Ludzie z *buraku* mieli pretensje do „normalnych” Japończyków o lata upokorzeń. O osobne wejścia do świątyń³¹⁶, o zakaz wchodzenia do wielu z nich i udziału w lokalnych festynach, o wyzwiska w szkołach, o dyskryminację na rynku pracy, o zakazywanie ślubów. Niebędący *burakumin* uważali zaś, że nie fair jest wspieranie „nieczystych” milionami jenów.

W ich mniemaniu na to nie zasłużyli.

Burakumin najbardziej nienawidzili ubodzy Japończycy, którzy także potrzebowali pomocy. I nagle się okazało, że jej nie otrzymają, ponieważ nie są grupą wystarczająco dyskryminowaną.

Przepaść się pogłębiała.

– Miałam już dość. Miałam dość słuchania bzdur matki. Miałam dość domysłów, niewiedzy. Nic nie było mówione wprost. Sama już nie wiedziała, jak jest naprawdę – opowiada Kazuko.

Pewnego dnia się wściekła, dziś już nie pamięta, o co. Rzuciła pracę i poszła do lokalnego oddziału centrum praw człowieka.

– Pozwólcie mi tutaj pracować, nawet za darmo – powiedziała zestresowana.

Czuła, że musi zadośćuczynić – za lata chowania się za wysokim murem. Chciała zadbać o siebie, ale także o Nobuo. Wynagrodzić mu lata upokorzeń.

Kazuko miała szczęście, wielu się jednak nie udaje. Piętno wisi nad nimi jak gilotyna, sporo związków mur rozdziela na stałe. Wśród mieszanych małżeństw jest więcej rozwodów niż wśród reszty społeczeństwa³¹⁷. „Normalni” buntują się, biorą śluby, lecz po latach zaczynają tęsknić – za rodzeństwem, za rodzicami. Pragną, żeby ich dzieci poznały dziadków. Żeby mogły żyć w „normalnej” Japonii.

– Kto by nie chciał? – Kazuko podnosi głos. – Przecież ja i Nobuo żyjemy w Japonii! Zresztą czym w ogóle jest ta nieszczęsna normalność?

Niektórzy rozstają się polubownie, inni dają się ponieść emocjom. Podczas kłótni wykrzykują myśli, ukryte dotąd głęboko – o tym, że poświęcili rodzinę, w której wyrośli, dla kogoś z *buraku*. Pragną usłyszeć „dziękuję”. I żeby ktoś docenił, że wyciągnęli dłoń do potrzebującego, słabszego, „nieczystego”.

– A przecież nie o to w związku chodzi – mówi Kazuko. – Niestety, wiele osób zaczyna to rozumieć zbyt późno. A potem słyszę kolejne nieszczęśliwe historie. I modlę się w duchu, żeby mnie i Nobuo nigdy nie przydarzyło się coś podobnego.

Dzięki pracy w centrum zaczęła zdawać sobie sprawę z ogromu trudności, z jakimi borykają się współcześni imigranci z Korei. W Japonii znani są jako *zainichi*, czyli rezydujący. Często wrzuca się ich do jednego worka z *burakumin* – tylko dlatego, że dawno temu dostawali nakaz mieszkania w dzielnicach zbyt „skalanych” w mniemaniu przeciętnego Japończyka.

Dowiadywała się coraz więcej o łamaniu praw człowieka, o dyskryminacji ze względu na wykonywaną pracę, adres zamieszkania, nazwisko. O przemocy domowej, o mężach bijących żony, żeby siłą wyprać je z „brudu”. O dzieciach rozerwanych między rodzicami – jednym spoza *buraku* i drugim z samego jądra ciemności. O problemach finansowych, o marnej edukacji, o alkoholizmie. O tym wszystkim, co według większości społeczeństwa nie jest problemem.

A skoro nie jest, na dystrykty *buraku* rząd nie musi już przeznaczać pieniędzy. Program zarzucono w 2002 roku.

Problem znika.

Przynajmniej w teorii.

Na pierwszy rzut oka rzeczywiście poprawiły się warunki mieszkaniowe w „asymilowanych” dzielnicach. W „specjalne dystrykty” wpompowano przez trzydzieści trzy lata około czternastu miliardów jenów³¹⁸.

Wystarczy jednak przejść się po jednym z nich, zawiesić oko na porozwieszanych wszędzie sloganach propagujących przestrzeganie praw człowieka, aby uświadomić sobie, że problem istnieje. To nie Japonia, jaką reklamują politycy.

Ale przynajmniej prawdziwa. I to o niej Kazuko opowiada dzieciom na zajęciach w miejscowych szkołach. Nawet jeśli jest to dla wszystkich, jak mówi sama, „cholernie trudne”.

Ostatnio znów powróciło do niej wspomnienie tamtych nieszczęsnego karteczek.

Pod wpływem opowieści swojego męża Kazuko postanowiła się wreszcie dowiedzieć, jakim cudem jej matka zorientowała się, że tamten pierwszy chłopak był *burakumin*. Zaczęła czytać (powoli, ponieważ luki w edukacji sprawiają, że idzie jej to nieporadnie) o skandalu, który wybuchł pod koniec 1975 roku. Gdy odkryto krążące po dużych firmach listy dystryktów *buraku* z konkretnymi adresami i nazwiskami³¹⁹. Setki japońskich przedsiębiorstw nabyły wówczas trzystuśrocznicowy, ręcznie zapisany katalog, dzięki któremu mogły łatwo zidentyfikować *burakumin* wśród pracowników i kandydatów do pracy. Używały go nawet największe korporacje: Toyota, Nissan i Honda. Afera wywołała boom na usługi detektywistyczne – *mimoto chōsa*, czyli śledztwo dotyczące pochodzenia, do dziś pozostaje wśród detektywów jednym z najpopularniejszych zleceń.

W 1985 roku prefekturalny rząd w Osace zakazał sprzedaży katalogu. Trudno jednak usunąć z rynku tysiące kopii jednocześnie. Nadal po nim krążą, w całości albo we fragmentach. Ludzie wciąż czują potrzebę szufladkowania, znakowania. Rysują w swoim świecie niewidzialne linie. Nie wiedzą, jak bez nich żyć.

Skandal wybuchł czterdzieści lat temu, ale problem powraca jak bumerang. W marcu 2016 roku sąd w Kawasaki wstrzymał publikację książki opartej na tak zwanym krajowym rejestrze *buraku*³²⁰, który zawiera spis przedwojennych „nieczystych kwartałów” w całym kraju. Aktywiści z Ligi Wyzwolenia Buraku

zarzucili wydawcy szerzenie dyskryminacji, zdają sobie jednak sprawę, że każdy z dostępem do internetu znajdzie potrzebne mu informacje bardzo szybko. Bez wynajmowania detektywa i wykradania danych.

Problem dyskryminacji tej grupy społecznej dotyczy głównie zachodniej Japonii, zwłaszcza rejonu Kansai, którego centrum stanowi Osaka. W niektórych zakątkach tych wysp *burakumin* stanowią większość – sześćdziesiąt procent z prawie sześciu tysięcy mieszkańców w miasteczku Ōto w prefekturze Fukuoka na wyspie Kiusiu³²¹. Dystrykt Tagawa, w którym znajduje się Ōto, uważany jest za jeden z najbiedniejszych i najbardziej niebezpiecznych regionów w kraju.

Kazuko wpisała niedawno w wyszukiwarkę internetową: „lista nazwisk i adresów *burakumin*”. Otworzyła pierwszy link z brzegu i zaczęła przeglądać jego zawartość, kilkanaście stron z zapisanymi nazwiskami oraz dokładnymi adresami kwartałów. Wśród nich także dystryktu zapamiętanego przez nią z dzieciństwa. Przy niektórych dopiski: *chōsenjin*, „zreformowana dzielnica”, „rzeźnia”. Nieraz nazwiska: Matsumoto, Tanaka, jedne z najpopularniejszych w Japonii. W konkretnych kwartałach czasem kilka „nieczystych” rodzin, czasem tylko jedna. Również przodkowie byłego burmistrza Osaki Tōru Hashimoto.

Czytała artykuły o wykradanych rodzinnych rejestrach *koseki*, funkcjonujących w Japonii zamiast aktu śmierci, urodzenia czy ślubu, gdzie znajdują się wszystkie najważniejsze dane osobowe całej rodziny. Mimo że już od kilkudziesięciu lat nie można ot tak sobie pójść do urzędu miasta i sprawdzić rodzinnej historii kogoś obcego³²², wszystko da się załatwić za odpowiednią cenę. Prywatne śledztwa, łapówki dla urzędników, kradzieże japońskiego odpowiednika numeru PESEL to zaledwie czubek góry lodowej.

Od pochodzenia nie ma ucieczki. Zwłaszcza dla prawie trzech milionów *burakumin*³²³.

– Moja matka nigdy nie spotkała się z Nobuo – powtarza Kazuko. – I nie spotka. – Nie ma wątpliwości. – Nie ma na to szans. Obiecałam sobie, że nie pozwalę jej odebrać mi po raz kolejny tego, co w moim życiu najważniejsze. Nie mam pojęcia, jak potoczyło się życie mojego pierwszego chłopaka. Ale mam nadzieję, że mi wybaczył.

Kazuko wciąż pamięta, jak zapisać jego nazwisko, chociaż nie zna zbyt wielu znaków kanji.

Choroba tańczących kotów

Najpierw przestały chodzić koty. „Dziwnie tańczą” – komentowali ludzie. Ale długo nikt nie zwracał na to szczególnej uwagi.

Następnie po powierzchni morza zaczęły pływać ośmiornice i ryby do góry brzuchem. Można je było wyłapywać rękami. Wodorosty blakły, algi unosiły się tuż pod taflą wody.

Później z nieba spadały ptaki. Na początku latały coraz niżej, aż można było je uderzyć kijem i złapać. Kruki wbijały się w skały i lądowały w morzu. Młode makrele pływały w kółko. Znikły małe, a brzeg zaczął śmierdzić zgnilymi skorupiakami³²⁴. Koty i świnie wariowały i umierały, zupełnie jakby torturowała je niewidzialna siła.

Wkrótce zaczęli chorować ludzie.

Zaczęto mówić o „tajemniczej chorobie”.

W kwietniu 1956 roku w przykładowym szpitalu badano dwie siostry. Lekarze zanotowali³²⁵:

Shizuko Tanaka, dziewczynka, pięć lat i jedenaście miesięcy.

14 kwietnia: chodzi chwiejnie.

17 kwietnia: białkocze, ma problemy z przełykaniem. W złym humorze, problemy ze snem.

21 kwietnia: niedożywiona, opętane spojrzenie, dzikie krzyki. Lekko rozszerzone źrenice, suchy język.

23 kwietnia: przyjęta do szpitala. Zakłócone funkcje motoryczne kończyn.

26 kwietnia: gryzie język, który krwawi.

2 maja: częste konwulsje całego ciała, silne pocenie się, napięte mięśnie kończyn.

26 maja: utrata wzroku, konwulsje coraz częstsze. Brak reakcji na stymulacje zewnętrzne, dlonie i stopy wygięte.

Jitsuko Tanaka, dziewczynka, dwa lata i jedenaście miesięcy.

23 kwietnia: chwieje się, nie jest w stanie chodzić prosto. Mówi niewyraźnie, narzeki na ból w prawym kolanie i w palcach prawej dłoni. Kiedy wkłada się jej jedzeniu do ust, nie przeżuwa. Ma niewielki problem z przełykaniem, nie utrzymuje głowy pionowo.

8 maja: nic nie je. Nie śpi.

15 maja: nie jest w stanie nic utrzymać w dłoniach.

Dziewczynki mieszkały w domu położonym tuż nad zatoką. Podczas przypływu woda podchodziła tak blisko, że mogły łowić ryby, wystawiając wędkę przez okno. Bawiły się razem na pobliskich skałach, szukając ostryg i innych morskich stworzeń.

Shizuko zmarła trzy lata po przyjęciu do szpitala³²⁶.

Jitsuko ma obecnie sześćdziesiąt cztery lata. Przez całe życie pozostawała pod czyjąś opieką – najpierw rodziców, teraz starszej siostry. Nękają ją kilkudniowe okresy bezsenności. Podczas napadów konwulsji jej głowa musi być chroniona specjalną opaską. Nie mówi, jada wyłącznie miękkie rzeczy. Zwłaszcza jej ulubione sashimi – kawałki surowej ryby wkładane prosto do ust przez siostrę³²⁷.

Wielu ludziom wydaje się, że wszystko już minęło. Że winowajca odpokutował, choć długo udawał, że za nic nie ponosi winy. Ponieważ to główny pracodawca w miasteczku, większość mieszkańców starała się szybko wybaczyć i zapomnieć. Zresztą ci, którzy ucierpieli najbardziej, również szybko umarli. Często po kilku tygodniach nieludzkiego cierpienia.

– Minamata to odbicie współczesności – słyszę w muzeum poświęconym tej chorobie.

Być może coś w tym jest. Ponieważ „choroba z Minamaty” to historia zachłanności.

Od drugiej połowy XX wieku fabryki były symbolem rozwoju, zmian na lepsze, siły wyspiarskiej gospodarki. Rząd posyłał do Europy młodych Japończyków, którzy mieli jedno zadanie: przywieźć z powrotem nowe technologie, kolejne pomysły na szybszy i potężniejszy rozwój. Importowano z Zachodu wszystko, co wydawało się odpowiednio nowoczesne.

Tysiace kobiet pracowały w katorżniczych warunkach, produkując jedwab i bawełnę na eksport.

Politycy byli świadomi ceny tego przyspieszenia. Już wcześniej, w 1900 roku, uchwalili zakaz tworzenia związków zawodowych i ogłaszania strajków. W zamian lansowano następujące hasła: „Dogońmy i prześcignijmy Zachód!”, „Prosperujący naród z silną armią!”, „Zwiększymy produkcję, propagujmy przemysł!”³²⁸.

Nikt nie zająknął się jednak, że dla prosperity narodu niektórzy będą musieli poświęcić własne zdrowie i życie.

W 1908 roku firma, znana na początku XX wieku jako Japońska Korporacja Karbidu, założyła w Minamacie fabrykę i rozpoczęła produkcję nawozów azotowych, z czasem poszerzając asortyment produktów o inne związki chemiczne. Po pewnym czasie zmieniła nazwę na Chisso. Niektórzy do dziś nazywają Minamatę „grodem Chisso”, samo zaś Chisso – „panem feudalnym”³²⁹.

Przez dziesięciolecia fabryka pozostawała najbardziej zaawansowanym technicznie zakładem produkcyjnym w całej Japonii.

Zanieczyszczala środowisko, lecz wiele osób uważało jego degradację za зло konieczne. Cenę za rozwój kraju przed wojną i po wojnie.

Rybacy zaczęli zgłaszać się po odszkodowania już w latach dwudziestych. Ich kooperatywa otrzymała od Chisso tysiąc pięćset jenów, pod warunkiem że już nigdy nie będzie składać jakichkolwiek zażaleń³³⁰.

Jednak piętnaście lat później rybacy ponownie wystąpili z żądaniem kolejnego zadośćuczynienia. Nie odpuszczali także po wojnie – morze było coraz brudniejsze, ryb poławiano coraz mniej.

Chisso nie widziało w tym swojej winy, choć od czasu do czasu płaciło za spokój.

Firma nie tylko zatrudniała mieszkańców Minamaty, ale także produkowała rzeczy ułatwiające im życie. Nawozy, dzięki którym mogli uprawiać więcej warzyw i zbóż na mało żyznej ziemi, acetylen, używany w lampach górniczych, ale także na rybackich łodziach podczas nocnych połówów³³¹.

A później rozpoczęła produkcję plastiku, spełniając tym samym marzenie milionów Japończyków o namiastce luksusu wielkiego świata. Powszechność plastikowych misek, butelek, opakowań, linoleum na podłogach, nylonowych sieci miała jednak swoją cenę.

Nie ma na to leku, można jedynie łagodzić objawy, rehabilitować, tłumić ból. Do najczęstszych symptomów zatrucia rtęcią należą: ograniczenie pola widzenia, utrata czucia, bóle głowy, drżenie mięśni, trudności w poruszaniu się i pogorszenie słuchu. Choć zdarzają się chorzy, po których niczego nie widać.

Emiko chodzi powoli, zgarbiona wpół. Czarne, proste włosy opadają jej na twarz, zasłaniając okulary o grubych szkłach. Gdy się odzywa, trudno ją zrozumieć – język płacze się, gubi spółgłoski, zapętla.

Urodziła się w dystrykcie Myōjin i wciąż tam mieszka. Nawet po tym, co się stało. A może właśnie dlatego? Bo i gdzie miałaby pójść?

Gdy przyszła na świat, wszystko było jak w bajce. A przynajmniej tak jej opowiadano, ponieważ skrawki tamtego świata Emiko oglądała wyłącznie na zdjęciach. Mieszkańcy śmiali się, że ryby można było wybierać z wody gołymi rękami. Podstawę diety w Minamacie stanowiło wszystko, co oferowało morze: ryby, skorupiaki, wodorosty. Nie było wiele miejsca na pola, więc morską dietę

uzupełniano szczątkowo warzywami, które były w stanie wyrosnąć na kamienistych stokach.

W wieku trzech lat Emiko nagle przestała chodzić. Tak to zapamiętała – jej nogi znienacka odmówiły posłuszeństwa, choć sama choroba rozwijała się zapewne już jakiś czas. Wcześniej jednak Emiko była zdrowym dzieckiem: ciągle coś podjadająca, zawsze uśmiechnięta.

Zatrzymała się w biegu.

Nie mówiła do ósmego roku życia, a gdy już zaczęła, przychodziło jej to z trudem. Do dziś trzeba mocno się skupić, żeby odszyfrować jej słowa. Wystarczy odrobina nieuwagi, aby zlały się w jedno.

Do szkoły poszła dopiero jako dziesięciolatka.

W dzieciństwie opiekowała się wujkiem, który przez dziewięć lat leżał sparaliżowany. Emiko raz na jakiś czas podawała mu papierosa, z nadzieją, że ta chwilowa przyjemność przyniesie mu ukojenie.

Cierpiał na to samo, co ona, choć jego objawy były o wiele silniejsze. Z rybaka na schwał stał się wychudzonym starcem, który nie mógł nawet samodzielnie pójść do toalety. Emiko spędzała dzieciństwo u jego boku, zastanawiając się, czy z nią kiedyś będzie podobnie.

Rtęć zniszczyła nerwy Emiko, gdy ta była jeszcze w brzuchu matki. Następnie kumulowała się w ciele przez kilka lat, wysysana z mlekiem. Na wczesne symptomy choroby – o ile się ujawniały – nikt nie zwracał uwagi.

Gdy Emiko kończyła liceum, rodzice przywieźli jej z Kioto piękne kimono. Stoi w nim na jednym ze zdjęć, uśmiechnięta. Tak jakby nie dotyczyło jej cierpienie. Tak jakby jej dzieciństwo upłynęło normalnie.

Nie chce mówić o dyskryminacji, nie chce mówić o bólu. Chce mówić o życiu.

Gdy wspominam mieszkańców Minamaty o moim spotkaniu z Emiko, niektórzy tylko kiwają głowami.

– No tak, ale ona pochodzi z bogatego domu – wzduchają. – Wożono ją do szpitala, na badania, chowano pod kloszem. Nie każdy miał tak dobrze.

Emiko pracuje w stworzonym ponad dwadzieścia lat temu Eko-Parku, którym urzędnicy nie potrafią przestać się chwalić. Lecz gdy spaceruję po jego alejkach w środku dnia, nie spotykam nikogo. Kilku robotników patrzy podejrzliwie, jakby parku od dawna nikt nie odwiedzał. Dojazd do niego z dworca jest nie lada wyzwaniem – trzeba mieć szczęście, żeby trafić na jadący tam autobus.

Przez setki lat w tym miejscu szumiało morze – dobro wspólne – które mieszkańców wspominają do dziś. I nagle zatokę, z której żyli, przejęła na własność prefektura Kumamoto, zmieniając w atrakcję, która ją napawa dumą, zwykłych ludzi zaś zawstydzła.

Zbyt wiele bolesnych skojarzeń.

Emiko ma tam różne zadania: koszenie trawy, zbieranie płatków kwiatów, które suszy i robi z nich potpourri, sprzedawane później jako pachnidło do kąpieli pragnącym odrobiny luksusu Japończykom. Mieszka z siostrą, która się nią opiekuje, może zatem pozwolić sobie na pracę dającą jej satysfakcję. Nie jest świadoma (a może nie chce wiedzieć?), że należy do miasteczkowej elity. Elity, która może choć przez chwilę nie myśleć o cierpieniu.

Podczas naszego spotkania powtarza kilkakrotnie:

– Gdyby nie Chisso, Minamata by się tak nie rozwinęła.

Chisso przestało odprowadzać odpady do morza prawie pięćdziesiąt lat temu. Ale objawy wciąż występują u tysięcy mieszkańców. Paradoksalnie – najgorszy jest nie fizyczny ból, a społeczne wykluczenie.

Po półwieczu ludzi wciąż zajmuje kwestia, jak sprawić, by ich miejsce zamieszkania nie wyszło na jaw. Potrafią na przykład jechać na drugi koniec prefektury po skierowanie na badania, a następnie zrobić je jeszcze gdzie indziej. Żeby tylko nie pokazywać świdka papieru z Minamaty.

Jak to jest urodzić się w mieście o nazwie naznaczonej cierpieniem? W miejscu kojarzonym na całym świecie wyłącznie z chorobą? Gdy ludzie spoza Minamaty wypowiadają tę nazwę, nie mają na myśli wyłącznie miasteczka w prefekturze Kumamoto. Przed ich oczami stają powykręcane kończyny w bieli i czerni, cierplenie ofiar – obrazy znane im ze starych programów telewizyjnych. Wywołujące strach, że wskutek kontaktu z mieszkańcami tego miejsca doznają części ich bólu.

Nawet w samej Minamacie zdarzało się, że sąsiad dyskryminował sąsiada. Gdy pierwszych pacjentów przeniesiono do izolatek, ich rodziny padły ofiarą społecznego ostracyzmu. Tak jak rodzice Shizuko i Jitsuko, którzy musieli chodzić bocznymi drogami. Urząd miasta oblał ich dom środkiem dezynfekującym. Sprzedawcy nie chcieli przyjmować od nich pieniędzy – w obawie o zarażenie się „tajemniczą chorobą” chwytali je pałeczkami³³².

Mina o wszystkim dowiedziała się dopiero w liceum.

Powoli zaczęła układać w głowie puzzle: częste wizyty rodziców u lekarzy, chorobę dziadka, strach przed spożywaniem ryb.

Jej rodzice przez całe życie byli rybakami w leżącej tuż obok Minamaty wiosce Ashikita. Dziś mają ponad siedemdziesiąt lat, jeszcze rok temu wypływali razem na morze. Jak zawsze od pół wieku.

– Nie można ot tak powiedzieć, że „Chisso jest złe” – tłumaczy Mina. – To duża firma. Zdajesz sobie z tego sprawę?

Sama miała odrobinę szczęścia – nie jest z Minamaty, więc naznaczona cierpieniem nazwa nie widnieje w jej papierach. Mało kto kojarzy, gdzie znajduje się Ashikita, a Mina nie ma zamiaru nikomu tego uświadadamiać.

Wielu starszych, jak jej rodzice, nigdy nie wyjeżdżało poza Kiusiu. Ludzie stąd nie chcą obarczać winą Chisso, więc obarczają nią państwo. Sporo młodych opuściło wyspę, pozostawiając za sobą widmo choroby i przeszłości, o której nie chcą pamiętać. Woleliby, żeby nikt już o tym nie mówił.

Ojciec Miny od dziesięcioleci działa w stowarzyszeniu pacjentów Minamaty. Mina ma czasem do niego o to pretensje. Wolałaby skupić się na życiu w Tokio, zamiast rozdrapywać swoje rany.

Kiedy sprawa wyszła na jaw, ona miała zaledwie kilka lat. Okazało się, że to wszystko przez ryby.

W rejonie, gdzie stanowiły źródło utrzymania i pożywienia, zrezygnowanie z nich nie było proste. Dlatego wiele rodzin jadało je i tak.

– Nie mieli wyboru – mówi Mina.

Nikt nie chciał kupować ryb z zatoki Minamata. Rodzice Miny stracili pracę. Matka pozostała w domu, ojciec wyjechał na budowę tunelu w okolicach Fukuoki.

– Żeby kupić coś zamiast ryby, potrzebujesz pieniędzy. A skąd masz je wziąć bez pracy? – Mina próbuje sobie przypomnieć, co wtedy jadała.

I dochodzi do wniosku, że... ryby.

Rząd nie zakazał połowów, ponieważ bez zidentyfikowania substancji zanieczyszczającej mógł jedynie „wydać zalecenie”. Zalecenie, zgodnie z którym można było ryby łowić, choć już niekoniecznie jeść³³³. Tak było prościej – zakaz łowienia oznaczałby bowiem konieczność wypłacenia rybakom odszkodowań.

Specjalisci z uniwersytetu w Kumamoto ostrzegali: „Brak zakazu połowów jest absurdem. [...] To jak zgoda na samobójstwo!”³³⁴. Jednak nawet wtedy, gdy

niektórzy mieszkańcy regionu rezygnowali z rybiego mięsa, w ich diecie wciąż pozostały wodorosty *wakame*.

Ponieważ nie wykryto konkretnej trucizny odpowiedzialnej za skażenie, Chisso mogło kontynuować produkcję. Rok po odkryciu choroby, w 1957 roku, podwyszyszyło swój kapitał dwukrotnie³³⁵.

Nikt się nie przejął chorymi. Pożądano przede wszystkim wytwarzanych przez Chisso produktów.

Kilkadziesiąt lat później sytuacja wróciła do normy. A przynajmniej chce w to wierzyć większość Japończyków. Zatokę zasypano, w powstałym Eko-Parku zakwitły róże. Ale ludzie pozostają nieufni.

– Mówią, że ryby z Minamaty są bezpieczne, ale czy naprawdę tak jest? – zastanawia się Mina ponad tysiąc kilometrów od rodzinnego domu.

Podobne pytania zadają sobie dzisiaj ci, którzy kupują warzywa z Fukushima:

– Czy nie zaszkodzą mnie i moim dzieciom?

W Minamacie dyskryminacja wciąż jest problemem. Co trzeci mieszkaniec usłyszał na swój temat plotki, był poniżany i wyzywany. Co szóstego krytykowano za to, że poszedł walczyć w sądzie o wyższe odszkodowanie, o przeprosiny, o uznanie za chorego. Od co piętnastego odsunęli się bliscy: rodzina, przyjaciele, koledzy. Co dwudziestemu odmówiono zatrudnienia³³⁶.

Politycy mówią: „Problem związany z chorobą z Minamaty jest ważny dla wszystkich mieszkańców”³³⁷.

Ale większość z nich chce wyłącznie zapomnieć. I wreszcie przestać walczyć.

Mina na początku rozmowy twierdzi uparcie, że nie doświadczyła jakichkolwiek prześladowań.

– Mnie to nie dotyczy – mówi.

Mimochodem wspomina jednak o tym, że musiała przełamać opór przyszłej teściowej, zaniepokojonej, że zachoruje przez nią jej syn i jej przyszłe wnuki. Jej narzeczony musiał długo tłumaczyć, że Mina nie jest chora, że nie sposób zarazić się przez dotyk czy drogą kropelkową. Po pewnym czasie matka męża zrozumiała.

Albo przynajmniej przestała głośno wyrażać swój sprzeciw.

Mąż, który pochodzi z Fukuoki, wiedział, gdzie znajduje się Ashikita, i też miał obawy. Ale poznał Minę w Tokio, z dala od widma Minamaty. Razem postanowili o nim zapomnieć.

– Może gdyby ludzie o tym nie wiedzieli, nie zdawaliby sobie sprawy, że stało się coś złego? I nie byłoby wtedy dyskryminacji? – zastanawia się Mina.

Nie jest w swoim myśleniu odosobniona. W jej świecie dyskryminacja wynika nie z ignorancji, a ze świadomości istnienia problemu.

Gdy pytam ją o objawy, jakie wystąpiły u jej rodziców, waha się przez chwilę.

– No wiesz, cierpną im strasznie ręce, coraz bardziej z wiekiem, więc nie mogą wypływać już w morze. Bolą ich stawy, ramiona, dokucza kręgosłup, głowa. Ale ja do końca nie wiem. Zapytaj może kogoś bardziej zorientowanego w temacie.

Własny brak zainteresowania Mina tłumaczy oddaleniem – geograficznym, czasowym, emocjonalnym.

Chroni przy okazji swoje życie. Swoje dzieci, swoją tokijską bańkę. Gdy zjawia się raz czy dwa do roku w Ashikicie, uświadamia sobie, że już tam nie pasuje. Nie po to szybko uciekła do stolicy, żeby dogonił ją demon Minamaty.

To demon jej rodziców i dziadków, nie Miny.

Tylko czy na pewno?

Od niektórych rzeczy nie da się uciec.

Z upływem lat odpowiedzialność się rozmywa.

– Przecież ludzie, którzy pracowali wtedy w Chisso, też jedli ryby. Byli świadomi zanieczyszczenia, a mimo to pracowali, nawet gdy ciała odmawiały posłuszeństwa – tłumaczy Mina, sugerując, że cierpienie uwalnia od winy.

Kiedy w 1959 roku zainstalowano w fabryce oczyszczalnię, dyrektor odegrał przedstawienie – napił się ze szklanki wody wypływającej z filtra, dowodząc całej Japonii, że od teraz będzie już czysta³³⁸.

Nikt nie zwrócił wtedy uwagi, że filtr zainstalowano nie na drodze ścieków zatrutych metylortęcią, a na rurze wodociągowej.

Tylko jak udowodnić prawdę w mieście, gdzie jedyny szpital należał do Chisso, a jedna z osób zarządzających podczas wojny produkcję acetaldehydu przez cztery kadencje była burmistrzem?³³⁹ W którym firma zatrudniała co piątego pracującego mieszkańców, zajmowała dwie trzecie powierzchni miasta i zużywała ponad dziewięćdziesiąt procent jego zasobów wody?³⁴⁰

Być może prawda jest wszystkim nie na rękę?

Firmie, którą przez dziesięciolecia wspierało państwo. I pozwalało, żeby sprawa ciągnęła się latami.

Sądom, które nie orzekały o winie, oraz naukowcom, którym wygodniej było pozostać w roli obserwatorów, choć zapewne podejrzewali, w czym problem.

Wreszcie mieszkańcom, bo w każdej rodzinie znajdzie się ktoś, kto pracował lub pracuje w Chisso. Ktoś, kto wytykał palcem chorego sąsiada, który „wyłudzał” rządowe pieniądze. Odwracał się do rodziny plecami.

Koledzy z dzieciństwa udawali, że się nie znają, znajomi przechodzili na drugą stronę ulicy.

Politycy, aktywiści, przedsiębiorcy, rybacy – każdy ma coś na sumieniu.

Ale również każdy – czy w Minamacie, czy w Tokio – pragnie przede wszystkim wygody. A tę przez dekady zapewniały mu między innymi produkty Chisso.

– Wystarczy pójść w miejsce, skąd przez dziesięciolecia wypływał do morza szlam – opowiada Mina. – Człowiek uświadamia sobie wtedy, jak blisko miał tam z domu. Chwila łódką, dwadzieścia minut samochodem. I tony, tony zanieczyszczeń wlewanych do zatoki dzień w dzień przez ponad trzydzieści lat.

Wywołaną nimi chorobę równie dobrze można było nazwać „chorobą z Ashikity”. Albo „chorobą Yatsushiro”, od nazwy morza, w którym umarło życie. Napiętnowano jednak mieszkańców Minamaty, choć objawy obserwowano w promieniu kilkudziesięciu kilometrów: i w Minamacie, i w Ashikicie, i na wyspie Amakusa.

Nikt nie pomyślał o nazwaniu jej „chorobą Chisso”.

Rząd próbował przekonywać kobiety do nierodzenia chorego potomstwa. Choroba Minamata stała się inspiracją również dla samorządowców z prefektury Hyōgo, którzy w latach 1968–1972 propagowali „ruch przeciwko rodzeniu nieszczęśliwych dzieci”.

Zaczęły się protesty. Dlaczego niepełnosprawność ma oznaczać brak szczęścia? Dlaczego prawo do życia przyznawane jest wyłącznie perfekcyjnie zdrowym?

Japońskie prawo eugeniczne obowiązywało do 1996 roku. Politycy, z ministrem zdrowia Kunikichim Saitō na czele, mówili otwarcie: „Deformacje i upośledzenia są przesłankami nieszczęścia przez całe życie [...]. Ponieważ ostatnio pojawiła się możliwość odkrycia tych upośledzeń, musi również być legalna procedura usuwania niepełnosprawnych dzieci, zwana także selektywną aborcją”³⁴¹.

Powszechny brak akceptacji dla niepełnosprawności był źródłem cierpienia wielu chorych w Minamacie. Tych, którzy zgłaszały się po certyfikat zaświadczający o chorobie, często krytykowano za samolubność. Komentowano, nie tylko za ich plecami:

– Chcą wyłącznie pieniędzy.

Rtęć niszczyła nie tylko ciało i psychikę, ale także liczącą setki lat konfucjańską tradycję.

Tradycję nakazującą tysiącom kobiet przez setki lat wypełniać postawione przed nimi zadanie – urodzić męskiego potomka, który po śmierci rodziców przejąłby obowiązki w ramach konfucjańskiej „synowskiej nabożności”.

Teraz jednak ich ciała, zamiast nosić zdrowe potomstwo, stały się magazynem rtęci. Tak jak drapieżne ryby, znajdujące się niemal na końcu morskiego łańcucha pokarmowego, wchłaniają rtęć z morza, tak płody wchłaniały ją z organizmów matek³⁴².

Dzieci rodziły się chore. Mimo że miały nigdy nie wypływać w morze, nie przedłużyć rodzinnej linii, nie zadbać o rodzinne groby, nie opanować sztuki stawiania sieci, naprawy łodzi, obróbki ryb. Często mocno zdeformowane, z uszkodzonym systemem nerwowym, który uniemożliwiał im normalne funkcjonowanie. Jak napisał jeden z badaczy: „W wioskach wokół Minamaty nowe pokolenie tworzyły już nie tylko jajeczko matki i nasienie ojca. Ich potomków współtworzyła także rtęć”³⁴³.

Chore dziecko? Kolejna córka? Winą tradycyjnie obarczano matkę. Odpowiedzialność za chorobę? Tę ponosiło jej mleko, które powinno wzmacniać, ale tylko zabijało.

W Minamacie ludzie nauczyli się godzić z tym, że dzieci umierają.

W biednych rejonach nie było to niczym dziwnym. Niektórzy nie wpisywali potomstwa do przyświątecznych rejestrów przed piętymi urodzinami, bo istniała spora szansa, że ich nie dożyje. Do dziś świętuję się siódme urodziny dziecka w świątyni, aby podziękować bóstwom *kami* za dane mu zdrowie.

Mało kto jednak potrafił sobie poradzić z opieką nad niepełnosprawnym, zwłaszcza jeśli sam był chory.

Matki nie przestawały się zastanawiać: „Czym zawiniłam w poprzednim życiu?”.

Bohater książki *Tokoyo no fune wo kogite* [Wiosłując po wiecznym morzu] mówi: „Kiedy pierwsze i drugie dziecko rodziło się z chorobą z Minamaty,

rodziliśmy trzecie i czwarte, wychowując wszystkie z miłością i opieką. Każde z nich było *takarago*, naszym dzieckiem skarbem”³⁴⁴.

Ale nie mówi tego, co wielu boi się wypowiedzieć na głos.

Że było również przekleństwem.

Mężczyźni pracowali w Chisso, kobiety opiekowały się chorym potomstwem. I, paradoksalnie, to właśnie one miały największą motywację do działania. Nie groziło im zwolnienie z pracy, nie dotykał ich firmowy szantaż.

Przyjeżdżały z dziećmi do szpitala, nierzadko z odległych wsi, z nadzieją i wiązą umięjętności lekarzy. Być może się okaże, że tak naprawdę to nie zatrucie rtęcią, a coś innego, na co istnieje lekarstwo?

Kobiety wykluczano z polityki, co nie oznaczało jednak, że nie miały nic do powiedzenia. Ich kartą przetargową były i są pieniądze. To właśnie kobiety z reguły zarządzają domowym budżetem, kupują, gotują.

Kiedy o chorobie z Minamaty (i jej powtórce w prefekturze Niigata w 1965 roku) zrobiło się głośno, powstał Klub Seikatsu, kooperatywa producentów i konsumentów, w której większość stanowią kobiety. Kobiety, które zrzeszyły się, żeby walczyć o bezpieczne jedzenie dla swoich dzieci³⁴⁵. Klub liczy dzisiaj ponad trzysta tysięcy członków³⁴⁶. I realnie wpływa na to, jak wygląda świat – ma przedstawicieli w lokalnych samorządach, zakłada spółdzielnie miejscowych rolników, propaguje ideę organicznej żywności.

Po tragediach w Minamacie i Niigacie w życie weszło prawo o odszkodowaniach za szkody zdrowotne spowodowane zanieczyszczeniem³⁴⁷. Powszechny odbiór był optymistyczny – nareszcie poszkodowani będą mogli dochodzić zadośćuczynienia, a sam proces będzie o wiele łatwiejszy. To samo prawo zakładało jednak, że część kwoty na odszkodowania wyłoży rząd. W rezultacie żądania chorych zaczęto coraz częściej postrzegać jako zagrożenie dla kieszeni wszystkich Japończyków.

A główny winowajca?

Chisso powinno zbankrutować już dawno, wypłaty z tytułu roszczeń zatopiłyby bowiem każdą firmę. Prezesi nie muszą się jednak martwić – w 1995 roku prefektura Kumamoto wpomponowała w korporację 255 milionów dolarów w obligacjach i dopłatach rządowych. Żeby Chisso było w stanie zapłacić najcięższej chorym³⁴⁸. I nadal funkcjonować.

Z prawie trzech tysięcy certyfikowanych ofiar choroby z Minamaty żyje dziś zaledwie co szósta³⁴⁹. A tysiące wciąż walczą o uznanie za chorych, zwłaszcza ci, którzy cierpią od narodzin. Wyciągają z szuflad zakurzone pudełka, w których zgodnie z tradycją przetrzymują *heso no o*, zasuszone fragmenty swoich pępowin. Przesyłają je do laboratoriów z nadzieją³⁵⁰, że dostaną zaświadczenie. I odzyskają choć trochę godności.

– Nie zmienimy przeszłości – mówią.

Czasem się jednak zastanawiają, jak wyglądałoby ich życie, gdyby urodzili się gdzie indziej.

Miałam wspaniałe dzieciństwo

– Spróbuj. – Maki stawia przede mną miskę pełną dużych jak kciuk fasolek. – Zrobiłam dzisiaj z samego rana. Najpierw gotujesz trzydzieści minut, następnie przepłukujesz i znowu podgotowujesz przez pół godziny. Powtarzasz to kilka razy, pod koniec dosypujesz cukru, dusisz na małym ogniu przez kilkanaście minut, dodajesz szczyptę soli i gotowe. Ważne, żeby skórka była lekko chrupiąca, a środek mięciutki. Ja zazwyczaj dodaję kilogram cukru, ale nie miałam dziś tyle, poza tym nie chciało mi się iść do sklepu. Są mniej słodkie niż zawsze, ale może to dobrze? – mówi.

Gdy dowiaduję się, że uwielbiam anko – pastę ze słodkiej fasoli, przynosi mi cały zestaw tradycyjnych słodyczy:

Monaka z najlepszej cukierni w Nagano, którą odwiedził niedawno jej siostrzeniec i przywiózł Maki całą torbę. Słodka pasta między dwoma kruchymi ciasteczkami. Można to jeść bez końca, mimo obezwładniającej słodyczy.

Yōkan, blok z anko i agaru. Dwa rodzaje, bo tylko te Maki znalazła w szafce. Wcisła mi je do rąk „na później”. Bez możliwości odmowy.

Na stole krążą jednak kusatsu no hanamame – ogromne ziarna fasoli w atramentowym kolorze, które Maki przyzadziła na słodko tuż przed moim przyjściem.

– Szkoda, że nigdy o nich nie słyszałaś – mówi. – Tutaj uwielbiają je wszyscy. Gotuje je co jakiś czas od kilkudziesięciu lat.

Ciągle dla tych samych osób. Choć powoli się wykruszają.

Po drodze do szkoły mijała szintoistyczny chram, buddyjską świątynię i dwa kościoły. Pewnego dnia przez przypadek weszła do tego protestanckiego i już w nim została.

Modli się codziennie. Czasem kilka razy, gdy jest jej wyjątkowo źle.

Nie składa rąk do modlitwy. Trzyma je na kolanach.

Jej koleżanka Kanoko powiedziała kiedyś:

– Nie mogłabym zostać chrześcijanką. Wiara nie pozwoliłaby mi na samobójstwo, a przerząża mnie myśl, że ktoś inny ma decydować o mojej śmierci.

Kilka lat temu Kanoko wzięła tabletkę na serce, podobną do tej, którą dawno temu każdego ranka łykał ojciec Maki. Umarła we śnie. Lekarz powiedział, że nie

cierpiąła.

– Znikają – mówi Maki.

Co kilka dni ktoś umiera.

Już niedługo nikt nie będzie pamiętał o miejscowościach takich jak to, w którym Maki mieszka od dzieciństwa. Jest ich w Japonii kilkanaście.

Ich mieszkańców nie mają dokąd pójść. Nie mają żon, mężów, dzieci. Do Maki przyjeżdża czasem w odwiedziny starszy brat, jeśli pozwala mu na to zdrowie. Przyjeżdżają również jego wnuki, które ona traktuje jak własne.

Sama nigdy nie chciała mieć dzieci. Nawet jeśli w jej głowie pojawiała się taka myśl, Maki gasiła ją szybko.

Dzieci można było mieć tylko poza jej światem.

Gdy miała kilkanaście lat, odkryła w jednym z budynków słoje z formaliną. Pływały w nich płody wyjęte siłą z łon tych kobiet, które nie posłuchały zasad i zaszły w ciążę.

Najpierw zobaczyła jeden i uciekła z krzykiem. Później drugi. Zabrała ze sobą koleżankę, która nie wierzyła w znalezisko. Gdy je ujrzała na własne oczy, uwierzyła, lecz nie chciała pójść tam po raz kolejny.

Maki wracała kilka razy.

Dotarła do trzeciego słoja.

Patrzyła na unoszące się w gęstej żółci istnienie, wystawione ku przestrodze, i uczyła się, że każde tchnienie macierzyńskiego instynktu może wylądować w kolejnym słoju na półce.

– Po co miałabym zachodzić w ciążę? – pyta siedemdziesiąt lat po tamtym odkryciu.

Wszystkie kobiety w sanatorium poddawano przymusowym aborcjom. Wszystkich mężczyzn sterylizowano. Bez wyjątku, ponieważ brud trzeba powstrzymywać w załączku. Nikogo nie obchodził rozwój medycyny, nie interesowały badania dowodzące, że chorobę można wyleczyć. Że wystarczy łatwa terapia farmakologiczna.

Nawet jeśli ciało Maki wyzdrowiało dzięki tabletkom, jej powykrzywiane palce przypominają, że nigdy nie będzie czysta. Że nie mieszka w sanatorium bez powodu.

Był 1940 rok. Maki była dziesięciolatką. Nie pamięta z tamtego czasu wiele, nie licząc czerwonej łatki, którą musiała nosić na swoim mundurku.

Była skażona.

Zabrano ją w miarę szybko, razem z ojcem, który również nie potrafił uniknąć infekcji. Oddzielono od matki, rodzeństwa, koleżanek.

Maki nie wróciła już nigdy do domu, do lokalnego chramu, do szkoły. Do widoku świętej góry Fudżi, którą podziwiała codziennie z okna swojego pokoju.

Zabrano ją, tak jak stała, i wsadzono do wagonu pełnego ludzi z krwistymi naszywkami na ubraniach. Nie miało znaczenia, co myśli, o czym marzy, jak ma na imię, skąd pochodzi. Od tego dnia dla większości świata znaczenie miała wyłącznie jedna rzecz: że Maki ma chorobę Hansena.

Trąd.

Dzieci nakładały garściami ziemię na zużytą już, plecioną ze słomy matę i ciągnęły ją w stronę wzgórza. Zajęło im to kilka miesięcy. W świecie poza sanatorium japońscy żołnierze umierali na południowych wyspach, przyszły mąż Maki walczył o przegraną sprawę w Mandżurii (gdzie także zachorował na trąd), a na Hiroszimę i Nagasaki spadały bomby – Mały Chłopiec i Tłusty Mężczyzna – pozbawiając życia dziesiątki tysięcy ludzi i naznaczając setki tysięcy z nich piętnem, *kegare*, na resztę życia. Ale Maki przez długi czas była tego wszystkiego nieświadoma. W przerwach od zajęć ładowała ziemię na matę i budowała Wzgórze Tęsknoty.

Gdy udało się już usypać całkiem duże wznieśienie, zapytała jednego z dorosłych mężczyzn:

– Gdzie jest Jokohama? Gdzie jest mama?

Wskazał jej kierunek, a ona wdrapała się na świeżo usypany kopiec i krzyczała do świata, który ktoś schował przed nią za drzewami.

Odtąd wspinała się na sam szczyt Wzgórza Tęsknoty codziennie (dziecku wydawało się ogromne, lecz teraz Maki widzi, że było zaledwie kupką ziemi wysoką na kilka metrów). Patrzyła na mające w oddali miasteczka i krzyczała z całych sił:

– Mamooo! Mamooo!

Dziś wzgórze, przy którym stoi wyblakły znak „zakaz wstępu”, otacza płot. Podobne znaki stoją na terenie całego sanatorium, przy ścieżkach prowadzących do ustawionych w rzędach jednakowych baraków. Codziennie miejsce to odwiedzają

dziesiątki uczniów z pobliskich szkół: podstawówki, gimnazjum, liceum. W sezonie kwitnących wiśni zjeżdżają się tłumy. Pragną zobaczyć słynne *sakura*, pochwalić się zdjęciami na Instagramie.

Nikt nie pyta, dlaczego nie może wejść w boczne uliczki.

Nikt nie zagląda do nowoczesnego Narodowego Muzeum Choroby Hansena.

Ludzie nie mają pojęcia, co to za miejsce.

Przede wszystkim – nie chcą wiedzieć.

Gdy Maki przyjechała do ośrodka, oddała wszystko, co miała: ubrania, pieniądze, wstążkę do włosów. Zmuszono ją do kąpieli w gorącej wodzie z odkażalnikiem, żeby choć trochę zmyć z niej piętno trądu.

Mężczyzn i kobiety umieszczono osobno w wieloosobowych pokojach, żeby mogli sobie nawzajem pomagać. Maki opiekowała się dziewczetami, którym choroba zabrała wzrok. W wieku kilkunastu lat dźwigała niemogące się poruszać samodzielnie dziewczynki i wchodziła z nimi do wanny.

Dostała specjalne pieniądze drukowane w sanatorium, do użytku wyłącznie na jego terenie. Na zewnątrz i tak nie miały żadnej wartości. A gdyby Maki zawędrowała poza ogrodzenie i chciała kupić za nie cokolwiek, ludzie stamtąd od razu zorientowaliby się, z kim mają do czynienia.

Mama przyjeżdżała do niej i do ojca co tydzień. Ale tylko na chwilę, bo nie mogła spędzić z nimi zbyt wiele czasu. Hodowała w domu kurczaki, przywoziła ryż i warzywa, jednak z każdym kolejnym miesiącem wojny coraz częściej pojawiała się z pustymi rękami. Miała pieniądze, lecz co z tego, jeśli przestały mieć one jakąkolwiek wartość? Nie można było za nie kupić nic do jedzenia. Czasami przywoziła coś dla Maki, ale prezenty potrafiły niemal od razu zniknąć.

Głód nie moralizuje.

W muzeum wiszą fotografie lekarzy, pielęgniarek. Maki nie pamięta dobrze ich twarzy. Pamięta za to, że pensjonariusze musieli robić wszystko sami: gotować, sprzątać, opiekować się sobą nawzajem. Uprawiali warzywa, przyrządzały proste dania, robili dla siebie meble.

Do tej pory dba o rosnące przed jej małym domkiem pomidory, paprykę i fasolę.

Teraz jednak dostaje trzy razy dziennie posiłki w styropianowych opakowaniach. A każdego miesiąca otrzymuje od rządu osiemdziesiąt tysięcy jenów, które muszą wystarczyć jej na wszystkie wydatki: ubrania, dodatkowe

jedzenie, rzeczy do domu, bilety. Ale nie narzeka, bo wystarcza jej również na kwiatki na rabatę przed barakiem, w którym mieszka.

Czasami jednak czuje się z tym źle, ponieważ nie może dać wnuczkom brata lepszych prezentów. Pakuje powoli pluszowe pieski w osobne torby i pyta zasmucona:

– Na pewno są w porządku? Chciałam kupić większe, ale były za drogie.

Ludzie z okolicy, podchodząc bliżej, zakrywali usta. Patrzyli na kwiaty wiśni, czytali o nich wiersze, lecz starali się zbyt głęboko nie wdychać „brudnego powietrza”. Robili tak jeszcze do niedawna. Przymusowe odosobnienie chorych na trąd zniesiono dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy stare prawo eugeniczne zastąpiło tak zwane prawo chroniące ciało matki.

Najgorsi bywali gimnazjalisci.

– Przyszliśmy zobaczyć małpy! – krzyczeli jakiś czas temu na cały ośrodek.

Kradli chorym torby z rowerowych koszyków i uciekali. Wiedzieli, że nikt nie będzie ich gonił. Straszyli mieszkańców sanatorium, patrząc w powykrzywiane bliznami twarze. Ale ostatnio przychodzą coraz rzadziej.

– To dlatego postawiono te tabliczki – tłumaczy Maki, nieświadoma, że izolacja nie jest rozwiązaniem.

Większość życia spędziła w tym świecie, nie rozumie innego. Czasami boi się tego, który jest na zewnątrz.

Pewnego dnia banda wyrostków zniszczyła hydrant. Wyżywali się na nim tak długo, kopali, szarpali, aż wyrwali go z ziemi. Chcieli wzbudzić przeróżenie? A może manifestowali w ten sposób własny strach i niewiedzę? Nie wiadomo. Ale gdy w niebo wystrzelił strumień wody, powstała tęcza, jakiej dawno nad sanatorium nie widziano.

Świat zatrzymał się na chwilę.

Podobne ośrodki znajdowały się w całym kraju. Jeden z najsłynniejszych zbudowano na wyspie Nagashima. Dziś pozostało trzynaście, w których wciąż przebywa około tysiąca pięciuset osób³⁵¹.

Jedyny ślad, jaki pozostał Maki po trądzie, to powykrzywiane palce u dloni. Gdy tylko może, chowa je więc do kieszeni.

– Zazdrościę tym z Okinawy – tłumaczy. – Tam z reguły trąd wykrzywiał stopy, dlatego mogli wyjść od czasu do czasu na zewnątrz, bez obawy, że ktoś ich

rozpozna. Że ludzie będą uciekać, zakrywać usta, wstrzymywać oddech.

Bywa, że Maki potrzebuje pomocy, zwłaszcza przy czynnościach wymagających precyzji. Gdy po trzęsieniu ziemi w jej jednopokojowym domku lekko popękały ściany, brat pomógł jej powycinać z różnych czasopism fotografie kotów. Razem zamaskowali szkody, przyklejając je na pęknięciach.

– Teraz przynajmniej nie jestem sama – mówi Maki, patrząc na kocie wizerunki. – Czyż nie są *kawaii*?

Jej drugi mąż był z zewnątrz.

Pierwszy, weteran wojenny, zmarł kilka lat po ślubie.

Na trzy miesiące przed wyznaczoną datą musiał stawić się w klinice na sterylizacji. Bez niej nie miał co marzyć o zamieszkaniu z Maki, na co i tak musiał czekać jeszcze dwa lata. Nawet jeśli władze ośrodka godziły się na ślub, pozwalały świeżym małżonkom wyłącznie na rzadkie wieczorne widzenia. Baraki zamieszkiwane przez kobiety odgradzały od męskich niski płotek, a mężczyźni mieli zakaz przekraczania go bez specjalnej przepustki.

Po śmierci pierwszego męża Maki spędzała kilkadziesiąt lat sama. Do czasu, gdy uruchomiono w pobliżu linię autobusową, która połączyła jej świat z tym na zewnątrz. Do tej pory Maki bywała w nim sporadycznie – na spacerach po otaczających sanatorium łąkach, na kilku wypadach do rodzinnego domu z matką. Nigdy sama, nawet gdy była już dorosła.

Jej dotychczasowe życie zamykało się w lesie na zachód od Tokio.

Teraz przyszedł czas na naukę. Jak się kupuje bilet? Skąd wiedzieć, gdzie wysiąść? Jak się zachować? Co robić w wielkim świecie? Czy on jest jak sanatorium, tyle że większy? Czy całkowicie odmienny? Co, jeśli panują w nim inne zasady niż te, według których Maki żyła do tej pory?

Ludzie wrzucali odliczoną kwotę do automatu z przodu autobusu. Maki podpatrzyła, jeszcze na przystanku, jak liczą monety. Próbowała ich naśladować, ale drobne posypały się z brzękiem na chodnik, wyślizgując się spomiędzy powykrzywianych palców. Zanim się zorientowała, drzwi się zamknęły i autobus odjechał.

Ale Maki się nie zraziła. Zaczekała grzecznie na następny.

Wszystkie swoje tęsknoty, to, co sobie wyobrażała – i to z nadwyżką – odnalazła w huku tysięcy metalowych kulek w automatach *pachinko*. Przychodziła grać na nich coraz częściej, kolekcjonowała kolejne kupony na ramen, kolejne

gadżety. Hazard jest w Japonii nielegalny, zatem wygranej nie można odebrać w banknotach ani w bilonie, ale zawsze jakaś przyjazna dusza wskazywała Maki punkt, w którym można ją było spieniężyć.

Maki odwiedzała salon z *pachinko* tak często, że zaprzyjaźniła się z jego menedżerem. Wybrali się razem kilka razy na miasto, żeby coś zjeść, aż w końcu, nie wiadomo kiedy, padła propozycja ślubu.

– Ale ja jestem z sanatorium – wyznała od razu.

– To nie ma znaczenia – usłyszała. – Tu chodzi o uczucia. Z nimi się nie dyskutuje.

Nie dyskutowała. Niedługo później została jego żoną.

To on pomógł jej w pierwszych spotkaniach z wielkim światem, gdy Maki nie miała pojęcia, jak działają urzędy, poczta, pociągi. Zabierał ją w różnie miejsca wokół Tokio i pokazywał kwitnące wiśnie – a ona, choć zachwycona, chowała swoje dlonie w kieszeniach. Mimo że przez lata zobaczyła wiele pięknych kwiatów, żadne nie zachwyciły jej tak jak *sakura* na terenie sanatorium.

W domu.

Rok temu w progu jej domu zjawił się Takafumi Tsuruta, projektant mody z Tokio. Który zapragnął, aby Maki została modelką prezentującą jego najnowszą kolekcję.

Przychodził później wiele razy.

Podczas kilku pierwszych spotkań nie rozmawiali o jej przeszłości. Żartowali, poznawali się, chodzili na spacery. Teraz wśród kotów stoją również zdjęcia Tsuruty i jego asystentki Sachiyo.

Maki, choć nigdy nie miała dzieci, zyskała parę „wnuków”.

Takafumi pragnie „odpłacić” świat mody i przede wszystkim ułatwić codzienne życie niepełnosprawnym. Żeby nie chodziło wyłącznie o ubrania i o pieniądze. Żeby pokazać, że istnieją różne wersje piękna, które zaczyna się w sercu. Dlatego od kilku lat zaprasza do współpracy osoby ignorowane są przez większość projektantów – zarówno sieciówek, jak i *haute couture*.

Za pomocą pokazów i zaprojektowanych przez siebie ubrań opowiedział już o ofiarach bomby atomowej w Hiroszimie, o niewidomych. Tym razem postanowił uświadomić Japończykom coś, o czym większość z nich nie ma pojęcia: że jeszcze do niedawna rząd trzymał w odosobnieniu tysiące obywateli, mimo braku medycznych wskazań.

Ośrodki takie jak sanatorium nazywa „japońskim Auschwitz”. Maki potakuje, smutno kiwając głową.

Odrzucona przez społeczeństwo, mieszkająca w bolesnej ciszy wśród lasu, została gwiazdą pokazu mody. W swoje osiemdziesiąte trzecie urodziny wędrowała drobnymi kroczkami po wybiegu podczas Tokyo Fashion Week. Machała do widzów jak do wnuków, których nigdy nie miała^[23]. W kreacji, którą Takafumi narysował dopiero wtedy, gdy dobrze poznał swoją modelkę.

Pomyślał o wszystkim: o kieszeniach, w których można schować powykrzywiane dłonie przed wściąskimi oczami, o szerokim suwaku, który łatwo rozpięć. A Maki, krocząca powolutku przez scenę, odprawiła w białej kreacji własny rytuał oczyszczenia. Nikt nie musiał jej do tego zmuszać, nie zrobiła tego dla oczyszczenia kraju czy japońskiej rasy.

Zrobiła to dla siebie.

Rząd unieważnił ustawę o zapobieganiu trądowi dopiero w 1996 roku. Od tamtej pory minęło już dwadzieścia lat, lecz chorzy wciąż są dyskryminowani. Gdy próbowali ubiegać się o swoje prawa w sądach, wiele rozpraw odbywało się w specjalnych salach na terenie sanatoriów. Nawet gdy wszyscy już wiedzieli, że trąd jest uleczalny. Że wystarcza jeden lek, promin, dostępny (i używany) w Japonii od 1947 roku³⁵².

Japoński Sąd Najwyższy przeprosił za te praktyki dopiero niedawno, zaznaczając jednak, że informacje o posiedzeniach wywieszano na bramach sanatoriów, zatem każdy mógł wziąć w nich udział³⁵³.

W miejscowościach oddalonych od miast nierzadko o kilka godzin podróży! Położonych w górach, na wyspach, w lasach.

W lutym 2016 roku pięćdziesięciu dziewięciu krewnych byłych pacjentów złożyło pozew grupowy, domagając się odszkodowania w wysokości pięciu milionów jenów na osobę³⁵⁴. Wielu trądotrących woli jednak ukrywać swoje nazwiska, z obawy, że piętno mogłoby naznaczyć ich żyjących w „normalnym” świecie bliskich.

Ponad połowa prochów byłych pensjonariuszy oczekuje w sanatoryjnych ossuariach na przygarnięcie przez kogoś z rodziny. Dbają o nie wyłącznie towarzysze niedoli tych, którzy już odeszli³⁵⁵. Tak jakby trąd mógł przenieść się na krewnych razem z kostnym pyłem, jakby choroba naznaczała rodzinę na pokolenia. Nawet po śmierci.

Kattai no kasa urami – mówią. Trędowaty zazdrości choremu na kiłą.

Dziś słowo „trąd” zastąpiło określenie „choroba Hansena” – jakby zmiana nazwy mogła zmyć z Japończyków poczucie winy. A razem z nim usunąć sprzed ich oczu obraz wykrzywionych dloni, zniekształconych twarzy, guzów.

W Japonii jeszcze w drugiej połowie xx wieku ze światem żegnały się tysiące trędowatych. Jak dawno temu w średniowiecznej Europie. W leprozoriach, nawet gdy zaczęto podawać leki, leczenie nigdy nie było priorytetem. Chodziło o izolację. O wymazanie chorych ze społecznej świadomości.

Teorii było wiele. Podatni na trąd mieli być ludzie z bladą cerą, kobiety, które nie pozbyły się „złej krwi” po porodzie, lub mężczyźni, którzy utracili zbyt dużą ilość nasienia podczas stosunku. Inni się upierali, że chorobę wywołuje pasożyt pożerający pięć narządów wewnętrznych. Książka z 833 roku wskazuje, że dolegliwość jest nadzwyczaj zakaźna, i ostrzega, aby nie spać w pobliżu zakażonych³⁵⁶. Trąd mylono z kiłą i świerzbem. Wrzucano do jednego worka ludzi zbyt okaleczonych, żeby zasługiwali na pomoc.

Na wyblakłych trzynastowiecznych zwojach widać obandażowane postacie skulone pod cynobrowymi bramami *torii* czy murami okalającymi świątynie³⁵⁷. Postaci *hinin* – nieludzi.

W niektórych częściach kraju oznaczano domy, gdzie mieszkały chorzy, żeby przypadkiem do nich nie podejść i się nie zarazić. Politycy propagowali czystość rasową, głosząc hasło: „Zdrowie – dla ciała, dla kraju”. Dla tych niezdrowych nie było miejsca w społeczeństwie idealnym. Grzebanie ich w ośrodkach na odległych wyspach, głęboko w lesie, w środku gór. Wszędzie, gdzie nie dociera wzrok przypadkowego Japończyka.

Chorych na trąd odrzuca każda religia.

Przez stulecia trąd uznawany był przez buddystów za karę zeslaną przez samego Buddę za słabość wiary. Trędowaci mieli lądować na samym dniu buddyjskiego piekła, w miejscu nieskończonego cierpienia³⁵⁸.

Sutra Lotosu³⁵⁹ gwarantuje wiernym ochronę przed chorobą.

Przez setki tysiące miriad wieków nigdy nie będzie niemy ani nie będzie miał niemiłego oddechu; zawsze będzie wolny od dolegliwości języka lub ust; jegozęby nigdy nie będą poplamione i czarne ani żółte, ani dziurawe, ani nie będą wypadać, ani nie będą nierówne, ani krzywe; jego wargi nie będą obwisłe lub wykrzywione i skurczone, ani chropawe i szorstkie, ani nie będą owrzodzone i pokryte krostami, ani nie będą popękane i rozerwane lub krzywe i zniekształcone, ani grube i duże, ani blade, ani sine, ani nie będą

miały w sobie nic wstrętnego; jego nos nie będzie spłaszczony lub krzywy i zniekształcony; jego twarz nie będzie sina ani nie będzie wąska i dłuża lub zapadła i wykrzywiona, nie będzie miała w sobie niczego nieprzyjemnego; jego wargi, język i zęby będą piękne; jego nos długi, wysoki i prosty; twarz okrągła i pełna; brwi wysokie i długie; czoło szerokie, równe i pionowe.

Biblia przywieziona przez europejskich misjonarzy także nie przyniosła chorym ukojenia. Jeszcze kilkadziesiąt lat po otwarciu się Japonii na świat trędowaci wędrowali po kraju, żebrząc o skrawki jedzenia i drobne pieniądze. Zszokowało to dopiero chrześcijan z Europy, którzy zaczęli otwierać dla nich specjalne ośrodki odosobnienia. Francuski mnich Germain Léger Testvuide otworzył pierwszy w 1889 roku we wsi Gotenba u stóp góry Fudži³⁶⁰. Do dziś żyje tam kilkoro byłych pacjentów.

Szybko powstawały kolejne leprozoria, zakładane przez europejskich i amerykańskich misjonarzy. Początkowo mieszkali w nich wędrowni żebracy, szybko jednak ze szpitali dla garstki zmieniły się w miejsca przymusowej separacji dla wszystkich chorujących z okolicy.

Trędowaty, który podlega tej chorobie, będzie miał rozerwane szaty, włosy w nieładzie, brodę zasloniętą i będzie wołać: „Nieczysty, nieczysty!”. Przez cały czas trwania tej choroby będzie nieczysty. Będzie mieszkał w odosobnieniu. Jego mieszkanie będzie poza obozem³⁶¹.

Niedaleko wejścia do sanatorium stoi schowany w cieniu drzew szintoistyczny chram Nagayo Jinja. W 1934 roku zbudowali go własnymi rękami pacjenci. Od dziecka uczeni o świętości otaczających ich bóstw *kami*, o boskim pochodzeniu cesarza, nie chcieli być obywatełami gorszej kategorii.

Mimo że ich kraj nie uznawał ich za swoich.

Bohaterowie filmu *Kwiat wiśni i czerwona fasola* (pojawiają się w nim dlonie Maki) słuchają szumu drzew, które sadzono, zamiast stawiać nagrobki.

Rzeczywistość nie była jednak tak piękna – po zmarłych pozostały rzędy zakurzonych urn, których nie chce nikt.

Ciała zmarłych palono początkowo w jednym z budynków w ośrodku.

W ścianie krematorium ktoś wydrapał dziurę, przez którą można było podejrzeć, co się dzieje. Pierwsze płonęły włosy – stawały dęba i rozświetlały pomieszczenie, szybko zmieniając się w popiół. Maki nigdy nie dotrwała do końca widowiska, wiedziała jednak, że i ona stanie się kiedyś ciemnym dymem. Naoglądała się tylu zniekształconych ciał i twarzy, że ich widok w płomieniach przestał ją w końcu szokować. Raczej przynosił ulgę, że to już koniec męczarni.

Większość zmarłych pozostanie na terenie sanatorium już na zawsze. Maki odwiedza ich co kilka dni. Nie chce, żeby czuli się samotni.

Najgorzej z całego życia w sanatorium wspomina okres, gdy w wieku dwudziestu kilku lat zachorowała i prawie pół roku spędziła w łóżku. Jej pierwszy mąż opiekował się nią, jak potrafił (choroba pozbawiła go wzroku), a Maki nie potrafiła pogodzić się z tym, że to on zmywa naczynia, zamiata podłogę czy przygotowuje jedzenie.

– *Onna dakara*, bo jestem kobietą. Nie powinien tego robić mężczyzna! – tłumaczy, jakby to było oczywiste.

– Miałam wspaniałe dzieciństwo – podkreśla. – Byłam najszczęśliwsza ze wszystkich dzieci tutaj.

Tradycja? Jaka tradycja?

- Bo jestem kobietą – mówią.
 - Nie wypada mi – tłumaczą.
- Powołują się na tradycję, na porządek.
- Bo tak było od zawsze.

Aż chciałoby się przyznać im rację. Przytaknąć ze zrozumieniem – przecież zawsze tak było i zawsze tak będzie. Zgodzić się, że mężczyźni to mężczyźni, a kobiety to kobiety.

Że w rodzinie, której głową jest mężczyzna, kobieta może liczyć co najwyżej na zostanie szyją.

Tyle że kiedyś była Słońcem.

Według japońskiej mitologii na początku istnienia wysp rządziła nimi Amaterasu, bogini słońca. Chińskie kroniki Wei wspominają rządy cesarzowej Himiko, władczyni, która w III wieku zjednoczyła popadający w anarchię kraj, zwany wówczas Yamatai³⁶². Była szamanką, rządziła, przekazując wolę bóstw *kami*. Jej następczynią została trzynastoletnia Iyo³⁶³, o której jednak nie wspominają dwa zbiory legend, przez setki lat oficjalna wykładnia japońskiej historii: *Kojiki* (z 712 roku) i *Nihon shoki* (z 720 roku). Zostały napisane przez mężczyzn w okresie, kiedy Japonia próbowała naśladować importowany z Chin konfucjański (tym samym – męski) porządek świata.

Łączniczkami między bogami a ludźmi były tradycyjnie szamanki zwane *miko*. Często pośredniczyły między tymi dwoma światami za pomocą rytualnego tańca *kagura*, z lusterkami przymocowanymi wokół talii, żeby skierować *kami* w stronę swoich ciał. Zgodnie z pierwotnymi japońskimi wierzeniami lustro to przedmiot, w którym można było zobaczyć dusze zmarłych³⁶⁴.

Ale nowe prawodawstwo zaczęło szybko te zwyczaje ograniczać – w VIII wieku zakazano szamanistycznych rytuałów poza świątyniami³⁶⁵. Mimo to *miko* wciąż podróżowały po kraju, oferując pomoc w kontakcie z *kami* w zamian za nocleg czy jedzenie. Jednak im bardziej rosła w siłę wojskowa (męska) władza, tym słabsze stawały się wpływy *miko*.

Niby pamiętało o boskości Amaterasu, gdy co dwie dekady rozbierano poświęcony jej drewniany chram w lasach Ise i budowano w jego miejsce nowy. Od trzynastu wieków co dwadzieścia lat świątynia poświęcona bogini odradza się,

za każdym razem według tego samego projektu, odtwarzana ze ścinanych w tym celu dziesięciu tysięcy cyprysów³⁶⁶.

Z czasem jednak Amaterasu przestano postrzegać jako boginię, aż stała się wyłącznie symbolem, źródłem cesarskiej władzy. Zanikł zwyczaj posyłania córek cesarza do świątyni w Ise, by stawały się *Itsuki no miko* – pośredniczkami między nim a bogami. W 1873 roku zakazano *miko* odprawiania jakichkolwiek rytuałów.

Religia miała być scentralizowana i państwową. I męską.

Słońce zgasło.

Przez setki lat cesarz pozostawał pionkiem w politycznej grze, rzeczywista władza spoczywała bowiem w rękach potężnych klanów³⁶⁷. W 645 roku dworski przewrót odebrał władzę klanowi Soga, żeby niedługo później oddać ją rodowi Fujiwara, który realnie rządził krajem przez ponad dwa stulecia. Kobiety na tronie nikogo wówczas nie dziwiły – w VII i VIII wieku odnotowano ich osiem, z czego dwie zasiadały na nim dwukrotnie. Ale wraz ze wzrostem wpływów wojska rola kobiet w życiu publicznym powoli malała.

Zaczęły nasilać się konflikty wśród rodów kontrolujących dwór cesarski. Klany Minamoto i Taira zakładały regionalne ośrodki władzy, których podstawą były układy wojskowe i feudalne. To o zatargach między nimi opowiada najsłynniejszy japoński epos *Genji monogatari*^[24], nawiasem mówiąc, stworzony przez kobietę – Shikibu Murasaki.

Po niemal trzydziestu latach walk, w XII wieku narodził się szogunat z siedzibą w Kamakurze, kilkaset kilometrów na wschód od Kioto, znanego wówczas jako „miasto pokoju i spokoju”. Kultura dworska została zepchnięta w cień. Zaczęły powstawać nowe eposy, takie jak *Heike monogatari*, wychwalające nową kulturę opartą na sile.

Przez kolejne stulecia, nie licząc wybuchających co jakiś czas wojen domowych i chwilowych powrotów cesarzy na tron, władzę sprawowali wysocy rangą wojskowi. W 1333 roku w Kamakurze odsunięto od niej szogunów, próbując przekazać ją cesarzowi. Restauracja Kenmu przetrwała jednak zaledwie trzy lata. Konflikty przybrały na sile i co pewien czas wśród feudałów w różnych rejonach Japonii wybuchły walki o wpływy. Został w nie uwikłany także ród, który sprawował wówczas realną władzę na dworze. W pewnym momencie podzielono Kioto na pół i na dwóch tronach osadzono dwóch konkurencyjnych cesarzy.

Przez kilkaset lat Japonia miała twarz mężczyzny: wojownika, feudalnego pana, samuraja.

Początkowo wartości propagowane przez władzę wojskową wpajano także kobietom³⁶⁸. W okresie Kamakura miewały one często więcej swobody niż ich przodkinie sprzed dekad i stuleci, skrępowane licznymi zasadami i dworskimi obyczajami. Nie musiały nosić długich włosów ani szat w odpowiednim kolorze i kształcie, w zależności od wieku i rangi, mogły pokazywać się obcym mężczyznom i prowadzić z nimi rozmowy wprost, nie zaś przez papierowy parawan. Po śmierci męża nierzadko stawały się pełnoprawnymi właścicielkami ziemskimi.

Mimo że przekaz historyczny opowiada o konflikcie między rodami Minamoto i Taira z męskiej perspektywy, także kobiety miały w nim swój udział. Masako Hōjo, córka pierwszego regenta szogunatu w Kamakurze, przyczyniła się do przejęcia władzy na dworze z rąk klanu Minamoto. Potrafiła również sprzeciwić się ojcu, który pragnął, żeby wyszła za dworskiego urzędnika i została żoną Yoritomo Minamoto, założyciela pierwszego szogunatu³⁶⁹. Po śmierci męża wraz z ojcem powołała do życia regentów, szare eminencje szogunów, urzędników de facto sprawujących władzę. Choć wiele podręczników zapomina o niej, można uznać ją za jedną z założycielek systemu feudalnego, który funkcjonował w Japonii przez setki lat.

W 1637 roku na południowym końcu kraju przeciwko szogunowi zbuntowało się prawie trzydzieści tysięcy wyzyskiwanych chłopów. Bunt stłumiono szybko, a rebeliantów, w większości chrześcijan, którzy nie mieli nic do stracenia, brutalnie wymordowano³⁷⁰. Niedługo później chrześcijaństwo zostało zakazane. Japonia wkroczyła na ścieżkę polityki izolacji, *sakoku*.

Przez kilkaset lat Japonia oficjalnie pozostawała zamknięta na świat. Ale kurtyna nie była szczelna – holenderscy i chińscy marynarze mogli zawijać między innymi do portu Dejima w Nagasaki, przemycując tym samym nowe produkty, idee i wiedzę³⁷¹. Do rąk wysokich rangą urzędników trafiały przeróżne luksusowe dobra (kość słoniowa, cukier, bawole rogi), a także egzotyczne zwierzęta (wielbłądy czy słonie). Z Japonii zaś wywożono statkami przede wszystkim srebro, ale również ceramikę czy kamforę.

Takie „zamknięcie” nie mogło trwać wiecznie. Nie wtedy, gdy reszta świata prowadziła intensywną politykę kolonialną.

W 1844 roku w Nagasaki pojawił się holenderski okręt wojenny, dziesięć lat później do zatoki Edo wpłynęła demonstracyjnie amerykańska flotylla „czarnych okrętów” dowodzona przez komodora Perry’ego. W rezultacie udało się wymusić na Japonii podpisanie traktatów otwierających ją na świat, choć dyskryminujących wobec wszystkich ówczesnych mocarstw: Stanów Zjednoczonych, imperium brytyjskiego, imperium rosyjskiego, Francji, Holandii, Prus, Austro-Węgier i Hiszpanii. Wzajemne układy obejmowały obywatele tych państw przywilejem eksterytorialności na terenie Japonii, a ją samą zmuszały do otwarcia portów.

Przypomniano sobie o cesarzu i po kilku wiekach odrestaurowano jego urząd (stąd nazwa „restauracja Meiji”, od miana nadanego pośmiertnie pierwszemu z nowej generacji władców). Zaczęto się zastanawiać: jakie jest miejsce Japonii w świecie? Czym jest nowoczesność? Czy Japonia jest w czymkolwiek lepsza od tych, którzy otworzyli ją siłą? Za wszelką cenę chciano udowodnić, że wcale nie jest gorsza. Że i ona może brać udział w kolonialnym podziale, mieć ogromną armię. Że mimo dyskryminujących traktatów może powstać z kolan.

Dotychczasową Japonię – różnorodną, głównie chłopską – zaczęto stopniowo wymazywać z powszechniej pamięci. W języku pojawiły się słowa, które mało kto rozumiał: „nacjonalizm”, „naród”, „japońskość”, „cesarstwo”, „wojna”, „imperializm”. Rodzącą się w bólsach japońską państwowość oparto na rygorystycznych zasadach samurajskich, tak trudnych do zrozumienia dla wieśniaków i niebogatych mieszkańców miast.

Jeden z twórców nowej konstytucji, Yatsuka Hozumi, stwierdził: „Zwyczaje chłopów nie powinny być nawet uznane za zwyczaje. Chłopi powinni starać się wzorować na klasie wojowników i arystokratów”³⁷².

Zwyczaje większości społeczeństwa były w oczach elity nic niewarte. Konstytucja narzuciła całej Japonii wolę „kulturalnej mniejszości”³⁷³ – styl bycia, język i zwyczaje zaledwie około sześciu procent społeczeństwa³⁷⁴.

Wymyślano coraz to nowe normy społeczne, pisano nowe podręczniki, wyobrażano sobie idealnych Japończyków i Japonki. Tworzono wizję imperium, które swoją wyjątkowością zwojuje świat.

Tylko jak wprowadzić te zmiany w życie? Jak zabronić wykonywania pracy kobietom, które od stuleci pracowały u boku swoich mężczyzn? Jak powiedzieć tym, których nie stać na utrzymanie, że nie mogą dorabiać, nieważne w jakiej

formie? Że kobiecie coś nie przystoi, czegoś jej nie wypada. Że przecież kobieta powinna zająć się domem.

Wydawało się to niemożliwe. Tak jak niemożliwe do przewidzenia było to, że wymyślone wtedy schematy przetrwają do XXI wieku – mimo przegranej wojny, milionów ludzi, którzy stracili życie, mimo wielu ekonomicznych kryzysów.

Okazało się jednak, że tworzenie nowej tradycji nie jest wcale takie trudne. Zwłaszcza gdy ma się do dyspozycji naród pragnący lepszego życia, rozwijającą się w szalonym tempie prasę i obowiązkową edukację, dzięki której rośnie także umiejętność czytania gazet i urzędowych papierów.

Ale po kolej.

Ie to szeroko pojęta rodzina: zięciowie, adoptowani synowie, córki, konkubiny, mamki, służące. Najważniejsze było zapewnienie jej odpowiedniego statusu, majątku, dobrego imienia.

Marzenia i szczęście jednostek obu płci nie miały znaczenia.

Do dziś przekonanie to pokutuje nie tylko wśród zwykłych Japończyków, ale także wśród socjologów i dziennikarzy. Politycy powtarzają nieustannie, że współczesne problemy – starzejące się społeczeństwo, rosnąca przemoc – to wynik słabnącego znaczenia systemu opartego na rodzinie.

Opowiadają o nim tak, jakby istniał od zarania japońskiej państwowości, choć tak naprawdę ma zaledwie pięćset, sześćset lat. Skodyfikowany model rodziny zainspirowany został rosnącym w silę w Chinach i Korei konfucjanizmem i zakorzenił się w Japonii około XVII wieku.

Do VI wieku normą były małżeństwa zwane *tsumadoi-kon*: kobieta mieszkała z dziećmi u swoich rodziców, a mężczyzna tylko składał jej wizyty. Z czasem zwyczaj ten stał się podstawą adopcji synów, systemu, w którym przysposabiała ich rodzina żony, włączając ich w swoją strukturę³⁷⁵. Powstanie kasty wojowników sprawiło jednak, że kobiety coraz częściej przenosiły się do rodziny męża.

Początkowo ziemię mogły dziedziczyć wszystkie dzieci. Dopiero gdy wyewoluował feudalizm i największą wartością stało się jej posiadanie, rodziny coraz częściej przekazywały ziemię najstarszemu synowi, by ten pomagał majątek.

Relacja między żoną a mężem coraz bardziej przypominała tę między seniorem a wasalem, z podobną hierarchią władzy.

Małżeństwa wśród bogaczy stały się narzędziem polityki, kobiety zaś nierzadko bywały zakładniczkami w grach panów feudalnych. To wówczas pojawiły się deprecjonujące je powiedzenia: „Nigdy nie ufaj kobiecie, nawet jeśli urodziła ci siedmiu synów” czy „Potraktuj piękną córkę innego mężczyzny jak wroga i nigdy nie odwiedzaj jej domu”³⁷⁶.

Kobiety stały się towarem przetargowym w męskiej walce o władzę. Rozwodzono się z nimi, żeniono, mordowano je – wszystko, żeby osiągnąć cel. Jednym z najsłynniejszych przykładów „małżeńskiej polityki” był pokój zawarty między dwoma największymi feudałami szesnastowiecznej Japonii – Hideyoshim Toyotomim i Ieyasu Tokugawą.

Najpierw Hideyoshi, pragnąc przypieczać pakt o nieagresji, posłał Tokugawie swoją siostrę Asahi. Nakazał przy okazji jej mężowi, żeby ten rozwiódł się z nią pod pretekstem braku potomka, i zaoferował mu zadośćuczynienie: pięćset *koku* ryżu.

Urażony małżonek Asahi popełnił samobójstwo.

Gdy jednak Tokugawa uparcie nie składał wizyty w zamku Hideyoshiego w Osace, ten posłał do niego jeszcze własną matkę³⁷⁷.

Dwa lata później, gdy matka zachorowała, Asahi powróciła do brata. Zmarła rok później. Nie miała publicznego pogrzebu³⁷⁸.

Nie była już potrzebna.

Chłopi i mieszkańców przez długi czas nie mieli nazwisk, stały się one powszechnie wśród nich dopiero pod koniec XVI wieku³⁷⁹. Nazwiska, które określały rodzinne powiązania i sojusze, były istotne dla zaledwie garstki rządzących. Tych dysponujących majątkiem, którym mogli rozporządzać.

Przez długi czas najważniejszą społeczną rolą kobiety było zostanie żoną. Nie matką, gdyż macierzyństwo zostało uściwione o wiele później, dopiero pod koniec XIX wieku. Bycie kobietą nie oznaczało zatem automatycznie bycia matką, a bycie matką – bycia matką biologiczną.

Mieszkańcy wsi nie obawiali się przedślubnego seksu, rozwodzili się, gdy nie odpowiadał im układ rodzinny. Rozwody były inicjowane zarówno przez kobiety, jak i przez mężczyzn. Kobietom biednym, zwłaszcza gdy miały dzieci, trudniej było o znalezienie kolejnego męża, choć niektórym się to udawało, nawet trzy- lub czterokrotnie³⁸⁰. I nie oznaczało wcale stigmatyzacji, tak jak wśród klasy samurajów.

Oczekiwania wobec kobiet niekoniecznie pokrywały się z ich sposobem życia, zwłaszcza w XVIII i XIX wieku. Ten zaś był różny w zależności od klasy społecznej, do której należały – im wyższe miejsce w hierarchii, tym ciasniej zawiązany gorset społecznych oczekiwaniań. Kobiety z elit – żony samurajów, dworzanki – nigdy nie miały tyle swobody, co chłopki.

Edukacja? Nauka? Dla córek bogatych chłopów ich źródłem były pielgrzymki, zwłaszcza do Ise³⁸¹. Ostatnia okazja, by zobaczyć świat przed wyjściem za mąż, przed najważniejszym rytuałem przejścia. Zamożni inwestowali w córki, wiedzieli bowiem, że dobrze wykształconym i wychowanym łatwiej będzie znaleźć bogatych mężów, a tym samym przynieść chlubę (materialną i duchową) rodzinie.

Feudał Matsumoto porozsyłał po podlegających sobie wsiach „instrukcje dla kobiet”, w których nakazywał: „Gdy dziewczynka skończy dziesięć lat, nie powinna zadawać się z chłopcami. Gdy będzie mieć dwanaście lub trzynaście – nie powinna zbliżać się do mężczyzn. Ma być skromna i dyskretna”³⁸².

Po restauracji Meiji do indoktrynacji kobiet zaczęto wykorzystywać kontrolowane przez rząd szkoły. Na zajęciach z edukacji moralnej nauczyciele wpajali dziewczętom, co wolno, a czego nie wypada. Czytali im z podręczników o naturalnych różnicach między kobietami a mężczyznami.

Zanim jednak ideał „dobrej żony i mądrzej matki” zakorzenił się w społeczeństwie na dobre, o „odpowiednim macierzyństwie” i „kobieczych zajęciach” dyskutowali głównie mężczyźni³⁸³. Przestrzeń, w której powinny odbywać się te „kobiece zajęcia”, zdefiniowali bardzo dokładnie – oczywiście na podstawie norm dworskich i samurajskich – jako *oku*, czyli izby wewnętrzne. Określenie *oku-sama*³⁸⁴, pani-środek, obecne wcześniej wyłącznie wśród elit, wkrótce rozpowszechniło się w całym kraju. Zaczęto nazywać tak wszystkie zamężne kobiety, zwłaszcza mieszkańców miast.

Choć język wymuszał podział na „środek” i „zewnętrze”, na pracę w domu i poza nim, na wsiach przez długi czas taki podział nie istniał. W polu pracowali wszyscy: kobiety i mężczyźni, starcy i dzieci.

Mimo przekonania elit, że miejsce kobiet jest w domu, pracujące kobiety wytwarzaly pod koniec XIX wieku aż czterdzieści procent krajowego produktu brutto³⁸⁵. W przedzalniach stanowiły zdecydowaną większość. Z czasem zatrudniały się także jako operatorki telefoniczne, konduktorki czy hostessy – w zawodach, jak uważano, dla nich odpowiednich. „Odpowiednich”, czyli za niskie

stawki, przecież kobietom zawsze można było zapłacić mniej³⁸⁶. Niektórzy obawiali się nawet, że z tego powodu nastąpi kobieta ekspansja na rynku pracy. I martwili się – co stanie się wtedy z „japońską rodziną”? Z „narodową solidarnością”? Co stanie się z rosnącą w siłę Japonią, jeśli kobiety, zwłaszcza z modelowej klasy średniej, zaczną pracować?

Ponadto, dzięki takim magazynom jak „Seitō”, w kobietach obudziła się feministyczna świadomość, a pragmatyczne podejście do życia sprawiło, że w latach dwudziestych XX wieku tłumnie ruszyły do pracy. Zjawisko to wymusiły zarówno recesja po I wojnie światowej, jak i ogromne trzęsienie ziemi, które niemal zmiotło Tokio z powierzchni ziemi, oraz ogólnoswiatowy kryzys ekonomiczny.

Z czasem jednak tradycyjny podział na *oku* i *omote* powrócił i zaczął się pogłębiać. Niepisany zwyczaj okazał się silniejszy. Przetrwał w mentalności społecznej do dziś, odporny na zapisy w ustawach, deklaracjach czy raportach. Pogłębiły go dodatkowo w latach pięćdziesiątych XX wieku narodziny etosu salarymanów, pracowników korporacyjnych poświęcających się firmie, a nie rodzinie. I *shufu* – pań domu.

Marzenie o byciu *shufu*³⁸⁷ nie wzięło się znikąd.

Na początku XX wieku na rynku pojawiło się kilka czasopism przeznaczonych dla kobiet, na przykład „Shufu no tomo” [Przyjaciel Pani Domu] czy „Fujin kurabu” [Klub Kobiet]. To pierwsze przyciągało w latach trzydziestych aż osiem milionów czytelniczek³⁸⁸, nic dziwnego zatem, że idea „dobrej żony i mądrzej matki” padła na podatny grunt i wykiełkowała dość szybko. Na przełomie wieków propagowano ją jedynie wśród klasy wyższej – mało która kobieta z niższych sfer mogła sobie pozwolić na luksus bycia utrzymywana przez męża.

W okresie Meiji, już po zniesieniu trwającego kilkaset lat szogunatu, *shufu* była przede wszystkim panią domu, żoną głowy wielopokoleniowej rodziny, zarządzającą służbą i domowym budżetem. Członkowie rodziny, tej bliższej i tej dalszej, byli dla niej nieocenioną pomocą. Pensja mężczyzny z klasy średniej wystarczała na utrzymanie.

Gdy jednak wprowadzono obowiązkową edukację podstawową, dzieci poszły do szkół, a kobiety zostały pozbawione nie tylko ich pomocy w domu, ale także zarabianych przez nie pieniędzy (w ubogich rodzinach dzieci zaczynały pracować

już w wieku czterech, pięciu lat³⁸⁹). Nagle trzeba było utrzymać całą rodzinę za mniej niż dotychczas. Nie dało się tego uniknąć. Takie było prawo.

Ponadto nauka kosztowała – około jednej dziesiątej zarobków przeciętnej rodziny³⁹⁰.

Wraz z promocją handlu i przemysłu zaczęła się zmieniać cała struktura gospodarki. W miejsce małych zakładów przydomowych powstawały firmy, konsorcja, fabryki i urzędy. Mężczyźni stopniowo oddalali się od domów – dosłownie i w przenośni – spędzały poza nimi coraz więcej czasu. Latami pracowali w miejscowościach, które nie były ich własnością, tracili zatem motywację do podtrzymywania więzi z synami, którzy dawniej przejęliby rodzinny sklep czy manufakturę.

Zajmujące się domem kobiety były więc zdane wyłącznie na własne siły, a obowiązków przybywało. Spadły na barki jednej osoby – *shufu*.

Te najbiedniejsze zmuszone były podjąć pracę, żeby jakoś spiąć domowy budżet. Nie mogły sobie pozwolić na to, by ich świat ograniczał się do czterech ścian. Ale te nieco bogatsze, które im wyżej stały w hierarchii społecznej, tym bardziej odczuwały spadek statusu, pozostały w domach.

Dla większości drzwi prowadzące na zewnątrz zatrzasnęły się z hukiem.

Podział na *oku* (świat wewnętrzny – dom) i *omote* (świat zewnętrzny – pracę) skutkował utrwaleniem tradycyjnego postrzegania seksualności. Celem kobiecej była wyłącznie prokreacja w ramach rodziny – zamążpójście i urodzenie dzieci – podczas gdy mężczyźni mogli realizować się w tej sferze z konkubinami, kochankami czy podczas wizyt w domach uciech. Na zewnątrz.

Przez długi czas dotyczyło to głównie bogatych mieszkańców miast. Chłopów zwyczajnie nie było stać na takie rozrywki.

Powtarzano: „Panna młoda musi stać się martwym człowiekiem, nie będzie mogła wrócić do domu rodinnego”³⁹¹. Radzono, żeby kobiety stawały w domach małe ołtarzyki i opłakiwały zerwaną więź z rodzicami. Rodzice zapalali przy wejściu do domu ogień i obrzucali obejście solą, dokonując rytualnego oczyszczenia, jak po czyjejs śmierci³⁹².

Powrót córki do rodinnego domu stał się tabu. W końcu zmarli nie wracają do tego świata. Chyba że jako duchy.

Kobiecie nie wolno było krytykować męża za zdrady. Sugerowano nawet, że powinna dogadzać konkubinie i postrzegać jej seksualność jako własną.

Wymagano, aby stała się tylko częścią siebie – niby-trupem, pozbawionym pragnień i rządów³⁹³. Podręcznik *Onna daigaku* radził nawet żonom, by wzięły konkubinę pod swój dach, gdyby się okazało, że są bezpłodne³⁹⁴. Dzięki temu mogłyby uniknąć hańby związanej z rozwodem.

W rezultacie w XXI wieku nieliczni mężczyźni biorą czynny udział w wychowaniu dzieci.

– To rola kobiety – mówią Japończycy obu płci.

Tymczasem mężczyźni w okresie Tokugawa (od początku XVII do połowy XIX wieku) uczestniczyli w tym obowiązku, zwłaszcza gdy chodziło o synów. Z wyjątkiem samurajów, którzy nie mogli sobie na to pozwolić. Ci zostawiali swoje żony i dzieci w Edo jako gwarancję, że pozostaną wierni szogunowi. Odwiedzali rodzinę raz na kilka lat, przywożąc trybut z zarządzanych przez siebie ziem.

Lecz to właśnie ich styl życia imitują kilkaset lat później korporacyjni wojownicy. Nie rolników czy ubogich mieszkańców miast, którzy nosili dzieci przywiązanego do pleców³⁹⁵.

Z kolei dziewczynkom, bez względu na pochodzenie, wpajano ideał kobiety: miały być grzeczne i łagodne, dyskretne, czyste i pracowite³⁹⁶. Na wsiach uczyono je praktycznych umiejętności, takich jak szycie, w dziewczęcych pokojach, *musume yado*. Niektórzy posyłali córki do przyświątynnych szkół zwanych *terakoya*. Nauki pobierał co drugi chłopiec i zaledwie jedna na dziesięć dziewczynek³⁹⁷ (statystyki te różniły się znacznie w zależności od regionu).

Normy podziału życia na „męskie” i „kobiece” to spadek po samurajach. Coś w końcu trzeba było uznać za „tradycję”. Tradycję, której uczyono w stworzonych przez mężczyzn szkołach. Gdzie próbowało wtłoczyć kobiety w ramy tego, co oni uważali za ideał.

Z męskiego punktu widzenia.

Japońskie kobiety przez wieki miały do wyboru pójście jedną ze ścieżek: kobiety upadłej albo żony. To właśnie je od zawsze obarczano winą za sprowadzanie mężczyzn na „złą drogę”, tak jakby do romansu nie trzeba było dwojga. Wszystkie klasy społeczne traktowały je marginalnie podczas menstruacji czy ciąży. Bo były „nieczyste”.

Przez długi czas miesiączkujące kobiety obowiązywał zakaz przebywania z rodziną, zwłaszcza w trakcie posiłków^[25]. W niektórych rejonach pozostawały wtedy w specjalnej chatce, zwanej „miesięcznym domem”, „innym domem” czy „domem do odpoczynku”. A jeśli nawet pozwalano im przebywać z rodziną, przygotowywano dla nich osobne posiłki, spożywane przy osobnym stole³⁹⁸.

Według jednej z buddyjskich sutr, Sutry Krwistego Stawu, kobiety lądują w piekle za karę. Jako zanieczyszczone krwią podczas menstruacji i porodu³⁹⁹. To właśnie z przekonania o tej „nieczystości” narodziła się tradycja *nyonin kinsei* – kobietom wstęp wzbroniony. Nie mogły brać udziału w wielu rytuałach, zarówno buddyjskich, jak i szintoistycznych. Ich obecność kalała świętość.

Ale wspomniana sutra dotarła do Japonii dopiero w okresie Muromachi, który rozpoczął się w XIV wieku⁴⁰⁰. Odnotowano wówczas ekspansję buddyzmu zen – szintoizm, niescentralizowany, z ogromnymi różnicami regionalnymi i bez świętych ksiąg, został niemal całkowicie wchłonięty przez buddyjskie rytuały i nauki. Do sutry w oryginalnym brzmieniu, skupionej wyłącznie na fizycznym zanieczyszczeniu krwią, w okresie Edo dopisano jednak zazdrość, chciwość i zły charakter kobiet. A nawet bezdzieńność.

Tym samym skazując je na piekielną kąpiel we krwi⁴⁰¹.

Góra Fudżi była im niedostępna aż do XIX wieku (czy dlatego stanowiła takie wyzwanie dla Raichō?). Pierwszą kobietą, która ją zdobyła, według współczesnych badaczy, była tajemnicza Tatsu, która stanęła na szczycie w 1832 roku, przebrana za mężczyznę⁴⁰². Tym samym zastosowała się do *nyonin kinsei* – nie odważyła się wejść tam jako kobieta. Na wszelki wypadek wyruszyła w październiku, w śnieżną i wietrzną pogodę, żeby zminimalizować szansę spotkania kogokolwiek na szlaku⁴⁰³.

Zakaz ten zniesiono oficjalnie w 1872 roku, choć mimo jego obowiązywania kobiety wspinały się na świętą górę już wcześniej. Wycofywano się z niego stopniowo, łagodząc w każdym kolejnym roku Metalowej Małpy (choć kapłani jednej ze świątyń na zboczach Fudżi odwołali go już w 1860 roku⁴⁰⁴). Głównej bramy przy wejściu na szlak strzegli wprawdzie ascetyczni wyznawcy religijnego nurtu *shugendō*, lecz pozostałych pięciu – już niekoniecznie⁴⁰⁵. Zdarzało się zatem, że prowadzącymi przez nie ścieżkami wędrowały także kobiety. Mimo że nie mogły wejść na sam szczyt, często odwiedzały jaskinie na zboczach, gdzie modliły się o bezpieczny poród.

Gdy zatem w 1808 roku kapłanom zabrakło pieniędzy na remont jednej ze świątyń na Fudži, zwrócili się o pomoc także do kobiet. Argumentowali, że to wszystko dla kobiecego *kami*, które odpowiada za „tkanie, przedzienie i rozwijanie kokonów” oraz za „warzenie sake” i „bezpieczny poród, gwarantujący mądro dzieci, które będą kontynuować rodzinną linię”⁴⁰⁶. Choć oficjalnie zasada *nyonin kinsei* wciąż obowiązywała, jakoś nie mieli oporów przed pobieraniem datków od wyznawczyń.

Równowaga między tradycją a pragmatyzmem bywa chwiejna.

Nyonin kinsei przetrwała gdzieniegdzie do XXI wieku – kobiety nie mogą wejść między innymi na górę Ōmine. Główny kapłan świątyni na jej szczycie nie widzi w tym jednak problemu: „Japonia ma długą tradycję, zgodnie z którą są góry dostępne tylko mężczyznom, a inne tylko kobietom. [...] Na górze Ōmine żyją samice zwierząt i zarówno żeńskie, jak i męskie drzewa. Więc to nie dyskryminacja”⁴⁰⁷.

Kobieca stopa nie może stanąć także na wyspie Okinoshima, którą niedawno zgłoszono do UNESCO jako miejsce światowego dziedzictwa. Kapłan tamtejszej świątyni twierdzi w mediach, że bez względu na to, czy wyspa znajdzie się na liście, czy nie, kobiety i tak nie będą miały na nią wstępu⁴⁰⁸.

Kobiety mieszkające w Dorogawa, miejscowości w pobliżu góry Ōmine, nie mówią o „dyskryminacji”, a o „segregacji”⁴⁰⁹. Tłumaczą, że „to zwyczaj, więc nie da się z tym nic zrobić”⁴¹⁰. Dla nich „segregacja” stała się słowem o niemal pozytywnym znaczeniu, które uzasadnia, że życiowe obowiązki kobiet są odmienne od męskich.

Co istotne, Stowarzyszenie Świątyń Szintoistycznych jest silnie związane z rządzącą Partią Liberalno-Demokratyczną. I lobbyje za tym, żeby znieść zapisy o równości płci, nie dopuścić do osadzenia na cesarskim tronie kobiety i nie pozwolić kobietom na zachowywanie nazwisk panieńskich po ślubie⁴¹¹.

Styk tradycji i polityki.

Przekonanie o „nieczystości” kobiet – nie tylko w religijnym, ale także w codziennym aspekcie – bywa czasami bardzo silne. Do dziś twierdzi się, że nie powinny one pojawiać się na placach budowy tuneli, tam czy metra, żeby nie sprowokować nieszczęścia⁴¹². Śmierć nazywana jest „czarną nieczystością”, kobieca biologia zaś – „czerwoną”⁴¹³. Niektóre świątynie zabraniają kobietom

przechodzenia przez bramę *torii* pewien czas po porodzie (od miesiąca do nawet siedemdziesięciu dwóch dni). Niektórzy badacze piszą o *miko*, które muszą brać leki hormonalne, żeby kontrolować swój cykl i nie „kalać” świętych rytuałów⁴¹⁴.

Rytuały związane z nieczystością to część szintoizmu niemal od jego zarania, lecz skodyfikowane zostały dopiero po wymieszaniu się szintoizmu z ideami zimportowanymi z kontynentu: buddyzmem, konfucjanizmem, taoizmem. Początkowo nieczystość, *kegare*, kojarzona była głównie ze śmiercią. Dopiero w X wieku zbiór przepisów i zasad postępowania *Engishiki* uregulował, przez ile dni po narodzinach dziecka jego rodzice nie mogą kontaktować się z resztą społeczności. Z czasem tabu objęło ciężarne, a później wszystkie kobiety.

Obecnie, zgodnie z artykułem 68 japońskiego prawa pracy, kobiety, które akurat mają okres, mogą wziąć wolne: „Kiedy kobieta, dla której praca podczas menstruacji przychodzi z wyjątkową trudnością, poprosi o wolne, pracodawca nie będzie zatrudniał jej w dniach jej miesiączki”⁴¹⁵. W prawie nie zapisano jednak, że za te wolne dni muszą zapłacić. Zapewne dlatego podczas menstruacji część płatnego urlopu wykorzystuje zaledwie co piąta Japonka⁴¹⁶. Kobiety nie chcą zarabiać mniej tylko dlatego, że są kobietami. I nie chcą informować pracodawcy o tym, na jaki czas przypada ich okres.

To jeszcze nie koniec tabu. Kobietom nie wolno wchodzić na ring sumo, nie mogą być szefami sushi, nie mogą grać w teatrze kabuki.

Na szczęście w XXI wieku w Japonii żyją też buntowniczki.

W dzielnicy Akihabara powstała restauracja sushi, w której pracują wyłącznie kobiety. Ryby są zamawiane u rybaczek z prefektury Yamaguchi⁴¹⁷. Ale mistrz sushi ze słynnej restauracji nagrodzonej trzema gwiazdkami Michelinie nie ma wątpliwości, dlaczego kobiety nie powinny zajmować się tą sztuką: „Ponieważ miesiączkują. Żeby być profesjonalistą, trzeba utrzymać stabilny smak potraw. A ponieważ cykl miesięczny zaburza zmysł smaku, nie mogą być szefami sushi”⁴¹⁸.

Kobiety mają ponoć także zbyt ciepłe dłonie, które psują smak ryżu. Albo – używają perfum, więc nie czują właściwego zapachu i smaku ryby.

Kobiety także ćwiczą sumo, ale nie mają wstępu na męski świętym ring. Gazety nie ekscytują się ich rozgrywkami na pierwszych stronach. Mało kto wie o tym, że tradycja kobiecego sumo sięga XVIII wieku; istniała nawet kategoria „niewidomi kontra kobiety”, która jednak szybko została zakazana. Mimo to kobiety nie

zrezygnowała i kontynuowały pojedynek, między innymi w prefekturze Yamagata, odpowiednio daleko od moralizujących mężczyzn ze stolicy. W położonej jeszcze dalej na północy prefekturze Akita wychodziły na ring, żeby pomodlić się o deszcz. Robiły to nago na terenie zakazanych dla nich świątyń, żeby swoją pozbawioną szat obecnością rozzłościć bogów, którzy za karę mieli zesłać z nieba upragnioną wodę⁴¹⁹.

Gdy pierwsza kobieta gubernator Osaki, Fusae Ōta, chciała w 2000 roku zgodnie z tradycją wręczyć puchar zwycięzcy zawodów sumo w jej mieście, Japońskie Stowarzyszenie Sumo nakazało jej zrobić to przy ringu albo wysłać na ring w swoim imieniu mężczyznę⁴²⁰. Ōta ostatecznie się ugięła i wybrała to drugie rozwiązanie. Ale gdy się okazało – w ankiecie przeprowadzonej przez dziennik „Asahi Shimbun”⁴²¹ – że prawie połowa czytelników nie miała nic przeciwko jej obecności w ringu, pani gubernator stwierdziła, że następnym razem nie odpuści.

Nie udało się jej przełamać tabu przez kolejne siedem lat rządów...

Przed każdym pojedynkiem zawodnicy posypują ring solą w rytuale oczyszczania. Ale kobieta i setki lat przekonania o jej „nieczystości”? Tego nie wyczyści żadna sól.

„Tradycja” opłata swoimi pędami każdy element życia, narzuca schematy zachowań, ocenia, co jest, a co nie jest moralne. Skąd wziął się słynny „japoński styl zarządzania”? Czy rzeczywiście z zakorzenionej w kulturze „harmonii” i „szacunku dla starszych”? Czy z tej samej harmonii narodziły się zamieszki w 1918 roku po podwyżce cen ryżu? Protesty w fabrykach w całym kraju, burzące się związki zawodowe i wybuch popularności socjalizmu i anarchizmu?

Właściciele fabryk tłumaczyli wówczas, że ich nadużycia wcale nimi nie były: „Od dawien dawna w Japonii panuje piękny zwyczaj relacji pana i sługi opartej na duchu poświęcenia i współczucia, relacji [...], która ma korzenie w systemie rodzinnym”⁴²².

Argumentacja ta przez długi czas nie przekonywała nawet rządowych urzędników. Według nich sztuczne hierarchie we współczesnej Japonii nie istniały. Ich miejsce było w otchłani przeszłości, razem z samurajami, konfliktami klasowymi, feudalizmem. Na początku dostrzegali w wypowiedziach nowych kapitalistów wyłącznie chęć zysku, żądzę pieniądza w kraju, w którym nagle wszystko wydawało się możliwe.

Gdy w 1926 roku zakazano nocnej pracy kobietom i dzieciom, uznano, że nareszcie wygrało społeczne dobro. I że nareszcie skończy się wyzysk taniej siły roboczej.

Tymczasem dość szybko wycofano się z tego zakazu. Ci sami urzędnicy, którzy jeszcze niedawno tak skwapliwie krytykowali chciwców, nagle zaczęli powtarzać argumenty o „pięknych, dawnych zwyczajach” i o nauce wyniesionej z feudalizmu⁴²³. A kobietom wcale nie było łatwiej – niedługo później pracowały do utraty tchu w przemyśle ciężkim, ponieważ coraz więcej mężczyzn wyjeżdżało na front.

Po przegranej wojnie pojawił się nowy problem: co zrobić z milionami mężczyzn, którzy wracają do kraju w ramach repatriacji? Jak mają się utrzymać? Gdzie pracować?

Rozwiązanie okazało się proste – wystarczyło milionom kobiet powiedzieć, że ich miejsce jest w domu. A jeśli już trzeba było je zatrudnić, to tylko w konkretnych sektorach gospodarki. Na przykład w przemyśle tekstylnym, w przedzalniach.

W ciągu kilku miesięcy zabrano pracę trzem milionom kobiet⁴²⁴.

Żeby nie stanowiły konkurencji. Żeby ułatwić życie mężczyznom.

Do których w końcu należy „zewnętrzny” świat.

Co w takim razie z obrazem tradycyjnej japońskiej rodziny spożywającej wspólnie posiłki, kreowanym w prasie od początku jej istnienia?

Idea domu, w sensie zarówno architektonicznym, jak i duchowym, zarysowała się w Japonii dopiero w XIX wieku. Japończycy naoglądali się zachodnich wzorców, wiktoriańskich czy amerykańskich, i zaczęli kopować to, co w ich oczach uchodziło za nowoczesne.

Propagowano ideał domowego ogniska oparty na wartościach protestanckich: bez dalszej rodziny, bez konkubin, bez służby. Znienacka dotychczasowa tradycyjna rodzinna okazała się niemoralna. „Jak w takich warunkach Japończycy mają odnaleźć własny *home*?“ – rozważano⁴²⁵.

Na początku deliberowali nad tym wyłącznie chrześcijańscy myśliciele. Ale z czasem idea, że reformując „dom”, można naprawić społeczeństwo, zaczęła zyskiwać szeroką popularność. Ponieważ nie do końca wypadało określić „japońską rodzinę” angielskim słowem, wymyślono neologizm: *katei* (家庭), połączenie znaków oznaczających „dom” i „ogród”.

Udało się wmówić kobietom, że ich miejsce jest w domu, że powinny być matkami, żonami, że to przecież część wielowiekowej tradycji. Wiele z nich wciąż żyje w przekonaniu, że są gorsze, a ich rolą jest służenie mężowi. *Fusho fuzui* – mąż kieruje, żona podąża⁴²⁶.

Nie mówią o tym na głos, ale widać to w ich gestach, słyszać w aluzjach. Mimo zniesienia feudalizmu, mimo upływu dziesiątek lat od wojny, wciąż powtarzają sobie z każdym kolejnym poświęceniem: „Bo jestem kobietą”.

To mężczyzna wysiada pierwszy z samochodu czy windy. To on pierwszy dostanie posiłek w restauracji, weźmie tradycyjną kąpiel. Dopiero po nim wejdą do tej samej wody synowie, następnie córki, na końcu żona. Niektóre żony wciąż godzą się na powszechny paradygmat męskości i kobiecości, a nawet go pragną. Pragną pozostać w schemacie, w którym mężczyzna, wchodząc do domu, woła: „Jedzenie, kąpiel, spoczynek!” (*Meshi, furo, neru!*).

Gdy się buntują („nie będę mówić o sobie *watashi*, nie będę uległa, nie będę usługiwać mężczyźnie!”), są spychane na margines. Ludzie mówią wtedy: *Onna datera ni* – mimo że jest kobietą. Bo kobiety mają czelność być takie, jakie (w ich mniemaniu) nie powinny być.

Nikt nie mówi: *otoko datera ni* – mimo że jest mężczyzną.

Ale kobiecy sprzeciw słyszać coraz częściej. Raichō walczyła ze stereotypami w latach dwudziestych XX wieku. Mimo to nie była pionerką.

O dyskryminacji mówiła głośno Toshiko Kishida. W 1883 roku ubrana w krwistoczerwone kimono dwudziestolatka wyszła na scenę teatru w Ōtsu, żeby wygłosić, jak się spodziewano, wykład akademicki⁴²⁷. Tymczasem obecny wśród publiczności policjant dopatrzył się w niektórych zdaniach politycznego wicherzycielstwa. Zawzięcie notował każde słowo. Po zakończeniu przemowy aresztował Toshiko.

Oskarżono ją (nie po raz pierwszy) o naruszenie prawa o zgromadzeniach publicznych, które zabraniało wygłaszań politycznych manifestów bez stosownej urzędowej zgody.

Aresztowano nie za nawoływanie do poszerzenia praw kobiet, a za domniemane zachęcanie do politycznej rewolucji.

Wtedy jeszcze nikomu nie przeszło przez myśl, że tłący się feminizm może być niebezpieczny.

Toshiko odważyła się skrytykować to, co dla wielu było ideałem. Wytknęła rodzicom wychowywanie „córek w pudełkach”, ukrywanych przed światem zewnętrznym fizycznie, uzależnionych psychicznie. Wytknęła staroświeckie normy wychowawcze, które hamowały ich prawdziwy rozwój. Porównała dziewczęta do opakowanych kwiatów za ściankami, które pozornie chronią przed wiatrem, ale także przesłaniają słońce.

– Mają ręce i nogi, i głos. Ale co z tego, gdy ich wolność jest ograniczona. Nie mogą się ruszać, więc ich ręce i nogi są bezużyteczne. Nie mogą mówić, więc ich głos jest bezskuteczny⁴²⁸ – tłumaczyła ze sceny, z każdym zdaniem coraz głośniej.

Była świadoma, że postępowanie rodziców wynika ze źle pojętej troskliwości. Że wydaje się im, że tak jest dla ich córek najlepiej. Podkreślała jednak, że „pudełka tworzy się wyłącznie dla córek”. I piętnowała hipokryzję społeczeństwa

– Osiem czy dziewięć na dziesięć matek w naszym kraju jest przekonanych, że spełniły swój obowiązek, jeśli ich wydana za mąż córka nie wróci – rozwiedziona – do domu. Nawet nie wpadną na to, że ich córki zasługują na więcej!⁴²⁹

Według Toshiko „pudełko” powinno być wypełnione przede wszystkim szansą na edukację. Choć większość jej rówieśniczek znała tylko przykazania z *Onna daigaku*, ona studiowała konfucjańskich klasyków. Poznała ich dzieła na tyle dobrze, że zaproponowano jej posadę nauczycielki cesarzowej. Toshiko wkrótce zrezygnowała, mimo że był to czas, kiedy wielu Japończykom żyło się niełatwo. Nie chciała być częścią świata oderwanego od rzeczywistości.

Jednak rodzice z elit wybierali dla córek inną ścieżkę edukacji. Pragnęli, żeby grały na shamisenie, recytowały wiersze *waka*.

– Trenuję je, żeby podnosiły ramiona, tupały nogami i wyginały ciała z gracją, jak gałęzie wierzby kiwające się na deszczu i wietrze. [...] Gdyby pozwolić [...], żeby poczuły się [...] wolne [...], znikłaby potrzeba chowania ich w ciasnych pudełkach. A jeśli nie będziemy potrzebować już ciasnych pudełek, córki nie będą już czuły potrzeby, żeby z nich uciekać⁴³⁰.

Za słowa o „córkach w pudełkach” Toshiko spędziła osiem dni w areszcie i zapłaciła pięć jenów grzywny.

Ponad sto lat później wyrażenie „córka w pudełku” wciąż funkcjonuje i ma się dobrze. *Hakoiri musume*.

Przez dwa lata pokazywano w telewizji tak właśnie zatytułowany program. Zdrobnieniem *hako musu* określają się członkinie jednej z *idol groups*. A producent

mandarynek reklamuje swoje owoce jako *hakoiri musume*.

Jeden ze słowników japońsko-angielskich podaje, że *hakoiri musume* to „córką wychowana pod troskliwą opieką (w dobrej rodzinie)”.

Toshiko widziała to jednak inaczej⁴³¹.

– Rodzice, którzy wkładają swoją córkę do własnoręcznie wykonanego pudełka, wierząc, że to dla jej dobra, są jak ogrodnicy, którzy próbują uprawiać kwiaty za płotem. [...] Uwikłane w sieć prawa narzuconego przez płot nie mogą ani w pełni rozkwitnąć, ani pachnieć, nawet jeśli prezentują odrobinę koloru.

– My, ludzie, jesteśmy jak te kwiaty – mówiła.

Miała na myśli wyłącznie kobiety.

One są kwiatami.

A raczej powinny nimi być: pięknie wyglądać, pięknie się poruszać. Jak kwiaty wiśni chwiejące się lekko na wietrze. Powinny poruszać serca, ale tylko przez chwilę, gdy są w pełnym rozkwicie.

Umierające z przemęczenia kobiety z przedzialni były „kwiatami narodu”. Żeńską drużynę siatkówki media nazywały „kwiatem igrzysk”⁴³². Kobiety w biurach przez długi czas nazywano „kwiatami biurowymi”, jak ikebanę, kwiatową aranżację w lobby dużych korporacji. Długo traktowano je jak bukiet, który można wyrzucić, jak dekorację, którą zmienia się wraz nową porą roku.

Ponieważ były tam tylko na chwilę⁴³³.

To podejście się zmienia. Ale nawet jeśli kobiety pozbyły się łatki „kwiatów”, wciąż pozostają ofiarami dyskryminacji – systemowej, seksualnej, ekonomicznej. Są twarzą Cool Japan, symbolem „tradycyjnej” Japonii, ale lepiej, żeby na co dzień pozostawały w cieniu.

Kwiaty. Wyrywane z korzeniami, zamykane w pudełkach, wystawiane na pokaz tylko po to, żeby wylądować chwilę później w koszu. Zapomniane błyskotki, chwilowe miłości.

Jak mają w pełni rozkwitnąć w ziemi pełnej soli?

Coraz częściej to mężczyźni boją się kobiet, nie na odwrót. Nie radzą sobie z partnerkami, które pragną mieć wpływ na rodzinne decyzje, które nie chcą dać się wtłoczyć w ramy, być tylko firmowymi kwiatkami. Z kobietami, które potrafią

odejść od męża, pokłócić się z szefem i tworzyć własne zasady w labiryncie społecznych konwenansów.

Niektórzy nazywają je „mięsożernymi”. Obawiają się ich siły, ich determinacji. Boją się Yuriko Koike, charyzmatycznej burmistrz Tokio, którą kontrkandydaci próbowali zniechęcić do startu w wyborach na wiele sposobów. Nie poparła jej nawet własna partia, wybierając zamiast niej mężczyznę. Były burmistrz Tokio, Shintarō Ishihara, nazwał ją „kobietą w podeszłym wieku ze zbyt mocnym makijażem”⁴³⁴.

Koike słyszała takie komentarze już wiele razy. Nie tylko od mężczyzn.

Silnych kobiet obawiają się również same Japonki.

Mężczyźni boją się Renhō Muraty, do połowy 2017 roku szefowej największej partii opozycyjnej – Partii Demokratycznej. Obrażają ją ze względu na jej pochodzenie. W ich oczach nie zasługuje na ten zaszczyt jako zaledwie pół-Japonka. Ma ojca Tajwańczyka.

Przez prawie dwadzieścia lat nie miała japońskiego paszportu, ponieważ prawo do 1985 roku nie uznawało mieszanych dzieci – z japońskich matek i ojców cudzoziemców.

– Jeśli nie będziemy uważni, dzieci będą brać śluby, zmieniać miejsce zamieszkania, dysponować majątkiem i rozwodzić się [...] wbrew woli rodziców⁴³⁵ – ostrzegał w 1945 roku jeden z członków partii konserwatywnej, który nie potrafił pogodzić się z tym, że Amerykanie narzucają Japonii prawo na własną modłę, w tym prawo do głosowania.

Widział w nim początek upadku Japonii.

Jego wizja okazała się prorocza.

Kobiety coraz częściej idą na studia, także czteroletnie, coraz częściej wkraczają na ścieżkę kariery, coraz częściej nie chcą definiować się wyłącznie przez pryzmat rodziny, występują o rozwód. Podróżują, uczą się, szukają w życiu czegoś więcej niż przynależności do firmy. Mimo dyskryminacji w pracy i poza nią, mimo seksualizacji ich ciał, mimo ekonomicznego marazmu, zmęczenia, nieprzyjaznego im prawa.

Są różne: biedne, bogate, chore, zdrowe, młode, stare, z pracą, bezrobotne. Ale każda z kobiet, z którymi rozmawiałam, miała w sobie jedno: siłę.

Poetka Akiko Yosano zauważyła to już sto lat wcześniej.

Wszystkie śpiące kobiety budzą się ze snu.

Na koniec

Ta książka ma wiele początków.

Wieczór u koleżanki w Tokio i rzucone nad czarką herbaty pytanie: „To kiedy zaczynasz pisać?”.

Kilka leniwych godzin w paryskiej księgarni, w której znalazłam zbiór esejów feministycznych, a w nim przemowę Toshiko Kishidy o „córkach w pudełkach”.

Pierwsze rozmowy z kobietami, do których kontakt dała mi koleżanka, żeby po prostu poszła pogadać. Kiedy usłyszały, że chcę kiedyś napisać książkę, przedstawiały mnie swoim przyjaciółkom. Później nie miałam już wyboru.

Zajęcia na kursie reportażu, kiedy uświadomiłam sobie, że tak naprawdę nic nie wiem. I że chcę wszystko zrobić po swojemu, inaczej.

Wizyta na cmentarzu przy malutkiej świątynce w Tokio, gdzie pochowano porzucone prostytutki z dawnej dzielnicy uciech. Kiedy patrzyłam przez kraty grobowca na zakurzone i zapomniane urny, pomyślałam: „O tym też kiedyś napiszę”.

Kilka lat prowadzenia bloga, który zaczął się od codziennych zapisów, gdy mieszkałam w Japonii, a stał się platformą do dzielenia się ze światem moimi przemyśleniami, tekstami, zdjęciami. Dzięki niemu poznałam fantastycznych ludzi i choć nigdy wcześniej nie myślałam, że będę pisać, z czasem nie mogłam tego nie zrobić.

Ta książka nie powstałaby nigdy bez osób, które wierzyły we mnie, nawet (a może przede wszystkim) wtedy, gdy mną targały wątpliwości.

Kamila – ta książka nie powstałaby bez Ciebie. Bez rozmów o japońskich problemach społecznych, bez dyskusji o tym, co się nam w Japonii nie podoba, i o tym, co w niej kochamy. Nawet gdy miewamy jej czasem dość. Dziękuję, że mnie motywowałaś, dzieliłaś się swoimi kontaktami i pozwoliłaś poczuć, że napisanie o tym wszystkim jest cholernie ważne. A przy okazji dawałaś mi dach nad głową podczas tokijskich rozmów-maratonów, czytałaś pierwsze wersje tekstów i podrzucałaś kolejne inspiracje.

Dominika – dzięki za to, że wspierałaś mnie przez cały czas: i w mojej przygodzie z blogiem, i w pisaniu książki. Zwłaszcza wtedy, kiedy siedziałam w domu w dresie i po prostu chciałam się komuś wyzalić. Że czytałaś moje stare

teksty i dawałaś pomocne wskazówki. Za to, że byłaś jedną z pierwszych czytelniczek bloga, nawet jeśli pozostawał wiele do życzenia. I że w trudnych chwilach podsyłałaś mi GIF-y z uroczymi psiakami.

Dorota – przez długi czas myślałam, że chyba coś ze mną nie tak, bo nie chcę robić reportażu jak wszyscy. Okazało się jednak, że jesteśmy takie (co najmniej) we dwie. Nasze dyskusje o reportażu w ogóle, o standardach dziennikarstwa, o własności intelektualnej i tak dalej były jednymi z najważniejszych rozmów w mojej (krótkiej) dziennikarskiej karierze. A wspólne tworzenie „non-fiction” nauczyło mnie bardzo dużo – między innymi tego, że nie da się porządnego dziennikarstwa robić solo. I że czasami trzeba szukać inspiracji i sposobu na życie dalej, niż spogląda reszta.

Dziękuję wszystkim, którzy pomagali mi znajdować rozmówców, nie oczekując niczego w zamian. Ludziom z różnych organizacji, którzy odpisywali szczegółowo na moje maile, pomagali mi zbierać dane i poszerzać kontakty.

Dziękuję również czytelnikom mojego bloga, którzy od chwili, gdy dowiedzieli się, że piszę książkę, do dziś wspierają mnie komentarzami, wiadomościami i pytaniami. Nawet nie wiecie, jak mnie to stresuje, zwłaszcza że niektórzy z Was czytają moje teksty od paru dobrych lat. Mam nadzieję, że Was nie zawiodłam!

Ale przede wszystkim dziękuję moim bohaterkom, które otworzyły przede mną swoje serca, ufając, że ich historie zmienią obraz Japonek pokutujący w europejskich mediach. Że jeśli o ważnych problemach społecznych nie chcą pisać media japońskie, może przynajmniej przeczyta o nich ktoś w Polsce. Wierzyły, wspierały, uśmiechały się, przynosiły mi słodycze. Nawet jeśli przyszły, żeby opowiedzieć mi o ogromnej traumie.

Dziękuję także moim redaktorom, Konradowi Nowackiemu i Ewie Charitonow, za ogólną cierpliwość. Całej redakcji – za interwencję, kiedy od tygodni nie potrafiłam wymyślić tytułu, a wspólnie udało się w pół godziny. I za pytanie: „No to kiedy następna?“.

Każdy autor wie, że książka to przedsięwzięcie wyczerpujące w wielu aspektach: fizycznym, psychicznym, emocjonalnym i wreszcie – finansowym. Dlatego, mimo merytorycznego wsparcia wielu osób, nie dałabym rady napisać tej książki bez moich bliskich.

Mamo, tato – dziękuję Wam za to, że od zawsze mówiliście mi, że chcieć to móc. Że kiedy wymyśliłam sobie studiowanie japonistyki, spytaliście tylko: „Na jakiej uczelni?”. „Może na Oksfordzie?” – odparłam, a Wy nie uznaliście mnie za wariatkę, tylko potraktowaliście serio. Później, gdy było mi ciężko, usłyszałam: „Przede wszystkim bądź szczęśliwa”. Dziękuję, że kiedy dzwonię do Was z pytaniem, czy kolejny wyjazd – tak niedługo po poprzednim – ma sens, zawsze mówicie: „Jedź”.

Natalia – jesteś matką chrzestną tej książkii dobrze o tym wiesz. Mimo że masz masę swoich obowiązków, nigdy nie usłyszałam, że nie masz dla mnie czasu. Dzięki za to, że jesteś moją redaktorką i korektorką od pierwszej odsłony *W krainie tajfunów*. I że grozisz mi za każdym razem, gdy zastanawiam się, czy nie zamknąć tego bloga. Nikt mi nie powiedział tyle razy, co ty, żebym nie marudziła, tylko pisała. I nikt tak szczerze nie mówi mi wprost, że coś jest knotem, jeśli rzeczywiście nim jest. Dlatego kiedy dostaję od ciebie informację zwrotną, że jakiś tekst jest spoko, śpię spokojnie.

Kajetan – dziękuję za Twoją anielską cierpliwość. Za to, że nie miałeś pretensji, że nie poszliśmy do kina, mimo że tym razem już na pewno miałam oderwać się od pisania. Że nie dostawałeś zawału za każdym razem, gdy widziałeś kartony pełne książek zamawiane na Amazonie, i że podsuwałeś mi co jakiś czas pod nos kanapki i kawę, nie wybijając mnie z rytmu pracy. Za to, że nie dziwi cię, kiedy rzucam: „A może za dwa tygodnie polecę do Japonii?”. Że nie wybudzasz mnie z moich twórczych transów, nawet jeśli w domu zaczyna panoszyć się mało artystyczny chaos. Dziękuję za to, że dźwigasz za mną walizkę, gdy podróżujemy razem, bo wiesz, że muszę biec dziesięć metrów z przodu i cieszyć się jak dziecko nowym miejscem. Za to, że nawet gdy drętwieje ci ramię, nie budzisz mnie podczas długich lotów. Że cierpliwie słuchasz moich kilkugodzinnych przemyśleń o niszowej książce, którą przeczytałam, i starasz się pamiętać, o której feministce sprzed wieków akurat mówię. A przede wszystkim dziękuję, że znosisz mnie wtedy, kiedy ja sama mam siebie dość.

Słowniczek japońskich pojęć

amae (甘え) – termin psychologiczny oznaczający zależność (od kogoś, na przykład od rodziców czy szefa), ogólną wewnętrzną potrzebę, żeby być kochanym, docenianym.

Jedną z najpopularniejszych książek na ten temat jest *Amae no Kōzō* [Struktura *amae*] autorstwa Takeo Doi.

Sami Japończycy niekoniecznie używają tego terminu, ale jest on dość popularny wśród japonistów analizujących działanie mechanizmów społecznych w Japonii.

anko (あんこ) – słodka pasta z fasoli, jeden z najpopularniejszych składników tradycyjnych japońskich słodyczy *wagashi*. Dwa najpopularniejsze typy *anko* to *tsubu-an* (粒あん) z całych fasolek i zblendowana na gładko *koshi-an* (漉し餡). Choć z reguły *anko* przygotowuje się z fasoli adzuki, można też użyć innych odmian. *Anko* z białej fasoli zwane jest *shiro-an* (白あん).

Niedawno powstał nawet film z *anko* w roli głównej – *An* [Kwiat wiśni i czerwona fasola] w reżyserii Naomi Kawase.

bentō (弁当) – tradycyjna japońska śniadaniówka.

Bentō są bardzo różne: minimalistyczne drewniane, metalowe czy plastikowe z wizerunkami postaci z kreskówek. Modne są „urocze *bentō*” – we wzory powycinane z wodorostów lub w misie o futerku z ziaren ryżu.

bijin (美人) – dosłownie: „pięknośc”. *Bijinga* to „obrazy piękności”, jeden z bardziej znanych nurtów wśród drzeworytów *ukiyo-e*.

burakumin (部落民) – potomkowie najniższych kast społecznych – *eta* i *hinin* – sprzed restauracji Meiji. Mimo zniesienia systemu kastowego byli i, niestety, wciąż są ofiarami dyskryminacji, ze wskazywaniem palcem, gdzie znajdują się „nieczyste” dystrykty włącznie.

burikko (ふりっ子) – styl bycia, który narodził się u zarania mody na *kawaii*. Polega na udawaniu dziecka albo kogoś znacznie młodszego. Jedną z prekursorek *burikko* była w latach osiemdziesiątych XX wieku Seiko Matsuda.

busu (バス) – dosłownie: „brzydula”.

chaku ero (着エロ) – dosłownie: „erotyka w ubraniu”. Nurt fotografii erotycznej, w której młode dziewczyny pozują w kusach ubraniach czy strojach kąpielowych. Nawet te kilku- i kilkunastoletnie. Jeśli nie są nagie, takie zdjęcia są legalne.

chapatsu (茶髪) – dosłownie: „herbaciane włosy”. Kolor modny nie tylko wśród nastolatków, ale także wśród celebrytów, piosenkarek czy modelek.

chikan (痴漢) – termin określający zarówno zjawisko molestowania seksualnego w środkach publicznego transportu, jak i samego molestującego.

chōme (丁目) – słowo trudne do przetłumaczenia, jednostka miejskiego podziału administracyjnego.

W Japonii miasta dzielone są na dzielnice (na przykład Shinjuku-ku), w ich obrębie na okręgi czy dystrykty (właśnie *chōme*), a te na kwartały. System nie jest jednolity w całym kraju, na przykład w Kioto często wyznacznikiem są skrzyżowania ulic.

Ciekawostka: adres Tokyo Metropolitan Government Building to po japońsku 新宿区西新宿2丁目8番1号 (Shinjuku-ku, Nishi-Shinjuku 2-chōme 8-ban 1-gō).

chōsenjin (朝鮮人) – kiedyś: Koreańczyk. Obecnie nazywa się w ten sposób wyłącznie mieszkańców Korei Północnej (w przeciwnieństwie do tych z Korei Południowej – *kankokujin*). Określenie pejoratywne, spadek po erze kolonialnej, gdy tysiące mieszkańców Korei przesiedlono do Japonii siłą, do pracy na przykład w kopalniach. Byli tu traktowani jak przyczyna wszelkiego zła. Gdy po trzęsieniu ziemi w Tokio w 1923 roku po mieście rozeszła się plotka o zatruciu przez nich źródeł wody pitnej, skończyło się na linczu. Po podziale Korei wielu nie miało wyboru i musiało pozostać w Japonii na stałe. Trudno było im znaleźć legalną pracę, zaczęli być postrzegani jako „gorsi” i „nieczyści”, dlatego liczni znajdowali

zatrudnienie w mafii lub szarej strefie. Podejście do Koreańczyków powoli się zmienia, zwłaszcza wśród młodych Japończyków zafascynowanych południowokoreańską popkulturą.

enjo kōsai (援助交際) – dosłownie: „wymienne randki”. Japońskie określenie na sponsoring, czyli prezenty za bliskość. Niekoniecznie seksualną, również za wspólną kolację czy wspólny spacer. *Enjo kōsai* uprawiają nie tylko nastolatki, ale to z reguły o nich mowa, gdy poruszany jest ten problem. Powstał nawet ogromny przemysł usług, zwany „JK business”, łączący łaknące zarobku młode dziewczyny, głównie licealistki, z potencjalnymi klientami.

enka (演歌) – popularny gatunek muzyczny, zwłaszcza w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, oparty głównie na melancholijnych balladach. Najsłynniejszą piosenkarką *enka* była Hibari Misora.

enkiri dera (縁切り寺) – dosłownie: „świątynia rozwodów”. W całym kraju znajdowało się zaledwie kilka takich miejsc, oaz, gdzie nieszczęśliwe mężatki mogły się schronić, a po trzech latach w ascezie otrzymać prawo do rozwodu. Jedną z *enkiri dera* była Tōkei-ji w Kamakurze.

eta (穢多) – dosłownie: „dużo brudu”, jedno z określeń kasty *burakumin* za czasów feudalnych. Dotyczyło przede wszystkim osób, które wykonywały zawody „nieczyste” – kata, grabarza, garbarza czy rzeźnika.

furiṭā (フリーター) – albo *freeter*. Według japońskiego resortu zdrowia, pracy i opieki społecznej *furiṭā* to osoby między piętnastym a trzydziestym czwartym rokiem życia, zatrudnione na część etatu lub na umowy czasowe albo bezrobotne (z wyłączeniem uczących się i zajmujących się domem).

furo (風呂) – tradycyjna kąpiel. Przed jej zażyciem należy starannie umyć się pod prysznicem albo za pomocą tradycyjnego wiaderka i dopiero później wejść do wanny z gorącą wodą. Wanna nie jest napełniana dla każdego członka rodziny oddziennie – z kąpieli korzystają wszyscy kolejno.

furō (浮浪者) – dawniej: wędrowiec, osoba bez domu.

futon (布団) – materac do spania, rozkładany bezpośrednio na podłodze. W ciągu dnia przechowuje się go z reguły w specjalnej szafie.

ganbare (頑張れ), *ganbatte* (頑張って) – od japońskiego czasownika *ganbaru*, oznaczającego wytrzymywać. *Ganbare* i *ganbatte* oznaczają „powodzenia!”, „dasz radę!”, nierzadko jednak w kontekście zaciśnięcia zębów i stawienia czoła wysiłkowi. A stąd już prosta droga do *karōshi*, czyli śmierci z przepracowania.

giri (義理) – społeczny obowiązek. Często w konflikcie z tym, czego pragnie się naprawdę (*ninjō*).

haiku (俳句) – forma japońskiej poezji. Krótkie wiersze składające się z siedemnastu sylab w układzie pięć–siedem–pięć. Najsłynniejszym twórcą *haiku* był Matsuo Bashō (1644–1694), który notował swoje wrażenia w dziennikach z podróży *Oku no hosomichi* [Ścieżki północy].

haken shain (派遣社員) – pracownik tymczasowy lub kierowany do pracy przez agencję. Na rynku pracy skutecznie konkuuuje z *seishain*, pracownikiem etatowym z kompletrem świadczeń.

hakoiri musume (箱入り娘) – dosłownie: „córka w pudełku”. Określenie dziewcząt, zwłaszcza tych z dobrych domów, ukrywanych (często rzeczywiście z troski) przed zewnętrznym światem. Poświęciła im swoją słynną przemowę Toshiko Kishida, krytykując ograniczanie kobiecej wolności kobiet już od dziecka.

hanami (花見) – dosłownie: „oglądanie kwiatów”, zwłaszcza kwitnących drzew śliw i wiśni. Choć wiśnie kwitną zaledwie przez tydzień czy dwa tygodnie w roku, japońskie media sporo wcześniej tworzą prognozy „frontu *hanami*”, żeby można było wybrać jak najlepsze miejsce do podziwiania. Rodziny i znajomi rozkładają pod drzewami koce i spędzają popołudnie, a nierzadko cały dzień, na piknikowaniu w otoczeniu natury.

haragei (腹芸) – dosłownie: „sztuka brzucha”. Komunikacja niedosłowna, niewerbalna. Często polega na używaniu zawałowych wyrażeń, sugestii.

heso no o (へその緒) – zasuszony fragment pępowiny, który zgodnie z tradycją przechowywany jest po porodzie w specjalnym pudełku.

hinin (非人) – dosłownie: „nieludzie”. Obok *eta* określenie osób z najniższej kasty społecznej sprzed restauracji Meiji. *Hinin* byli wszyscy, którzy żyli poza systemem: prostytutki, podróżujący po kraju

komedianci, przestępcy, zbuntowani mnisi. To wśród *hinin* powstały podwaliny teatru *nō*, uważanego obecnie za jedną z najwyższych form japońskiej sztuki.

hinoeuma (丙午) – dosłownie: „ognisty koń”. Rok Ognistego Konia przypada w tradycyjnym chińskim kalendarzu raz na sześćdziesiąt lat. Urodzone w nim kobiety uważane są za kłotliwe i nieposłusze mążom, zatem lepiej ich... nie rodzić. W 1966 roku, ostatnim jak dotąd roku *hinoeuma*, w Japonii przyszło na świat czterysta sześćdziesiąt tysięcy dzieci mniej niż rok wcześniej.

hone (本音) – dosłownie: „prawdziwy dźwięk”. Prawdziwe „ja”, starannie ukrywane przed innymi uczucia i myśli, pozostające w kontrze do tego, co społecznie oczekiwane (*tatemaе*).

ie (家) – dosłownie: „dom”. Tak naprawdę odnosi się do osób zamieszujących dane gospodarstwo domowe, które mają wspólne *koseki*. Na *ie* składają się także zabudowania i ziemia. Obowiązujący system *ie* jest modelem patriarchalnym, według którego majątek dziedziczony jest starszy syn.

ikebana (生け花) – sztuka układania kwiatów, której korzenie sięgają VII wieku. Istnieje wiele jej nurtów i szkół. Współcześnie kwiatowe aranżacje wystawiane są w specjalnych wnękach zwanych *tokonoma*.

ippanshoku (一般職) – ścieżka ogólna zatrudnienia, bez możliwości awansu i dotarcia do poziomu dyrektorsko-menedżerskiego. Kroczący nią pracownicy wykonują prace mało kreatywne, zarabiają zdecydowanie mniej niż osoby na *sōgōshoku*, czyli ścieżce kariery. Większość z nich to kobiety.

izakaya (居酒屋) – japoński pub, do którego wielu chadza po pracy czy na spotkania w gronie znajomych. Oprócz alkoholu podawane są tam przekąski, takie jak *edamame* (młode strąki soi), *yakitori* (szaszłyki z grillowanymi kawałkami mięsa lub warzyw) czy *karaage* (kawałki kurczaka smażone w głębokim tłuszczu).

jissen (実践) – szkolne lekcje „praktycznego zastosowania”, na których imituje się na przykład działanie biura czy urzędu.

Jizō (地蔵) – znany także jako *Jizō bosatsu* (地蔵菩薩), jeden z najpopularniejszych buddyjskich bodhisattwów. Opiekun podróżników, kobiet w ciąży i przede wszystkim dzieci. Męczennik, który złożył obietnicę, że dostąpi nirwany dopiero wtedy, gdy nikt nie będzie odradzać się w piekle.

Matki, które straciły dziecko, często kupują kamienną figurkę *Jizō*, symbolizującą tę strategię, i ustawiają przy świątyni.

joshi kōsei (女子高生) – licealistki. Jeden z najpopularniejszych japońskich stereotypów, czyli młoda dziewczyna w szkolnym mundurku. Wykorzystują go twórcy mangi, grupy muzyczne czy reżyserzy filmowi. Coraz częściej bywa nacechowany erotycznie i używany do promocji branży.

jōyō kanji (常用漢字) – dosłownie „kanji w powszechnym użytkowaniu”. Lista 2136 znaków używanych między innymi w mediach i dokumentach rządowych. Najnowszą jej wersję ogłosił w 2010 roku japoński resort edukacji. Składa się z 1006 znaków nauczanych w szkole podstawowej i 1130 znaków nauczanych w gimnazjum i liceum.

juken jigoku (受験地獄) – dosłownie: „egzaminacyjne piekło”, czyli intensywne do bólu przygotowania do egzaminów wstępnych na uniwersytety. Określenie doskonale oddaje skalę stresu, który odczuwają kandydaci na studia.

juku (塾) – szkółki z korepetycjami, ośrodkи przygotowawcze dla uczniów planujących studia uniwersyteckie. Często w rękach prywatnych, często bardzo drogie, osiągalne niemal wyłącznie dla najbogatszych. Bez kursu na *juku* bardzo trudno dostać się na prestiżowe uczelnie.

kabuki (歌舞伎) – jeden z rodzajów japońskiego teatru, którego korzenie sięgają XVII wieku. Początkowo występowały w nim kobiety, nierzadko prostytutki z dzielnicy uciech, lecz w XVII wieku pod pretekstem „niemoralności” zakazano im popisów scenicznych. Odtąd wszystkie role, także kobiece, mieli odgrywać mężczyźni.

Aktorzy wcielający się w kobiety znani są jako *onnagata* (女型), często jest to kariera na całe życie.

kami (神) – japońskie bóstwa szintoistyczne. *Kami* to nie tylko postaci z mitologii, może nimi być dosłownie wszystko: góry, kamienie, drzewa, zwierzęta. Najważniejszym *kami* jest bogini słońca Amaterasu.

kamishibai (紙芝居) – dosłownie: „papierowy teatr”. Sztuka opowiadania za pomocą papierowych plansz,

które wsuwane są do specjalnej drewnianej ramy zwanej sceną, *butai* (舞台). Obecnie *kamishibai* przegrywa z telewizją.

kanji (漢字) – logogramy zimportowane z Chin, które razem z sylabariuszami (hiraganą i katakaną) oraz alfabetem łacińskim tworzą system japońskiego pisma. Znaki mogą być czytane na różne sposoby, z reguły dwojako: jako sinojapońskie – *on'yomi* (音読み), i rdzennie japońskie – *kun'yomi* (訓読み).

Coraz większym problemem staje się w Japonii częściowy analfabetyzm – choć ludzie są w stanie przeczytać większość podstawowych znaków, bardzo często nie potrafią ich zapisać. Winne są komputery, generujące odpowiednie *kanji* na podstawie zapisu fonetycznego.

karōshi (過労死) – dosłownie: „śmierć z przepracowania”. Problem, o którym coraz głośniej w japońskich mediach.

kawaii (可愛い) – dosłownie: „uroczy”, „słodki”. Jeden z ideałów, do jakiego dążą japońskie kobiety. *Kawaii* to zachowanie, sposób mówienia, poruszania się, hobby, ubrania, makijaż. I w ogóle wszystko, co urocze, przy okazji często infantylne: maskotki, rysunki, gadżety.

kegare (汚れ) – dosłownie: „nieczystość”. Tabu jest na przykład wszystko związane ze śmiercią, zwłaszcza z samym momentem pożegnania zmarłego. Także miesiącująca kobieta. Przez skojarzenie z *kegare* dyskryminacja dotyczy *burakumin*.

kimchi (キムチ) – po koreańsku 김 칠. Kiszoną na ostro kapusta, podstawa koreańskiej kuchni.

ku (石) – dawna jednostka objętości odpowiadająca ilości ryżu, jaką można nakarmić jedną osobę przez rok.

kōnotori no yurikago (こうのとりのゆりかご) – dosłownie: „kołyksa bociana”. W Polsce miejsce określane jako okno życia. W Japonii istnieje tylko jedno, w Kumamoto na wyspie Kiusiu.

konbini (コンビニ) – od angielskiego *convenience store*. Całodobowe sklepy, niezwykle popularne w Japonii, w których można zrobić zwyczajne zakupy, ale również zapłacić rachunki, nabyć bilet na koncert, skserować dokumenty, wybrać gotówkę czy doładować telefon. Główne sieci to 7-Eleven, Lawson i Family Mart.

koseki (戸籍) – rejestr rodzinny, w którym zapisywane są narodziny, zgony i śluby w *ie*. Obowiązek ten należy do głowy rodziny.

koto (琴) – tradycyjny japoński trzynastostrunowy instrument przypominający cytrę.

kōtōfu (皇統譜) – specjalny rejestr rodzinny rodziny cesarskiej (genealogiczny). Jego odpowiednikiem w pozostałych japońskich rodzinach jest *koseki*.

kyōiku mama (教育ママ) – dosłownie: „edukacyjna mama”. Matka, która poświęca ogrom swojej uwagi i czasu, dbając o edukację dziecka, co często wykracza poza wybór dobrej szkoły. Ideał *kyōiku mama* przygotowuje dziecku zbilansowane posiłki, dba o jakość jego snu. Robi wszystko, żeby ono mogło skupić się wyłącznie na nauce.

kyūshū danshi (九州男子) – dosłownie: „mężczyzna z Kiusiu”. Typ prowincjonalnego macho. Przyzwyczajony do rządzenia w domu, zawsze wszystko wie najlepiej, odporny na sugestie i zmiany.

makeinu (負け犬) – dosłownie: „przegrany pies”. Kobieta po trzydziestce, niezamężna i bezdzietna. Wyrażenie pochodzi z książki Junko Sakai *Makeinu no toboe* [Wycie przegranego psa].

mama-san (ママさん) – dosłownie: „pani mama”. Bez ogródek – burdelmama.

maneki neko (招き猫) – dosłownie: „zapraszający kot”. Figurka kota machającego łapką. Na szczęście.

manko (マンコ) – cipka. Jedno ze słów na indeksie w japońskiej telewizji.

mata-hara (マタハラ) – od angielskiego *mother harassment*. Zjawisko mobbingu dotykające kobiety w ciąży lub mające dzieci. Przełożeni złośliwie utrudniają im wcześniejsze wyjście z pracy, każą uczestniczyć w weekendowych konferencjach, dręczą słownie lub niewerbalnie.

matcha (抹茶) – sproszkowana zielona herbata, używana zwłaszcza podczas tradycyjnej ceremonii herbacianej. Parzy się ją za pomocą specjalnej trzepaczki.

melon pan (メロンパン) – jeden z japońskich słodkich wypieków. Bułeczka, której kształtem bliżej do skorupy żółwia, znana jest powszechnie jako „melonowy chlebek”.

miko (巫女) – dosłownie: „szamanka”. W dawnych czasach *miko* była medium. Jej współczesna odmiana to z reguły młoda dziewczyna zatrudniana przez szintoistyczny chram do pomocy przy sprzedaży talizmanów i uczestnictwa w różnych rytuałach.

miso (味噌) – pasta ze sfermentowanej soi, często z dodatkiem jęczmienia, na bazie której przygotowuje się zupę zwaną *miso-shiru* (zazwyczaj z dodatkiem rybnego bulionu *dashi*, wodorostów *wakame* i *tofu*).

mizuko (水子) – dosłownie: „vodne dziecko”. Określenie na noworodki, które zmarły przy porodzie, albo płody, które nie dotrwały do końca ciąży (naturalnie lub zostały usunięte). W ich intencji niektóre świątynie organizują specjalny rytuał, *mizuko-kuyō* (水子供養), mający zapewnić dziecięcym duszom wyzwolenie.

mochi pan (もちパン) – bułeczki z dodatkiem mąki *mochiko* o kleistej konsystencji.

moga (モガ) – od angielskiego *modern girls*. Dziewczyny, które w latach dwudziestych XX wieku starały się podążać za zachodnią modą. Konserwatycy krytykowali je za moralny upadek, na przykład dlatego, że pracowały, spędzały czas wolny z mężczyznami spoza rodziny, paliły papierosy i cieszyły swoją niezależnością. Najsłynniejszą *moga* w japońskiej literaturze jest główna bohaterka *Naomi Jun'ichirō Tanizakiego*.

monaka (最中) – jeden z tradycyjnych deserów z *anko* w roli głównej: blok *anko* schowany między dwoma kruchymi ciastkami zrobionymi z mąki *mochiko*.

mukoseki (無戸籍) – osoba bez rejestru rodzinnego *koseki*.

musume yado (娘宿) – dosłownie: „dziewczęce pokoje”, w których uczyono małe chłopki praktycznych umiejętności. Nierzadko miejsce zamieszkania pobierających obowiązkowe nauki dziewcząt. Taka edukacja przygotowywała je do życia na wsi.

nagekomi dera (投げ込み寺) – dosłownie: „świątynia podrzutków”. Potoczne określenie świątyni Jōkan-ji w tokijskiej dzielnicy Arakawa. Według świątynnych rejestrów w drugiej połowie XIX wieku pochowano tam ponad dwadzieścia jeden tysięcy prostytutek (w tym kilkaset po trzęsieniu ziemi w 1855 roku), których ciała były podrzucane pod bramę.

Namu amida butsu (南無阿弥陀仏) – „chwała Amidzie Buddzie”. W skrócie *nenbutsu*, podstawowa praktyka szkoły Czystej Krainy.

nō (能) – jeden z głównych gatunków tradycyjnego japońskiego teatru. Aktorzy występują w specjalnych maskach, a opowieści często skupiają się na motywie walki dobra ze złem i bogach *kami*. Do XX wieku scena była zakazana dla kobiet, ale również obecnie przeważają na niej mężczyźni. Wcielając się w kobiety, po prostu zakładają odpowiednią maskę.

ninjō (人情) – ludzkie emocje, prawdziwe uczucia. W opozycji do społecznych oczekiwania (*giri*). Konflikt między *ninjō* a *giri* jest podstawą dużej części klasycznej literatury i dramatów. Najbardziej popularny motyw to samuraj, który zakochuje się w dziewczynie z niższych sfer.

nomikai (飲み会) – dosłownie: „spotkanie na picie”. Najczęściej wyjście do knajpy z kolegami z pracy, często inicjowane przez menedżera czy szefa.

nyonin kinsei (女人禁制) – dosłownie: „kobietom wstęp wzbroniony”. Zakaz wstępu do niektórych miejsc czczonych przez buddystów. Przez długi czas obowiązywał na górze Fudżi. W XX wieku wciąż istnieje – kobiety nadal nie mogą wejść na przykład na górę Ōmine.

obi (帯) – ozdobny pas przy tradycyjnym stroju Japonek. *Obi* używane na co dzień są skromne i wąskie, lecz te formalne i na specjalne wyjścia – kunsztownie zdobione, często bardziej od samego *kimono*.

oiran (花魁) – tak nazywano dawniej kurtyzany z tokijskiej dzielnicy Yoshiwara. Choć były „kobietami przyjemności”, często różniły się od pospolitych prostytutek znajomością sztuki gry na instrumencie, tańca, poezji. Niektóre z nich osiągały status celebrytek.

ojisan (伯父さん) – dosłownie: „wujek”. Uprzejmie określenie na nieznajomego starszego pana.

oku (奥) – dosłownie: „środek”. Pokoje wewnętrzne, w których tradycyjnie mieszkały i spędzały czas kobiety.

omote (面) – dosłownie: „przód”, czyli pokoje od frontu, w których mężczyźni przyjmowali gości.

onee (才ネエ) – dosłownie: „starsza siostra”. Określenie na kobiece alter ego komików gejów, którzy

z definicji mają rozmieszać widzów.

onibāsan (鬼婆さん)/*onibaba* (鬼婆) – wiedźma, kobieta diabeł. Postać z japońskiego folkloru, współcześnie wykorzystywana na przykład w horrorach.

onna (女) – kobieta. Słowo, przeciwko któremu buntują się feministki. Kojarzy się im ono z poradnikiem *Onna daigaku* i konserwatywnym postrzeganiem roli kobiet. Wolą neutralne określenie *josei* (kobieta + płeć).

Onna daigaku (女大学) – Wielka nauka dla kobiet. Poradnik dla dobrze urodzonych dziewcząt, z którego korzystano w całym kraju przez ostatnich dwieście lat szogunatu. Jego autorem jest ponoć Ekken Kaibara, choć badacze coraz częściej podają to w wątpliwość.

oshaku (お酌) – zwyczaj polewania alkoholu innym. W co bardziej konserwatywnych firmach obowiązek ten często spada na kobiety, choć ostatnio zaczyna się to powoli zmieniać.

otoko (男) – mężczyzna. Dwa znaki: „pole” (田) i „siła” (力).

pachinko (パチンコ) – popularna w Japonii odmiana automatu do gry, przypominająca pinball, tyle że ustawiona w pionie. Często używana do teoretycznie zakazanego hazardu, dlatego nagrody to specjalnie oznaczone kulki, które można w wyznaczonych miejscach wymienić na nagrody albo na pieniądze.

pan-pan (パンパン) – zbitka sylab bez konkretnego znaczenia. Przyjęła się jako określenie na kobiety, które handlowały własnym ciałem po II wojnie światowej. Nazywano je zresztą różnie: prostytutkami, pocieszycielkami, kobietami nocy.

runpen (ルンパン) – od niemieckiego *Lumpen*. Jedno z dawnych określeń na osobę bezdomną.

ryō (両) – dawna japońska złota waluta, zastąpiona przez jena. Początkowo jej wartość równa była jednemu *koku*.

ryōsai kenbo (良妻賢母) – dosłownie: „dobre żony, mądre matki”. Idealny wizerunek kobiet propagowany w erze japońskiego imperializmu. Kobiety miały opiekować się mężczyznami – jako żony i jako matki – żeby ci mogli poświęcić się dla narodu.

sakoku (鎖国) – dosłownie: „zamknięty kraj”. Izolacyjistyczna polityka szogunatu z okresu Edo wobec zagraniicy. Przekraczanie granic było zakazane pod groźbą śmierci, choć wcale nie oznaczało całkowitego zamknięcia – Japonia handlowała z innymi państwami, ale za pośrednictwem kilku zaledwie portów. Cudzoziemcy z reguły nie mogli opuszczać specjalnie wyznaczonych dystryktów, takich jak Dejima w Nagasaki. Otwarcie się Japonii na świat wymusiła dopiero amerykańska flotylla dowodzona przez komodora Perry’ego (w 1853 roku).

sakura – kwiaty wiśni, jeden z najbardziej znanych symboli związanych z Japonią, popularny motyw w literaturze i sztuce.

salaryman (サラリーマン) – w czasach japońskiego gospodarczego prosperity ideał mężczyzny: pracownik korporacji wierny jednej firmie aż po grób. Obecnie przedmiot żartów młodych Japończyków, którym kojarzy się z łysiną, powypychanym garniturem i zapachem wzorajszego alkoholu.

seishain (正社員) – dosłownie: „prawdziwy pracownik”. Osoba zatrudniona na cały etat, której przysługują wszystkie prawa pracownicze, w przeciwieństwie do *hakenshain*, czyli pracownika tymczasowego. Obecnie na rynku pracy dyskryminowany w stosunku do tego drugiego ze względu na wyższe koszty zatrudnienia.

seken no me (世間の目) – dosłownie: „oczy społeczeństwa”. W znaczeniu zarówno dosłownym (na przykład sąsiedzka ciekawość), jak i przenośnym (nie wypada, co ludzie powiedzą).

senyō shufu (専業主婦) – dosłownie: „zawodowa pani domu”. Ideał kobiety propagowany w szkołach, w mediach i przez polityków, zwłaszcza po II wojnie światowej.

senpai (先輩) – określenie osoby stojącej wyżej w hierarchii: starszego ucznia, kogoś z dłuższym stażem, na wyższym stanowisku. Należy odnosić się do niego uprzejmie i z szacunkiem, w zamian można oczekwać rady i pomocy.

seppuku (切腹) – rytualne japońskie samobójstwo. Znane także jako *harakiri* (腹切り). Polega na rozcięciu powłok brzusznego, nierzadko również wnętrzności. *Seppuku* popełniali głównie samurajowie, często w imię honoru. Uznaje się, że pierwszy odebrał sobie w ten sposób życie Minamoto no Yorimasa (1106–

1180) po przegranej bitwie pod Uji. Współcześnie szerokim echem odbiła się śmierć wskutek *seppuku* pisarza Yukio Mishimy w 1970 roku, który popełnił samobójstwo po nieudanej próbie zamachu stanu.

shamisen (三味線) – tradycyjny trzystrunowy instrument muzyczny. Struny szarpie się za pomocą specjalnej kostki zwanej *bachi* (桴), dawniej wykonywanej z kości słoniowej lub szylkretu. Pudło rezonansowe pokrywano z reguły kocią lub psem skórą. Jednak w związku z rosnącą popularnością tych zwierząt jako domowników (i kosztem skóry dobrej jakości) powoli zaczyna się stosować materiały syntetyczne.

shinjū (心中) – podwójne samobójstwo, samobójstwo z miłości. Motyw ten występuje między innymi w słynnym dramacie *Shinjū ten no Amijima* [Samobójstwo z miłości w niebiańskiej Amijimie] czy w powieści Dazai Osamu *Ningen shikkaku* [Zatracenie].

shinkansen (新幹線) – superszybki japoński pociąg, tak zwany *bullet train*. Pierwsza linia (między Osaką a Tokio) powstała w 1964 roku przed igrzyskami w Tokio. Składy rozwijają szybkość 320 kilometrów na godzinę.

shikata (ga) nai (仕方がない) – „nie ma rady”, „nic na to nie poradzę”, „nie ma wyjścia”.

shufu (主婦) – pani domu. Ideał kobiety, który narodził się tak naprawdę dopiero w XIX wieku, propagowany bardzo silnie po II wojnie światowej, zakorzeniony w czasie boomu gospodarczego. Dziś bycie *shufu* to luksus najbogatszych – kojarzy się z nadmiarem wolnego czasu i prestiżowym hobby. Dlatego o zostaniu nimi marzy wiele młodych dziewczyn.

sōgōshoku (総合職) – ścieżka kariery. Rodzaj zatrudnienia, który umożliwia wspinaczkę po szczeblach firmowej hierarchii na szczyt. Większość pracowników *sōgōshoku* to mężczyźni.

sushi (寿司) – ryż z dodatkiem octu ryżowego *mirin*, często podawany z surową rybą. *Sushi* może być zawijane (*maki*) lub otwarte (*nigiri*). Bywa mylone z *sashimi*, czyli kawałkami surowej ryby.

taiko (太鼓) – prosty bęben. Skóry do jego produkcji dostarczali zwykle „nieczyści”, członkowie najniższej kasty społecznej. Dzisiaj młodzi potomkowie *burakumin* grą na bębnach manifestują swoją tożsamość.

tanshin funin (单身赴任) – system zatrudnienia polegający na tym, że mężczyzna wyjeżdża do pracy w odległym mieście, nieradko za granicę, pozostawiając rodzinę. Często wbrew woli wszystkich, ale w japońskich realiach przeprowadzka, zwłaszcza z dziećmi, to przedsięwzięcie niemal niemożliwe.

tatami (畳) – bambusowe maty zaścielające podłogi w japońskich domach. *Tatami* bywa jednostką miary powierzchni pomieszczeń. Na przykład w rejonie Kansai (między innymi Osaka i Kioto) jedna mata mierzy standardowo $0,955 \times 1,91$ metra, w rejonie Kantō (okolice Tokio) – $0,88 \times 1,76$ metra.

tatemae (建前) – dosłownie: „zbudowane z przodu”, „fasada”. Emocje i myśli, które pokazuje się światu, często niezgodne z tymi, które odczuwa się naprawdę. Szefa się nie krytykuje, tylko mówi się mu, że jest fantastyczny...

terakoya (寺子屋) – szkoły dla dzieci mieszkańców i chłopów w erze Edo (1603–1868). Zostały zniesione, gdy japoński rząd po restauracji Meiji wprowadził w 1872 roku obowiązek edukacji podstawowej.

tōfu, tofu (豆腐) – „ser” ze skoagulowanego mleka sojowego, popularny składnik japońskiej kuchni. Do połowy XIX wieku większość Japończyków nie jadła mięsa. Podstawę ich diety stanowiły bogate w białko produkty na bazie soi, takie jak *tōfu*.

torii (鳥居) – cynobrowa brama przed wejściem do świątyni szintoistycznej, symbolizująca granicę między *sacrum* a *profanum*, światem *kami* a światem ludzi. Jedna z najsłynniejszych *torii* w Japonii (i przy okazji największa) to brama otoczona wodą w chramie Itsukushima na wyspie Miyajima.

tsumadoi-kon (妻問婚) – dawny model rodziny, powszechny zwłaszcza w epoce Heian. Żona i mąż mieszkali osobno, odwiedzając się od czasu do czasu.

ukiyo-e (浮世絵) – dosłownie: „obrazy przepływającego świata”. Drzeworyty popularne od XVII do połowy XIX wieku. Początkowo tematem większości było życie w tokijskich dzielnicach rozrywek. Najsłynniejsi ich twórcy to Hokusai, Kuniyoshi i Kunisada.

wa (和) – harmonia. Jeden z bardziej znanych konceptów dotyczących kultury japońskiej. Jego współczesnym ucieleśnieniem jest na przykład gra *Kūki yomi* [Czytanie powietrza], polegająca na odpowiedniej reakcji na zastaną sytuację.

wagashi (和菓子) – tradycyjne japońskie minisłodycze, głównie na bazie słodkiej pasty z fasoli (*anko*) i kluseczek ryżowych *mochi*.

waka (和歌) – dosłownie: „japoński wiersz”. Gatunek poezji klasycznej. Istnieją różne rodzaje *waka*, rozróżniane głównie ze względu na ich długość i wzorzec metryczny. Najpopularniejszy z nich to *tanka* (短歌, krótki wiersz): pięć–siedem–pięć–siedem–siedem. Najstarsza antologia *waka* to dwudziestotomowy zbiór *Man'yōshū* (万葉集) z VIII wieku. Niektóre *waka* zostały przetłumaczone na język polski.

watashi (私) – ja, zaimek osobowy. Określenie neutralne co do płci, w przeciwieństwie kobiecego *atashi* czy męskiego *boku* lub *ore*.

yarigai (やりがい) – chęć działania. Poczucie, że to, co się robi, ma sens (głównie w szkole lub w pracy).

yōkan (羊羹) – tradycyjny japoński deser: blok z *anko* i agaru.

yome (嫁) – dosłownie: „panna młoda”, „żona”.

yomeiri (嫁入り) – dosłownie: „wejście panny młodej”. Tradycyjny model, który obowiązuje także dziś: kobieta w chwili ślubu przyjmuje nazwisko męża i wchodzi do jego rodziny.

zen (禪) – jeden z nurtów buddyzmu, który rozwinął się wśród klasy wojowników za czasów feudalnych. Podstawowe praktyki to: *zazen*, medytacja *zen*, oraz *kōan*, czyli przypowieści i pytania, które mistrzowie zadają uczniom.

Często mówi się o *zen* w wymiarze japońskiej estetyki (na przykład kamienne ogrody *zen*, kaligrafia czy *haiku*).

zōni (雑煮) – tradycyjne danie noworoczne. Zupa z grilowanymi ryżowymi kluskami *mochi* (もち). Istnieje wiele regionalnych wariacji.

Przypisy końcowe

Dobre żony, mądre matki

- ¹ Sharon L. Sievers, *Flowers in Salt. The Beginnings of Feminist Consciousness in Modern Japan*, Palo Alto: Stanford University Press, 1983, s. 14.
- ² Keizō Shibusawa, *Japanese Life and Culture in the Meiji Era*, transl. Charles Terry, Tokyo: Ōbunsha, 1958 [cyt. za:] Laura Miller, *Beauty up. Exploring Contemporary Japanese Body Aesthetics*, Berkeley: University of California Press, 2006, s. 208.
- ³ Sheldon Garon, *Molding Japanese Minds. The State in Everyday Life*, Princeton: Princeton University Press, 1998, s. 102.
- ⁴ Marius B. Jansen, *The Making of Modern Japan*, Cambridge: Belknap Press of Harvard University Press, 2002, s. 447.
- ⁵ Raichō Hiratsuka, *In the Beginning, Woman Was the Sun. The Autobiography of a Japanese Feminist*, ed. & transl. Teruko Craig, New York: Columbia University Press, 2010, s. 42.
- ⁶ Tetsuya Ōhama, Isao Kumakura, *Kindai Nihon no seikatsu to shakai*, Tokyo: Hōsō daigaku kyōiku shinkōkai, 1989, s. 72, 73 [cyt. w:] Barbara Hamill Sato, *The New Japanese Woman. Modernity, Media, and Women in Interwar Japan*, Durham: Duke University Press, 2003, s. 25.
- ⁷ Otis Cary, *A History of Christianity in Japan. Protestant Missions*, New York: Revell, 1909, s. 188 [za:] Rebecca L. Copeland, *Lost Leaves. Women Writers of Meiji Japan*, Honolulu: University of Hawaii Press, 2000, s. 17.
- ⁸ Itsue Takamure, *Josei no Rekishi*, vol. 2, s. 268 [za:] Joyce Ackroyd, *Women in Feudal Japan. The Samurai Tradition*, vol. 2, ed. Stephen R. Turnbull, Tokyo: Edition Synapse and Japan Library, 2000, s. 154.
- ⁹ *Onna daigaku* [cyt. za:] Basil Hall Chamberlain, *Women and Wisdom of Japan*, London: John Murray, 1905.
- ¹⁰ Raichō Hiratsuka, *In the Beginning...*, dz. cyt., s. 111.
- ¹¹ Tamże, s. 114.
- ¹² Kiyoshi Higuchi, *Nippon joseishi hakkutsu*, Tokyo: Fujin Gahōsha, 1979, s. 223, 224 [za:] Anne Walthall, *The Life Cycle of Farm Women* [w:] Gail Lee Bernstein, *Recreating Japanese Women, 1600–1945*, Berkeley: University of California Press, 1991, s. 61.
- ¹³ Harald Fuess, *Divorce in Japan. Family, Gender, and the State, 1600–2000*, Palo Alto: Stanford University Press, 2004, s. 39, 40.
- ¹⁴ Oświadczenie niejakiego pana Iwase dla jego teścia z 1798 roku [w:] Hozumi Shigetō, *Rikon Seido no Kenkyū*, s. 6 [w:] Joyce Ackroyd, *Women...*, dz. cyt., s. 163.
- ¹⁵ Basil Hall Chamberlain, *Women and Wisdom...*, dz. cyt.
- ¹⁶ Rebecca L. Copeland, *Lost Leaves...*, dz. cyt., s. 215.
- ¹⁷ Tamże, s. 221.
- ¹⁸ „Jogaku zasshi”, Oct 8, 1887, s. 162 [za:] Rebecca L. Copeland, *Lost Leaves...*, dz. cyt., s. 35.
- ¹⁹ Rebecca L. Copeland, *Lost Leaves...*, dz. cyt., s. 40, 41.
- ²⁰ Raichō Hiratsuka, *In the Beginning...*, dz. cyt., s. 166.
- ²¹ Tamże, s. 158.

- ²² Donald Keene, *Dawn to the West. Japanese Literature of the Modern Era-Fiction*, New York: Holt, 1984, s. 178.
- ²³ Dina Lowy, *The Japanese “New Woman”. Images of Gender and Modernity*, New Brunswick: Rutgers University Press, 2007, s. 62 [za:] Jan Bardsley, *The New Woman Meets the Geisha. The Politics of Pleasure in 1910s Japan*, „Intersections: Gender and Sexuality in Asia and the Pacific”, issue 29, May 2012, *intersections.anu.edu.au*, goo.gl/fytPXs (dostęp: 19.08.2017).
- ²⁴ Kiyoko Horiba, *Seitō no jidai*, s. 39 [cyt. za:] Raichō Hiratsuka, *In the Beginning...*, dz. cyt., s. 163.
- ²⁵ Raichō Hiratsuka, *In the Beginning...*, dz. cyt., s. 181.
- ²⁶ Kiyoshi Shimojū, *Miuri hōkō to josei* [w:] *Mibun no naka no josei*, eds. Yutaka Yabuta, Keiko Yanagiya, s. 110, 111 [za:] Amy Stanley, *Selling Women. Prostitution, Markets, and the Household in Early Modern Japan*, Berkeley: University of California Press, 2012, s. 43.
- ²⁷ Hidemasa Maki, *Jinshin baibai*, Tokyo: Iwanami Shoten, 1971, s. 81 [za:] Amy Stanley, *Selling Women...*, dz. cyt., s. 53.
- ²⁸ Mike Douglass, *The singularities of international migration of women to Japan* [w:] *Japan and Global Migration*, eds. Mike Douglass, Glenda Roberts, London: Routledge, 2000, s. 99.
- ²⁹ Tamio Takemura, *Haishō undō*, Tokyo 1982, s. 60–64 [cyt. w:] Sheldon Garon, *Molding Japanese Minds...*, dz. cyt., s. 97.
- ³⁰ Cecilia Segawa Seigle, *Yoshiwara. The Glittering World of the Japanese Courtesan*, Honolulu: University of Hawaii Press, 1993, s. 188.
- ³¹ Charles J. Schenking, *The Great Kantō Earthquake and the Chimera of National Reconstruction in Japan*, New York: Columbia University Press, 2013, s. 148.
- ³² Katarzyna Cwiertka, *Minekichi Akabori and his Role in the Development of Modern Japanese Cuisine* [w:] *Cooks & Other People. Proceedings of the Oxford Symposium on Food and Cookery*, ed. Harlan Walker, Oxford Symposium 1996, s. 76.
- ³³ *Shin Yoshiwara shikō*, Tokyo: Tokyo-to Taitō District Office, 1960, s. 233, 234 [cyt. w:] Cecilia Segawa Seigle, *Yoshiwara...*, dz. cyt., s. 211.
- ³⁴ Raichō Hiratsuka, *In the Beginning...*, dz. cyt., s. 181.
- ³⁵ Fumiko Horimoto, *Pioneers of the Women’s Movement in Japan, Hiratsuka Raicho and Fukuda Hideko Seen through Their Journals, Seito and Sekai Fujin*, MA dissertation, National Library of Canada = Bibliothèque nationale du Canada 1999, tspace.library.utoronto.ca, goo.gl/XTosQz, s. 78 (dostęp: 30.01.2018).
- ³⁶ Harumi Setouchi, *Joryū sakka ni naru jōken* [w:] *Kaku koto*, Tokyo: Kawade bunko, 1990, s. 20–26 [za:] Rebecca L. Copeland, *Lost Leaves...*, dz. cyt., s. 229.
- ³⁷ Asahi Shinbunsha, *Koe*, vol. 1: 1945–1947, Tokyo: Asahi Bunko, 1984, s. 70–72 [cyt. w:] John W. Dower, *Embracing Defeat. Japan in the Aftermath of World War II*, London: Penguin, 2000, s. 64.
- ³⁸ *Osaka Hyakunen Shi*, Osaka: Osaka Prefecture, 1968, s. 642, 643 [cyt. w:] John W. Dower, *Embracing Defeat...*, dz. cyt., s. 91.
- ³⁹ Raichō Hiratsuka, *Watakushi no aruita michi*, Tokyo: Shinhōron-sha, 1955, s. 276.
- ⁴⁰ Teruko Craig, *Translator’s afterword* [w:] Raichō Hiratsuka, *In the Beginning...*, dz. cyt., s. 317.

Początki

- ⁴¹ Harry D. Harootunian, *Overcome by Modernity. History, Culture, and Community in Interwar Japan*, Princeton: Princeton University Press, 2011, s. 8.
- ⁴² Stephen Vlastos, *Introduction [w:] Mirror of Modernity. Invented Traditions of Modern Japan*, ed. Stephen Vlastos, Berkeley: University of California Press, 1998, s. 9.
- ⁴³ Elyssa Faison, *Managing Women. Disciplining Labor in Modern Japan*, Berkeley: University of California Press, 2007, s. 94, 95.
- ⁴⁴ Yoshimi Yoshiaki, *Grassroot Fascism. The War Experience of the Japanese people*, Berkeley: Columbia University Press, 2015, s. 44.
- ⁴⁵ Tamże, s. 46, 47.
- ⁴⁶ Tamże, s. 47.
- ⁴⁷ Tamże, s. 48.
- ⁴⁸ Dustin Wong, *The tune that Japan wanted after the war*, „The Japan Times”, May 3, 2015, *japantimes.co.jp*, goo.gl/XK3hNY (dostęp: 9.06.2017).
- ⁴⁹ Tamże.
- ⁵⁰ John W. Dower, *Embracing Defeat. Japan in the Aftermath of World War II*, London: Penguin, 2000, s. 123.
- ⁵¹ Akiko Kikuchi, *Hoshi no nagare ni*, *j-lyric.net*, goo.gl/3XFPJJ (dostęp: 18.08.2017).
- ⁵² John W. Dower, *Embracing Defeat...*, dz. cyt., s. 129.
- ⁵³ Tamże, s. 45.
- ⁵⁴ John W. Bennett, *Doing Photography and Social Research in the Allied Occupation of Japan, 1948–1951. A Personal and Professional Memoir*, *wayback.archive-it.org*, goo.gl/drsLFF (dostęp: 9.06.2017).
- ⁵⁵ John W. Dower, *Embracing Defeat...*, dz. cyt., s. 132.
- ⁵⁶ Tamże.
- ⁵⁷ Tomoko Yamazaki, *Sandakan Brothel No.8. Journey into the History of Lower-class Japanese Women. Journey into the History of Lower-class Japanese Women*, transl. Karen F. Colligan-Taylor, Abingdon: Routledge, 2016, s. 190.
- ⁵⁸ Sheldon Garon, *Molding Japanese Minds. The State in Everyday Life*, Princeton: Princeton University Press, 1998, s. 101.
- ⁵⁹ Tamże, s. 101.
- ⁶⁰ Hiroshi Makabe, *Ikenie ni Sareta Nanamannin no Musumetachi*, Tokyo: Sōfūsha, 1978 [cyt. za:] John W. Dower, *Embracing Defeat...*, dz. cyt., s. 127.
- ⁶¹ Yuki Tanaka, *Japan's Comfort Women. Sexual Slavery and Prostitution during the World War II and the US Occupation*, London: Routledge, 2011, s. 146, 147.
- ⁶² John W. Dower, *Embracing Defeat...*, dz. cyt., s. 130.
- ⁶³ Tamże, s. 139.
- ⁶⁴ Ikuo Hayakawa, *Zoku, toru ni tarinai jiken*, Tokyo: Basilico, 2008.
- ⁶⁵ John W. Dower, *Embracing Defeat...*, dz. cyt., s. 151, 152.
- ⁶⁶ Toshio Tanaka, *Mukashi bokura no asobi*, „Shimin ga susumeta Asahi no rekishi ASAHI HISTORY”, Jun 22, 2014, *asakacity.wordpress.com*, goo.gl/39JNco (dostęp: 11.12.2017).

⁶⁷ John W. Dower, *Embracing Defeat...*, dz. cyt., s. 112.

Trzy kreski

⁶⁸ Nobuyuki Nakai, *Otona joshi no tame no mote shigusa zukan*, Tokyo: Wani books, 2017.

⁶⁹ Tamże, s. 46–50.

⁷⁰ Tamże, s. 102.

⁷¹ Tamże, s. 104.

⁷² Tamże, s. 108.

⁷³ Aoki Yaoyi, Interview [w:] Sandra Buckley, *Broken Silence. Voices of Japanese Feminism*, Berkeley: University of California Press, 1997, s. 4.

⁷⁴ Rumi Washi, “Japanese Female Speech” and Language Policy in the World War II Era [w:] *Japanese Language, Gender, and Ideology. Cultural Models and Real People*, eds. Shigeko Okamoto, Janet S. Shibamoto-Smith, Oxford: Oxford University Press, 2004, s. 79.

⁷⁵ Kazuma Yamane, 「Gyaru」 no kōzō jōyūka shakai to josei pawā, Tokyo: Sekai bunkasha, 1991 [cyt. w:] Sharon Kinsella, *Cuties in Japan* [w:] *Women, Media and Consumption in Japan*, eds. Lisa Skov, Brian Moeran, Honolulu: University of Hawaii Press, 1995, s. 220.

⁷⁶ Naomi Wolf, *The Beauty Myth. How Images of Beauty Are Used against Women*, London: Vintage Classics, 2015, s. 16.

⁷⁷ Yuniya Kawamura, *Japanese Teens as Producers of Street Fashion*, „Current Sociology”, vol. 54, issue 5, s. 784–801, Sept 1, 2006, journals.sagepub.com/goo.gl/HwUYXG (dostęp: 25.06.2017).

⁷⁸ Sharon Kinsella, *Cuties in Japan* [w:] *Women, Media...*, dz. cyt., s. 241.

⁷⁹ Keigo Ono, *Disney and the Japanese*, „Look Japan”, vol. 10 (7): 7 [za:] Sharon Kinsella, *Cuties in Japan* [w:] *Women, Media...*, dz. cyt., s. 241.

⁸⁰ Sharon Kinsella, *Cuties in Japan* [w:] *Women, Media...*, dz. cyt., s. 241.

⁸¹ Natalie Angier, *The Cute Factor*, „The New York Times”, Jan 3, 2006, nytimes.com/goo.gl/sP1mBE (dostęp: 11.12.2017).

⁸² Sophie Knight, *A Woman’s Lowly Place in Japan, Mirrored in Its Language*, „The Japan Times”, Jan 30, 2017, japantimes.co.jp/goo.gl/HpRxfB (dostęp: 7.06.2017).

⁸³ AKB48 Menbā 「30-sai dokushin wa makeinu」 hatsugen! Nettoyūzā wo teki ni mawasu, Konkatsu News, Feb 5, 2013, kon-katsu-news.com/goo.gl/LcRwtg (dostęp: 7.06.2017).

⁸⁴ Naoko Takemaru, *Women in the Language and Society of Japan. The Linguistic Roots of Bias*, Jefferson: McFarland, 2010, s. 101.

Wystający gwóźdź trzeba wbić

⁸⁵ Minako Sato, *Cram schools cash in on failure of public schools*, „The Japan Times”, Jul 28, 2005, japantimes.co.jp/goo.gl/QD89vA (dostęp: 7.09.2017).

⁸⁶ Yuki Hagiwara, Isabel Reynolds, *In Japan, 1 in 6 children lives in poverty, putting education, future at stake*, „The Japan Times”, Sept 10, 2015, japantimes.co.jp/goo.gl/p7AeMp (dostęp: 14.10.2017).

⁸⁷ Kōtō gakkō gakka betsu seitōsū gakkōsū, Ministry of Education, Culture, Sports, Science and Technology, mext.go.jp/goo.gl/aZa3vh (dostęp: 6.12.2017).

- ⁸⁸ *High School Graduation Rates in Select OECD Countries*, Data 360, *data360.org*, goo.gl/MY7NRA (dostęp: 11.12.2017).
- ⁸⁹ Yuki Hagiwara, Isabel Reynolds, *In Japan...*, dz. cyt.
- ⁹⁰ *Spare the rod at school*, „The Japan Times”, Aug 17, *japantimes.co.jp*, goo.gl/72fUDh (dostęp: 23.06.2017).
- ⁹¹ *Student commits suicide after being beaten by school basketball coach*, „Japan Today”, Jan 9, 2013, *japantoday.com*, goo.gl/q6CZVP (dostęp: 6.12.2017).
- ⁹² 「*Pen nagetsuke*」 wa taibatsu monkashō, zenkoku kyōi ni tsūwa, „Nihon keizai shimbun”, March 13, 2013, *nikkei.com*, goo.gl/7dLqc5 (dostęp: 23.06.2017).
- ⁹³ *Jinken mondai ni kan suru ishiki chōsa gaiyōban*, Kitakyūshū-shi, Sept 2016, *city.kitakyushu.lg.jp*, goo.gl/SyfnP1 (dostęp: 23.06.2017).
- ⁹⁴ Masao Miyamoto, “*Castration*”. *The Major Goal of Japanese education, and its relationship to government deregulation*, paper presented at University of Oxford, Oct 20, 1995, *nancho.net*, goo.gl/UpU2eB (dostęp: 18.07.2017).
- ⁹⁵ Alex Kerr, *Dogs and Demons. The Fall of Modern Japan*, London: Penguin, 2001, s. 294.
- ⁹⁶ *Toothbrushing in Edo* [w:] VISTA English Communication I New Edition, ed. Asako Kaneko, Tokyo: Sanseidō, 2015.
- ⁹⁷ Za: Jake Adelstein, *Why Japanese Girls Want To Be Bread Makers Rather Than Breadwinners*, „Forbes”, Jan 11, 2018, *forbes.com*, goo.gl/RU9okg (dostęp: 29.01.2018).
- ⁹⁸ Keiko Hirata, Mark Warschauer, *Japan. The Paradox of Harmony*, New Haven: Yale University Press, 2014, s. 25.

Popracuj nad oczami

- ⁹⁹ Simon Cox, *Japan's productivity paradox*, „BNY Mellon Investment Management”, *bnymellonimoutlook.com*, goo.gl/dCKA8E (dostęp: 14.10.2017).
- ¹⁰⁰ Gavan McCormack, *The Construction State. The Pathology of the Doken Kokka* [w:] tenże, *The Emptiness of Japanese Affluence*, New York and London: M.E. Sharpe, 1996, s. 29.
- ¹⁰¹ Yumiko Suzuki, *Bullet Train Debate Quickens as Vote Nears*, „Nikkei Weekly”, Sept 23, 1996 [cyt. w:] Alex Kerr, *Dogs and Demons. The Fall of Modern Japan*, London: Penguin, 2001, s. 29.
- ¹⁰² Hisatsugu Nagao, *Japan still plagued by death from overwork*, „Nikkei Asian Review”, Oct 23, 2016, *asia.nikkei.com*, goo.gl/7vu1YU (dostęp: 7.09.2017).
- ¹⁰³ Akiko Yasuhara, *Dentsu Suicide Kick-Starts Efforts to Alter Nation's Ingrained 'karoshi' Habits*, „The Japan Times”, Dec 29, 2016, *japantimes.co.jp*, goo.gl/kosmNx (dostęp: 8.06.2017).
- ¹⁰⁴ 「*Karada mo kokoro mo zutazuta*」 *Dentsū bijin shain ga jisatsu mae ni nokoshita jigoku tsuito*, „Shūkan FLASH”, Nov 1, 2016, *smart-flash.jp*, goo.gl/1Xjndw (dostęp: 8.06.2017).
- ¹⁰⁵ Mari Yamaguchi, *Japan overwork deaths among young show lessons unlearned*, „AP NEWS”, Oct 21, 2016, *bigstory.ap.org*, goo.gl/k3xdFR (dostęp: 8.06.2017).
- ¹⁰⁶ Tomoko Otake, *Families of 'karoshi' victims lambaste overtime cap recommendations as legalizing unhealthy working hours*, „The Japan Times”, March 29, 2017, *japantimes.co.jp*, goo.gl/QNqtSe (dostęp: 7.06.2017).
- ¹⁰⁷ Colin P.A. Jones, *Blame it on the hara. Harassment vocabulary make us all victims*, „The Japan Times”, Jan 28, 2013, *japantimes.co.jp*, goo.gl/BEPPYW (dostęp: 7.06.2017).

¹⁰⁸ Rachael S. Burke, Judith Duncan, *Bodies as Sites of Cultural Reflection in Early Childhood Education*, New York: Routledge, 2014, s. 69.

Tysiące czarek herbaty

¹⁰⁹ *Transportation Service*, JR CENTRAL, english.jr-central.co.jp/goo.gl/IGMD8G (dostęp: 18.08.2017).

¹¹⁰ Chizuko Ueno, *Interview [w:] Sandra Buckley, Broken Silence. Voices of Japanese Feminism*, Berkeley: University of California Press, 1997, s. 287.

¹¹¹ David Scutt, *Japan's GDP crushes expectations*, „Business Insider Australia”, Aug 14, 2017, businessinsider.com/goo.gl/DJqp89 (dostęp: 4.12.2017).

¹¹² *Dai 3-bu dokushinsha-fūfu chōsa kyōtsū kōmoku no kekka gaiyō. 1. Kodomo ni tsuite no kangaekata*, National Institute of Population and Social Security Research, ipss.go.jp/goo.gl/EdMcWs (dostęp: 14.10.2017).

¹¹³ *Heisei 26-nendo kōsubetsu koyō kanri seidō no jisshi-shidō jōkyō ~Sōgōshoku saiyōsha ni shimeru josei no wariai wa 2-wari, saiyō bairitsu wa josei 43-bai, dansei 30-bai~, Ministry of Health, Labour and Welfare, mhlw.go.jp/goo.gl/oR4bD2* (dostęp: 7.06.2017).

¹¹⁴ *Gendai Nihon no kekkon to shussan -Dai 15 kai shussei dōkō kihon chōsa (dokushinsha chōsa narabi ni fūfu chōsa) hōkokusho-*, National Institute of Population and Social Security Research, 2015, ipss.go.jp/goo.gl/QPFEGC (dostęp: 30.01.2018).

¹¹⁵ *Japan. Labor force participation rate, female (% of female population ages 15+)*, Worldbank, data.worldbank.org/goo.gl/rFRWkQ (dostęp: 8.06.2017).

¹¹⁶ *Time Use and Leisure Activities Survey 2011*, Ministry of Internal Affairs and Communications, Statistics Bureau, stat.go.jp/goo.gl/7N1yZ7 (dostęp: 23.06.2017).

¹¹⁷ Hachiro Nishioka i in., *The Family Changes in Contemporary Japan. Overview of the Results of the Fourth National Survey on Family in Japan (2008)*, „The Japanese Journal of Population”, vol. 10, no. 1, March 2012, ipss.go.jp/goo.gl/PrHgHQ (dostęp: 7.06.2017).

¹¹⁸ *The Fourteenth Japanese National Fertility Survey in 2010, Marriage Process and Fertility of Japanese Married Couples, Highlights of the Survey Results on Married Couples (October 2011)*, National Institute of Population and Social Security Research, ipss.go.jp/goo.gl/2nkHd5 (dostęp: 25.01.2018).

¹¹⁹ Yukiko Abe, *The effects of the 1.03 million yen ceiling in a dynamic labor supply model*, „Contemporary Economic Policy”, 27 (2), s. 147–163, econ.hokudai.ac.jp/goo.gl/yGpDdV (dostęp: 7.06.2017).

¹²⁰ Chizuko Ueno, *The Modern Family in Japan. Its Rise and Fall*, Melbourne: Trans Pacific Press, 2009, s. 52.

¹²¹ *Sengyōshufu ni naritai (josei nomi)*, Hakuhodo Institute of Life and Living, 2016, seikatsusoken.jp/goo.gl/xN2VhX (dostęp: 14.10.2017).

Jestem przegranym psem

¹²² Hiroshi Yoshida, Masahiro Ishigaki, *Web Clock of Child Population in Japan (ver. 2015)*, mega.econ.tohoku.ac.jp/goo.gl/8BQLML (dostęp: 25.01.2018).

¹²³ *Population Projections for Japan (January 2012). 2011 to 2060*, National Institute of Population and Social Security Research, ipss.go.jp/goo.gl/TqsZoM (dostęp: 31.08.2017).

¹²⁴ *The Fourteenth Japanese National Fertility Survey in 2010. Attitudes toward Marriage and Family among Japanese Singles*, National Institute of Population and Social Security Research, ipss.go.jp/goo.gl/bCX160 (dostęp: 17.08.2017).

¹²⁵ *Jakunensha shiin toppu wa jisatsu senshin 7-ka koku de nihon nomi*, „Economic News”, Jun 4, 2014, economic.jp/goo.gl/Et4Uxe (dostęp: 7.06.2017).

Przez szybę

¹²⁶ *Getsuyō kara yofukashi*, Nippon TV, May 7, 2012, youtube.com/goo.gl/gBUoR7 (dostęp: 25.01.2018).

¹²⁷ Anna Fifield, Yuki Oda, *It's fine to be gay on Japanese TV – if you're outlandish and outrageous*, „The Washington Post”, March 25, 2015, washingtonpost.com/goo.gl/ZUrESA (dostęp: 13.07.2017).

¹²⁸ Sharon Chalmers, *Emerging Lesbian Voices from Japan*, London and New York: Routledge, 2003, s. 27.

¹²⁹ Yasuharu Hidaka, *LGBT tōjisha no ishiki chōsa ~ijime no mondai to shokuba kankyō nado no wadai~*, Takarazuka University School of Nursing in Osaka, health-issue.jp/goo.gl/uRtSes (dostęp: 17.07.2017).

¹³⁰ *Japan. Anti-Bullying Policy to Protect LGBT Students. Efforts Boost Regional, Global Role on Gay Rights*, Human Rights Watch, March 24, 2017, hrw.org/goo.gl/kAYGrQ (dostęp: 31.08.2017).

¹³¹ Kanae Dori, Kyle Knight, *Japan Forces Sterilization on Transgender People. Government Shouldn't Require Surgery for Rights Protection*, Nov 29, 2017, hrw.org/goo.gl/mNTLNr (dostęp: 27.01.2018).

¹³² *Dentsū Diversity Labo ga 「LGBT chōsa 2015」 o jisshi*, Dentsu, dentsu.co.jp/goo.gl/esfaab (dostęp: 3.08.2017).

¹³³ *Setagaya-ku Seikatsu bunka-bu jinken·danjo kyōdō sankaku tantō-ka [w:] Seiteki minoriti shien no tame no kurashi to ishiki ni kan suru jinō chōsa*, Setagaya City Office, Nov 2016, city.setagaya.lg.jp/goo.gl/ksknbz (dostęp: 17.07.2017).

¹³⁴ Azusa Yamashita, *Beyond Invisibility. Great East Japan Disaster and LGBT in Northeast Japan*, Asia-Pacific Human Rights Center, „FOCUS”, vol. 69, Sept 2012, hurights.or.jp/goo.gl/vAszZk (dostęp: 13.07.2017).

¹³⁵ *3-gatsu 11-nichi wo wasurenai tame ni sentā*, „Series: Rainbow Archive Tōhōku”, Dec 16, 2013, recorder311.smt.jp/goo.gl/q87EXi (dostęp: 27.01.2018).

¹³⁶ *Damage Situation and Police Countermeasures associated with 2011 Tohoku district – off the Pacific Ocean Earthquake*, National Police Agency of Japan, Dec 9, 2016, npa.go.jp/goo.gl/RknM9m (dostęp: 13.07.2017).

¹³⁷ Asako Kawamura, Marie-Adele Lueger, *Out in Japan*, 2015, outinjapan.com/goo.gl/137T5Q (dostęp: 25.01.2018).

¹³⁸ Yasuharu Hidaka, Chiki Ogiue, *Sekushuaru minoriti to jisatsu risuku*, Apr 27, 2012, synodos.jp/goo.gl/8vMRz7 (dostęp: 25.01.2018).

Przeiębienie serca

¹³⁹ *Danshi sannin, shanai de rentan jisatsu ka, Nara no nōdō, shigō sūhi keika*, „Sankei WEST”, Feb 18, 2016, sankei.com/goo.gl/Vj74wu (dostęp: 9.06.2017).

¹⁴⁰ Moto TBS Kawada Ako ana rentan jisatsu 「Haha no hi ni watashi wa akuma ni natte shimaimashita」, „Daily Sports Online”, May 27, 2008, daily.co.jp/goo.gl/qQ4SK8 (dostęp: 4.09.2017).

¹⁴¹ Christopher Harding, *How Japan Came to Believe in Depression*, „BBC News”, Jul 20, 2016, bbc.com/goo.gl/69pc1w (dostęp: 7.06.2017).

¹⁴² *Heisei 28-nen ni okeru yukuefumeisha no jōkyō*, National Police Agency of Japan, Jun 2017, npa.go.jp/goo.gl/aAwfDP (dostęp: 4.09.2017).

- ¹⁴³ Agnieszka Kozyra, *Mitologia japońska*, Warszawa: PWN, 2011, s. 205–219.
- ¹⁴⁴ Bardwell L. Smith, *Narratives of Sorrow and Dignity. Japanese Women, Pregnancy Loss, and Modern Rituals of Grieving*, Oxford: Oxford University Press, 2013, s. 285.
- ¹⁴⁵ Muriel Jolivet, *Japan. The Childless Society? The Crisis of Motherhood*, London: Routledge, 2005, s. 118.
- ¹⁴⁶ Tamże, s. 119.
- ¹⁴⁷ Shin’ichi Fujita, *O-san kakumei*, Tokyo: Asahi Shinbunsha, 1979 [cyt. w:] Muriel Jolivet, *Japan...*, dz. cyt., s. 118.
- ¹⁴⁸ Muriel Jolivet, *Japan...*, dz. cyt., s. 120.
- ¹⁴⁹ Tamże, s. 120.
- ¹⁵⁰ Rowan Hooper, *How astrology and superstition drove an increase in abortions in Japan*, „The Japan Times”, Jul 8, 2012, japantimes.co.jp/goo.gl/sgp9RK (dostęp: 20.06.2017).
- ¹⁵¹ Sheryl Wudunn, *Japan’s Tale of Two Pills. Viagra and Birth Control*, „The New York Times”, Apr 27, 1999, nytimes.com/goo.gl/7icsFW (dostęp: 7.06.2017).
- ¹⁵² *Dai 7-kai danjo no seikatsu to ishiki ni kansuru chōsa 2015*, Japan Family Planning Association (Nihon Kazoku Keikaku Kyōkai) 2008, jfpa.or.jp/goo.gl/hfpQqb (dostęp: 25.01.2018).
- ¹⁵³ Muriel Jolivet, *Japan...*, dz. cyt., s. 128.
- ¹⁵⁴ Mariko Kato, *Abortion Still Key Birth Control*, „The Japan Times”, Oct 20, 2009, japantimes.co.jp/goo.gl/cQ8x5E (dostęp: 7.06.2017).
- ¹⁵⁵ Tamże.
- ¹⁵⁶ Ashley Thompson, *Contraception in Japan. Getting an IUD*, „Surviving in Japan”, survivingnjapan.com/goo.gl/Kd2CnN, Feb 2012 (dostęp: 29.01.2018).
- ¹⁵⁷ Yasuko Tomizawa, *Gender Gap in Medicine. Only One Woman Councilor in the Japan Surgical Society*, „The Tohoku Journal of Experimental Medicine”, vol. 235, issue 2 (2015), s. 97–102, jstage.jst.go.jp/goo.gl/JaCz3f (dostęp: 7.06.2017).
- ¹⁵⁸ *JSOG Board Members 2017–2019*, Japanese Society of Obstetrics and Gynecology, jsog.or.jp/goo.gl/8Y8bg3 (dostęp: 29.10.2017).
- ¹⁵⁹ Kiyoko Katō, *The current state of female doctors in Japanese Obstetrics and Gynecology*, The Ludwig Boltzmann Forum on Women’s development and leadership, summary written by Gerhard Fasol, Jun 11, 2016, eurotechnology.com/goo.gl/gbm2Q1 (dostęp: 29.10.2017).
- ¹⁶⁰ Hideko Matsuo, *The Transition to Motherhood in Japan. A Comparison with the Netherlands*, Amsterdam: Rozenberg Publishers, 2003, s. 100.
- ¹⁶¹ *Infanticide in Japan. Sign of the Times?*, „The New York Times”, Dec 8, 1973, nytimes.com/goo.gl/xwvb3C (dostęp: 7.06.2017).
- ¹⁶² Ryū Murakami, *Dzieci ze schowka*, tłum. Małgorzata Dutka, Warszawa: Świat Książki, 2009.
- ¹⁶³ Alessandro Castellini, *Translating Maternal Violence. The Discursive Construction of Maternal Filicide in 1970s Japan*, London: Palgrave Macmillan, 2017, s. 120–122.

Trzysta dni

- ¹⁶⁴ Sayuri Umeda, *Japan. New Instructions Allow Women to Remarry 100 Days After Divorce*, The Library of Congress, Feb 26, 2016, loc.gov/goo.gl/N1c2Y9 (dostęp: 6.12.2017).

¹⁶⁵ *Mukosekisha 700-nin = 7-wari ga 「chakushutsu suitei」 sakeru – hōmushō shūkei*, „Jiji News”, Aug 25, 2017, web.archive.org/goo.gl/p1APa6 (dostęp: 25.08.2017).

¹⁶⁶ Atsushi Kodera, *Attorney group to offer free advice to ID-less ‘mukoseki’ citizens*, „The Japan Times”, Nov 9, 2015, japantimes.co.jp/goo.gl/XE7AEC (dostęp: 20.01.2018).

¹⁶⁷ Tessa Morris-Suzuki, *Becoming Japanese. Imperial Expansion and Identity Crises in the Early Twentieth Century [w:] Japan’s Competing Modernities. Issues in Culture and Democracy, 1900–1930*, ed. Sharon Minichiello, Honolulu: University of Hawaii Press, 1998.

¹⁶⁸ Karl Jakob Krogness, *Jus Koseki. Household registration and Japanese citizenship*, „The Asia-Pacific Journal”, vol. 12, issue 35, no. 1, Aug 29, 2014, apjjf.org/gkfSgW (dostęp: 3.07.2017).

¹⁶⁹ Sayuri Umeda, *Japan. Supreme Court Gives Out-of-Wedlock Children Equal Inheritance Rights*, The Library of Congress, Sept 24, 2013, loc.gov/goo.gl/Ni57TQ (dostęp: 29.01.2018).

¹⁷⁰ *Rikon-gō 300-nichi mondai mukoseki 2-sei no shusshō todoke, hajimete juri*, „Asahi Shimbun”, Jun 12, 2008, web.archive.org/goo.gl/iPUh6m (dostęp: 4.07.2017).

¹⁷¹ 「*Aka-chan posuto』 10-nen, 125-nin no yurusareta inochi Kumamoto·Ikeji Byōin, rijichō 「yakume hataseta』*, „Sankei WEST”, May 9, 2017, sankei.com/goo.gl/93YXBQ (dostęp: 4.07.2017).

¹⁷² Tamże.

¹⁷³ Tamże.

¹⁷⁴ *47% of infants left in Kumamoto ‘baby hatch’ were born without medical care*, „The Mainichi”, Sept 25, 2017, mainichi.jp/goo.gl/qaFvwh (dostęp: 25.01.2018).

¹⁷⁵ Philip Brasor, Masako Tsubuku, *No relief in sight for Japan’s poor single-parent families*, „The Japan Times”, Nov 7, 2015, japantimes.co.jp/goo.gl/HFkqv (dostęp: 30.08.2017).

Mogłaś to po prostu źle odebrać

¹⁷⁶ *Kōsai aite kara no higai keiken*, Gender Equality Bureau Cabinet Office, 2014, gender.go.jp/goo.gl/ed54nX (dostęp: 18.08.2017).

¹⁷⁷ *Danjokan ni okeru bōryoku ni kan suru chōsa*, Gender Equality Bureau Cabinet Office, March 2015, gender.go.jp/goo.gl/wwDw3E (dostęp: 4.08.2017).

¹⁷⁸ *2 fūfukan de no kōi ni tsuite no bōryoku no ninshiki*, Gender Equality Bureau Cabinet Office, 2014, gender.go.jp/goo.gl/Nsh7cW (dostęp: 14.10.2017).

¹⁷⁹ *Kōsai aite...*, dz. cyt.

¹⁸⁰ Hiroshi Matsubara, *Cops look away in domestic violence*, „The Japan Times”, Jun 24, 2000, japantimes.co.jp/goo.gl/knFZdo (dostęp: 7.09.2017).

¹⁸¹ Shinpachi Yoshida, *Sutōkā higai 2.2 man ken, DV wa 6.9 man ken 16-nen*, „Asahi Shimbun”, Apr 6, 2016, digital.asahi.com/goo.gl/RTYpuz (dostęp: 7.09.2017).

¹⁸² Takumi Tamura, *Menzen DV, Kodomo kurushima Oya dōshi no arasoi de kokoro ni kizu*, „Nihon Keizai Shimbun”, Dec 6, 2016, style.nikkei.com/goo.gl/W7zrcn (dostęp: 7.09.2017).

¹⁸³ *Act on the Prevention of Spousal Violence and the Protection of Victims (Act No. 31 of 2001)*, Gender Equality Bureau Cabinet Office, 2014, gender.go.jp/goo.gl/nbDsWT (dostęp: 7.09.2017).

¹⁸⁴ Rob Gilhooly, *Learning to stand up to domestic violence in Japan*, „The Japan Times”, March 4, 2017, japantimes.co.jp/goo.gl/4mSSJg (dostęp: 7.09.2017).

¹⁸⁵ Sayuri Umeda, *Japan. Two Laws Amended to Better Protect Women*, The Library of Congress, Aug 23, 2013, *loc.gov*, goo.gl/BEJLtf (dostęp: 6.12.2017).

Jedna to za dużo

¹⁸⁶ Jun Yamamoto, *13-sai, 「Watashi」 o nakushita watashi seibōryoku to ikeru koto no riaru*, Tokyo: Asahi Shimbun Shuppan, 2017, s. 19.

¹⁸⁷ Tamże, s. 50, 51.

¹⁸⁸ Tamże, s. 27.

¹⁸⁹ Tamże, s. 66.

¹⁹⁰ Tamże, s. 21.

¹⁹¹ Tamże, s. 22.

¹⁹² Tamże, s. 31.

¹⁹³ Tomoko Otake, *Japan's expanded sex crime laws go into effect*, „The Japan Times”, Jul 13, 2017, *japantimes.co.jp*, goo.gl/PdbVDp (dostęp: 30.01.2018).

¹⁹⁴ Tomohiro Osaki, *Diet makes historic revision to century-old sex-crime laws*, „The Japan Times”, Jun 16, 2017, *japantimes.co.jp*, goo.gl/5PwQoZ (dostęp: 28.07.2017).

¹⁹⁵ Article 248, Code of Criminal Procedure, Japanese Law Translation, *japaneselawtranslation.go.jp*, goo.gl/3HJwYk (dostęp: 18.08.2017).

¹⁹⁶ *Gōkan kyōsei waisetsu ni kan suru tōkei*, Gender Equality Bureau Cabinet Office, *gender.go.jp*, goo.gl/WTLJz9 (dostęp: 27.07.2017).

¹⁹⁷ Rachel Halle, *Foreign student's account of treatment in rape case points to gaps in Japan's safety myth*, „The Japan Times”, Dec 8, 2014, *japantimes.co.jp*, goo.gl/SYD6rm (dostęp: 11.08.2017).

¹⁹⁸ *Danjōkan ni okeru bōryoku ni kan suru chōsa*, Gender Equality Bureau Cabinet Office, March 2015, *gender.go.jp*, goo.gl/B8sfK5 (dostęp: 4.08.2017).

¹⁹⁹ *Josei wa 'Umu Kikai, sōchi' Matsue-Shi de Kōrōshō*, „47 News”, Jan 27, 2007, *web.archive.org*, goo.gl/rq23HL (dostęp: 25.01.2018).

²⁰⁰ *Shitsurei Na No de Torikeshita*, „47 News”, Jan 27, 2007, *web.archive.org*, goo.gl/U9r3yn (dostęp: 25.01.2018).

²⁰¹ Jonathan Soble, *To Rescue Economy, Japan Turns to Supermom*, „The New York Times”, Jan 1, 2015, *nytimes.com*, goo.gl/y6F9C2 (dostęp: 11.08.2017).

²⁰² Junko Takahashi, *Ota's comment justifying gang rape draws condemnation from Koizumi*, „The Japan Times”, Jun 28, 2003, *japantimes.co.jp*, goo.gl/18khWr (dostęp: 25.01.2018).

²⁰³ Deborah Cameron, *Gang Rape Club Lured Tokyo Girls*, „The Age”, Nov 4, 2004, *theage.com.au*, goo.gl/PzBgti (dostęp: 7.06.2017).

²⁰⁴ *Japan. National Child Protection Legislation*, International Centre for Missing & Exploited Children, Aug 2017, *icmec.org*, goo.gl/Rx3VfM (dostęp: 27.01.2018).

²⁰⁵ Justin McCurry, *Japanese PM Shinzo Abe stops short of new apology in war anniversary speech*, „The Guardian”, Aug 14, 2015, *theguardian.com*, goo.gl/ymkhXb (dostęp: 4.08.2017).

²⁰⁶ *Dai 2 shō seihanzai no dōkō*, Ministry of Justice, *moj.go.jp*, goo.gl/SrqYKX (dostęp: 18.08.2017).

²⁰⁷ Justin McCurry, *Smuggling for sex*, „The Lancet”, vol. 364, Oct 16, 2004, *thelancet.com*, goo.gl/daCinF (dostęp: 13.09.2017).

- ²⁰⁸ Robert Stuart Yoder, *Deviance and Inequality in Japan. Japanese Youth and Foreign Migrants*, Bristol: Policy Press, 2011, s. 141.
- ²⁰⁹ *Kekkon-shussan ni tai suru kachikan no henka*, Cabinet Office, 2004, *cao.go.jp*, goo.gl/gBnASp (dostęp: 3.10.2017).
- ²¹⁰ Yayori Matsui, Interview [w:] Sandra Buckley, *Broken Silence. Voices of Japanese Feminism*, Berkeley: University of California Press, 1997, s. 136.
- ²¹¹ *Crime in Japan in 2010*, Police Policy Research Center, *npa.go.jp*, goo.gl/5RwCpD (dostęp: 11.08.2017).
- ²¹² *Danjokan ni okeru...*, dz. cyt.
- ²¹³ *Kōsai aite kara no higai keiken*, Gender Equality Bureau Cabinet Office, 2014, *gender.go.jp*, goo.gl/JKrE91 (dostęp: 18.08.2017).
- ²¹⁴ *Takahata Yūta jidankin 300-man en igai ni isharyō 「8000-man en」 shōgeki jōhō*, „Tōkyō Sports”, Sept 14, 2016, *tokyo-sports.co.jp*, goo.gl/KEAUmZ (dostęp: 4.12.2017).
- ²¹⁵ *Takahata Yūta Shozoku jimushō ga kaiko 「Tadai na go-meiwakuzoku jimushō ga kaikotome」*, „Sponichi Annex”, Sept 9, 2016, *sponichi.co.jp*, goo.gl/VNMdtA (dostęp: 27.07.2017).
- ²¹⁶ *Jigoku sugiru Takahata Yūta no genzai... 「Youtube Yūta」 de fukkatsuan mo? Haha-Atsuko wa oni no gyōsō de 「Jinsei ga dainashi ni natta!」 to zekkyō*, „TOCANA”, Jun 7, 2017, *tocana.jp*, goo.gl/CWDcHF (dostęp: 27.07.2017).
- ²¹⁷ Jake Adelstein, Mari Yamamoto, *Does Japan Ever Convict Men for Rape?*, „The Daily Beast”, May 11, 2017, *thedailybeast.com*, goo.gl/8YK9ca (dostęp: 28.07.2017).
- ²¹⁸ Reiji Yoshida, *High-profile journalist with close Abe ties accused of rape*, „The Japan Times”, May 30, 2017, *japantimes.co.jp*, goo.gl/Q4D1Hz (dostęp: 4.08.2017).
- ²¹⁹ David McNeill, *Murder of the Soul – Shiori and Rape in Japan*, „The Asia-Pacific Journal”, vol. 15, issue 15, no. 3, Sept 1, 2017, *apjjf.org*, goo.gl/Uom9uX (dostęp: 4.08.2017).
- ²²⁰ Tamże.

Lalki ze snów

- ²²¹ Douglas McGray, *Japan's Gross National Cool*, „The Foreign Policy”, Nov 11, 2009, *foreignpolicy.com*, goo.gl/j6RNua (dostęp: 13.09.2017).
- ²²² Cherrie Lou Billon, ‘Cool Japan’ cultural promotion underway with PM Abe’s support, „Japan Daily Press”, March 6, 2013, *web.archive.org*, goo.gl/xMVz83 (dostęp: 29.01.2018).
- ²²³ Odake Kokkan, *12 o'clock at Night in Yoshiwara (Yokotsuke)* from the series *The Twelve Hours of the Yoshiwara*, Leonard A. Lauder Collection of Japanese Postcards, Museum of Fine Arts in Boston, *educators.mfa.org*, goo.gl/YNPW9F (dostęp: 6.12.2017).
- ²²⁴ Veronica Chambers, *Kickboxing Geishas. How Modern Japanese Women Are Changing Their Nation*, New York: Free Press, 2014, s. 11.
- ²²⁵ *Japan. Tier 2*, U.S. Department of State, 2017 Trafficking in Persons Report, *state.gov*, goo.gl/gJYSiY (dostęp: 6.12.2017).
- ²²⁶ *Dareka to Ite Dareka to Gohan Taberu Dake de Yokatta (20-Sai, Furītā)*, Colabo, „Japangiving”, Jan 4, 2016, *web.archive.org*, goo.gl/ELpZsb (dostęp: 25.01.2018).
- ²²⁷ *JK Bijinesu Ga Kikkake de (18-Sai, Furītā)*, Colabo, „Japangiving”, Jan 13, 2016, *web.archive.org*, goo.gl/qrN7Ud (dostęp: 25.01.2018).

- ²²⁸ *Dareka Ni Hitsuyō to Saretakatta (18-Sai)*, Colabo, „Japangiving”, Apr 23, 2016, web.archive.org/goo.gl/EWLTQ7 (dostęp: 25.01.2018).
- ²²⁹ Sumie Kawakami, *Goodbye Madame Butterfly. Sex, Marriage and the Modern Japanese Woman*, Kindle ed., Washington: Chin Music Press, 2012, s. 12, 13.
- ²³⁰ *Hashimoto Tōru-Shi Ōsaka No Kyūyūkakumachi Tobita Shinchi Kumiai No Komon Bengōshi Datta*, „News Post Seven”, Nov 25, 2011, news-postseven.com/goo.gl/K14Zty (dostęp: 9.06.2017).
- ²³¹ *Number of child pornography victims hits record high in Japan*, „The Japan Times”, Sept 10, 2015, japantimes.co.jp/goo.gl/71k7by (dostęp: 29.01.2018).
- ²³² Eric Johnston, *Watch what you do and say. Broader ramifications of the new conspiracy law cause concern*, „The Japan Times”, Jun 24, 2017, japantimes.co.jp/goo.gl/WohG4j (dostęp: 29.01.2018).
- ²³³ *Ikuji no seiteki sakushu ni kan suru yoron chōsa*, Cabinet Office, Minister's Secretariat, Office of Public Relations, Aug 2002, survey.gov-online.go.jp/goo.gl/Pwwty6 (dostęp: 23.06.2017).
- ²³⁴ *Japan child abuse, pornography cases hit record highs in 2016*, „The Japan Times”, March 9, 2017, japantimes.co.jp/goo.gl/PRTPyZ (dostęp: 29.01.2018).
- ²³⁵ 「*Ikuji poruno giwaku*」 no AV mēkā, 「*18-sai miman no shutsuen wa arienai*」 to hitei, „Bengo4 News”, Sept 9, 2016, bengo4.com/goo.gl/hTfYRL (dostęp: 18.08.2017).
- ²³⁶ *AKB48 pop star shaves head after breaking band rules*, „BBC News”, Feb 1, 2013, bbc.com/goo.gl/8u9pbw (dostęp: 18.08.2017).
- ²³⁷ Hifumi Okunuki, *AKB48. Unionize and Take Back Your Lost Love Lives*, „The Japan Times”, Jan 22, 2013, japantimes.co.jp/goo.gl/DPCFx1 (dostęp: 7.06.2017).
- ²³⁸ *AKB48 Sashihara Rina, HKT48 e kinkyū iseki*, natalie.mu, Jun 16, 2012, natalie.mu/goo.gl/CUL4U (dostęp: 13.06.2017).
- ²³⁹ Tommy Kono, (*Shuukan Bunshun*) *Ex-Boyfriend Confesses ‘AKB48’s Sashihara Rino was super-sexually aggressive’* (full article), AKB48 WrapUp, Jun 14, 2012, web.archive.org/goo.gl/mw6ksG (dostęp: 18.08.2017).
- ²⁴⁰ *Sashiko kakokyū! Suteeji kara taijō*, „Nikkan Sports”, Jun 20, 2012, nikkansports.com/goo.gl/cwWGde (dostęp: 15.07.2017).
- ²⁴¹ *Seifuku ga jama wo suru*, Kasi Time, kasi-time.com/goo.gl/GufBzN (dostęp: 9.06.2017).
- ²⁴² *AKB48 to Have Sea-Based Sister Group*, „Mainichi Shimbun”, Jan 24, 2017, web.archive.org/goo.gl/U9UcF8 (dostęp: 3.08.2017).
- ²⁴³ Tamże.
- ²⁴⁴ Saikaku Ihara, *Żywot kobiety swawolnej* (cop.), tłum. Iwona Kordzińska-Nawrocka, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2011.
- ²⁴⁵ *Tsukuba Daigaku, Hatsune Miku to soine dekiru shisutemu o kaihatsu!*, „Otakuma Keizai Shimbun”, March 12, 2014, otakei.otakuma.net/goo.gl/qrPwq2 (dostęp: 3.08.2017).
- ²⁴⁶ *ebay.pl*, goo.gl/YrbXiw (dostęp: 31.01.2018).
- ²⁴⁷ cosMo, *Hatsune Miku Orijinaru Uta 「Hatsune Miku no shōshitsu (LONG VERSION)」*, NicoNico Douga, Aug 8, 2008, nicovideo.jp/goo.gl/RvWH6J (dostęp: 3.08.2017).

Nie płaczę przed snem

- ²⁴⁸ *Ore ore sagi, Taishō ni mo omowazu「hee」, Meiji・Taishō no shimbun kiji・kōku*, „Asahi Shimbun”, Nov 29, 2008, *asahi.com*, goo.gl/M1S5dX (dostęp: 25.01.2018).
- ²⁴⁹ Yayoi Matsunaga, *Chikan yokushi bajji no chōsen. 100-nen tsuduku densha-nai chikan hanzai wo gakusei no chikara de kaiketsu!*, Osaka: Mymedia, 2017, s. 64.
- ²⁵⁰ *Chikan jihan no kenkyō jōkyō no suii (Heisei 22~26 nen)*, National Police Agency of Japan, 2015, *npa.go.jp*, goo.gl/4mjsBd (dostęp: 19.07.2017).
- ²⁵¹ 「Dansei senyō sharyō o tsukutte hoshii」 chikan enzai wo osoreru dansei kara hitsū na uttae, „J-CAST”, Jun 13, 2017, *j-cast.com*, goo.gl/JeUzHA (dostęp: 23.06.2017).
- ²⁵² Tamaka Ogawa, 「Chikan wa hanzai」 Posutā ga umareru made Ōsaka 「Seibōryōku wo yurusanai onna no kai」 no 28-nen, „Yahoo! Japan NEWS”, March 10, 2016, *news.yahoo.co.jp*, goo.gl/Je1crJ (dostęp: 7.06.2017).
- ²⁵³ Tamże.
- ²⁵⁴ Tamże.
- ²⁵⁵ Tamaka Ogawa, 「Sekkusu wa honne janai」 dansei wo torinuku zetsubōteki na seikyō kankyō, wotopi, *wotopi.jp*, goo.gl/cGQuNz (dostęp: 7.06.2017).
- ²⁵⁶ Yasuharu Hidaka, *Tsukaitai to omotte iru keto, chanto umaku tsukaenai hito no tame no...「gomu o tsukau no hōhō」 kanji no tame no the 100 ANSWERS*, Health Issue.jp, *health-issue.jp*, goo.gl/COQRkG (dostęp: 27.01.2018).
- ²⁵⁷ 「Josei senyō sharyō wa busu bakari」「Jijii ga wakai onna to dekiru yōni」 sukkari itai ojisan・Matsumoto Hitoshi ni donbiki, BIGLOBE, Jun 1, 2015, *news.biglobe.ne.jp*, goo.gl/Qepb4i (dostęp: 8.06.2017).
- ²⁵⁸ Manā ga warui! 「Tōkyō-to wa halloween o kinshi subeki」 Suidōbashi Hakase no teigen ni sandō aitsugu, „Sports Hōchi”, Oct 13, 2016, *hochi.co.jp*, goo.gl/ebhnsT (dostęp: 8.06.2017).
- ²⁵⁹ *Dan Mitsu no chūgakusei sekuhara nayami sōdan no kaitō ga butsugi yobu*, „Nikkan Sports”, Aug 8, 2016, *nikkansports.com*, goo.gl/ierxTV (dostęp: 8.06.2017).
- ²⁶⁰ *Densha-nai no chikan bōshi ni kakawaru kenkyūkai no hōkokusho*, National Police Agency of Japan, March 10, 2011, *npa.go.jp*, goo.gl/WLXrvM (dostęp: 9.06.2017).
- ²⁶¹ Yayoi Matsunaga, *Chikan yokushi bajji no chōsen...*, dz. cyt., s. 11.
- ²⁶² Masami Ito, *Commuters fight back against groping. Victims are speaking up in a bid to help others understand they're not alone*, „The Japan Times”, Jun 30, 2016, *japantimes.co.jp*, goo.gl/tUUHoY (dostęp: 29.01.2018).
- ²⁶³ Yayoi Matsunaga, *Chikan yokushi bajji no chōsen...*, dz. cyt., s. 44.

Artykuł 175

- ²⁶⁴ Paul Murphy, *True Crime Japan. Thieves, Rascals, Killers and Dope Heads. True Stories from a Japanese Courtroom*, Tokyo: Tuttle Publishing, 2016, s. 242.
- ²⁶⁵ *Number of persons finally judged by type*, hakusyo1, Ministry of Justice, *moj.go.jp*, goo.gl/ULGMZf (dostęp: 25.01.2018).
- ²⁶⁶ *Abusive Punishments in Japanese Prisons*, Amnesty International, 1998, *amnesty.org*, goo.gl/Q1orZY (dostęp: 9.06.2017).
- ²⁶⁷ Paul Murphy, *True Crime Japan...*, dz. cyt., s. 238, 239.

- ²⁶⁸ Amnesty International Report 2009. *The state of the world's human rights*, Amnesty International, amnesty.org, goo.gl/CXR7Xa (dostęp: 14.10.2017).
- ²⁶⁹ Japan Federation of Bar Associations Update Report in response to the “List of Issues to be Taken Up in Connection with the Consideration of the Fifth Periodic Report of Japan”, tbinternet.ohchr.org, goo.gl/fYL6HX (dostęp: 14.10.2017).
- ²⁷⁰ Akiko Katō, *Tokushima keimusho. Jukeisha 10-nin ijō bōdō keimukan sūnin ga keishō*, „Mainichi Shimbun”, Nov 19, 2007, asyura2.com, goo.gl/yeVW8k (dostęp: 25.01.2018).
- ²⁷¹ Japan. National Child Protection Legislation, International Centre for Missing & Exploited Children, Aug 2017, icmec.org, goo.gl/Rx3VfM (dostęp: 27.01.2018).
- ²⁷² Rokudenashiko, *What Is Obscenity? The Story of a Good for Nothing Artist and Her Pussy*, transl. Anne Ishii, Toronto: Koyama Press, 2016, s. 36.
- ²⁷³ Jake Adelstein, *What's really obscene in Japan? It shouldn't be the vagina*, Japan Subculture Research Center, Jan 29, 2015, japansubculture.com, goo.gl/3ARSxH (dostęp: 13.06.2017).
- ²⁷⁴ Matthew Penney, “Human Dogs”, *Aida Makoto, and the Mori Art Museum Controversy*, „The Asia-Pacific Journal”, Jan 1, 1970, apjjf.org, goo.gl/hGg6tf (dostęp: 11.08.2017).
- ²⁷⁵ Rokudenashiko, *What Is Obscenity?*..., dz. cyt., s. 25.
- ²⁷⁶ Huang Lijie, *Shooting star*, „The Strait Times”, Sept 11, 2013, straitstimes.com, goo.gl/CNjw4j (dostęp: 29.10.2017).
- ²⁷⁷ 1953 (A) 1713. *Judgment upon case of translation and publication of LADY CHATTERLEY'S LOVER and Article 175 of the PENAL CODE*, Supreme Court of Japan, March 3, 1953, courts.go.jp, goo.gl/LJQU8w (dostęp: 28.01.2018).
- ²⁷⁸ Letter of Protest to the Mori Art Museum, People Against Pornography and Sexual Violence, Jan 25, 2013, paps-jp.org, goo.gl/B9P3Dt (dostęp: 31.08.2017).
- ²⁷⁹ Reply from Mori Art Museum, People Against Pornography and Sexual Violence, Feb 5, 2013, paps-jp.org, goo.gl/RSSNWn (dostęp: 31.08.2017).
- ²⁸⁰ Fumiko Kanazumi, Interview [w:] Sandra Buckley, *Broken Silence. Voices of Japanese Feminism*, Berkeley: University of California Press, 1997, s. 79.
- ²⁸¹ Odaka Chiba, *Rokudenashiko hikoku, joseiki sakuhin chinretsu muzai, dēta wa yūzai*, „Asahi Shimbun”, May 9, 2016, web.archive.org, goo.gl/swq3Ht (dostęp: 3.10.2017).
- ²⁸² Stuart Macdonald, *Waterboys frontman, Mike Scott, gets married in Tokyo*, „Edinburgh News”, Oct 21, 2016, edinburghnews.scotsman.com, goo.gl/4AVtAz (dostęp: 3.10.2017).

Twarde serca

- ²⁸³ *Tōkei kara mita wa ga kuni no kōreisha (65sai ijō)* – 「keirō no hi」 niche nande, Ministry of Internal Affairs and Communications, Sept 18, 2016, stat.go.jp, goo.gl/g82KNn (dostęp: 25.06.2017).
- ²⁸⁴ Seisaburō Nakamura, (*Ninchishō to watashitachi*) ie o hanarete. 1 *Ukeire shisetsu, doko ni jōhō toboshii gyōsei*, „Asahi Shimbun”, Aug 1, 2013, asahi.com, goo.gl/VPRpCP (dostęp: 11.12.2017).
- ²⁸⁵ Martin Fackler, *Japan's Elderly Count Was Off by 234,000*, „New York Times”, Sept 10, 2010, nytimes.com, goo.gl/11r3xR (dostęp: 25.06.2017).
- ²⁸⁶ Sawako Ariyoshi, *Lata mroku*, tłum. Agnieszka Kozyra, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2013.

- ²⁸⁷ *Heisei 28-nenban kōrei shakai hakusho*, Cabinet Office, 2016, *cao.go.jp*, *goo.gl/fwnn5G* (dostęp: 15.10.2017).
- ²⁸⁸ Sawako Ariyoshi, *Lata mroku...*, dz. cyt., s. 18.
- ²⁸⁹ Tarō Miyamoto, *Work-Centered Welfare for the Twenty-First-Century*, *nippon.com*, May 20, 2015, *nippon.com*, *goo.gl/resoGh* (dostęp: 15.10.2017).
- ²⁹⁰ Jason Danely, *Aging and Loss. Mourning and Maturity in Contemporary Japan*, New Brunswick: Rutgers University Press, 2015, s. 10, 11.
- ²⁹¹ *Suicides down in 2015 in Japan but numbers still serious among young, elderly*, „The Japan Times”, May 31, 2016, *japantimes.co.jp*, *goo.gl/9zjTcD* (dostęp: 29.01.2018).
- ²⁹² Seisaburō Nakamura, (*Ninchishō to watashitachi*)..., dz. cyt.
- ²⁹³ Kazuyuki Ōno, *Otona-yō omutsu ga, baka uresuru wake ~ichiba kibo 1600 oku-en, kōreisha kaigo wa sōzetsu na tatakai~*, „Tōyō Keizai”, Dec 14, 2013, *toyokeizai.net*, *goo.gl/ih9eWh* (dostęp: 30.08.2017).

Ramen za amen

- ²⁹⁴ Tom Gill, *Skid Row, Yokohama. Homelessness and Welfare in Japan*, *nippon.com*, Nov 27, 2014, *nippon.com*, *goo.gl/brE2VW* (dostęp: 8.06.2017).
- ²⁹⁵ Satomi Maruyama, *Homeless Women in Shelters and on the Streets. ‘Hidden Homelessness’ in Japan [w:] Adequate & Affordable Housing for All. Research, Policy, Practice*, eds. John David Hulchanski, Philippa Campsie, Robert A. Murdie, University of Toronto 2004, *urbancentre.utoronto.ca*, *goo.gl/73jzw1*, s. 1 (dostęp: 9.06.2017).
- ²⁹⁶ *2017 OECD Economic Surveys of Japan*, OECD, Paris: OECD Publishing, 2017, s. 78.
- ²⁹⁷ *Netto kafe nanmin, tonai ni suikei 4-sennin 30-dai ga 4-wari chikaku*, „Asahi Shimbun”, Jan 29, 2018, *asahi.com*, *goo.gl/Yv9pRk* (dostęp: 29.01.2018).
- ²⁹⁸ Tomohiro Osaki, *Hidden Poverty Growing under Abe, particularly among young and Single Mothers*, „The Japan Times”, Apr 26, 2016, *japantimes.co.jp*, *goo.gl/HirnQ2* (dostęp: 8.06.2017).
- ²⁹⁹ Michael Cucek, *Mr. Abe and His “100 Million”*, „Number 1 Shimbun”, Dec 1, 2015, *fccj.or.jp*, *goo.gl/wLXqfv* (dostęp: 27.10.2017).
- ³⁰⁰ *Efforts to combat homelessness showing results, survey shows*, „The Japan Times”, May 24, 2017, *japantimes.co.jp*, *goo.gl/h51iXy* (dostęp: 29.01.2018).
- ³⁰¹ *2016 Tōkyō Sutorītokaunto hōkokushō (kan'iban)*, ARCH, *docs.wixstatic.com*, *goo.gl/td4L6A* (dostęp: 7.10.2017).
- ³⁰² *Muen-botoke to natte shimau hōmuresu no hitobito ga ireru o-haka o tatetai*, „Readyfor”, Jan 18, 2015, *readyfor.jp*, *goo.gl/A6s61s* (dostęp: 7.10.2017).
- ³⁰³ *Tonai ku shi no mochisari bōshi torikumi ichiran*, Tokyo Recycle Business Cooperative, Oct 2012, *toushikyo.or.jp*, *goo.gl/YwbtWA* (dostęp: 15.10.2017).
- ³⁰⁴ Tom Gill, *Failed Manhood on the Streets of Urban Japan. The Meanings of Self-Reliance for Homeless Men*, „The Asia-Pacific Journal”, vol. 10, issue 1, no. 2, Dec 25, 2011, *apjjf.org*, *goo.gl/xP31VZ* (dostęp: 15.10.2017).
- ³⁰⁵ Norimitsu Onishi, *For Japan’s New Homeless, There’s Disdain and Danger*, „New York Times”, Dec 12, 2003, *nytimes.com*, *goo.gl/6bRtsR* (dostęp: 8.06.2017).
- ³⁰⁶ Tes 3, 10, *Biblia Tysiąclecia*, Poznań: Pallottinum, 2003.

- ³⁰⁷ Yoshihiro Okamoto, *A Comparative Study of Homelessness in the United Kingdom and Japan*, „Journal of Social Issues”, vol. 63, no. 3, 2007, s. 531, [researchgate.net, goo.gl/7QpcnN](https://www.researchgate.net/publication/22545003) (dostęp: 7.10.2017).
- ³⁰⁸ Yamamoto Tarō *giin Tōkyō gorin hōmuresu mondai wo kokkai ni tou*, „Tōkyō Sports”, Jan 13, 2016, [tokyosports.co.jp, goo.gl/W9EMr2](http://tokyosports.co.jp) (dostęp: 7.09.2017).
- ³⁰⁹ Hungry koala’s sending Osaka broke, Radio Australia, Jan 8, 2012, [radioaustralia.net.au, goo.gl/EfcePu](http://radioaustralia.net.au) (dostęp: 4.10.2017).

Nie budź śpiącego dziecka

- ³¹⁰ Więcej w: Alastair McLauchlan, *Solving Anti-Burakumin Prejudice in the 21st Century. Suggestions from Twenty-One Buraku Residents*, „Electronic Journal of Contemporary Japanese Studies”, no. 1, 2003, [japanesestudies.org.uk, goo.gl/Cxp8VJ](http://japanesestudies.org.uk) (dostęp: 8.06.2017).
- ³¹¹ John Price, *A History of the Outcaste. Untouchability in Japan* [w:] George A. De Vos, Hiroshi Wagatsuma, *Japan’s Invisible Race. Caste in Culture and Personality*, Berkeley: University of California Press, 1972, s. 24.
- ³¹² George O. Totten, Hiroshi Wagatsuma, *Emancipation. Growth and Transformation of a Political Movement* [w:] George A. De Vos, Hiroshi Wagatsuma, *Japan’s Invisible Race...*, dz. cyt., s. 34.
- ³¹³ Sharalyn Orbaugh, *Japanese Fiction of the Allied Occupation. Vision, Embodiment, Identity*, Leiden: Brill, 2007, s. 190, 191.
- ³¹⁴ Nobuo Ikeda, *Taishū wo baka ni suru Terebi Asahi*, „Agora”, May 26, 2012, [agora-web.jp, goo.gl/fOjku](http://agora-web.jp)
- ³¹⁵ *Sabetsu Hyōgen, Sugu Tekkai = Jimin•Mizote-Shi*, „Jiji News”, Aug 7, 2013, [web.archive.org, goo.gl/H7KGhC](http://web.archive.org) (dostęp: 25.01.2018).
- ³¹⁶ Leslie D Alldritt, *The Burakumin. The Complicity of Japanese Buddhism in Oppression and an Opportunity for Liberation*, „Journal of Buddhist Ethics”, no. 7 (2000), [blhrri.org, goo.gl/GPAhrG](http://blhrri.org) (dostęp: 9.06.2017).
- ³¹⁷ Rumiko Kanbara, *Hitorioya kachi no kokomo no kati jōtai to gakuryoku*, Hinson to Gakuryoku mondai kenkyūkai hōkoku 2009, [blhrri.org, goo.gl/qBGyKU](http://blhrri.org) (dostęp: 9.06.2017).
- ³¹⁸ Kenjirō Inadumi, *Dōwa mondai ni, ima, nani ga towarete iru ka*, Sept 17, 2014, [moj.go.jp, goo.gl/rtNjyh](http://moj.go.jp) (dostęp: 5.09.2017).
- ³¹⁹ Tomonaga Kenzō, *Buraku chimei sōkan jiken hakken kara, genzai e no kiseki -sabetsu teppai ni muke, gutaiteki na jōken o tsumiageru-*, Ōsaka Jinken Jōjōshi: „Sōzō”, Sept 2005, no. 14, [jinken-osaka.jp, goo.gl/sBcvbN](http://jinken-osaka.jp) (dostęp: 9.06.2017).
- ³²⁰ Ryuichi Kitano, ‘Buraku’ People Book Unshelved as Judge Halts Publication, „The Asahi Shimbun”, March 29, 2016, [web.archive.org, goo.gl/fYmSXM](http://web.archive.org) (dostęp: 9.06.2017).
- ³²¹ Zusetsu Kyō no buraku sabetsu – kakuchi no jittai chōsa kekka yori, Osaka: Burakumin Kaihō Kenkūshō, 1997.
- ³²² Emily A. Su-lan Reber, *Buraku Mondai in Japan. Historical and Modern Perspectives and Directions for the Future*, „Dōwa Mondai Kenkyū”, no. 20 (1999), s. 45–62, [core.ac.uk, goo.gl/hH3sfM](http://core.ac.uk) (dostęp: 9.06.2017).
- ³²³ Ian Neary, *Burakumin in Contemporary Japan* [w:] *Japan’s Minorities. The Illusion of Homogeneity*, ed. Michael Weiner, London and New York: Routledge, 2009, s. 59–83.

Choroba tańczących kotów

- ³²⁴ Minamatabyō ni taisuru kigyō no sekinin – Chisso no fuhō gyōi [za:] Masazumi Harada, *Minamata Disease*, transl. Sachie Tsushima, Timothy S. George, Tokyo: Minamata Disease Patients Alliance, 2004, s. 18, 19.
- ³²⁵ Masazumi Harada, *Minamata Disease...*, dz. cyt., s. 11.
- ³²⁶ Hisatoshi Tanaka, *Ikite iru sugata shitte Minamatabyō tōbyō 60-nen no Tanaka Jitsuko-san*, „Asahi Shimbun”, May 1, 2016, *digital.asahi.com*, goo.gl/5ne3ng (dostęp: 17.08.2017).
- ³²⁷ Yūsuke Ōmori, Kazuhiro Shiraishi, *Minamata no higeki tsutaeru hitomi*, „Yomiuri Shimbun”, May 2, 2016, *yomiuri.co.jp*, goo.gl/Cbr6kC (dostęp: 17.08.2017).
- ³²⁸ Brian J. McVeigh, *Wearing Ideology. State, Schooling and Self-Presentation in Japan*, Oxford: Berg, 2000, s. 40.
- ³²⁹ Masazumi Harada, *Minamata Disease...*, dz. cyt., s. 15.
- ³³⁰ *Minamatabyō no higeki o kurikaesanai tame ni -Minamatabyō no taken kara manabu mono-*, National Institute for Minamata Disease, Dec 2011, s. 22, *nimd.go.jp*, goo.gl/zuqxE4 (dostęp: 17.08.2017).
- ³³¹ Brett L. Walker, *Toxic Archipelago. A History of Industrial Disease in Japan*, Seattle: University of Washington Press, 2010, s. 158, 159.
- ³³² Keibō Ōiwa, Masato Ogata, *Rowing the Eternal Sea. The Story of a Minamata Fisherman*, transl. Karen Colligan-Taylor, Lanham: Rowman & Littlefield, 2001, s. 5.
- ³³³ Masazumi Harada, *Minamata Disease...*, dz. cyt., s. 31.
- ³³⁴ Tamże, s. 37.
- ³³⁵ Tamże, s. 35.
- ³³⁶ Akira Yoshida, Yuki Edamatsu, *Minamatabyō 「Ie no haji」 kuchi tozashita sabetsu ya henken, hoshō habamu*, „Asahi Shimbun”, May 11, 2016, *digital.asahi.com*, goo.gl/1DqBqV (dostęp: 23.08.2017).
- ³³⁷ Yukiko Kada i in., *From Kogai to Kankyo Mondai. Nature, Development, and Social Conflict in Japan [w:] Forging Environmentalism. Justice, Livelihood, and Contested Environments*, ed. Joanne Bauer, London and New York: Routledge, 2015, s. 114.
- ³³⁸ Masazumi Harada, *Minamata Disease*, dz. cyt., s. 56.
- ³³⁹ Takashi Yorifuji, Toshihide Tsuda, Masazumi Harada, *Minamata disease. A challenge for democracy and justice*, „Late Lessons from Early Warnings: Science, Precaution, Innovation”, European Environment Agency, Copenhagen, Denmark 2013, *eea.europa.eu*, goo.gl/Jx9NeL (dostęp: 23.08.2017).
- ³⁴⁰ Maruyama Sadami, *2 Responses to Minamata Disease [w:] The Long Road to Recovery. Community Responses to Industrial Disaster*, ed. James K. Mitchell, Tokyo: United Nations University Press, 1996, *archive.unu.edu*, goo.gl/Rxg6mF (dostęp: 23.08.2017).
- ³⁴¹ Masahiro Morioka, *Seimeigaku ni naniga dekiruka – Nōshi, feminizumu, yusei shisō*, Tokyo: Keisō Shobō, 2001, s. 443–446 [za:] Masae Kato, *Women’s Rights? The Politics of Eugenic Abortion in Modern Japan*, Amsterdam: Amsterdam University Press, 2009, s. 60.
- ³⁴² Brett L. Walker, *Toxic Archipelago...*, dz. cyt., s. 147.
- ³⁴³ Tamże, s. 162.
- ³⁴⁴ Keibō Ōiwa, Masato Ogata, *Rowing the Eternal Sea...*, dz. cyt., s. 162.
- ³⁴⁵ Maria Mies, Shiva Vandana, *Ecofeminism*, Halifax: Fernwood Publications, 1993, s. 260.
- ³⁴⁶ *About the Seikatsu Club Consumers’ Cooperative Union*, Seikatsu Club, *seikatsuclub.coop*, goo.gl/mzJhbG (dostęp: 5.09.2017).

- ³⁴⁷ Yukiko Kada i in., *From Kogai to Kankyo Mondai...*, dz. cyt., s. 121.
- ³⁴⁸ Tamże, s. 116.
- ³⁴⁹ *Dai 8-setsu Kankyo hoken taisaku, kōgai funsō shori nado oyobi kankyo hanzai taisaku*, Ministry of Environment, 2017, env.go.jp/goo.gl/vKtzTb (dostęp: 2.10.2017).
- ³⁵⁰ Minami Funakoshi, Kyung Hoon Kim, *Minamata disease victims' voices dim with age but still cry for recognition*, „The Japan Times”, Sept 28, 2017, japantimes.co.jp/goo.gl/vjBfnY (dostęp: 2.10.2017).

Miałam wspaniałe dzieciństwo

- ³⁵¹ *Hansen's Disease in Japan. The Lingering Legacy of Discrimination*, nippon.com/goo.gl/CddJvQ (dostęp: 13.06.2017).
- ³⁵² Chie Yamane-Yoshinaga, *Nagashima-Aisei'en o otozureta hitobito -shōwa 20-nen kara Shōwa 40-nen made-*, „Sanyō ronsō”, vol. 22, 2015, ci.nii.ac.jp/goo.gl/TV5APC (dostęp: 3.10.2017).
- ³⁵³ *Ending Prejudice against Leprosy Sufferers Moves at Snail's Pace*, „The Asahi Shimbun”, Apr 27, 2016, web.archive.org/goo.gl/jhZcYJ (dostęp: 9.06.2017).
- ³⁵⁴ *Families of former leprosy patients sue state over isolation policy*, „The Mainichi”, Feb 16, 2016, mainichi.jp/goo.gl/v8bhrb (dostęp: 29.01.2018).
- ³⁵⁵ Tomoko Takaki, *Asahi Survey. 38% of Former Leprosy Patients Still Feel Need to Use False Name*, „The Asahi Shimbun”, March 27, 2016, asahi.com/goo.gl/B4R99j (dostęp: 9.06.2017).
- ³⁵⁶ Ichiro Kikuchi, *Hansen's Disease in Japan. A Brief History*, „International Journal of Dermatology”, vol. 36, issue 8, Aug 1997, onlinelibrary.wiley.com/goo.gl/Mh2VZ2, s. 629 (dostęp: 31.01.2018).
- ³⁵⁷ Shōkai, *Ippen Shōnin Eden* (1299), wystawa w Narodowym Muzeum Choroby Hansena.
- ³⁵⁸ Yui Hoshino, 「Hansen-byō」Jo kataritsugu igi -sabetsu ni kō suru ningen kyōiku toshite-, Waseda University, <http://www.f.waseda.jp/goo.gl/iKumjR> (dostęp: 28.08.2017).
- ³⁵⁹ *Sutra Lotosu* (rozdział XVIII), mahajana.net/goo.gl/6T8y3V (dostęp: 28.08.2017).
- ³⁶⁰ Ryuichi Kitano, *The price of isolation. Public health policy in the United States and Japan with special reference to Hansen's disease*, Program on U.S.–Japan Relations, Cambridge: Harvard University, 2002, s. 22.
- ³⁶¹ Kpl 13, 45, *Biblia Tysiąclecia*, Poznań: Pallottinum, 2003.

Tradycja? Jaka tradycja?

- ³⁶² Fumiko Horimoto, *Pioneers of the Women's Movement in Japan, Hiratsuka Raicho and Fukuda Hideko Seen through Their Journals, Seito and Sekai Fujin*, National Library of Canada = Bibliothèque nationale du Canada 1999, tspacelibrary.utoronto.ca/goo.gl/XTosQz (dostęp: 25.01.2018).
- ³⁶³ Barbara Ambros, *Women in Japanese Religions*, New York: New York University Press, 2015, s. 10–12.
- ³⁶⁴ Yumiko S. Hulvey, *The Intertextual Fabric of Narratives by Enchi Fumiko [w:] Japan in Traditional and Postmodern Perspectives*, eds. Charles Wei-hsun Fu, Steven Heine, Albany: State University of New York Press, 1995, s. 175.
- ³⁶⁵ William P. Fairchild, *Shamanism in Japan*, „Folklore Studies” 21: 1–122, 1962, nirc.nanzan-u.ac.jp/goo.gl/wByw9X, s. 153 (dostęp: 24.10.2017).
- ³⁶⁶ Junko Edahiro, *Rebuilding Every 20 Years Renders Sanctuaries Eternal – the Sengu Ceremony at Jingū Shrine in Ise*, „Japan for Sustainability Newsletter”, no. 132, Aug 2013, japanfs.org/goo.gl/3r1xrX (dostęp: 18.10.2017).

- ³⁶⁷ Fragment o historii rodu cesarskiego na podstawie między innymi: William Theodore De Bary, Yoshiko Kurata, *Sources of Japanese Tradition*, vol. 1: *From Earliest Times to 1600*, Berkeley: Columbia University Press, 2001.
- ³⁶⁸ Fragment na podstawie Fumiko Horimoto, *Pioneers of the Women's Movement in Japan...*, dz. cyt., s. 12.
- ³⁶⁹ Joyce Lebra-Chapman, Joy Paulson, Elizabeth Powers, *Women in Changing Japan*, Stanford: Stanford University Press, 1978, s. 233.
- ³⁷⁰ Marius B. Jansen, *The Making of Modern Japan*, Cambridge: Belknap Press of Harvard University Press, 2002, s. 77.
- ³⁷¹ Michael S. Laver, *The Sakoku Edicts and the Politics of Tokugawa Hegemony*, Amherst: Cambria Press, 2011, s. 104, 105.
- ³⁷² Aoki Yayoi, *Feminism and Imperialism* [w:] Sandra Buckley, *Broken Silence. Voices of Japanese Feminism*, Berkeley: University of California Press, 1997, s. 21.
- ³⁷³ Tamże, s. 22.
- ³⁷⁴ Mikiso Hane, *Peasants, Rebels, Women, and Outcastes. The Underside of Modern Japan*, Lanham: Rowman & Littlefield, 2003, s. 6.
- ³⁷⁵ Fumie Kumagai, *Family Issues on Marriage, Divorce, and Older Adults in Japan. With Special Attention to Regional Variations*, Singapore: Springer, 2014, s. 41.
- ³⁷⁶ Toranosuke Nishioka, *Nihon Josei Shikō* [cyt. w:] Ackroyd Joyce, *Women in Feudal Japan* [w:] *The Samurai Tradition*, vol. 2, ed. Stephen R. Turnbull, Tokyo: Edition Synapse and Japan Library, 2000, s. 148.
- ³⁷⁷ Cecilia Segawa Seigle, Linda H. Chance, *Ōoku, the Secret World of the Shogun's Women*, Kindle ed., Amherst: Cambria Press, 2014.
- ³⁷⁸ Arthur L. Sadler, *Shogun. The Life of Tokugawa Ieyasu*, Tokyo: Tuttle Publishing, 2009, s. 107, 108.
- ³⁷⁹ Satoshi Sakata, *Historical Origin of the Japanese Ie System*, „The Japan News”, Jan 28, 2013, yomiuri.co.jp/goo/gl/d1faFK (dostęp: 20.10.2017).
- ³⁸⁰ Anne Walthall, *The Life Cycle of Farm Women* [w:] Gail Lee Bernstein, *Recreating Japanese Women, 1600–1945*, Berkeley: University of California Press, 1991, s. 62.
- ³⁸¹ Elise K. Tipton, *Modern Japan. A Social and Political History*, London and New York: Routledge, 2008, s. 12.
- ³⁸² Ōshika sonshi hensan iinkai, *Ōshika sonshi*, vol. 1, Ōshika Sonshi Kankōkai, Nagano-ken: Ōshika-mura, 1984 [cyt. za:] Anne Walthall, *The Life Cycle of Farm Women...*, dz. cyt., s. 51.
- ³⁸³ Jennifer Robertson, *The Shingaku woman* [w:] Gail Lee Bernstein, *Recreating Japanese Women...*, dz. cyt., s. 95.
- ³⁸⁴ Naoko Takemaru, *Women in the Language and Society of Japan. The Linguistic Roots of Bias*, Jefferson: McFarland, 2010, s. 95.
- ³⁸⁵ Nakamura Masanori, *Nihon no rekishi*, vol. 29, *Rōdōsha to nōmin*, Tokyo: Shogakukan, 1982, s. 101 [cyt. za:] Sharon H. Nolte, Sally Ann Hastings, *The Meiji State's Policy Towards Women* [w:] Gail Lee Bernstein, *Recreating Japanese Women...*, dz. cyt., s. 153.
- ³⁸⁶ Mano Bunji, *Joshi no jitsugyō kyōiku*, „Shimin 2”, no. 10, Jan 1908, s. 33, 34 [cyt. za:] Sharon H. Nolte, Sally Ann Hastings, *The Meiji State's Policy...*, dz. cyt., s. 169.

- ³⁸⁷ Hiroshi Yoshida, Masahiro Ishigaki, *Web Clock of Child Population in Japan* (ver. 2015), mega.econ.tohoku.ac.jp/goo.gl/8BQLML (dostęp: 7.06.2017).
- ³⁸⁸ Stephen S. Large, *Shōwa Japan. 1926–1941*, London: Taylor & Francis, 1998, s. 261.
- ³⁸⁹ Kathleen S. Uno, *Women and Changes in the Household Division of Labor* [w:] Gail Lee Bernstein, *Recreating Japanese Women...*, dz. cyt., s. 25.
- ³⁹⁰ Tamże, s. 36.
- ³⁹¹ Jennifer Robertson, *The Shingaku woman* [w:] Gail Lee Bernstein, *Recreating Japanese Women...*, dz. cyt., s. 97.
- ³⁹² Na podstawie fragmentu Namura Jōhaku, *Onna chōhōki*, 1694 [za:] Marcia Yonemoto, *The Problem of Women in Early Modern Japan*, Berkeley: University of California Press, 2016, s. 94.
- ³⁹³ Podobne nauki przedstawione są w wykładach Tejimy. Zob. Jennifer Robertson, *The Shingaku woman*, dz. cyt., s. 97–99.
- ³⁹⁴ *Onna daigaku*, s. 202 [za:] Lindsey William R., *Fertility and Pleasure. Ritual and Sexual Values in Tokugawa Japan*, Honolulu: University of Hawaii Press, 2006, s. 37.
- ³⁹⁵ Kathleen S. Uno, *Women and Changes...*, dz. cyt., s. 32.
- ³⁹⁶ Anne Walthall, *The Life Cycle of Farm Women...*, dz. cyt., s. 45.
- ³⁹⁷ Tamże, s. 46.
- ³⁹⁸ Emiko Namihira, *Pollution on the Folk Belief System*, „Current Anthropology”, vol. 28, no. 4, *Supplement. An Anthropological Profile of Japan*, Aug/Oct, 1987, jstor.org/goo.gl/p9UTsi, s. 68 (dostęp: 20.08.2017).
- ³⁹⁹ Naoko Takemaru, *Women in the Language...*, dz. cyt., s. 14.
- ⁴⁰⁰ Marco Gottardo, *Pregnancy and infanticide in early-modern Japan. The role of the midwife as a medium*, Tamagawa Daigaku Bungaku-bu Kiyō, vol. 54, 2013, libds.tamagawa.ac.jp/goo.gl/TnbhYB, s. 218 (dostęp: 22.10.2017).
- ⁴⁰¹ Tamże, s. 217, 218.
- ⁴⁰² Fumiko Miyazaki, *Female Pilgrims and Mt. Fuji. Changing Perspectives on the Exclusion of Women*, „Monumenta Nipponica”, vol. 60, no. 3, Autumn 2005, muse.jhu.edu/goo.gl/a6xN2g (dostęp: 26.10.2010).
- ⁴⁰³ Laura Nenzi, *Excursions in Identity. Travel and the Intersection of Place, Gender, and Status in Edo Japan*, Honolulu: University of Hawaii Press, 2008, s. 212, przyp. 91.
- ⁴⁰⁴ Fumiko Miyazaki, *Female Pilgrims and Mt. Fuji...*, dz. cyt., s. 368.
- ⁴⁰⁵ Laura Nenzi, *Excursions in Identity...*, dz. cyt., s. 64, 65.
- ⁴⁰⁶ *Shibuyaku shiryōshū* 2, Tokyo: Shibuya-ku, 1980 [za:] Laura Nenzi, *Excursions in Identity...*, dz. cyt., s. 65.
- ⁴⁰⁷ John Flinn, *The path to enlightenment/The sacred meets the scared in Japan’s Kii Mountains*, „SF Gate”, Oct 2, 2005, sfgate.com/goo.gl/LNSv3w (dostęp: 20.08.2017).
- ⁴⁰⁸ Ryo Hashimoto, ‘Sacred’ men-only Japanese island to make UNESCO bid, but locals fear tourism, „The Japan Times”, Jan 12, 2016, japantimes.co.jp/goo.gl/zbKMrF (dostęp: 20.08.2017).
- ⁴⁰⁹ Lindsey E. Dewitt, *A Mountain Set Apart. Female Exclusion, Buddhism, and Tradition at Modern Ōminesan, Japan*, Jan 1, 2015, UCLA dissertation, escholarship.org/goo.gl/Jfqzet, s. 20, 21 (dostęp: 22.10.2017).
- ⁴¹⁰ *Wakamono ni akiramegumi, kōreisha ni riberarisuto no kippu*, „Yomiuri Shimbun” 1978 [cyt. za:] Lindsey E. Dewitt, *A Mountain Set Apart...*, dz. cyt., s. 21.

- ⁴¹¹ Helen Hardacre, *Constitutional revision and Japanese religions*, „Japanese Studies”, vol. 25, 2005, s. 241, tandfonline.com/goo.gl/UkDuKV (dostęp: 31.01.2018).
- ⁴¹² Emiko Namihira, *Pollution on the Folk Belief System...*, dz. cyt., s. 67.
- ⁴¹³ Tamże, s. 68.
- ⁴¹⁴ Haruko Okano, *Women's image and place in Japanese Buddhism [w:] Japanese women. New feminist perspectives on the past, present, and future*, eds. K. Fujimura-Fanselow, A. Kameda, New York: Feminist Press, 1995 [za:] Naoko Takemaru, *Women in the Language...*, dz. cyt., s. 15.
- ⁴¹⁵ *Labour Standards Law*, Ministry of Labour, Institute of Labour Administration, Tokyo 1995, s. 71–110, ilo.org/goo.gl/fnjSDs (dostęp: 20.08.2017).
- ⁴¹⁶ Ross E. Mouer, Hirosuke Kawanishi, *A Sociology of Work in Japan*, Cambridge: Cambridge University Press, 2005, s. 88.
- ⁴¹⁷ Celia Knox, *Sushi in Tokyo is no longer a man's game*, BBC Travel, Dec 4, 2015, bbc.com/goo.gl/GriruK (dostęp: 20.08.2017).
- ⁴¹⁸ Mary M. Lane, *Why Can't Women Be Sushi Masters?*, „The Wall Street Journal”, Feb 18, 2011, blogs.wsj.com/goo.gl/1McYj (dostęp: 20.08.2017).
- ⁴¹⁹ Chie Ikai, *Women's Sumo Wrestling in Japan*, „International Journal of Sport and Health Science”, vol. 1, no. 1, March 2003, web.archive.org/goo.gl/L4jCiH (dostęp: 31.01.2018).
- ⁴²⁰ Naoko Takemaru, *Women in the Language...*, dz. cyt., s. 16.
- ⁴²¹ Dane cyt. za: Calvin Sims, *Governor Butts Heads With Sumo Ban on Women*, „The New York Times”, March 26, 2000, nytimes.com/goo.gl/qmP945 (dostęp: 26.10.2017).
- ⁴²² Andrew Gordon, *The Invention of Japanese-Style Labor Management* [w:] Stephen Vlastos, *Mirror of Modernity. Invented Traditions of Modern Japan*, ed. Stephen Vlastos, Berkeley: University of California Press, 1998, s. 21.
- ⁴²³ Tamże, s. 19.
- ⁴²⁴ Mitsui Reiko, *Gendai fujin undōshi nenpyō*, Tokyo: San'ichi Shobō, 1963 [cyt. w:] Yoshiko Miyake, *Doubling Expectations. Motherhood and Women's Factory Work Under State Management in Japan in the 1930s and 1940s* [w:] Gail Lee Bernstein, *Recreating Japanese Women...*, dz. cyt., s. 292.
- ⁴²⁵ Jordan Sand, *At Home in the Meiji Period. Inventing Japanese Domesticity* [w:] Stephen Vlastos, *Mirror of Modernity...*, dz. cyt., s. 194.
- ⁴²⁶ Naoko Takemaru, *Women in the Language...*, dz. cyt., s. 186.
- ⁴²⁷ Opis wystąpienia i jego fragmenty [za:] Toshiko Kishida, *Daughters in boxes* [w:] Rebecca L. Copeland, Melek Ortabasi, *The Modern Murasaki. Writing by Women of Meiji Japan*, New York: Columbia University Press, 2006.
- ⁴²⁸ Tamże, s. 63.
- ⁴²⁹ Tamże, s. 65.
- ⁴³⁰ Tamże, s. 66.
- ⁴³¹ Tamże, s. 68.
- ⁴³² Nichibō kabushiki kaisha shashi hensan iinkai, Nichibō 75 nenshi, s. 564 [cyt. w:] Elyssa Faison, *Managing Women. Disciplining Labor in Modern Japan*, Berkeley: University of California Press, 2007, s. 152.
- ⁴³³ Beverley Bishop, *Globalisation and Women in the Japanese Workforce*, London: Routledge, 2004, s. 95.

⁴³⁴ 「*Ōdoshima no atsugeshō ga...*」 *Ishihara Shintarō-shi no Koike-shi batō*, 「*Gyakukōka*」 no kehai [Tochijisen 2016], „J-CAST News”, Jul 27, 2016, *j-cast.com*, *goo.gl/xqxQvx* (dostęp: 18.08.2017).

⁴³⁵ Inoue Kiyoshi, *Nihon joseishi*, Tokyo: San’ichi Shobō, 1967 [cyt. w:] Fumiko Horimoto, *Pioneers of the Women’s Movement in Japan...*, dz. cyt., s. 7.

Bibliografia

- 1953 (A) 1713. *Judgment upon case of translation and publication of LADY CHATTERLEY'S LOVER and Article 175 of the PENAL CODE*, Supreme Court of Japan, March 3, 1953, courts.go.jp/goo.gl/5TR6Ny
- 2 fūfukan de no kōi ni tsuite no bōryoku no ninshiki, Gender Equality Bureau Cabinet Office, 2014, gender.go.jp/goo.gl/jtB8s1
- 2008 (A) 1703, Supreme Court of Japan, Jul 7, 2009, courts.go.jp/goo.gl/5XSKLF
- 2017 *OECD Economic Surveys of Japan*, OECD, Paris: OECD Publishing, 2017
- 47% of infants left in Kumamoto 'baby hatch' were born without medical care, „The Mainichi”, Sept 25, 2017, mainichi.jp/goo.gl/qaFvwh
- Abe Yukiko, *The effects of the 1.03 million yen ceiling in a dynamic labor supply model*, „Contemporary Economic Policy”, 27 (2), s. 147–163, econ.hokudai.ac.jp/goo.gl/JXbDx5
- About the Seikatsu Club Consumers' Cooperative Union*, Seikatsu Club, seikatsuclub.coop/goo.gl/mzJhbG
- Abusive Punishments in Japanese Prisons*, 1998, Amnesty International, amnesty.org/goo.gl/Q1orZY
- Ackroyd Joyce, *Women in Feudal Japan [w:] The Samurai Tradition*, vol. 2, ed. Stephen R. Turnbull, Tokyo: Edition Synapse and Japan Library, 2000
- Act on the Prevention of Spousal Violence and the Protection of Victims (Act No. 31 of 2001)*, Gender Equality Bureau Cabinet Office, 2014, gender.go.jp/goo.gl/NTqYHB
- Adelstein Jake, *What's really obscene in Japan? It shouldn't be the vagina*, Japan Subculture Research Center, Jan 29, 2015, japansubculture.com/goo.gl/3ARSxH
- , *Why Japanese Girls Want To Be Bread Makers Rather Than Breadwinners*, „Forbes”, Jan 11, 2018, forbes.com/goo.gl/RU9okg
- Adelstein Jake, Mari Yamamoto, *Does Japan Ever Convict Men for Rape?*, „The Daily Beast”, May 11, 2017, thedailybeast.com/goo.gl/8YK9ca
- 「Aka-chan posuto」 10-nen, 125-nin no yurusareta inochi Kumamoto・Ikeji Byōin, rijichō 「yakume hataseta」, „Sankei WEST”, May 9, 2017, sankei.com/goo.gl/93YXBQ
- AKB48 Menbā 「30-sai dokushin wa makeinu」 hatsugen! Nettoyūzā wo teki ni mawasu, Konkatsu News, Feb 5, 2013, kon-katsu-news.com/goo.gl/LcRwtg
- AKB48 pop star shaves head after breaking band rules, „BBC News”, Feb 1, 2013, bbc.com/goo.gl/8u9pbw
- AKB48 to Have Sea-Based Sister Group, „Mainichi Shimbun”, Jan 24, 2017, web.archive.org/goo.gl/U9UcF8
- Alldritt Leslie D., *The Burakumin. The Complicity of Japanese Buddhism in Oppression and an Opportunity for Liberation*, „Journal of Buddhist Ethics”, no. 7 (2000), blhrri.org/goo.gl/GPAhrG
- Ambros Barbara, *Women in Japanese Religions*, New York: New York University Press, 2015
- Amnesty International Report 2009. *The state of the world's human rights*, Amnesty International, amnesty.org/goo.gl/CXR7Xa
- Angier Natalie, *The Cute Factor*, „The New York Times”, Jan 3, 2006, nytimes.com/goo.gl/sP1mBE
- Ariyoshi Sawako, *Lata mroku*, tłum. Agnieszka Kozyra, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2013
- Article 178-2, Penal Code, Japanese Law Translation, japaneselawtranslation.go.jp/goo.gl/kZZsHd
- Article 248, Code of Criminal Procedure, Japanese Law Translation, japaneselawtranslation.go.jp/goo.gl/phcCAF
- Bardsley Jan, *The New Woman Meets the Geisha. The Politics of Pleasure in 1910s Japan*, Intersections: „Gender and Sexuality in Asia and the Pacific”, issue 29, May 2012, intersections.anu.edu.au/goo.gl/fytPXs
- Bednarz Karolina, *Japońska cybercelebrytka. Świątek w moim życiu*, „Duży Format” (dodatek do „Gazety Wyborczej”), 21.09.2016

- , *Jestem przegranym psem. Życie bez ślubu w Japonii*, „Duży Format” (dodatek do „Gazety Wyborczej”), 28.07.2016
- , *Krwisty staw, „g’rls ROOM”* 2017, nr 5
- , *Ramen za amen, „non-fiction”* 2017, nr 2
- , *Samobójstwa w Japonii. Zestaw do wypadków z udziałem ludzi*, „Duży Format” (dodatek do „Gazety Wyborczej”), 18.08.2016
- , *Wystający gwóźdź trzeba wbić, „Monitor Magazine”* 2016, nr 2
- Bennett John W., *Doing Photography and Social Research in the Allied Occupation of Japan, 1948–1951. A Personal and Professional Memoir*, wayback.archive-it.org, goo.gl/drsLFF
- Bernstein Gail Lee, *Recreating Japanese Women, 1600–1945*, Berkeley: University of California Press, 1991
- Biblia Tysięcletcia*, Poznań: Pallottinum, 2003
- Billon Cherrie Lou, ‘*Cool Japan*’ cultural promotion underway with PM Abe’s support, „Japan Daily Press”, March 6, 2013, web.archive.org, goo.gl/xMVz83
- Bishop Beverley, *Globalisation and Women in the Japanese Workforce*, London: Routledge, 2004
- Brasor Philip, Masako Tsubuku, *No relief in sight for Japan’s poor single-parent families*, „The Japan Times”, Nov 7, 2015, japantimes.co.jp, goo.gl/HFkqvK
- Buckley Sandra, *Broken Silence. Voices of Japanese Feminism*, Berkeley: University of California Press, 1997
- Burke Rachael S., Judith Duncan, *Bodies as Sites of Cultural Reflection in Early Childhood Education*, New York: Routledge, 2014
- Cameron Deborah, *Gang Rape Club Lured Tokyo Girls*, „The Age”, Nov 4, 2004, theage.com.au, goo.gl/PzBgti
- Castellini Alessandro, *Translating Maternal Violence. The Discursive Construction of Maternal Filicide in 1970s Japan*, London: Palgrave Macmillan, 2017
- Chalmers Sharon, *Emerging Lesbian Voices from Japan*, London and New York: Routledge, 2003
- Chamberlain Basil Hall, *Women and Wisdom of Japan*, London: John Murray, 1905
- Chambers Veronica, *Kickboxing Geishas. How Modern Japanese Women Are Changing Their Nation*, New York: Free Press, 2014
- Chiba Odaka, *Rokudenashiko hikoku, joseiki sakuhin chinretsu muzai, dēta wa yūzai*, „Asashi Shimbun”, May 9, 2016, web.archive.org, goo.gl/swq3Ht
- Chikan jihan no kenkyō jōkyō no suii (Heisei 22~26 nen), National Police Agency of Japan, 2015, npa.go.jp, goo.gl/YeQBR6
- Copeland Rebecca L., *Lost Leaves. Women Writers of Meiji Japan*, Honolulu: University of Hawaii Press, 2000
- Copeland Rebecca L., Melek Ortabasi, *The Modern Murasaki. Writing by Women of Meiji Japan*, New York: Columbia University Press, 2006
- Cox Simon, *Japan’s productivity paradox*, „BNY Mellon Investment Management”, bnmellonimoutlook.com, goo.gl/dCKA8E
- Crime in Japan in 2010*, Police Policy Research Center, npa.go.jp, goo.gl/HQgYUH
- Cucek Michael, Mr. Abe and His „100 Million”, „Number 1 Shimbun”, Dec 1, 2015, fccj.or.jp, goo.gl/wLXqfv
- Cwierka Katarzyna, *Minekichi Akabori and his Role in the Development of Modern Japanese Cuisine [w:] Cooks & Other People. Proceedings of the Oxford Symposium on Food and Cookery*, ed. Harlan Walker, Oxford Symposium 1996
- Dai 2 shō seihanbai no dōkō*, Ministry of Justice, moj.go.jp, goo.gl/8GLdjm
- Dai 3-bu dokushinsha-fūfu chōsa kyōtsū kōmoku no kekka gaiyō*. 1. *Kodomo ni tsuite no kangaekata*, National Institute of Population and Social Security Research, ipss.go.jp, goo.gl/EdMcWs
- Dai 7-kai danjo no seikatsu to ishiki ni kansuru chōsa 2015*, Japan Family Planning Association (Nihon Kazoku Keikaku Kyōkai) 2008, jfpa.or.jp, goo.gl/hfpQqb
- Dai 8-setsu Kankyō hoken taisaku, kōgai funsō shori nado oyobi kankyō hanzai taisaku*, Ministry of Environment, 2017, env.go.jp, goo.gl/ZqC7SA

- Damage Situation and Police Countermeasures associated with 2011 Tohoku district – off the Pacific Ocean Earthquake*, National Police Agency of Japan, Dec 9, 2016, npa.go.jp/goo.gl/B9P3Dt
- Dan Mitsu no chūgakusei sekuhara nayami sōdan no kaitō ga butsugi yobu*, „Nikkan Sports”, Aug 8, 2016, nikkansports.com/goo.gl/ierxTV
- Danelly Jason, *Aging and Loss. Mourning and Maturity in Contemporary Japan*, New Brunswick: Rutgers University Press, 2015
- Danjōkan ni okeru bōryoku ni kan suru chōsa*, Gender Equality Bureau Cabinet Office, March 2015, gender.go.jp/goo.gl/uSrV1b
- 『Dansei senyō sharyō o tsukutte hoshii』 chikan enzai wo osoreru dansei kara hitsū na uttae, „J-C AST”, Jun 13, 2017, j-cast.com/goo.gl/JeUzHA
- Danshi sannin, shanai de rentan jisatsu ka, Nara no nōdō, shigō sūhi keika*, „Sankei WEST”, Feb 18, 2016, sankei.com/goo.gl/Vj74wu
- Dareka Ni Hitsuyō to Saretakatta (18-Sai)*, Colabo, „Japangiving”, Apr 23, 2016, web.archive.org/goo.gl/EWLTQ7
- Dareka to Ite Dareka to Gohan Taberu Dake de Yokatta (20-Sai, Furītā)*, Colabo, „Japangiving”, Jan 4, 2016, web.archive.org/goo.gl/ELpZsb
- De Bary William Theodore, Yoshiko Kurata, *Sources of Japanese Tradition*, vol. 1, *From Earliest Times to 1600*, Berkeley: Columbia University Press, 2001
- De Vos George A., Hiroshi Wagatsuma, *Japan's Invisible Race. Caste in Culture and Personality*, Berkeley: University of California Press, 1972
- Densha-nai no chikan bōshi ni kakawaru kenkyūkai no hōkokusho*, National Police Agency of Japan, March 10, 2011, npa.go.jp/goo.gl/rUHT66
- Dentsū Diversity Labo ga 「LGBT chōsa 2015」 o jisshi*, Dentsu, dentsu.co.jp/goo.gl/C5GKCp
- Dewitt Lindsey E., *A Mountain Set Apart. Female Exclusion, Buddhism, and Tradition at Modern Ōminesan, Japan*, Jan 1, 2015, UCLA dissertation, escholarship.org/goo.gl/Jfqzet
- Dori Kanae, Kyle Knight, *Japan Forces Sterilization on Transgender People. Government Shouldn't Require Surgery for Rights Protection*, Nov 29, 2017, hrw.org/goo.gl/8dBxeg
- Douglass Mike, *The singularities of international migration of women to Japan [w:] Japan and Global Migration*, eds. Mike Douglass, Glenda Roberts, London: Routledge, 2000
- Dower John W., *Embracing Defeat. Japan in the Aftermath of World War II*, London: Penguin, 2000
- Duby Georges, *Histoire de La France. Dynasties et Révolutions, de 1348 à 1852*, Paris: Larousse, 1971
- Edahiro Junko, *Rebuilding Every 20 Years Renders Sanctuaries Eternal – the Sengu Ceremony at Jingu Shrine in Ise*, „Japan for Sustainability Newsletter”, no. 132, Aug 2013, japanfs.org/goo.gl/3r1xrX
- Efforts to combat homelessness showing results, survey shows*, „The Japan Times”, May 24, 2017, japantimes.co.jp/goo.gl/h51iXy
- Ending Prejudice against Leprosy Sufferers Moves at Snail's Pace*, „The Asahi Shimbun”, Apr 27, 2016, web.archive.org/goo.gl/jhZcYJ
- Fackler Martin, *Japan's Elderly Count Was Off by 234,000*, „New York Times”, Sept 10, 2010, nytimes.com/goo.gl/11r3xR
- Fairchild William P., *Shamanism in Japan*, „Folklore Studies” 21: 1–122, 1962, nirc.nanzan-u.ac.jp/goo.gl/wByw9X
- Faison Elyssa, *Managing Women. Disciplining Labor in Modern Japan*, Berkeley: University of California Press, 2007
- Families of former leprosy patients sue state over isolation policy*, „The Mainichi”, Feb 16, 2016, mainichi.jp/goo.gl/v8bhrb
- Fifield Anna, Yuki Oda, *It's fine to be gay on Japanese TV – if you're outlandish and outrageous*, „The Washington Post”, March 25, 2015, washingtonpost.com/goo.gl/ZUrESA
- Flinn John, *The path to enlightenment / The sacred meets the scared in Japan's Kii Mountains, „SF Gate”*, Oct

- 2, 2005, sgate.com/goo/gl/LNSv3w
Forging Environmentalism. Justice, Livelihood, and Contested Environments, ed. Joanne Bauer, London and New York: Routledge, 2015
- The Fourteenth Japanese National Fertility Survey in 2010. Attitudes toward Marriage and Family among Japanese Singles*, National Institute of Population and Social Security Research, ipss.go.jp/goo/gl-KpWMRQ
- The Fourteenth Japanese National Fertility Survey in 2010. Marriage Process and Fertility of Japanese Married Couples, Highlights of the Survey Results on Married Couples (October 2011)*, National Institute of Population and Social Security Research, ipss.go.jp/goo/gl/2nkHd5
- Fuess Harald, *Divorce in Japan. Family, Gender, and the State, 1600–2000*, Palo Alto: Stanford University Press, 2004
- Fukuzawa Shichirō, *Ballada o Narayamie [w:] Ballada o Narayamie. Opowieści niesamowite z prozy japońskiej*, red. i tłum. Blanka Yonekawa, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1986
- Funakoshi Minami, Kyung Hoon Kim, *Minamata disease victims' voices dim with age but still cry for recognition*, „The Japan Times”, Sept 28, 2017, japantimes.co.jp/goo/gl/vjBfnY
- Garon Sheldon, *Molding Japanese Minds. The State in Everyday Life*, Princeton: Princeton University Press, 1998
- Gendai Nihon no kekkon to shussan -Dai 15 kai shussei dōkō kihon chōsa (dokushinsha chōsa narabi ni fūfu chōsa) hōkokusho-*, National Institute of Population and Social Security Research, 2015, ipss.go.jp/goo/gl/7p9Z8N
- Gilhooly Rob, *Learning to stand up to domestic violence in Japan*, „The Japan Times”, March 4, 2017, japantimes.co.jp/goo/gl/4mSSJg
- Gill Tom, *Failed Manhood on the Streets of Urban Japan. The Meanings of Self-Reliance for Homeless Men*, „The Asia-Pacific Journal”, vol. 10, issue 1, no. 2, Dec 25, 2011, apjjf.org/goo/gl/xP31VZ
- , *Skid Row, Yokohama. Homelessness and Welfare in Japan*, nippon.com, Nov 27, 2014, nippon.com/goo/gl/brE2VW
- Gōkan kyōsei waisetsu ni kan suru tōkei*, Gender Equality Bureau Cabinet Office, 2014, gender.go.jp/goo/gl/ICvB1r
- Gottardo Marco, *Pregnancy and infanticide in early-modern Japan. The role of the midwife as a medium*, „Tamagawa Daigaku Bungaku-bu Kiyō”, vol. 54, 2013, libds.tamagawa.ac.jp/goo/gl/TnbhYB
- Hagiwara Yuki, Isabel Reynolds, *In Japan, 1 in 6 children lives in poverty, putting education, future at stake*, „The Japan Times”, Sept 10, 2015, japantimes.co.jp/goo/gl/p7AeMp
- Halle Rachel, *Foreign student's account of treatment in rape case points to gaps in Japan's safety myth*, „The Japan Times”, Dec 8, 2014, japantimes.co.jp/goo/gl/SYD6rm
- Hane Mikiso, *Peasants, Rebels, Women, and Outcastes. The Underside of Modern Japan*, Lanham: Rowman & Littlefield, 2003
- Hansen's Disease in Japan. The Lingering Legacy of Discrimination*, Aug 17, 2016, nippon.com/goo/gl/CddJvQ
- Harada Masazumi, *Minamata Disease*, transl. Sachie Tsushima, Timothy S. George, Tokyo: Minamata Disease Patients Alliance, 2004
- Hardacre Helen, *Constitutional revision and Japanese religions*, „Japanese Studies”, vol. 25, 2005, s. 241, tandfonline.com/goo/gl/UkDuKV
- Harding Christopher, *How Japan Came to Believe in Depression*, „BBC News”, Jul 20, 2016, bbc.com/goo/gl/69pc1w
- Harootunian Harry D., *Overcome by Modernity. History, Culture, and Community in Interwar Japan*, Princeton: Princeton University Press, 2011
- Hashimoto Ryo, ‘Sacred’ men-only Japanese island to make UNESCO bid, but locals fear tourism, „The Japan Times”, Jan 12, 2016, japantimes.co.jp/goo/gl/zbKMrF

Hashimoto Tōru-Shi Ōsaka No Kyūyūkakumachi Tobita Shinchi Kumai No Komon Bengōshi Datta, „News Post Seven”, Nov 25, 2011, news-postseven.com, goo.gl/K14Zty

Hayakawa Ikuo, Zoku, toru ni tarinai jiken, Tokyo: Basilico, 2008

Heisei 26-nendo kōsubetsu koyō kanri seidō no jisshi・shidō jōkyō ~Sōgōshoku saiyosha ni shimeru josei no warai wa 2-wari, saiyo bairitsu wa josei 43-bai, dansei 30-bai~, Ministry of Health, Labour and Welfare, mhlw.go.jp, goo.gl/oR4bD2

Heisei 28-nen ni okeru yukuefumeisha no jōkyō, National Police Agency of Japan, Jun 2017, npa.go.jp, goo.gl/jfG3Jk

Heisei 28-nenban kōrei shakai hakusho, Cabinet Office, 2016, cao.go.jp, goo.gl/BBNycx

Hidaka Yasuharu, *LGBT tōjisha no ishiki chōsa ~ijime no mondai to shokuba kankyo nado no wadai~*, Takarazuka University School of Nursing in Osaka, health-issue.jp, goo.gl/uRtSes

—, *Tsukaitai to omotte iru kedo, chanto umaku tsukaenai hito no tame no... 「gomu o tsukau no hōhō」 kanji no tame no the 100 ANSWERS*, Health Issue.jp, health-issue.jp, goo.gl/COQRkG

Hidaka Yasuharu, Chiki Ogiue, *Sekushuaru minoriti to jisatsu risuku*, Apr 27, 2012, synodos.jp, goo.gl/8vMRz7

High School Graduation Rates in Select OECD Countries, Data 360, data360.org, goo.gl/MY7NRA

Hirata Keiko, Mark Warschauer, *Japan. The Paradox of Harmony*, New Haven: Yale University Press, 2014

Hiratsuka Raichō, *In the Beginning, Woman Was the Sun. The Autobiography of a Japanese Feminist*, ed. & transl. Teruko Craig, New York: Columbia University Press, 2010

—, *Watakushi no aruita michi*, Tokyo: Shinhōron-sha, 1955

Hooper Rowan, *How astrology and superstition drove an increase in abortions in Japan*, „The Japan Times”, Jul 8, 2012, japantimes.co.jp, goo.gl/sgp9RK

Horimoto Fumiko, *Pioneers of the Women's Movement in Japan, Hiratsuka Raicho and Fukuda Hideko Seen through Their Journals, Seito and Sekai Fujin*, MA dissertation, National Library of Canada = Bibliothèque nationale du Canada 1999, tspacelibrary.utoronto.ca, goo.gl/XTosQz

Hoshino Yui, 「*Hansen-byō*」 o kataritsugu igi -sabetsu ni kō suru ningen kyōiku toshite-, Waseda University, <http://www.f.waseda.jp>, goo.gl/iKumjR

Ihara Saikaku, *Żywot kobiety swawolnej* (cop.), tłum. Iwona Kordzińska-Nawrocka, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2011

Ikai Chie, *Women's Sumo Wrestling in Japan*, „International Journal of Sport and Health Science”, vol. 1, no. 1, March 2003, web.archive.org, goo.gl/L4jCiH

Ikeda Nobuo, *Taishū wo baka ni suru Terebi Asahi*, „Agora”, May 26, 2012, agora-web.jp, goo.gl/fOjku

Ikuji no seiteki sakushu ni kan suru yoron chōsa, Office of Public Relations, Minister's Secretariat, Cabinet Office, Aug 2002, survey.gov-online.go.jp, goo.gl/Pwwty6

「*Ikuji poruno giwaku*」 no AV mēkā, 「*18-sai miman no shutsuen wa arienai*」 to hitei, „Bengo4 News”, Sept 9, 2016, bengo4.com, goo.gl/hTfYRL

Inadumi Kenjirō, *Dōwa mondai ni, ima, nani ga towarete iru ka*, Sept 17, 2014, moj.go.jp, goo.gl/AhwQiE

Infanticide in Japan. Sign of the Times?, „The New York Times”, Dec 8, 1973, nytimes.com, goo.gl/xwvb3C

Ito Masami, *Commuters fight back against groping. Victims are speaking up in a bid to help others understand they're not alone*, „The Japan Times”, Jun 30, 2016, japantimes.co.jp, goo.gl/tUUHoY

Jakunensha shiin toppu wa jisatsu senshin 7-ka koku de nihon nomi, „Economic News”, Jun 4, 2014, economic.jp, goo.gl/Et4Uxe

Jansen Marius B., *The Making of Modern Japan*, Cambridge: Belknap Press of Harvard University Press, 2002

Japan. Anti-Bullying Policy to Protect LGBT Students. Efforts Boost Regional, Global Role on Gay Rights, Human Rights Watch, March 24, 2017, hrw.org, goo.gl/kAYGrQ

Japan. Labor force participation rate, female (% of female population ages 15+), Worldbank, data.worldbank.org, goo.gl/rFRWkQ

Japan. National Child Protection Legislation, International Centre for Missing & Exploited Children, Aug

- 2017, icmec.org, goo.gl/Rx3VfM
- Japan. Tier 2*, U.S. Department of State, 2017 Trafficking in Persons Report, state.gov, goo.gl/gJYSiY
- Japan child abuse, pornography cases hit record highs in 2016*, „The Japan Times”, March 9, 2017, japantimes.co.jp, goo.gl/PRTPyZ
- Japan Federation of Bar Associations Update Report in response to the “List of Issues to be Taken Up in Connection with the Consideration of the Fifth Periodic Report of Japan”, tbinternet.ohchr.org, goo.gl/fYL6HX
- Japan in Traditional and Postmodern Perspectives*, ed. Charles Wei-hsun Fu, Steven Heine, Albany: State University of New York Press, 1995
- Japanese Language, Gender, and Ideology. Cultural Models and Real People*, eds. Shigeko Okamoto, Janet S. Shibamoto-Smith, Oxford: Oxford University Press, 2004
- Japan’s Competing Modernities. Issues in Culture and Democracy, 1900–1930*, eds. Sharon Minichiello, Honolulu: University of Hawaii Press, 1998
- Jigoku sugiru Takahata Yūta no genzai... 「Youtube Yūta」 de fukkatsuan mo? Haha・Atsuko wa oni no gyōsō de 「Jinsei ga dainashi ni natta!」 to zekkyō*, „TOCANA”, Jun 7, 2017, tocana.jp, goo.gl/CWDcHF
- Jinken mondai ni kan suru ishiki chōsa gaiyōban*, Kitakyūshū-shi, Sept 2016, city.kitakyushu.lg.jp, goo.gl/7rDGKu
- JK Bijinesu Ga Kikkake de (18-Sai, Furītā)*, Colabo, „Japangiving”, Jan 13, 2016, web.archive.org, goo.gl/qrN7Ud
- Johnston Eric, *Watch what you do and say. Broader ramifications of the new conspiracy law cause concern*, „The Japan Times”, Jun 24, 2017, japantimes.co.jp, goo.gl/WohG4j
- Jolivet Muriel, *Japan. The Childless Society? The Crisis of Motherhood*, London: Routledge, 2005
- Jones Colin P. A., *Blame it on the hara. Harassment vocabulary make us all victims*, „The Japan Times”, Jan 28, 2013, japantimes.co.jp, goo.gl/BEPPYW
- 「Josei senyō sharyō wa busu bakari」 「Jijii ga wakai onna to dekiru yōni」 sukkari itai ojisan・Matsumoto Hitoshi ni donbiki, BIGLOBE, Jun 1, 2015, news.biglobe.ne.jp, goo.gl/Qepb4i
- Josei wa ‘Umu Kikai, sōchi’ Matsue-Shi de Kōrōshō*, „47 News”, Jan 27, 2007, web.archive.org, goo.gl/rq23HL
- Kanbara Rumiko, *Hitorioya kachi no kokomo no kati jōtai to gakuryoku*, Hinson to Gakuryoku mondai kenkyūkai hōkoku 2009, blhrri.org, goo.gl/qBGyKU
- 「Karada mo kokoro mo zutazuta」 *Dentsū bijin shain gajisatsu mae ni nokoshita jigoku tsuiito*, „Shūkan FLASH”, Nov 1, 2016, smart-flash.jp, goo.gl/1Xjndw
- Katō Akiko, *Tokushima keimusho. Jukeisha 10-nin ijō bōdō keimukan sūnin ga keishō*, „Mainichi Shimbun”, Nov 19, 2007, asyura2.com, goo.gl/yeVW8k
- Katō Kiyoko, *The current state of female doctors in Japanese Obstetrics and Gynecology*, The Ludwig Boltzmann Forum on Women’s development and leadership, summary written by Gerhard Fasol, eurotechnology.com, goo.gl/gbm2Q1
- Kato Mariko, *Abortion Still Key Birth Control*, „The Japan Times”, Oct 20, 2009, japantimes.co.jp, goo.gl/cQ8x5E
- Kato Masae, *Women’s Rights? The Politics of Eugenic Abortion in Modern Japan*, Amsterdam: Amsterdam University Press, 2009
- Kawakami Sumie, *Goodbye Madame Butterfly. Sex, Marriage and the Modern Japanese Woman*, Kindle ed., Washington: Chin Music Press, 2012
- Kawamura Yuniya, *Japanese Teens as Producers of Street Fashion*, „Current Sociology”, vol. 54, issue 5, s. 784–801, Sept 1, 2006, journals.sagepub.com, goo.gl/HwUYXG
- Keene Donald, *Dawn to the West. Japanese Literature of the Modern Era-Fiction*, New York: Holt, 1984
- Kekkon・shussan ni tai suru kachikan no henka, Cabinet Office, 2004, cao.go.jp, goo.gl/gBnaSP
- Kenzō Tomonaga, *Buraku chimei sōkan jiken hakken kara, genzai e no kiseki -sabetsu teppai ni muke, gutaiteki*

- na jōken o tsumiageru*, Ōsaka Jinken Jōjōshi: „Sōzō”, Sept 2005, no. 14, *jinken-osaka.jp*, goo.gl/jMUWpD
- Kerr Alex, *Dogs and Demons. The Fall of Modern Japan*, London: Penguin, 2001
- Kikuchi Ichiro, *Hansen's Disease in Japan. A Brief History*, „International Journal of Dermatology”, vol. 36, no. 8, Aug 1997, *onlinelibrary.wiley.com*, goo.gl/Nu4ZfA
- Kinsella Sharon, *Cuties in Japan* [w:] *Women, Media and Consumption in Japan*, eds. Lisa Skov, Brian Moeran, s. 220–254, Honolulu: University of Hawaii Press, 1995
- Kitano Ryuichi, ‘Buraku’ People Book Unshelved as Judge Halts Publication, „The Asahi Shimbun”, March 29, 2016, *web.archive.org*, goo.gl/fYmSXM
- , *The price of isolation. Public health policy in the United States and Japan with special reference to Hansen's disease*, Program on U. S.–Japan Relations, Cambridge: Harvard University, 2002
- Knight Sophie, *A Woman's Lowly Place in Japan, Mirrored in Its Language*, „The Japan Times”, Jan 30, 2017, *japantimes.co.jp*, goo.gl/HpRxfB
- Knox Celia, *Sushi in Tokyo is no longer a man's game*, BBC Travel, Dec 4, 2015, *bbc.com*, goo.gl/GriruK
- Kodera Atsushi, *Attorney group to offer free advice to ID-less 'mukoseki' citizens*, „The Japan Times”, Nov 9, 2015, *japantimes.co.jp*, goo.gl/XE7AEC
- Kono Tommy, (*Shuukan Bunshun*) *Ex-Boyfriend Confesses 'AKB48's Sashihara Rino was super-sexually aggressive* (full article), AKB48 WrapUp, Jun 14, 2012, *web.archive.org*, goo.gl/mw6ksG
- Kōsai aite kara no higai keiken*, Gender Equality Bureau Cabinet Office, 2014, *gender.go.jp*, goo.gl/vp6Fot
- Kōtō gakkō gakka betsu seitōsū gakkōsū*, Ministry of Education, Culture, Sports, Science and Technology, *mext.go.jp*, goo.gl/6C2bn
- Kozyra Agnieszka, *Mitologia japońska*, Warszawa: PWN, 2011
- Krogness Karl Jakob, *Jus Koseki. Household registration and Japanese citizenship*, „The Asia-Pacific Journal”, vol. 12, issue 35, no. 1, Aug 29, 2014, *apjjf.org*, goo.gl/gkfSgW
- Kumagai Fumie, *Family Issues on Marriage, Divorce, and Older Adults in Japan. With Special Attention to Regional Variations*, Singapore: Springer, 2014
- Labour Standards Law*, Ministry of Labour, Institute of Labour Administration, Tokyo 1995, *ilo.org*, goo.gl/fnjSDs
- Lane Mary M., *Why Can't Women Be Sushi Masters?*, „The Wall Street Journal”, Feb 18, 2011, *blogs.wsj.com*, goo.gl/1McYj
- Large Stephen S., *Shōwa Japan. 1926–1941*, London: Taylor & Francis, 1998
- Laura Nenzi, *Excursions in Identity. Travel and the Intersection of Place, Gender, and Status in Edo Japan*, Honolulu: University of Hawaii Press, 2008
- Laver Michael S., *The Sakoku Edicts and the Politics of Tokugawa Hegemony*, Amherst: Cambria Press, 2011
- Lebra-Chapman Joyce, Joy Paulson, Elizabeth Powers, *Women in Changing Japan*, Stanford: Stanford University Press, 1978
- Letter of Protest to the Mori Art Museum*, People Against Pornography and Sexual Violence, Jan 25, 2013, *paps-jp.org*, goo.gl/3ye3VG
- Lijie Huang, *Shooting star*, „The Strait Times”, Sept 11, 2013, *straitstimes.com*, goo.gl/CNjw4j
- Lindsey William R., *Fertility and Pleasure. Ritual and Sexual Values in Tokugawa Japan*, Honolulu: University of Hawaii Press, 2006
- Macdonald Stuart, *Waterboys frontman, Mike Scott, gets married in Tokyo*, „Edinburgh News”, Oct 21, 2016, *edinburghnews.scotsman.com*, goo.gl/4AVtAz
- Manā ga warui! 「Tōkyō-to wa halloween o kinshi subeki」 Suidōbashi Hakase no teigen ni sandō aitsugu, „Sports Hōchi”*, Oct 13, 2016, *hochi.co.jp*, goo.gl/rAcr8j
- Maruyama Sadami, *2 Responses to Minamata Disease* [w:] *The Long Road to Recovery. Community Responses to Industrial Disaster*, ed. James K. Mitchell, Tokyo: United Nations University Press, 1996, *archive.unu.edu*, goo.gl/Rxg6mF
- Maruyama Satomi, *Homeless Women in Shelters and on the Streets. 'Hidden Homelessness' in Japan* [w:]

- Adequate & Affordable Housing for All. Research, Policy, Practice*, eds. John David Hulchanski, Philippa Campsie, Robert A. Murdie, University of Toronto 2004, *urbancentre.utoronto.ca*, goo.gl/Jj45X9
- Matsubara Hiroshi, *Cops look away in domestic violence*, „The Japan Times”, Jun 24, 2000, *japantimes.co.jp*, goo.gl/knFZdo
- Matsunaga Yayoi, *Chikan yokushi bajji no chōsen. 100-nen tsuduku densha-nai chikan hanzai wo gakusei no chikara de kaiketsu!*, Osaka: Mymedia, 2017
- Matsuo Hideko, *The Transition to Motherhood in Japan. A Comparison with the Netherlands*, Amsterdam: Rozenberg Publishers, 2003
- McCormack Gavan, *The Construction State. The Pathology of the Doken Kokka [w:] tenze, The Emptiness of Japanese Affluence*, New York and London: M. E. Sharpe, 1996
- McCurry Justin, *Japanese PM Shinzo Abe stops short of new apology in war anniversary speech*, „The Guardian”, Aug 14, 2015, *theguardian.com*, goo.gl/ymkhXb
- , *Smuggling for sex*, „The Lancet”, vol. 364, Oct 16, 2004, *thelancet.com*, goo.gl/daCinF
- McGray Douglas, *Japan's Gross National Cool, „The Foreign Policy”*, Nov 11, 2009, *foreignpolicy.com*, goo.gl/j6RNUA
- McLauchlan Alastair, *Solving Anti-Burakumin Prejudice in the 21st Century. Suggestions from Twenty-One Buraku Residents*, „Electronic Journal of Contemporary Japanese Studies”, no. 1, 2003, *japanesestudies.org.uk*, goo.gl/Cxp8VJ
- McNeill David, *Murder of the Soul – Shiori and Rape in Japan*, „The Asia-Pacific Journal”, vol. 15, issue 15, no. 3, Sept 1, 2017, *apjjf.org*, goo.gl/Uom9uX
- McVeigh Brian J., *Wearing Ideology. State, Schooling and Self-Presentation in Japan*, Oxford: Berg, 2000
- Mies Maria, Shiva Vandana, *Ecofeminism*, Halifax: Fernwood Publications, 1993
- Miller Laura, *Beauty up. Exploring Contemporary Japanese Body Aesthetics*, Berkeley: University of California Press, 2006
- Minamata byō no higeki o kurikaesanai tame ni -Minamata byō no taken kara manabu mono-*, National Institute for Minamata Disease, Dec 2011, s. 22, *nimd.go.jp*, goo.gl/g4QcKH
- Miyamoto Masao, „Castration”. *The Major Goal of Japanese education, and its relationship to government deregulation*, paper presented at University of Oxford, Oct 20, 1995, *nancho.net*, goo.gl/UpU2eB
- Miyamoto Tarō, *Work-Centered Welfare for the Twenty-First-Century*, May 20, 2015, *nippon.com*, goo.gl/resoGh
- Miyazaki Fumiko, *Female Pilgrims and Mt. Fuji. Changing Perspectives on the Exclusion of Women, „Monumenta Nipponica”*, vol. 60, no. 3, Autumn 2005, *muse.jhu.edu*, goo.gl/a6xN2g
- Moto TBS Kawada Ako ana rentan jisatsu 「Haha no hi ni watashi wa akuma ni natte shimaishita」*, „Daily Sports Online”, May 27, 2008, *daily.co.jp*, goo.gl/qQ4SK8
- Mouer Ross E., Kawanishi Hirosuke, *A Sociology of Work in Japan*, Cambridge: Cambridge University Press, 2005
- Muen-botoke to natte shimau hōmuresu no hitobito ga ireru o-haka o tatetai*, „Readyfor”, Jan 18, 2015, *readyfor.jp*, goo.gl/A6s61s
- Mukosekisha 700-nin = 7-wari ga 「chakushutsu suitei」 sakeru – hōmushō shūkei*, „Jiji News”, Aug 25, 2017, *web.archive.org*, goo.gl/p1APa6
- Murakami Ryū, *Dzieci ze schowka*, tłum. Małgorzata Dutka, Warszawa: Świat Książki, 2009
- Murphy Paul, *True Crime Japan. Thieves, Rascals, Killers and Dope Heads. True Stories from a Japanese Courtroom*, Tokyo: Tuttle Publishing, 2016
- Nagao Hisatsugu, *Japan still plagued by death from overwork*, „Nikkei Asian Review”, Oct 23, 2016, *asia.nikkei.com*, goo.gl/7vu1YU
- Nakai Nobuyuki, *Otona joshi no tame no mote shigusa zukan*, Tokyo: Wani books, 2017
- Nakamura Seisaburō, *(Ninchishō to watashitachi) ie o hanarete. 1 Ukeire shisetsu, doko ni jōhō toboshii gyōsei*, „Asahi Shimbun”, Aug 1, 2013, *asahi.com*, goo.gl/VPRpCP

- Namihira Emiko, *Pollution on the Folk Belief System*, „Current Anthropology”, vol. 28, no. 4, Supplement. An Anthropological Profile of Japan, Aug/Oct 1987, jstor.org, goo.gl/p9UTsi
- Neary Ian, *Burakumin in Contemporary Japan [w:] Japan's Minorities. The Illusion of Homogeneity*, ed. Michael Weiner, London and New York: Routledge, 2009
- Netto kafe nanmin, tonai ni suikei 4-sennin 30-dai ga 4-wari chikaku, „Asahi Shimbun”, Jan 29, 2018, asahi.com, goo.gl/Yv9pRk
- Nishioka Hachiro i in., *The Family Changes in Contemporary Japan. Overview of the Results of the Fourth National Survey on Family in Japan (2008)*, „The Japanese Journal of Population”, vol. 10, no. 1, March 2012, ipss.go.jp, goo.gl/PrHgHQ
- Number of child pornography victims hits record high in Japan, „The Japan Times”, Sept 10, 2015, japantimes.co.jp, goo.gl/71k7by
- Number of persons finally judged by type, hakusyo1, Ministry of Justice, moj.go.jp, goo.gl/ULGMZf
- 「Ōdoshima no atsugeshō ga...」 Ishihara Shintarō-shi no Koike-shi batō, 「Gyakukōka」 no kehai 【Tochijisen 2016】 , „J-CAST News”, Jul 27, 2016, j-cast.com, goo.gl/xqxQvx
- Ogawa Tamaka, 「Chikan wa hanzai」 Posutā ga umareru made Ōsaka 「Seibōryōku wo yurusanai onna no kai」 no 28-nen, „Yahoo! Japan NEWS”, March 10, 2016, news.yahoo.co.jp, goo.gl/Je1crJ
- , 「Sekkusu wa honne janai」 dansei wo torinuku zetsubōteki na seikyō kankyō, wotopi, wotopi.jp, goo.gl/cGQuNz
- Ōiwa Keibō, Masato Ogata, *Rowing the Eternal Sea. The Story of a Minamata Fisherman*, transl. Karen Colligan-Taylor, Lanham: Rowman & Littlefield, 2001
- Okamoto Yoshihiro, *A Comparative Study of Homelessness in the United Kingdom and Japan*, „Journal of Social Issues”, vol. 63, no. 3, 2007, s. 531, researchgate.net, goo.gl/7QpcnN
- Okunuki Hifumi, *AKB48. Unionize and Take Back Your Lost Love Lives*, „The Japan Times”, Jan 22, 2013, japantimes.co.jp, goo.gl/DPcFx1
- Ōmori Yūsuke, Kazuhiro Shiraishi, *Minamata no higeki tsutaeru hitomi*, „Yomiuri Shimbun”, May 2, 2016, yomiuri.co.jp, goo.gl/Cbr6kC
- Onishi Norimitsu, *For Japan's New Homeless, There's Disdain and Danger*, „New York Times”, Dec 12, 2003, nytimes.com, goo.gl/6bRtsR
- Ōno Kazuyuki, *Otona-yō omutsu ga, baka uresuru wake ~ichiba kibo 1600 oku-en, kōreisha kaigo wa sōzetsu na tatakai~*, „Tōyō Keizai”, Dec 14, 2013, toyokeizai.net, goo.gl/ih9eWh
- Orbaugh Sharalyn, *Japanese Fiction of the Allied Occupation. Vision, Embodiment, Identity*, Leiden: Brill, 2007
- Ore ore sagi, Taishō ni mo omowazu 「hee」, Meiji・Taishō no shimbun kiji・kōku*, „Asahi Shimbun”, Nov 29, 2008, asahi.com, goo.gl/M1S5dX
- Osaki Tomohiro, *Diet makes historic revision to century-old sex-crime laws*, „The Japan Times”, Jun 16, 2017, japantimes.co.jp, goo.gl/5PwQoZ
- , *Hidden Poverty Growing under Abe, particularly among young and Single Mothers*, „The Japan Times”, Apr 26, 2016, japantimes.co.jp, goo.gl/HirnQ2
- Otake Tomoko, *Families of 'karoshi' victims lambaste overtime cap recommendations as legalizing unhealthy working hours*, „The Japan Times”, March 29, 2017, goo.gl/QNqtSe
- , *Japan's expanded sex crime laws go into effect*, „The Japan Times”, Jul 13, 2017, japantimes.co.jp, goo.gl/PdbVDp
- 「Pen nagetsuke」 wa taibatsu monkashō, zenkoku kyōi ni tsūwa, „Nihon keizai shimbun”, March 13, 2013, nikkei.com, goo.gl/7dLqc5
- Penney Matthew, „Human Dogs”, Aida Makoto, and the Mori Art Museum Controversy, „The Asia-Pacific Journal”, Jan 1, 1970, apjjf.org, goo.gl/hGg6tf
- Population Projections for Japan (January 2012). 2011 to 2060*, National Institute of Population and Social Security Research, ipss.go.jp, goo.gl/T2WHPP

- Reply from Mori Art Museum, People Against Pornography and Sexual Violence, Feb 5, 2013, paps-jp.org, goo.gl/RSSNWN*
- Rikon-gō 300-nichi mondai mukoseki 2-sei no shusshō todoke, hajimete juri, „Asahi Shimbun”, Jun 12, 2008, web.archive.org, goo.gl/iPUh6m*
- Rokudenashiko, What Is Obscenity? The Story of a Good for Nothing Artist and Her Pussy, transl. Anne Ishii, Toronto: Koyama Press, 2016*
- Sadler Arthur L., *Shogun. The Life of Tokugawa Ieyasu*, Tokyo: Tuttle Publishing, 2009
- Sakata Satoshi, *Historical Origin of the Japanese Ie System*, „The Japan News”, Jan 28, 2013, yomiuri.co.jp, goo.gl/d1faFK
- Sashiko kakokyū! Suteiji kara taijō*, „Nikkan Sports”, Jun 20, 2012, nikkansports.com, goo.gl/cwWGde
- Sato Hamill Barbara, *The New Japanese Woman. Modernity, Media, and Women in Interwar Japan*, Durham: Duke University Press, 2003
- Sato Minako, *Cram schools cash in on failure of public schools*, „The Japan Times”, Jul 28, 2005, japantimes.co.jp, goo.gl/8vMqUt
- Schenking Charles J., *The Great Kantō Earthquake and the Chimera of National Reconstruction in Japan*, New York: Columbia University Press, 2013
- Schott Ben, *Soshokukei Danshi. Schott's Vocab. A miscellany of modern words and phrases*, „The New York Times”, Nov 10, 2009, schott.blogs.nytimes.com, goo.gl/KYtyYi
- Scutt David, *Japan's GDP crushes expectations*, „Business Insider Australia”, Aug 14, 2017, businessinsider.com, goo.gl/DJqp89
- Segawa Seigle Cecilia, Yoshiwara. *The Glittering World of the Japanese Courtesan*, Honolulu: University of Hawaii Press, 1993
- Segawa Seigle Cecilia, Linda H. Chance, *Ōoku, the Secret World of the Shogun's Women*, Kindle ed., Amherst: Cambria Press, 2014
- Seifuku ga jama wo suru*, Kasi Time, kasi-time.com, goo.gl/Cq9TW6
- Senkyōshufu ni naritai (josei nomi)*, Hakuhodo Institute of Life and Living 2016, seikatsusoken.jp, goo.gl/xN2VhX
- Setagaya-ku Seikatsu bunka-bu jinken·danjo kyōdō sankaku tantō-ka [w:] Seiteki mainoriti shien no tame no kurashi to ishiki ni kan suru jinō chōsa*, Setagaya City Office, Nov 2016, city.setagaya.lg.jp, goo.gl/3av95W
- Shitsurei Na No de Torikeshita*, „47 News”, Jan 27, 2007, web.archive.org, goo.gl/U9r3yn
- Sievers Sharon L., *Flowers in Salt. The Beginnings of Feminist Consciousness in Modern Japan*, Palo Alto: Stanford University Press, 1983
- Sims Calvin, *Governor Butts Heads With Sumo Ban on Women*, „The New York Times”, March 26, 2000, nytimes.com, goo.gl/qmP945
- Smith Bardwell L., *Narratives of Sorrow and Dignity. Japanese Women, Pregnancy Loss, and Modern Rituals of Grieving*, Oxford: Oxford University Press, 2013
- Soble Jonathan, *To Rescue Economy, Japan Turns to Supermom*, „The New York Times”, Jan 1, 2015, nytimes.com, goo.gl/y6F9C2
- Spare the rod at school*, „The Japan Times”, Aug 17, japantimes.co.jp, goo.gl/72fUDh
- Stanley Amy, *Selling Women. Prostitution, Markets, and the Household in Early Modern Japan*, Berkeley: University of California Press, 2012
- Student commits suicide after being beaten by school basketball coach*, „Japan Today”, Jan 9, 2013, japantoday.com, goo.gl/q6CZVP
- Suicides down in 2015 in Japan but numbers still serious among young, elderly*, „The Japan Times”, May 31, 2016, japantimes.co.jp, goo.gl/9zjTcD
- Su-lan Reber Emily A., *Buraku Mondai in Japan. Historical and Modern Perspectives and Directions for the Future*, „Dōwa Mondai Kenkyū”, no. 20 (1999), s. 45–62, core.ac.uk, goo.gl/hH3sfM
- Sutra Lotosu (rozdział XVIII), mahajana.net*, goo.gl/6T8y3V

- Takahashi Junko, *Ota's comment justifying gang rape draws condemnation from Koizumi*, „The Japan Times”, Jun 28, 2003, [japantimes.co.jp, goo.gl/18khWr](http://japantimes.co.jp/goo.gl/18khWr)
- Takahata Yūta *jidankin 300-man en igai ni isharyō* 「8000-man en」 *shōgeki jōhō*, „Tōkyō Sports”, Sept 14, 2016, tokyo-sports.co.jp, goo.gl/YWVbro
- Takahata Yūta *Shozoku jimushō ga kaiko* 「*Tadai na go-meiwakuzoku jimushō ga kaikotome*」, „Sponichi Annex”, Sept 9, 2016, sponichi.co.jp, goo.gl/VNMdtA
- Takaki Tomoko, *Asahi Survey. 38% of Former Leprosy Patients Still Feel Need to Use False Name*, „The Asahi Shimbun”, March 27, 2016, asahi.com, goo.gl/B4R99j
- Takemaru Naoko, *Women in the Language and Society of Japan. The Linguistic Roots of Bias*, Jefferson: McFarland, 2010
- Tamura Takumi, *Menzen DV*, *Kodomo kurushima Oya dōshi no arasoi de kokoro ni kizu*, „Nihon Keizai Shimbun”, Dec 6, 2016, style.nikkei.com, goo.gl/W7zrcn
- Tanaka Hisatoshi, *Ikite iru sugata shitte Minamatabyō tōbyō 60-nen no Tanaka Jitsuko-san*, „Asahi Shimbun”, May 1, 2016, digital.asahi.com, goo.gl/5ne3ng
- Tanaka Toshio, *Mukashi bokura no asobi*, „Shimin ga susumeta Asahi no rekishi ASAHI HISTORY”, Jun 22, 2014, asakacity.wordpress.com, goo.gl/39JNco
- Tanaka Yuki, *Japan's Comfort Women. Sexual Slavery and Prostitution during the World War II and the US Occupation*, London: Routledge, 2011
- Thompson Ashley, *Contraception in Japan. Getting an IUD*, „Surviving in Japan”, survivingnjapan.com, goo.gl/k2D3dc
- Time Use and Leisure Activities Survey 2011*, Ministry of Internal Affairs and Communications, Statistics Bureau, stat.go.jp, goo.gl/7N1yZ7
- Tipton Elise K., *Modern Japan. A Social and Political History*, London and New York: Routledge, 2008
- Tōkei kara mita wa ga kuni no kōreisha (65sai ijō) – 「keirō no hi」 niche nande*, Ministry of Internal Affairs and Communications, Sept 18, 2016, stat.go.jp, goo.gl/dvxG17
- Tōkyō Sutoritokaunto hōkokushō (kan'iban)*, ARCH, 2016, docs.wixstatic.com, goo.gl/td4L6A
- Tonai ku shi no mochisari bōshi torikumi ichiran*, Tokyo Recycle Business Cooperative, Oct 2012, toushikyo.or.jp, goo.gl/YwbtWA
- Tomizawa Yasuko, *Gender Gap in Medicine. Only One Woman Councilor in the Japan Surgical Society*, „The Tohoku Journal of Experimental Medicine”, vol. 235, issue 2 (2015), s. 97–102, jstage.jst.go.jp, goo.gl/2NwVrB
- Transportation Service*, JR CENTRAL, english.jr-central.co.jp, goo.gl/IGMD8G
- Tsukuba Daigaku, Hatsune Miku to soine dekiru shisutemu o kaihatsu!*, „Otakuma Keizai Shimbun”, March 12, 2014, otakei.otakuma.net, goo.gl/qrPwq2
- Ueno Chizuko, *The Modern Family in Japan. Its Rise and Fall*, Melbourne: Trans Pacific Press, 2009
- Umeda Sayuri, *Japan. New Instructions Allow Women to Remarry 100 Days After Divorce*, The Library of Congress, Feb 26, 2016, loc.gov, goo.gl/N1c2Y9
- , *Japan. Supreme Court Gives Out-of-Wedlock Children Equal Inheritance Rights*, The Library of Congress, Sept 24, 2013, loc.gov, goo.gl/Ni57TQ
- , *Japan. Two Laws Amended to Better Protect Women*, The Library of Congress, Aug 23, 2013, loc.gov, goo.gl/BEJLtF
- VISTA English Communication I New Edition*, ed. Asako Kaneko, Tokyo: Sanseidō, 2015
- Vlastos Stephen, *Mirror of Modernity. Invented Traditions of Modern Japan*, ed. Stephen Vlastos, Berkeley: University of California Press, 1998
- Walker Brett L., *Toxic Archipelago. A History of Industrial Disease in Japan*, Seattle: University of Washington Press, 2010
- Wijers-Hasegawa Yumi, *College gang-rape trio get up to 32 months*, „The Japan Times”, Apr 9, 2004, japantimes.co.jp, goo.gl/WrJgQY

- Wolf Naomi, *The Beauty Myth. How Images of Beauty Are Used against Women*, London: Vintage Classics, 2015
- Wong Dustin, *The tune that Japan wanted after the war*, „The Japan Times”, May 3, 2015, [japantimes.co.jp, goo.gl/XK3hNY](http://japantimes.co.jp/goo.gl/XK3hNY)
- Wudunn Sheryl, *Japan's Tale of Two Pills. Viagra and Birth Control*, „The New York Times”, Apr 27, 1999, nytimes.com, goo.gl/7icsFW
- Yamaguchi Mari, *Japan overwork deaths among young show lessons unlearned*, „AP NEWS”, Oct 21, 2016, bigstory.ap.org, goo.gl/k3xdFR
- Yamamoto Jun, *13-sai, 「Watashi」 o nakushita watashi seibōryoku to ikiru koto no riaru*, Tokyo: Asahi Shimbun Shuppan, 2017
- Yamamoto Tarō *giin Tōkyō gorin hōmuresu mondai wo kokkai ni tou*, „Tōkyō Sports”, Jan 13, 2016, tokyo-sports.co.jp, goo.gl/W9EMr2
- Yamane-Yoshinaga Chie, *Nagashima-Aisei'en o otozureta hitobito -shōwa 20-nen kara Shōwa 40-nen made-, „Sanyō ronsō”*, vol. 22, 2015, ci.nii.ac.jp, goo.gl/TV5APC
- Yamashita Azusa, *Beyond Invisibility. Great East Japan Disaster and LGBT in Northeast Japan*, Asia-Pacific Human Rights Center, „FOCUS”, vol. 69, Sept 2012, hurights.or.jp, goo.gl/vAszZk
- Yamazaki Tomoko, *Sandakan Brothel No.8. Journey into the History of Lower-class Japanese Women*, transl. Karen F. Colligan-Taylor, Abingdon: Routledge, 2016
- Yasuhara Akiko, *Dentsu Suicide Kick-Starts Efforts to Alter Nation's Ingrained 'karoshi' Habits*, „The Japan Times”, Dec 29, 2016, japantimes.co.jp, goo.gl/kosmNx
- Yoder Robert Stuart, *Deviance and Inequality in Japan. Japanese Youth and Foreign Migrants*, Bristol: Policy Press, 2011
- Yonemoto Marcia, *The Problem of Women in Early Modern Japan*, Berkeley: University of California Press, 2016
- Yorifuji Takashi, Toshihide Tsuda, Masazumi Harada, *Minamata disease. A challenge for democracy and justice, „Late Lessons from Early Warnings: Science, Precaution, Innovation”*, European Environment Agency, Copenhagen, Denmark 2013, eea.europa.eu, goo.gl/Jx9NeL
- Yoshida Akira, Yuki Edamatsu, *Minamatabyō 「Ie no haji」 kuchi tozashita sabetsu ya henken, hoshō habamu, „Asahi Shimbun”*, May 11, 2016, digital.asahi.com, goo.gl/1DqBqV
- Yoshida Hiroshi, Masahiro Ishigaki, *Web Clock of Child Population in Japan (ver. 2015)*, mega.econ.tohoku.ac.jp, goo.gl/8BQLML
- Yoshida Reiji, *High-profile journalist with close Abe ties accused of rape*, „The Japan Times”, May 30, 2017, japantimes.co.jp, goo.gl/Q4D1Hz
- Yoshida Shinpachi, *Sutōkā higai 2.2 man ken, DV wa 6.9 man ken 16-nen*, „Asahi Shimbun”, Apr 6, 2016, digital.asahi.com, goo.gl/RTYpuz
- Yoshimi Yoshiaki, *Grassroot Fascism. The War Experience of the Japanese people*, Berkeley: Columbia University Press, 2015
- Zusetsu Kyō no buraku sabetsu – kakuchi no jittai chōsa kekka yori, Osaka: Burakumin Kaihō Kenkūshō, 1997

Przypisy

[1] Wszystkie wypowiedzi w tym rozdziale zaczerpnięto z: Raichō Hiratsuka, *In the Beginning, Woman Was the Sun. The Autobiography of a Japanese Feminist*, New York: Columbia University Press, 2010. (Jeśli nie zaznaczono inaczej, przypisy pochodzą od autorki).

[2] Wszystkie cytaty z *Onna daigaku* są tłumaczeniem autorki na podstawie: Basil Hall Chamberlain, *Women and Wisdom of Japan*, London: John Murray, 1905. Podobnie cytaty z pozostałych źródeł, chyba że zaznaczono inaczej (przyp. red.).

[3] Do 1872 roku, kiedy zniesiono specjalny status świątyń buddyjskich, mnisi mogli zawierać śluby i jeśćmięso. Z czasem buddyzm został zepchnięty na margines przez propagowany przez rząd szintoizm, który stanowił podstawę ideologii imperialistycznej.

[4] Nazwa pochodzi od rotografiury, techniki drukarskiej. Z reguły japońskie słowo *gurabia* (forma zniekształcona) odnosi się do erotycznych zdjęć kobiet w magazynach.

[5] Powyższe dwa akapity zostały opublikowane w nieco innej wersji w tekście *Wystający gwóźdż trzeba wbić*, „Monitor Magazine” 2016, nr 2.

[6] Tekst opublikowany w pierwotnej wersji jako: *Jestem przegranym psem. Życie bez ślubu w Japonii*, „Duży Format”, 28.07.2016.

[7] Uczniowie transseksualni są kategoryzowani jako chorzy na tak zwane *gender identity disorder*. Żeby zmienić płeć w dokumentach, trzeba – zgodnie z japońskim prawem – poddać się sterylizacji. Ponadto ubiegająca się o to osoba nie może mieć dzieci (młodszych niż dwudziestoletnie) ani małżonka.

[8] Jeden z najsłynniejszych i największych festiwali w Japonii. W trakcie głównej parady ulicami miasta przejeżdżają ogromne platformy z postaciami misternie wykonanymi z papieru.

[9] O samobójstwach pod kołami pędzących pociągów można przeczytać w reportażu *Samobójstwa w Japonii. Zestaw do wypadków z udziałem ludzi*, „Duży Format”, 18.08.2016.

[10] „Kobiety nie powinny być uważane za równe mężczyznom, tak naprawdę są one jedynie maszynami do produkcji dzieci”. Za: Georges Duby, *Histoire de La France. Dynasties et Révolutions, de 1348 à 1852*, Paris: Larousse, 1971, s. 334.

[11] W japońskim prawie karnym nie ma zapisu o „podstępie”, znajduje się on jednak w polskim kodeksie karnym: „Art. 197 § 1. Kto przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem doprowadza inną osobę do obcowania płciowego, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 12”.

[12] Akimoto wybrano także na członka komitetu do spraw igrzysk w 2020 roku w Tokio, co wywołało medialną burzę.

[13] Imiona zostały wymyślone. Bohaterki opowieści zwierzały się na forach internetowych anonimowo.

[14] Świadomie nie podaje ani nazwy producenta, ani japońskiego tytułu.

[15] Fragment rozdziału o Hatsune Miku opublikował 21.09.2016 „Duży Format”, jako *Japońska cybercelebrytka. Świecętko w moim życiu*. Na potrzeby tej książki tekst został nieco zmieniony.

[16] Można to zobaczyć między innymi tutaj: *iwiz-chie.c.yimg.jp*, *goo.gl/wmT7te*.

- [17] Przykłady twórczości Makoto Aidy, w tym cykl jego obrazów *Ludzkie psy*, można obejrzeć między innymi na stronie: bigakukkenkyujo.jp, goo.gl/fVaor1.
- [18] Hokusai (właśc. Katsushika Hokusai, 1760–1849) – jeden z najbardziej znanych twórców drzeworytów *ukiyo-e*. Twórca słynnej *Wielkiej Fali w Kanagawie* czy cyklu 36 widoków na górę *Fudżi*.
- [19] Kunisada Utagawa (1786–1865), twórca drzeworytów. Najbardziej znany z portretów *bijin-ga* (dosłownie: „obrazy pięknych kobiet”) i aktorów teatru kabuki.
- [20] Kuniyoshi Utagawa (właśc. Igusa Magosaburō, 1798–1861), uczeń Kunisady. Tworzył drzeworyty przedstawiające mityczne zwierzęta, pejzaże i sceny walk.
- [21] Pierwotna wersja tekstu została opublikowana pod tym samym tytułem w magazynie „non/fiction” 2017, nr 2.
- [22] Zdjęcia „domów za zero jenów” można obejrzeć na oficjalnej stronie fotografa: Oyenhouse.com.
- [23] Kolekcji Tsuruty poświęcono program w japońskiej telewizji NHK – Tokyo Fashion Express. Można obejrzeć go między innymi w serwisie YouTube: youtu.be/UbjqyuiFYLM.
- [24] Fragmenty ukazały się po polsku jako *Genji, czyli cesarska latorośl* w antologii Wiesława Kotańskiego *Dziesięć tysięcy liści*, Warszawa: PWN, 2016.
- [25] Kilka poniższych akapitów zostało opublikowanych w: *Krwisty staw*, „g’rls ROOM” 2017, nr 5.

WYDAWNICTWO CZARNE sp. z o.o.

czarne.com.pl

Sekretariat: ul. Kołłątaja 14, III p., 38-300 Gorlice

tel. +48 18 353 58 93, fax +48 18 352 04 75

mateusz@czarne.com.pl, tomasz@czarne.com.pl

dominik@czarne.com.pl, ewa@czarne.com.pl

edyta@czarne.com.pl

Redakcja: Wołowiec 11, 38-307 Sękowa

redakcja@czarne.com.pl

Sekretarz redakcji: malgorzata@czarne.com.pl

Dział promocji: ul. Marszałkowska 43/1, 00-648 Warszawa

tel./fax +48 22 621 10 48

agnieszka@czarne.com.pl, dorota@czarne.com.pl

zofia@czarne.com.pl, marcjanna@czarne.com.pl

magda.jobko@czarne.com.pl

Dział marketingu: lukasz.sobolewski@czarne.com.pl

Dział sprzedaży: piotr.baginski@czarne.com.pl

agnieszka.wilczak@czarne.com.pl, honorata@czarne.com.pl

Audiobooki i e-booki: anna@czarne.com.pl

Skład: d2d.pl

ul. Sienkiewicza 9/14, 30-033 Kraków

tel. +48 12 432 08 52, info@d2d.pl

Wołowiec 2018